ZIEMIA CZERWIEŃSKA

ORGAN ODDZIAŁU POLSKIEGO
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WE LWOWIE

ZAŁOŻONY PRZEZ
STANISŁAWA ZAKRZEWSKIEGO

ROCZNIK II. — ZESZYT 1.

LWÓW 1936

TREŚĆ ZESZYTU:

EWA MALECZYŃSKA

STANISŁAW ZAKRZEWSKI
JAKO BADACZ PRZESZŁOŚCI ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

Jakże trudno wobec świeżej, a tak niespodziewanie wyrosłej mogiły, brać do ręki pióro, aby podsumować — choćby tylko w jednym kierunku — dorobek zgasłego Badacza. Żywe wspomnienie człowieka przesłania karty jego książek, echa wczorajszych rozmów brzmią jeszcze w uszach, i raczej ogólne idee Zmarłego, niż szczegóły i wyniki jego badań, cisną się pod pióro.

Najściślejsze, najmocniejsze węzły łączyły zawsze w umyśle Stanisława Zakrzewskiego naukę historji i zagadnienia bieżącego życia narodowego. „Jak dusza nowej Polski ludowej — pisał w r. 1923 [1]) — odnajdzie siebie w duszy starej szlachty, tak nowa Polska państwowa odnajdzie siebie w starem Państwie Polskiem, w jego lepszych i czystszych przejawach... Ogniskiem wszelkich usiłowań naszych musi pozostać myśl, że wskrzeszone państwo domaga się od ogółu swych obywateli starannego przygotowania historyczno - politycznego, uzdalniającego do spełniania zadań narodu, uzbrojonego w tak potężną broń, jaką stanowi Państwo“. To głębokie zrozumienie obowiązków, jakie ma historjografja wobec piekących problemów teraźniejszości, żyło w Zmarłym od zarania Jego działalności naukowej i być może, że to ono właśnie skierowało jego uwagę ku problemom przeszłości Ziemi Czerwieńskiej od pierwszej chwili, odkąd tylko Lwów stał się stałym terenem jego pracy.

Już bowiem r. 1905 przynosi zupełnie nowy w stosunku do dotychczasowych zamiłowań młodego wówczas uczonego szkic

---

[1]) Historjografja polska wobec wskrzeszenia państwa, (Kwart. histor. 1923, XXXVII, str. 315, 325).

„Nad Wieprzem i Bugiem w XI i XII w.“, drukowany w pierwszym tomie „Przeglądu Historycznego“, a będący ciekawą analizą granicznych stosunków polsko - ruskich we wcześniejszem naszem średniowieczu. Jeżeli ten szkic dotyczył jednakże mimo wszystko epoki, która była właściwą dziedziną badań naukowych ś. p. Stanisława Zakrzewskiego i był rozprawą o charakterze bardzo szczegółowym, to syntetyczny umysł nowego profesora Uniwersytetu lwowskiego począł niebawem zwracać się ku wielkim, podstawowym zagadnieniom. W ramach tak wartościowych „Zagadnień Historycznych“ (1908) jawi się zaraz na drugiem miejscu po ogólnej „Kulturze historycznej“ znamienny temat „Zachód i Wschód w historji polskiej“, świadczący najlepiej, jak żywo odczuwał i jak głęboko pojmował jego Autor rolę terytorjów południowo - wschodnich w ogólnem życiu i kulturze polskiej.

Był to jednakże tylko pierwszy etap wpływu przesiedlenia się do Lwowa na kierunek myśli naukowej ś. p. Zakrzewskiego. Wrósł szybko i silnie w tę swoją nową, „ściślejszą ojczyznę“ i stanął przedewszystkiem twardo w szeregach bojowników nieprzepartych praw historycznych Polski do Ziemi Czerwieńskiej. Uwagi na ten temat, jeśli chodzi o pracę ściśle naukową, rozrzucone są w dużej mierze po licznych na inne specjalne tematy pisanych pracach Zmarłego, ale, jeżeli spojrzeć na nie jako na całość, owo zasadnicze dążenie do uwypuklenia siły polskości na naszej ziemi występuje bardzo wyraźnie.

O przedchrześcijańskie czasy na Ziemi Czerwieńskiej zahaczył Zmarły badacz przy sposobności analizy t. zw. Geografa bawarskiego [2]), stawiając hipotezę o prastarem osadnictwie nad Dniestrem zachodnio - słowiańskich Lutyków. Hipoteza ta, choć odrzucona przez część badaczy, zostaje jednak przez prof. Zakrzewskiego podtrzymana we wszystkich jego późniejszych pracach drukowanych i referatach, aż po kres życia. Pisząc parokrotnie o wypadkach z r. 981 [3]) podkreślał gospodarcze przy-

---

[2]) Opis grodów i terytorjów z północnej strony Dunaju, czyli t. zw. Geograf bawarski, (Archiwum nauk. tow. pop. nauk polsk. Dz. I, tom IX, zeszyt 1), Lwów 1917.

[3]) Mieszko I budowniczy państwa polskiego, (Bibljoteka Składnicy nr. 1), str. 110; Okres do schyłku XII wieku, (Encyklop. polsk. Akad. Umiej. Dzieje polityczne I, str. 40).

czyny ataku Włodzimierza Wielkiego na grody czerwieńskie; mówiąc o powrocie ich do Polski w r. 1018, uwypuklił rozwijający się już wówczas związek handlowy Dniestru z Bałtykiem [4]). Odnośnie do stosunków drugiej połowy XI w. uznawał zwierzchnictwo Polski w czasach Szczodrego nad panującym w Haliczu i Włodzimierzu Wołyńskim Jaropełkiem Izasławiczem, podkreślając równocześnie wpływ, jaki wywarły na etniczny charakter kraju przenikające do Ziemi Czerwieńskiej, a ulegające łatwo zruszczeniu, koczownicze elementy połowieckie [5]). Pisząc o czasach Bolesława Krzywoustego wreszcie podkreślał znaczenie ruskich małżeństw dzieci jego drugiej żony [6]).

A gdy w związku z wykładami czy ćwiczeniami uniwersyteckiemi zwracał się prof. Stanisław Zakrzewski ku końcowym czasom epoki Piastowskiej, to i wówczas nie tracił z oczu Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej. Powstaje więc piękny specjalny szkic „Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie w XIV w.“ [7]). Wpływ ten, wedle wywodów Zakrzewskiego, był olbrzymi. Pod naciskiem rewindykacji Rusi w XIV w. poczęło się zmieniać nietylko gospodarcze i społeczne oblicze Polski, ale zmieniał się również program polityczny (Unja z Litwą, stosunki z Tatarszczyzną i Bizancjum), a nawet na sam fakt zjednoczenia się Polski i budowy jednolitego *Regnum Poloniae*, oddziałało silnie przyłączenie Rusi, choćby wymienić tylko zacieśnienie się pod tym wpływem stosunków Mazowsza z Kazimierzem Wielkim. Ale omawiany szkic nie był jedynie pięknym przykładem głębokiego traktowania problemu regjonalnego z punktu widzenia interesów całości państwa. Był znów silnem stwierdzeniem historycznych praw Polski do Rusi czerwonej. Program rewindykacji Rusi — pisał Zakrzewski — nie wyskoczył w czasach Kazimierza Wielkiego jak Minerwa z głowy Jowisza, ale był kontynuacją systematycznych wysiłków Polski od chwili utraty grodów czerwieńskich w r. 981, a zwłaszcza był wyraźną kontynuacją wysiłków poprzedniego pokolenia. Proces przyłączania

---

[4]) Bolesław Chrobry Wielki, Lwów 1925, str. 306.

[5]) Okres do schyłku XII w., str. 78—79.

[6]) Tamże, str. 98.

[7]) Przegl. histor. 1921 (1922) ser. 2, tom III, str. 86—121 i odb. Por. również: Dwa przyczynki interpretacyjne polsko-ruskie z lat 1338 i 1340, (Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie, VII, str. 95—102).

Rusi rozpoczął się już za Łokietka i wyrażał się w ciągu 40-tu lat ścisłem przymierzem obu państw, rządzonych przez bardzo bliskich krewnych. Kondominjum polsko-węgierskie na Rusi było krótkie. Następnie zaś świetny system Kazimierza Wielkiego, występującego jako dziedziczny pan *Regni Russiae,* system zupełnej tolerancji wyznaniowej i narodowej, wydał przepiękne owoce. Nie wolno naturalnie idealizować i okraszać sentymentalizmem stosunku ruskiej społeczności do polskiej — w przeszłości. Rozdźwięków nie brakło. Nie miały one jednak w ciągu długich wieków charakteru państwowego. Ograniczały się głównie do życia kościelnego, mniej już społecznego. Naogół państwo w ludności ruskiej pozyskało element oddany, który też został wszechstronnie zużytkowany na rozmaitych polach służby państwowej"[8]). Tyle Zakrzewski, naukowiec-specjalista, historyk Piastów. Poza dziedziną ściśle naukową oddawał jednak zmarły Badacz, gdy tylko trzeba było, pióro swe na usługi obrony polskości na Rusi również jako historyk-popularyzator i publicysta. Nie tu miejsce na zestawienie szczegółowej bibljografji z tego zakresu. Dość, że pierwsze artykuły tego rodzaju pojawiły się w czasopismach codziennych już na szereg lat przed wojną światową. Najgoręcej oczywiście przemówił Zmarły w krwawym czasie 1918/19 roku. Oprócz rzeczy drobniejszych wychodzi wówczas z pod jego pióra „Memorjał w sprawie t. zw. Galicji wschodniej" z ramienia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, artykuł francuski o przeszłości Ziemi Czerwieńskiej w *Bulletin polonais de Léopol,* a przedewszystkiem, piękny, dłuższy szkic polski „Polacy i Rusini na Ziemi Czerwieńskiej w przeszłości"[9]). Szkic ten, jedyny po dziś dzień w swoim rodzaju syntetyczny rys dziejów polskości na Rusi Czerwonej od zarania dziejów, aż po schyłek XIX w., jest jedną z niewielu tak licznych wówczas broszur, pisanych „na gorąco" w obronie naszych kresów zachodnich i wschodnich przez najlepsze nawet pióra, która mimo swego utylitarnego charakteru stała się trwałym nabytkiem literatury historycznej. Ale jednostronne, defenzywne stanowisko nie wystarczało nigdy Stanisławowi Zakrzewskiemu jako historykowi Ziemi Czerwieńskiej.

---

[8]) Przegl. Histor. 1921 (1922) ser. 2, tom III, str. 119.

[9]) W zbiorowej książce: Zakrzewski St., Pawłowski St., Romer E., W obronie Galicji wschodniej, Lwów 1919.

Trzeźwo oceniający teraźniejszość, szukał w przeszłości idei kierowniczej i drogowskazu; w myśl swoich zasad szukał tych „lepszych stron“ starej Polski, któreby nowa mogła przejąć i pielęgnować. Drogowskaz ten znalazł w idei jagiellońskiej, w idei współżycia narodów. Można śmiało twierdzić, że właśnie aktualne zagadnienia polityczne Ziemi Czerwieńskiej sprawiły, że zgasły Badacz powracał tak wytrwale do tematu tak chronologicznie dalekiego od umiłowanej przez niego szczególnie epoki pierwszych Bolesławów. Już przed wojną, bo w r. 1913, podjął po raz pierwszy temat unji horodelskiej w referacie na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego i odtąd do problemu unji powraca ustawicznie w rozlicznych referatach i artykułach naukowych i publicystycznych czy tematach wykładów i ćwiczeń, zawsze z jednakiem nastawieniem ideowem, czy to dotyczą one genezy unji Horodła, Lublina, czy wreszcie nawet Hadziacza. Że nie był to przypadek, stwierdził to ś. p. Zakrzewski sam wielokrotnie i wyraźnie. Już w tymże r. 1913, w artykule w „Dzienniku Polskim“, poświęconym rocznicy Powstania Styczniowego, pisał, zwracając uwagę na drugi, przypadający w tymże roku jubileusz: „Ze szczególnem wzruszeniem zwraca się myśl polska ku ukochanej idei jagiellońskiej, tak drogiej, tak bliskiej, niedawnej przeszłości... W okresie dzisiejszym, potępieńczych swarów i ataków, mających swe źródło w separatystycznych i nacjonalistycznych tendencjach, tem większe znaczenie ma wspomnienie wielkiej chwili z pierwszych dni października 1413 roku“ [10]).

Godna wielkiego historyka zdolność patrzenia na życie nie z perspektywy danego momentu, lecz z perspektywy stuleci, oraz owo przywiązanie do idei jagiellońskiej i wiara w trwałą wartość tej idei dla myśli politycznej Polski, pozwoliły Zmarłemu przetrwać bez zmiany zasadniczych poglądów i ogniową dla nich próbę, jaką był rok 1918. „Nie tylko nie jesteśmy egoistami, pisał ś. p. prof. Zakrzewski 22 lutego 1919 roku [11]), ale należymy do tych, którzy umieli nietylko ludom, ale i narodom przynosić wolność... Dziejom Polski przyświeca nie zasada egoizmu narodowego, ale łączności i związku narodowego. Tkwi w tem tajemnica zarówno przywiązania do idei Polski narodowej tych,

---

[10]) Dziennik Polski 1913, 2. IX.

[11]) Gazeta Poranna 1919, 22. II.

którzy ją rozumieją, jak również nienawiści tych, którzy jej nie rozumieją, dla których egoizm pierwotny, gruboskórny, czysto etniczny czy etnograficzny, jest jedyną platformą, na której umieją się obracać". Tej idei współpracy i współżycia pozostał też wierny do ostatnich chwil, dosłownie do ostatnich niemal rozmów toczonych w przededniu śmierci.

Jeśli specjalne, ściśle naukowe prace ś. p. profesora Zakrzewskiego, poświęcone Ziemi Czerwieńskiej nie były liczne, to nie można zapominać, że Zmarły w porównaniu z innymi badaczami pisał wogóle stosunkowo niewiele. Były niemniej te rozważania nad przeszłością Ziemi Czerwieńskiej, podobnie jak cała jego twórczość naukowa, doniosłe, podobnie jak ona przykuwające zawsze śmiałością myśli, która nawet tam, gdzie budziła polemikę, właśnie dzięki temu stawała się zapładniającą nowe badania i twórczą.

Osobne nadto miejsce należy się bezpośredniej działalności Zmarłego, jako inicjatora i organizatora badań nad przeszłością Ziemi Czerwieńskiej. Jako profesor kładł zawsze ogromny nacisk na zagadnienia regjonalne, choć stale w głębokim syntetycznym związku z całością zagadnień życia narodowego. Przejawiało to się czy to w rozdawnictwie tematów prac, czy w wyborze tematów ćwiczeń i seminarjów uniwersyteckich i w wynikach przyniosło niejedną cenną drukowaną później rozprawę uczniowską, a zawsze rozbudzało żywe i silne zainteresowania. Miewał przytem prof. Zakrzewski częstokroć śmiałe i doniosłe koncepcje wielkich przedsięwzięć naukowych, żeby wymienić tylko projekt regestów do dziejów Ziemi Czerwieńskiej, niestety nigdy niezrealizowany i bodajże przechowany w pamięci jednego tylko pokolenia uczniów seminaryjnych. Jeśli chodzi o czasy i lata ostatnie — osobna wzmianka należy się zainteresowaniu Zmarłego pracami Towarzystwa badania historji obrony Lwowa. Cała ta praca organizacyjna prof. St. Zakrzewskiego dla posunięcia naprzód znajomości dziejów Ziemi Czerwieńskiej była równie ważna i doniosła jak osobiste jego nad niemi badania. Były w niej trudy ciężkie, były zawody i ciernia. Jednej przecie wielkiej radości danem było dożyć na tem polu Zmarłemu: była to chwila, gdy jako owoc jego inicjatywy, jego zabiegów długich, uporczywych a pełnych energji i zapału, wyszedł z pod prasy na wiosnę 1935 r. pierwszy numer „Ziemi Czerwieńskiej", organu lwowskiego Od-

działu Polskiego Towarzystwa Historycznego, przeznaczonego specjalnie na publikowanie badań i materjałów dotyczących południowo-wschodnich ziem Polski. Zaistnienie — niespełna rok przed śmiercią — „Ziemi Czerwieńskiej" to najpiękniejsze *„non omnis moriar"* Stanisława Zakrzewskiego. Oddał w ten sposób w ręce swoich uczniów i szerokich kół badaczy warsztat, mający ich trwale zespolić do pracy w wytkniętym kierunku, i ułatwić naprawienie jakże licznych niestety zaniedbań nauki polskiej w stosunku do przeszłości naszej ziemi.

Historyk naukowiec w każdym celu, a zarazem żywy człowiek i obywatel o oczach szeroko otwartych, historyk-regjonalista w najlepszem tego słowa znaczeniu, bo zawsze świadomy stosunku swej dzielnicy do życia całości państwa, pozostawił profesor Stanisław Zakrzewski czy w swej własnej działalności pisarskiej czy w pracy organizatorskiej historykom pracującym we Lwowie i innych ośrodkach życia kulturalnego Ziemi Czerwieńskiej piękny testament moralny, który powinien być i będzie wykonany.

ADOLF CHYBIŃSKI

ZIEMIA CZERWIEŃSKA W POLSKIEJ KULTURZE MUZYCZNEJ XVI WIEKU

Pamięci Stanisława Zakrzewskiego

Od Zachodu wkraczało do Polski — w całości lub częściowo — to, co poczynając od chorału gregorjańskiego wraz z późniejszemi hymnami i sekwencjami stanowiło od wczesnego średniowiecza fundament europejskiej kultury muzycznej, bez względu na to, czy dotyczyło to sfer kościelnych czy świeckich, czy było jedno- czy wielogłosową muzyką, czy objawiało się w formach prostych czy kunsztownych, czy było wyrazem praktycznego czy teoretycznego ustosunkowania się do „sztuki tonów", t. zw. muzyki artystycznej. Z Zachodu przyjmowano a potem utrwalano zasady organizacyjne życia muzycznego, naśladując je zupełnie wiernie lub przystosowując je do lokalnej skali potrzeb intelektualnych, do wymagań odnośnych sfer społecznych i środowisk. Niema potrzeby wskazywania i wymieniania tych środowisk, które były w pierwszym rzędzie ostoją kultury muzycznej polskiej w dawnych wiekach, są one bowiem identyczne ze środowiskami ogólnej pracy kulturalnej; te zaś są nam zbyt dobrze znane. Dobra kultury muzycznej Zachodu czerpaliśmy pełną lub niepełną dłonią, pośrednio lub bezpośrednio bądź to dzięki pobytowi obcych (mniej lub więcej wybitnych) muzyków w Polsce, bądź to dzięki pobytowi Polaków na studjach w obcych środowiskach, najwięcej zaś prawdopodobnie — zwłaszcza od XIV wieku — dzięki sprowadzaniu rękopisów i — po r. 1500 — druków muzycznych.

Jest rzeczą jasną, że przez długie wieki leżały ugorem wielkie przestrzenie Polski, jeśli chodzi o kult muzyki artystycznej. Pierwsza pionierska praca odbywała się na zachodnich ziemiach, od Krakowa przez Śląsk w głąb Wielkopolski, zwolna posuwając się ku Wiśle, poza którą wyspami „uprawy muzycznej" było Wilno, Lublin (z Kraśnikiem), a częściowo Zamość i Lwów. Tak było jeszcze w XVI wieku. Warszawa stała się (kosztem Krakowa) ważnem, od XVII wieku najważniejszem środowiskiem muzycznej kultury dopiero wówczas, gdy Zygmunt III obrał ją za swą siedzibę, oddając rządy muzyczne w ręce Włochów celem jak najszybszego zeuropeizowania, t. j. podniesienia kultury muzycznej do poziomu europejskiego.

Niemniej zrozumiałą jest rzeczą, iż wschodnia połowa Rzeczypospolitej (mimo miast posiadających sfery kulturalne) musiała stale padać ofiarą swego geograficznego położenia i być stale spóźnioną w tempie rozwoju muzycznego, zwłaszcza że posiadała zbyt mało warunków do stworzenia własnych podstaw tego rozwoju. Mimo to dostarczyła sporo wybitnych jednostek, które — zwłaszcza przeniesione na grunt zachodni — zdołały zapewnić ogólnopolskiej kulturze muzycznej wydatny i produktywny udział w pracy. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Ziemi Czerwieńskiej.

Przeglądu tego udziału jej w pracy kulturalnej nie dokonano dotychczas. Przegląd ten byłby zresztą niedokładny. I prawdopodobnie nigdy dokładnym nie będzie, jeśli uprzytomnimy sobie, że conajmniej od XIII wieku ginęły wśród ciągłych burz wojennych i połączonych z niemi zniszczeń wszelkiego rodzaju gromadzone ciągle odnowa w miastach i zamkach Ziemi Czerwieńskiej dobra kultury duchowej i materjalnej, i że nie od tak dawna zrozumiano, iż niejeden w „starym szpargale" zanotowany utwór muzyczny może mieć jako dobro kultury duchowej tę samą lub i większą wartość, niż niejeden zabytkowy obraz albo rzeźba albo też fragment muru. Jest rzeczą notorycznie stwierdzoną, że im bardziej ku wschodowi Rzeczypospolitej się posuwamy, tem bardziej maleje ilość zabytków muzycznych. Niestety dotyczy to także Ziemi Czerwieńskiej i jej miast. Dość wskazać na fakt, że dzieła muzyczne kompozytorów polskich dawniejszych, pochodzących z tej ziemi, nie zachowały się ani w jednym rękopisie, znajdującym się w bibljotekach i innych

zbiorach tejże ziemi... Jest to tem bardziej bolesne, że udział Ziemi Czerwieńskiej w budowie staropolskiej kultury muzycznej nie był najmniejszy. Wszak między najwybitniejszymi budowniczymi jej znajdujemy nazwiska z tą właśnie ziemią związane.

Kilku tym postaciom poświęcimy szereg uwag.

I.
Grzegorz z Sanoka

W dotychczasowym stanie badań nad historją kultury duchowej w Ziemi Czerwieńskiej pierwszem nazwiskiem wybitnem, zjawiającem się w łączności z muzyką, jest nadal nazwisko jednego z pierwszych polskich humanistów: Grzegorza z Sanoka, do którego głównem źródłem jest panegiryczna biografja Kallimacha, „*Vita et mores Gregorii Sanocei*" (wyd. L. Finkel, *Monum. Pol. Hist.*, VI).

Nie mam zamiaru powtarzać lub streszczać tego, co o nim napisano w szeregu rozpraw, oceniających mniej lub więcej przedmiotowo jego znaczenie dla dziejów kultury polskiej XV wieku; odsyłam więc czytelnika do „Historji literatury polskiej" R. Pilata, tom I (opr. St. Kossowski), 1926, s. 58—59 i 104—113. Natomiast pragnę ograniczyć się do interpretacji tych szczegółów, które w biografji Kallimacha odnoszą się do muzycznych zainteresowań Grzegorza z Sanoka, pomijając również to wszystko, co dowolne interpretacje tych szczegółów przez dawniejszych pisarzy mogły stworzyć.

Z biografji Kallimacha wynika, że Grzegorzowi z Sanoka „*vocis splendor ac modulandi ratio profuit*" i że Grzegorz „*ea in arte excellebat*". To znaczy, że posiadał piękny głos i umiejętność artystycznego posługiwania się nim w śpiewie. Niema tu wzmianki o tem, jakoby Grzegorz interesował się sztuką kompozytorską, choć znając ówczesne stosunki trudnoby było przypuścić, aby umysł zorjentowany humanistycznie nie interesował się i tą również kwestją i spoglądał na muzykę li tylko ze śpiewackiego punktu widzenia. Nie możnaby też porównywać ówczesnego śpiewaka, który był zwykle muzykiem, ze śpiewakiem dzisiejszym, rzadko będącym — bez względu na swą sztukę śpiewacką — muzykiem pełnowartościowym. Posiadał też Grzegorz nawet pewne skrystalizowane pojęcia o kie-

runkach ówczesnej muzyki, skoro osądził, że w mieście, które *musicam inter prima ducebat*, t. j. w Krakowie, „wszystko, czy publiczne czy prywatne, po niemiecku się odbywa“, a więc kwitnie także kult niemieckiej muzyki. Dowodziłoby to również, że jego pierwsze zagraniczne studja, o których nie wiemy nawet gdzie się odbywały, musiały go zbliżyć do innej, nie niemieckiej muzyki. Otóż niewątpliwie nie, ponieważ muzyka ta, jak wskazano z zupełną słusznością [1]), była znana w Krakowie już przed jego pierwszym wyjazdem za granicę. Ówczesne rękopisy muzyczne, mające związek z Krakowem, właśnie nie zawierają utworów pochodzenia niemieckiego [2]). Tak więc uwaga Kallimacha może odnosić się do niemieckich wpływów, istotnie w muzyce polskiej rosnących, już po powrocie Grzegorza z Włoch. Sprawa ta zajmie nas obecnie.

Przekonamy się, że Grzegorz z Sanoka podczas pobytu we Włoszech (północnych) spotkał się z tą samą muzyką, jaką mógł poznać w Krakowie, ale spotkał się też z inną, i to o znamionach najbardziej wówczas aktualnych, najbardziej produktywnych. A za „nowinkami“ wszelkiego rodzaju rozglądał się właśnie ciekawy ich umysł humanistyczny Grzegorza z Sanoka.

Czytamy w panegirycznej biografji Kallimachowej, że Grzegorz „*Bononiam petiit atque inde Florentiam se contulit*“. Pojechał zatem naprzód do Bolonji, potem do Florencji. Pobyt jego we Włoszech miał trwać od r. 1434 do 1439, poczem nastąpił powrót do Polski. Z tego to okresu podaje Kallimach wiadomość o tem, że Grzegorz, za pobytu swego we Florencji pozostawał w jakichś stosunkach z dworem papieskim. Nie wiemy dokładnie jakiego rodzaju były te stosunki, że jednak „śpiewak“ z Polski nie mógł nieinteresować się kapelą śpiewacką Eugenjusza IV, który ze swym dworem i kapelą opuścił Rzym, pozostający w rękach Fortebraccia, to zdaje się nie ulegać wąt-

---

[1]) Z. Jachimecki, Muzyka polska. Polska, jej dzieje i kultura, Warszawa b. r., z. 25.

[2]) Z. Jachimecki, Muzyka na dworze króla Władysława Jagiełły, Kraków 1915 (katalog rękopisu nr. 52 Bibljoteki Ord. hr. Krasińskich w Warszawie) i M. Szczepańska, Nowe źródło do historji muzyki średniowiecznej w Polsce, Księga pamiątkowa ku czci profesora Dr. Adolfa Chybińskiego, Kraków 1930 (katalog tematyczny rękopisu Lat. F. I. 378 b. Bibljoteki ces. w Petersburgu).

pliwości. Łatwo wobec tego ustalić czas pobytu Grzegorza z Sanoka we Florencji. Mogło to być tylko w czasie, gdy papież - humanista bawił w tem mieście, a więc od czerwca r. 1434 do r. 1436 [3]). Kallimach pisze o stosunkach Grzegorza z Sanoka z kapelą papieską nieco przesadnie. Naszego śpiewaka - humanistę miano prosić, aby raczył łaskawie „*remanere in collegio musicorum Pontificis*“, a nawet starano się zlekka przymusić go do tego. Słowo *remanere* oznacza, że Grzegorz z Sanoka musiałby już należeć do tej kapeli, aby w niej móc jeszcze *remanere*. Otóż jest to wiadomość, której przeczą fakty. W latach pobytu Grzegorza z Sanoka we Włoszech do kapeli papieskiej nie należał ani Grzegorz z Sanoka, ani wogóle żaden muzyk z imieniem Grzegorza [4]). Jako *optimum* wiarygodności relacyj Kallimacha można conajwyżej przyjąć to, że starano się nakłonić Grzegorza z Sanoka do pozostania (*remanere*) we Florencji i wejścia w skład kapeli papieskiej, ze względu na kwalifikacje muzyczne, w szczególności zaś śpiewackie.

Co mogło zwrócić uwagę Grzegorza z Sanoka w kapeli papieskiej we Florencji? Jako śpiewaka zainteresował go niewątpliwie wysoki kunszt śpiewacki członków kapeli; jako poszukujący „rzeczy nowych“ humanista zwrócić musiał baczną uwagę na coś, czego nie słyszał ani w Krakowie, ani w Bolonji. W kapeli papieskiej bawił jako jej członek (śpiewak) kompozytor francuskich *chansons*, Guillaume Malbecque [5]); zapewne nie miał Grzegorz z Sanoka powodu do stronienia od tego autora wesołych i efektownych pieśni. Ale pierwsze miejsce w kapeli papieskiej zajmował wówczas największy kompozytor pierwszej połowy XV wieku: Guillaume Dufay, bawiący we Florencji od r. 1435 do 1435 [6]). Można przypuścić, że Grzegorz z Sanoka nie miał zapewne powodu do ukrywania się przed nim ze swą sztuką śpiewacką. W każdym razie był Grzegorz świadkiem popisów kapeli papieskiej, dyrygowanej przez genjalnego Dufay'a i wykonującej jego dzieła, oznaczające już nową epokę,

---

[3]) Fr. X. Haberl, Wilhelm du Fay, „*Vierteljahrschrift für Musikwissenschaft*“, I, Lipsk 1885, str. 463.

[4]) Tamże, passim.

[5]) Tamże, str. 462 i n.

[6]) Tamże, str. 459—465 i Ch. van den Borren, Guillaume Dufay, Bruksela 1926, str. 41—46.

nowy styl, w porównaniu z tym, jaki posiadały dzieła słyszane przez Grzegorza z Sanoka w Krakowie lub nawet Bolonji. Dla umysłu humanisty, będącego w dodatku śpiewakiem, nie była to nowalja podrzędnego znaczenia. Było to niewątpliwie największe zdarzenie muzyczne dla Grzegorza z Sanoka, który prawdopodobnie był wogóle pierwszym Polakiem, jaki poznał dzieła Dufay'a.

Gdzie spędził Grzegorz z Sanoka lata między r. 1435 wzgl. 1436 a 1439? Przypuszczam, że ponownie w Bolonji. Jeśli w r. 1440 powrócił do Polski z nominacją na proboszcza, to nominację tę otrzymać mógł w kurji papieskiej, która od r. 1436 do 1443 bawiła w Bolonji [7]). W każdym razie Kallimach nie wspomina o innych miejscach pobytu Grzegorza z Sanoka, jak tylko o Bolonji i Florencji.

Niepodobna przypuścić, by w czasie pobytu w Bolonji i Florencji muzykalny Grzegorz z Sanoka interesował się tylko „kodeksami autorów starożytnych i humanistycznych", ponadto i Boccacciem [8]), i by stronił od kodeksów zawierających utwory muzyczne. Jeśli za czasów swego pobytu w Krakowie stał w pobliżu lub miał bezpośrednie stosunki ze sferami interesującemi się ówczesną artystyczną muzyką francuską i włoską, to w atmosferze Bolonji i Florencji nie czuł się wcale obco. I tam bowiem repertuar muzyczny był wówczas zaopatrywany w dzieła przedewszystkiem tych właśnie mistrzów, których znajdujemy w polskich rękopisach muzycznych z lat 1420—1440 [9]). Mistrzami tymi byli: Flamandczyk Jan Ciconia z Leodjum, wówczas kanonik w Padwie, Nicolaus Zacharias, który poprzednio był *cantor domini nostri papae*, Antonius *de Civitate Austriae*, następnie Beltrame Feragut czy Feraguti, Guillaume Grossin z Paryża. Trudno też przypuścić, by Grzegorz z Sanoka przez cały czas swego pobytu we Włoszech nie spotkał się ani razu z dziełami innych wówczas popularnych we Włoszech mistrzów, jak Antonius Romanus, Matteo de Perusio, Christophore de Monte, Christophore de Feltro, Bartolomeo de Bononia, Gratiosus de Padua, Domenico de Ferraria, i innych, wypełniających repertuar muzyczny włoski co najmniej

---

[7]) Haberl, l. c.

[8]) Pilat-Kossowski, l. c.

[9]) Por. uwagę 2.

do r. 1430 [10]), zanim zaczęli przychodzić coraz częściej do głosu Flamandczycy ze szkoły burgundzkiej, z G. Dufay'em na czele, piewcy nowych wartości muzycznych, których Grzegorz z Sanoka nie miał jeszcze możności poznać w Krakowie. Obecnie już wiemy, jakiego typu kultura muzyczna mogła kształcić umysł przyszłego arcybiskupa lwowskiego.

Jeśli uznamy za słuszne twierdzenie, że „niejedną zapewne rzecz zabrał Grzegorz w drogę powrotną“ do Polski [11]), to wyrazimy również powątpiewanie, czy między temi „rzeczami“ nie miałyby się znajdować także kopje dzieł muzycznych kompozytorów włoskich i Dufay'a, dokonane może przez niedoszłego kapelistę papieskiego, śpiewaka i „kaligrafa“ (według wyrażenia ks. prof. dra J. Fijałka) — „kaligrafa“, którego znowu nie można oceniać według dzisiejszych kategoryj i porównywać go z dzisiejszym kopistą nutowym.

Osiadł Grzegorz z Sanoka we Lwowie jako arcybiskup od r. 1451 do 1477. Czy jego czasy lwowskie ograniczyły się tylko do „nauki i literatury“, „biesiad“ [12]) i t. p., w to można powątpiewać. Trudno przypuścić, by jego zainteresowania muzyczne ustały z chwilą przybycia do Lwowa. Trudno też przypuścić, by Grzegorz - arcybiskup nie posiadał swej przynajmniej kościelnej kapeli, skoro ją posiadał biskup krakowski. Wątpić można, czy Grzegorz, śpiewak - humanista, wykluczyłby ze swej bibljoteki rękopisy muzyczne, zawierające francuskie a zwłaszcza włoskie ballady, ronda i madrygały, chansons, motety i laudi i t. p. Niestety poza domysły wyjść nie możemy narazie. Można tylko przypuścić, że kult muzyki na jego dworze — pominąwszy popisy kapeli kościelnej — nie wykraczał poza najbliższe mu grono przyjaciół, towarzyszących mu w jego nieplatońskich ucztach. Lwów za jego czasów nie był jeszcze Krakowem nawet z czasów przed jego studjami we Włoszech.

Wkrótce miała nastąpić zmiana na lepsze. Ziemia Czerwieńska wydała niebawem muzyka, pierwszego od czasów Jagiełły, o znaczeniu szerszem. I on pozostawał w związkach z Sanokiem.

---

[10]) W. Korte, *Studie zur Geschichte der Musik in Italien im ersten Viertel des 15. Jahrhunderts*, Kassel 1933.

[11]) Por. uwagę 8.

[12]) Tamże.

II.

Sebastjan z Felsztyna

Dopiero po r. 1500 wyrasta nowa osobistość na Ziemi Czerwieńskiej, posiadająca wybitne znaczenie w Polsce dla dziejów kultury muzycznej. Jest nią: Sebastjan z Felsztyna, nazywany do niedawna „ojcem muzyki polskiej", „najstarszym naszym kompozytorem"[13]). Jego losy życiowe wiążą go z Felsztynem, Krakowem, Sanokiem i Przemyślem.

Pierwszą datą, jaką znamy z jego życia, jest rok 1507. Nieznana jest dotychczas data jego urodzin i jego śmierci. Z „*Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*" dowiadujemy się, że urodził się w Felsztynie, z ojca Jana[14]). Stąd też Janocki nazywa go *Roxolanus*[15]). W dniu 29 listopada roku 1507 zapisał się na *facultas artium liberalium* w uniwersytecie krakowskim za dziekanatu Macieja z Miechowa, złożywszy opłatę 4 gr.[16]). Jeśli przyjmiemy, że mógł wówczas liczyć około 20 lat, to przypuścimy również, że mógł urodzić się po r. 1480. Według Janockiego odbywał swe studja na koszt *(impensis)* Andrzeja Herburta, wojskiego samborskiego *(tribuni samboriensis)*[17]). Nie wiemy na jakiej podstawie Janocki oparł swe twierdzenie, powtarzane przez kilku późniejszych pisarzy[18]). Bardzo być może, iż uczynił to na podstawie jednego z zaginionych druków z utworami Sebastjana, które w swym czasie należały do bibljoteki Załuskich.

Nie posiadamy żadnych bliższych wiadomości o życiu Sebastjana w Krakowie. Nie może ulegać wątpliwości, że słuszne jest następujące zdanie Janockiego: „... *versatusque est in omni-*

---

[13]) J. Surzyński, Muzyka figuralna w kościołach polskich, Poznań 1889, str. 37 i Matka Boska w muzyce polskiej, Kraków 1905, s. 13.

[14]) *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis,* tom II, wyd. A. Chmiel, Kraków 1892, str. 108.

[15]) Janociana.

[16]) *Album Stud.*, l. c.

[17]) Janociana, vol. I, 1776, str. 77.

[18]) I. Potocki, „Pamiętnik warsz.", 1818, s. 225—226; Ł. Gołębiowski, Gry i zabawy, 1831, s. 206; art. anon. w „Encyklopedji kość.", XV, 1883, s. 337; Chodynicki, „Dykcjonarz poetów", 1833; por. również art. A. Polińskiego, „Wielka encyklopedja pow. illustr.", XXI, 1898, s. 197 i „Dzieje muzyki polsk.", 1907, s. 62—63.

bus ingenuis artibus“ [19]). A więc obok studjów humanistycznych odbywał i studja muzyczne u jednego z wybitniejszych muzyków krakowskich, pomiędzy którymi znajdował się Jerzy Liban z Lignicy [20]), czynny w Krakowie conajmniej od r. 1500 jako kompozytor o polorze humanistycznym, sam zresztą znany jako wybitny humanista. Stąd też mylne jest zdanie, że Sebastjan „*primus omnium musicam docere Cracoviae coepit*“, jak pisze Janocki [21]), a za nim inni. Nie posiadamy wogóle żadnych dowodów, że Sebastjan brał w Krakowie czynny udział jako pedagog na polu muzyki; jest to tylko przypuszczenie, do którego jeszcze zresztą powrócimy.

Możemy wskazać na dwie — obok Libana — postacie z ówczesnego życia uniwersyteckiego w Krakowie, z któremi Sebastjan nawiązał bliższe stosunki. Jedną z nich był Mikołaj z Chrzanowa [22]), późniejszy *baccalarius artium liberalium*, kompozytor i organista katedry wawelskiej, zapisany w tymże samym roku 1507 na fakultet nauk wyzwolonych [23]), równocześnie więc z Sebastjanem. Drugą postacią, która nas później jeszcze zajmie, był Erazm Ciołek z Krakowa, syn Macieja (smigmatora) [24]), późniejszy opat cysterski w Mogile, humanista, wielbiciel Erazma z Rotterdamu. Obydwaj przyjaciele osiągnęli w tym samym roku stopień bakałarzy, w 1509 r. za dziekanatu Marcina z Wolborza. W odnośnej notatce w „*Statuta nec non liber promotionum*“ nazwiska ich są umieszczone w pobliżu [25]).

Jakie były dalsze losy Sebastjana, tego nie wiemy. Nie wiemy nawet kiedy odbył studja teologiczne. Kształcił się dalej w kompozycji muzycznej, aby po kilku latach wydać w Krakowie swe „*Opusculum musices*“ (ok. r. 1519). Erazm z Krakowa otrzymał tymczasem stopień magistra

---

[19]) Janociana, l. c.

[20]) J. Reiss, Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce, Kraków 1923, s. 4.

[21]) Janociana, l. c.

[22]) A. Chybiński, Mikołaj z Chrzanowa, Przegląd muzyczny, Poznań 1925, I, s. 20—21.

[23]) *Album Stud.*, II, s. 108 *a*.

[24]) Tamże, s. 106 *a*.

[25]) J. Muczkowski, *Statuta nec non liber promotionum*, Kraków 1849, s. 148.

(1511)[26]), poczem wstąpił do zakonu Cystersów w Mogile pod Krakowem, gdzie Sebastjan mógł odwiedzać swego przyjaciela, zanim sam opuścił Kraków, nie sięgając po wyższe stopnie akademickiej hierarchji. Gdybyśmy posiadali datę wydania jego „*Opusculum musices compilatum noviter*“ (daty innych wydań jego „*Opusculum*“ są częściowo znane), moglibyśmy oznaczyć w przybliżeniu czas, w którym Sebastjan został wikarjuszem w Felsztynie. Wyraźnie bowiem na tytułowej karcie tego wydania widnieje napis *presbiter de Felstin*, a nie *Sebastianus de Felstin, presbiter*[27]). Janocki widocznie zastanawiał się nad tą kwestją, przypuszczał nawet, zapewne słusznie, że Sebastjan został kapłanem prawie w połowie swego życia („...*ad mediam fere aetatem sacerdos factus*“)[28]), z tej przyczyny, że stan kapłański jego wymieniony jest w druku dopiero w wydaniu Djalogów muzycznych św. Augustyna z r. 1536[29]), zaś „*Opusculum compilatum noviter*“ nie posiada niestety daty. Czyżby zatem Sebastjan opuścił Kraków po swych późnych studjach teologicznych? — tego na razie nie możemy rozstrzygnąć.

Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że mianowicie Sebastjan był wikarjuszem w Felsztynie, miejscu swego urodzenia, zanim został proboszczem w Sanoku. Jako wikarjusz w Felsztynie, pozostawał — rzecz jasna — w stosunkach z rosnącym coraz bardziej w potęgę rodem Herburtów, panów na Felsztynie. Zawdzięczać musiał im wiele, zwłaszcza Mikołajowi Herburtowi, kasztelanowi przemyskiemu. Zdaniem Janockiego, opierającego się na nieznanych — jak już zauważyłem — źródłach, otrzymał probostwo sanockie dzięki temu Herburtowi[30]), znajdując też poparcie kapituły przemyskiej, w której zresztą decydujące były wpływy biskupa, a tym został Walentyn Herburt. W r. 1543 wydał Sebastjan swe obecnie zaginione „*Directiones musicae ad Cathedralis Ecclesiae Premisliensis usum*“ i zadedykował je Miko-

---

[26]) J. Muczkowski, l. c., str. 153.

[27]) K. Estreicher, Bibljografja polska, cz. III, t. V, Kraków 1898, s. 191 *a*—192 *b*.

[28]) Janociana, l. c.

[29]) K. Estreicher, l. c.

[30]) Janociana, l. c.

łajowi Herburtowi, zaznaczając, że czyni to ze względu na doznaną łaskawość (*„...gratitudinis causa oblatae“*) i nazywając Mikołaja Herburta swym „najłaskawszym patronem“ (*„Patrono suo benignissimo“*) [31]). Czy Sebastjan nie był przypadkiem także wikarjuszem katedry w Przemyślu, jakby można pośrednio wnioskować z całkowitego tytułu jego *„Directiones“*, przeznaczonych przecież dla użytku katedry przemyskiej? Tego mimo starań stwierdzić nie mogłem.

Około roku 1536 został proboszczem w Sanoku. Nie wiemy, czy stanowisko to było jedynie tylko przynoszącem mu dochody *beneficium*, nie wymagającem stałego pobytu w Sanoku, czy też Sebastjan przeniósł się zupełnie do Sanoka. Wiadomość o tem przynosi wspomniany druk z r. 1536, zawierający „Dialogi“ św. Augustyna. Dedykował go swemu staremu przyjacielowi, od r. 1522 opatowi cysterskiemu w Mogile, Erazmowi, który tem wydaniem widocznie się zaopiekował, może nawet pokrył koszty druku, a może wreszcie przeglądnął rękopis Sebastjana przed oddaniem do druku, mogąc zapewne dokonać „konkordancyj“ z licznemi rękopisami i drukami tych „Dialogów“. Pisze bowiem Sebastjan w przedmowie, że pozostawało ono *„sub auspicio“* opata Erazma [32]), wówczas osobistości bardzo wpływowej w Krakowie [33]). Czyżby Sebastjan pojawił się znowu w grodzie krakowskim, czerpiąc tylko dochody z probostwa sanockiego, czy też może tylko odwiedził Kraków i Mogiłę? W każdym razie w druku z r. 1536 jest nazwany *Sanocensis Ecclesiae Parochus*, zaś w druku z r. 1543 *Sanocensis Ecclesiae Parochialis Rector* [34]) a to wskazywałoby wyraźnie na stały pobyt jego w Sanoku, gdzie żył jeszcze w roku 1543. Jest to ostatnia data z jego życia, nie ulegająca żadnej wątpliwości (druk z r. 1543!). Pewne jednak przypuszczenia co do dłuższego jego życia można wysnuć z faktu, że na fragmencie Rubricelli przemyskiej, drukowanej według K. Estreichera „około r. 1549, za biskupstwa W. Herburta, zapewne

---

[31]) K. Estreicher, l. c.

[32]) K. Estreicher, l. c.

[33]) Por. *Codex diplomaticus Universitatis Studii Generalis Crac.*, IV 1884.

[34]) K. Estreicher, l. c.

w Krakowie", znajduje się autograficzny podpis Sebastjana („Seb. F.").

Liczył wówczas Sebastjan z Felsztyna zapewne około 70 lat, jeśli przyjmiemy, że urodził się tuż po roku 1480. Znużony pracą kapłańską i działalnością naukową i artystyczną, ciągnącą się prawie 30 lat, a ponadto oddalony od bardzo żywo już pulsującego i zmienionego w swym charakterze muzycznego życia krakowskiego, do którego niewątpliwie tęsknił w ustronnym podgórskim Sanoku, nie wydał już po r. 1543 żadnej publikacji, ani muzycznej ani teologicznej. W trzy lata później Wacław z Szamotuł[35]), którego może poznał był w Krakowie w czasie przejściowego pobytu, obejmował stanowisko nadwornego kompozytora Zygmunta Augusta. Na posterunku wawelskiego organisty katedralnego trwał jeszcze uniwersytecki kolega Sebastjana, Mikołaj z Chrzanowa[36]), reprezentujący wraz z nim jako kompozytor starszą fazę rozwojową „krakowskiej szkoły polifonicznej", gdy Wacław z Szamotuł, „którego prawie wszyscy nie rozumieli", był już przedstawicielem nowszych czasów i nowszych kierunków. Ale w założonej w roku 1543 królewskiej kapeli rorantystów na Wawelu[37]) wpisano do ksiąg chóralnych trzy utwory Sebastjana z Felsztyna, co dowodziłoby, że sława jego nie ograniczała się tylko do ośrodków życia kulturalnego w Ziemi Czerwieńskiej. Kraków znał jeszcze jego traktaty muzyczne, i może jeszcze się nimi posługiwał.

Szereg uwag biograficznych wymaga jeszcze omówienia. Nie wiemy na jakiej podstawie niektórzy pisarze twierdzą[38]), że Sebastjan był też „proboszczem samborskim, później dziekanem kaliskim, naostatek sanockim". lub że był nawet „sędzią samborskim", że wreszcie „by się swobodniej oddać sztuce i naukom, nie przyjął też kanonji sanockiej, ofiarowanej mu przez Mikołaja Herburta". Ani jedna z tych wiadomości nie wytrzymuje krytyki, niektóre zaś dowodzą braku orjentacji w sprawach organizacji

---

[35]) A. Chybiński, Do biografji Wacława z Szamotuł, „Kwartalnik muzyczny", Warszawa 1931, z. XII—XIII, s. 427—430.

[36]) Por. uw. 22.

[37]) A. Chybiński, Materjały do dziejów król. kapeli rorantystów na Wawelu, cz. I, Kraków 1911.

[38]) Chodynicki, l. c.; por. A. Poliński, Dzieje muz. polsk., s. 62.

kościelnej w ówczesnej Polsce, inne znowu złej interpretacji kart tytułowych i przedmów w drukach dzieł Sebastjana jako źródłach biograficznych. Błędne i nieuzasadnione są też twierdzenia, że Sebastjan był „nauczycielem muzyki“ w uniwersytecie krakowskim. Brak o tem wszelkiej wzmianki w aktach uniwersytetu krakowskiego. Niema także żadnego dowodu na to, że Sebastjan posiadał aż „własną“, „prywatną“ szkołę muzyczną „w Krakowie“ [39]). Tytuł *Opusculum musices noviter congestum*, wydanego *„pro institutione adolescentum in cantu simplici seu gregoriano“* dowodziłby raczej, że Sebastjan jako wikarjusz (może w Przemyślu?) mógł pełnić funkcje kantora szkoły katedralnej, jak to w dawnej Polsce bardzo często bywało. Ale i na to niema dowodu.

Widząc w Sebastjanie z Felsztyna głównie teoretyka muzycznego, który również był kompozytorem, przypuszczano, że był nauczycielem „wielu (!) wybornych muzyków“ polskich [40]). Niema na to żadnego dowodu, że jego uczniem był Wacław z Szamotuł. Starowolski twierdzi natomiast [41]), że był nim inny wybitny kompozytor: Marcin ze Lwowa (Leopolita). Ale wiadomości Starowolskiego niezawsze posiadają wagę złota. Nie ulega wątpliwości, że w swoich czasach był Sebastjan z Felsztyna najwybitniejszym muzykiem w Ziemi Czerwieńskiej. Do Lwowa prawdopodobnie docierała jego sława, zaś Lwów był według wszelkiego prawdopodobieństwa już obeznany z muzyką szkół niderlandzkich [42]), będących najwyższym szczytem ówczesnej twórczości muzycznej. Nie musiałby zatem Marcin Leopolita udawać się aż do Krakowa na studja muzyczne, mając w pobliżu Sebastjana w Sanoku. Czy jednak mógł być Leopolita jeszcze wówczas uczniem Sebastjana, skoro według tych samych pisarzy miał się urodzić dopiero (rzekomo) w r. 1540? Nad tem widocznie nie zastanawiano się dokładniej. Albo zatem Leopolita nie był uczniem Sebastjana, albo rodził się dobrze przed r. 1540.

Już wyżej wspomniałem o tem, że twórczość muzyczną Sebastjana łączyły stosunki z królewską kapelą rorantystów na

---

[39]) Juszyński, Dykcjonarz, Kraków 1820.

[40]) Poliński, op. cit., s. 64.

[41]) Hecatontas, wyd. z r. 1733, str. 71.

[42]) A. Chybiński, Do historji muzyki we Lwowie w XVI wieku, w „Kwartalniku muzycznym“, Warszawa 1929, z. 2.

Wawelu. Między najstarszymi rękopisami tej kapeli znajdują się trzy jego utwory kościelne. Nie mamy najmniejszego powodu do powątpiewania, że weszły one w skład stałego repertuaru tej kapeli, mającej sławę w dziejach muzyki polskiej. Stosunek jego do tej kapeli, kierowanej za jego życia przez Mikołaja z Poznania[43]), mógł być nawet bezpośredni, tem bardziej, że uzyskanie kopij tych w druku nie wydanych wówczas dzieł mogło nastąpić tylko w drodze porozumienia z kompozytorem, może w r. 1543, gdy Sebastjan mógł bawić w Krakowie w sprawie wydania swych „*Directiones musicae*", a więc w roku powstania kapeli, w czasie sporządzania jej najstarszych rękopisów (chóralnych ksiąg). Nie wykluczam zupełnie faktu, że pośrednikiem w tem odznaczeniu Sebastjana mógł być albo jego przyjaciel mogilski, opat Erazm, pozostający z racji swego dostojeństwa w bliskich stosunkach z kapitułą katedralną krak. (opat mogilski posiadał swe krzesło w tej kapitule, a wikarjuszami katedr. byli rorantyści) albo też, co jeszcze bliższe możliwości, jego przyjaciel krakowski, nawet wawelski, mianowicie Mikołaj z Chrzanowa, organista katedralny, współdziałający z rorantystami w codziennym „ornamencie" muzycznym katedry, a tak bliski Sebastjanowi co do stylu kompozytorskiego. W każdym razie przyjęcie i stałe wykonywanie dzieł Sebastjana przez kapelę rorantystów, dysponującą wielu drukami zagranicznemi dzieł wielkich kompozytorów, dowodziło sławy i poważania kompozytora w ówczesnem głównem środowisku muzycznem Polski, i to w pobliżu dworu królewskiego. Kompozytor, osiadły w leżącem na uboczu mieście, jakim był Sanok, dostąpił najwyższego w ówczesnej Polsce zaszczytu artystycznego pod koniec swego życia.

Że nie zapomniano i później o jego dziełach, tego dowodzi kilka szczegółów. Jednym z nich jest wspomniany przez Tadeusza Czackiego atak nieznanego bliżej pisarza Bartochowicza na muzykę Sebastjana z Felsztyna i na Mikołaja Gomółkę, w zaginionym dziś traktacie „O biesiedzie karczemnej i skrzypkach", wydanym w Wilnie w r. 1619. Treść tego ataku nie jest znana, ale sam fakt jego istnienia dowodzi, że o Sebastjanie z Felsztyna nie zapomniano nawet na Litwie jeszcze w XVII wieku[44]). —

---

[43]) Por. uwagę 37.

[44]) T. Czacki, w pracy „O litewskich i polskich prawach", tom II, Warszawa 1801, pisze w uwadze 1431 na str. 128—129: „Bartochowicz

O wzmiance S t a r o w o l s k i e g o była już mowa. Jest ona tak b. krótka, że już Ignacy P o t o c k i (1818) czyni uwagę: „Niedbale tylko od Starowolskiego wspomniany“. Uwaga ta jest o tyle słuszna, że Starowolski, który złożył niemałe dowody swych wielkich zainteresowań muzycznych, miał niewątpliwie sposobność słyszeć dzieła Sebastjana w wykonaniu kapeli roranckiej w Krakowie; nie posiadał jednak prawdopodobnie biograficznych materjałów do Sebastjana.

Najwymowniej o kulcie dzieł jego świadczą kopje, dokonywane przez kapelę rorantystów w wieku XVII (1663) i jeszcze w wieku XVIII (ok. 1750). Potem zapomniano o nim jako o kompozytorze, wiedziano tylko o nim jako o teoretyku muzycznym, ponieważ traktaty jego były drukowane w kilku wydaniach. Pamięć o jego twórczości wznowił dopiero w r. 1885 ks. Dr. Józef S u r z y ń s k i w swych „*Monumenta Musices Sacrae in Polonia*“ (zeszyt I, Poznań 1885 i zeszyt II, tamże 1887), wydając jedną jego kompozycję: „*Prosa ad Rorate, Tempore Paschali*“ z tekstem „*Virgini Mariae laudes*“. Zachowały się ponadto w rękopisach archiwum kapitulnego krakowskiego dwie inne czterogłosowe kompozycje Sebastjana z Felsztyna: *Alleluja Ave Maria* i *Alleluja Felix es sacra Virgo Maria*. Są to kopje niedatowane z XVI wieku. Pomiędzy zaginionemi drukami dzieł Sebastjana z Felsztyna znajdują się znane tylko z pism Janockiego i jedynie z tytułu: „*Aliquot hymni ecclesiastici vario melodiarum genere editi*“ (Kraków 1522, H. Vietor). Był to przypuszczalnie zbiór kilko(cztero?) -głosowych opracowań hymnów kościelnych, dokonanych przez Sebastjana, może nawet — w myśl humanistycznych tendencyj K. Celtisa i innych — z zachowaniem metrycznych cech tekstów *(vario melodiarum genere)* w muzyce.

---

w dziełku o biesiadzie karczemnej i skrzypkach 1619 roku w Wilnie wydrukowanym, obszernie rzecz czyni o tem prawie, a wyliczywszy wiele przykładów, jak ranieni lekko przez skakanie i picie, śmierć sobie przyspieszyli, niezmiernie to prawo wychwala. Ten pisarz, nieprzyjaciel muzyki, nie przepuszcza pamięci dwóch sławnych muzyków polskich, S e b a s t j a n a z F e l s z t y n a i G o m ó ł k i. Złorzeczy pieśniom śpiewanym, z których część, jak na karcie 24 wspomina, są od czasów pogańskich... Radzi, aby pismo jedne o pochwale muzyki, które przeczytał, spalić, i dowodzi, że muzyka pomaga do win, a pożytku nie czyni“. Bartochowicz miał zapewne na myśli traktat J e r z e g o L i b a n a z L i g n i c y „*De musices laudibus oratio*“, wydany w Krakowie za życia Sebastjana z Felsztyna (1540).

Kompozycje Sebastjana z Felsztyna przygotowała do poprawnego wydania Dr. Marja Szczepańska (Lwów)[45]); dziełami temi zajmuje się praca Dr. Stefanji Łobaczewskiej p. t. O utworach Sebastjana z Felsztyna[46]), w „Kwartalniku muzycznym“, Warszawa 1929, z. 3—4.

(Dokończenie nastąpi).

---

[45]) Rękopis w Zakładzie muzykologicznym Uniw. J. K.

[46]) Praca wykonana w Zakładzie muzykologicznym Uniw. J. K.

ŁUKASZ KURDYBACHA

RÓD BANDINELLICH WE LWOWIE

Na podstawie dotychczasowych badań nad emigracją włoską na ziemie polskie XVI i XVII w. można już dzisiaj stwierdzić, że tak jak u Genueńczyków powodem osiedlania się w miastach polskich była chęć szukania większych zarobków, tak u przedstawicieli Florencji decydującą rolę odegrały czynniki natury ideowo - politycznej. Bujny temperament Florentczyków, zamiłowanie do wolności republikańskich i związana z tem skłonność do spisków politycznych nie mogły pogodzić się z systemem silnych rządów policyjnych Medyceuszów. Czujni agenci Wielkiego Księcia wpadają często na trop istotnych czy tylko wyimaginowanych sprzysiężeń, a po każdem takiem odkryciu, niefortunni republikanie, chcąc uniknąć więzienia, szukają schronienia w różnych krajach Europy, a przedewszystkiem w liberalnej Polsce [1]).

Nie ze względów materjalnych przybył też najpierw do Krakowa, a później Lwowa, przyszły organizator poczty, Robert Bandinelli. Potomek starożytnego rodu szlacheckiego, który miał wśród swoich przedstawicieli kardynałów, a także słynnego w XV i z początkiem XVI w. rzeźbiarza Baccio, opuszcza Robert swój dosyć duży majątek pod Florencją i w 1617 r. zjawia się w Krakowie wśród dosyć licznej kolonji włoskiej [2]).

Pierwszy ściślejszy kontakt nawiązuje z włoskim kupcem tekstylnym Fabiuszem del Benino, tworząc z nim oficjalną

---

[1]) Por. rozprawę autora: Urbanus, a Ripa Ubaldini, Studja Lwowskie, Lwów 1932.

[2]) F. de Daugnon, *Gli Italiani in Polonia,* Crema 1905, t. I, p. 43—46 i Jan Ptaśnik, *Gli Italiani a Cracovia*, Roma 1909, p. 97.

spółkę handlową na lat osiem [3]). Wprawdzie umowa z del Benino nie trwała długo, a nawet była później powodem dłuższego procesu, ułatwiła jednak Bandinellemu pierwsze kroki na ziemiach polskich i przyczyniła się, być może, do powzięcia zamiaru stałego osiedlenia się w Krakowie, w którym w 1618 r. przyjmuje prawo miejskie, na podstawie załączonego świadectwa z Florencji.

Wspólność pochodzenia, poglądów ideowo - politycznych, a także i zainteresowań handlowych zbliżają niebawem naszego przybysza do wzbogaconego już we Lwowie Urbana a Ripa Ubaldiniego. Za jego to namową sprowadza się Bandinelli około 1622 r. nad Pełtew i niebawem żeni się z bogatą córką swego protektora Konstancją Ubaldinówną. Posag żony: 1000 fl. gotówką, pół kamienicy Ubaldinowskiej w Rynku, oraz majątek ziemski między Lesienicami, a Krzywczycami pod Lwowem wprowadzają Roberta odrazu do grona bogatych patrycjuszów lwowskich [4]).

Niezależność materjalna i stosunki handlowe z liczną szlachecko - magnacką klientelą wpływowego teścia, pozwoliły Bandinellemu na powzięcie planu, zakrojonego już na szerszą skalę. Poszukując nowych możliwości zysków i znaczenia, stara się Bandinelli, za pośrednictwem któregoś z możnych protektorów, o przywilej królewski na zorganizowanie pierwszej, stałej poczty we Lwowie. Przyznać tu trzeba, że kroki te oparł Robert na doskonale wyczutych potrzebach państwowych i królewskich. Sprężysta bowiem dawniej organizacja poczty Sebastjana Montelupiego zaczęła podupadać po jego śmierci [5]). Również i lwowska filja Montelupich nie spełniała, zdaje się, przyjętych obowiązków, chociaż właśnie w tych czasach grożącej wojny z potęgą turecką, szlachta z zaniepokojeniem domagała się na sejmie 1620 r. takiej organizacji pocztowej, któraby szybko mogła dostarczać królowi wiadomości o najnowszych wypadkach politycznych na rubieżach Rzpltej. Zygmunt III pod wpływem tych głosów tłómaczy się wprawdzie, że „wiele i Nam Samym zależy, aby wczesne przestrogi zawżdy być mogły i wiadomości, co się nietylko w po-

---

[3]) *Acta consularia Leop.* t. 38, p. 892.

[4]) *Consularia,* t. 67, p. 48 *Libri resignationum* t. 9 i fascykuł nr. 858, dok. 11.

[5]) Jan Ptaśnik, Z dziejów kultury włoskiego Krakowa, Rocznik krakowski, t. IX, 1907, str. 62.

stronnych państwach, ale i około granic Państwa Naszego dzieje, abyśmy też za wiadomościami prędkiemi i pewnemi mogli wczas zabieżeć każdym następującym niebezpieczeństwom", ale uchwałę sejmową, nakładającą na niego obowiązek ułożenia nowej organizacji pocztowej i wyznaczenia nowego kierownika, nieprędko wprowadza w życie [6]). Najważniejszą przeszkodą w zrealizowaniu zamiarów królewskich był, prawdopodobnie, brak odpowiednich kandydatów. W tych więc warunkach oferta lwowskiego Florentczyka spotkała się niewątpliwie u Zygmunta III z przychylnem przyjęciem i doczekała się rychło pomyślnego załatwienia. W początkach marca 1629 r. wystawia kancelarja królewska przywilej Bandinellemu, mocą którego zalicza go do grona serwitorów królewskich, nadając mu równocześnie wszystkie wolności i korzyści, związane ze służbą królewską [7]). Terenem operacyjnym poczty Bandinellego ma być przedewszystkiem Ruś, a siedzibą jakiekolwiek miasto tej dzielnicy. Kursorowie z listami powinni spieszyć najkrótszą drogą do Warszawy, to jest przez Zamość i Lublin. Wolno kierownikowi poczty wysyłać też listy do Krakowa, a nawet i do państw zagranicznych. Ten ostatni punkt przywileju godził jednak wyraźnie w kompetencje, przyznane już wcześniej krakowskim Montelupim i wciąż jeszcze aktualne; wskutek tego dodano w dokumencie królewskim, że ekspedycję zagraniczną będzie mógł Bandinelli załatwiać razem z innymi koncesjonowanymi poczmistrzami. Jako rekompensatę za bezpłatne, zdaje się, dostarczanie korespondencji urzędowej, otrzymał kierownik lwowskiej poczty monopol na wszystkie listy prywatne, oczywiście za pewnem wynagrodzeniem. Nikomu więc nie wolno — wedle intencji wystawcy dokumentu — wysyłać własnych gońców z listami czy też ekspedjować je w inny sposób. Nad wykonaniem tego przywileju poleca król czuwać wszystkim urzędom na obszarze Rzpltej.

Zadania i potrzeby poczty Bandinellego, oraz teren działalności precyzuje zupełnie ściśle wydany w tym samym roku list wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego. „Wiedząc dobrze — czytamy w liście pana na Wiśniczu — jako wiele tych czasów, Rzpltej niebezpiecznych na tem zależy, aby dla prędszej

---

[6]) *Volumina legum*, Petersburg 1859, t. III, 183.

[7]) *Consularia*, t. 37, p. 566.

tym, którym *curae* jest *salus* jej, dochodzenia wiadomości, przykładem innych państw porządnych, byli pocztarze porządni w miastach Króla J. M., sławnego pana Roberta Bandinellego, od J. M. Króla na tę powinność i urząd specjalnym listem uprzywilejowanego i do tych krajów ruskich naznaczonego, dla porządniejszego i bezpieczniejszego tych rzeczy odprawowania przyjąłem pod protekcję moją. Onegoż wszelkiego stanu, urzędu, przełożeństwa i *condiciei* ludziom zalecam i proszę, aby pomienionego p. Roberta za sługę i pocztarza J. K. M. mając, w tak potrzebnem w kraju naszym przedsięwzięciu jego, nietylko żadnej nie czynili przykrości i przeszkody i czynić nie dopuszczali, ale owszem ludzkością i pomocą swoją, gdyby tego potrzebował, nie chcieli mu *deesse* [8]).

Zaopatrzony w podobne polecenie także i ze strony polnego hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego, rozpoczyna poczmistrz lwowski urzędowanie od zgłoszenia do aktów miejskich obszernej ordynacji pocztowej p. t. „Poczta ze Lwowa do Lublina, do Warszawy, do Torunia, do Gdańska, także do Krakowa i w insze obce kraje z rewersałem z tychże miejsc nazad" [9]). Zobowiązuje się w tem piśmie *postmagister* służyć każdemu wedle sił swoich, a przedewszystkiem pilnować, aby listy po drodze nie ginęły, nie były otwierane, ani doręczane pod fałszywym odresem. Listy odchodzą zasadniczo ze Lwowa raz na tydzień, w sobotę, przyczem kursor powinien odbyć drogę tam i z powrotem do Warszawy przez Zamość i Lublin najwyżej w ciągu dwu tygodni; w razie przekroczenia tego terminu był zobowiązany przedłożyć usprawiedliwiające go poświadczenie od jednego z urzędników przedsiębiorstwa, rozmieszczonych w główniejszych miastach linji pocztowej.

Zdaje sobie również sprawę Bandinelli, że bywają wiadomości pilne i to zarówno przeznaczone dla króla, jak też i prywatnych osób. Do takich przesyłek przeznacza on specjalnych gońców, gotowych do podróży o każdej porze dnia i nocy. Osobną ceremonję przewidziano dla listów tajnych. Wybranego specjalnie kursora wyprowadza zainteresowany klient pocztowy sam za

---

[8]) *Consularia*, t. 37, p. 658.

[9]) Ordynację tę przedrukował Wł. Łoziński, Patrycjat i mieszczaństwo, Lwów 1902, str. 178—180.

miasto i tam mu w tajemnicy oddaje przesyłkę, aby nikt nie wiedział dokąd i jakie wiadomości wysyła. Ściśle też określono cennik opłat, zależny od wagi przesyłki, oraz od odległości. Normalny list np. do Warszawy kosztował 3 gr., do Gdańska 6, do Krakowa 3, do Tarnowa 2 i t. p.

Specjalny nacisk położył Bandinelli na gońców, gdyż od nich w dużej mierze zależało sprawne funkcjonowanie, a zarazem i powodzenie dosyć ryzykownego przedsięwzięcia. Wybrał ich *postmagister* 20 z pomiędzy proletarjatu przedmiejskiego, wyznaczając jednego kontrolera ich czynności. Charakterystycznym przytem dla ówczesnych stosunków lwowskich jest fakt, że dla korespondencji ludności żydowskiej wyznaczono dwu osobnych kursorów, a mianowicie Marcina i Walentego Wysockiego. Wszyscy oni składali uroczystą przysięgę przed „pany rajcy, albo panem wójtem“, zobowiązując się do przestrzegania regulaminu pocztowego pod grozą utraty stanowiska, wysokich kar pieniężnych, a także i więzienia.

Poważne przedsiębiorstwo pocztowe i to pod wysoką protekcją królewską nie zaspokoiło jednak ambicyj i niezwykłych sił żywotnych Bandinellego. W pierwszych latach pobytu we Lwowie oddaje się on ponadto całą duszą interesom handlowym. Niema prawie miasta w Polsce, do któregoby zięć Ubaldiniego nie docierał ze swemi towarami jedwabnemi [10]). Bywa stałym gościem na jarmarkach w Jarosławiu, w Lublinie, a nawet w Warszawie. Z krakowskimi kupcami zawiera różne spółki handlowe, powodujące wiele procesów, ale i przynoszące wielkie dochody, bo około 150.000 zł. [11]). Wołyń jest również stałą domeną wpływów handlowych Bandinellego, a handel w Łucku uważa nawet jakby za swój wyłączny monopol. Kiedy w 1627 r. nieznany z nazwiska żyd łucki rozpoczął konkurencję z Robertem, ten nietylko wynajduje przeciw niemu coraz to nowe paragrafy prawnicze i wysyła specjalnego adwokata lwowskiego, aby sprawy na miejscu pilnował, ale zaprasza tam nawet wojewodę i starostę, urzą-

---

[10]) *Acta Consularia* przechowały kilka spisów towarów Bandinellego. W r. 1630 np. znaleziono w jego sklepie: „35 łokci kitajki błękitnej, 20 kitajki białej, 109 kitajki czerwonej, 32 aksamitu czarnego genewskiego, 35 tabinu białego, weneckiego z złotemi kwiatami, 40 łokci kitajki żółto-gorącej, 40 hatłasu żółtego“, a nawet dwie kołdry neapolitańskie. *Consularia*, t. 38, p. 521.

[11]) *Advocatialia,* t. 22, p. 1500—1506.

dza na ich cześć kosztowne przyjęcia, aż wreszcie pozbywa się niebezpiecznego konkurenta [12]). Wspólników i pomocników handlowych szuka Bandinelli wyłącznie pomiędzy Włochami, osiadłymi w różnych miastach Polski. Delfaci, Moriconi, Bottini, Barsotti, Attavanti, Orsetti, Forconi — oto nazwiska przypadkowo wybrane, które przez dłuższy lub krótszy czas należały do grona bliskich współpracowników lwowskiego poczmistrza. Nawet w Lipsku prowadzi Bandinelli rozległe interesy i ma stałych swoich agentów w osobach Jerzego Amana i Cezara Pestalocciego [13]).

Od ścisłej współpracy, a nawet przyjaźni, przechodzi, ulegając gwałtownemu usposobieniu, do nienawiści, zwłaszcza jeżeli wchodzą w grę sprawy finansowe. Z Juljuszem, zwanym „Dziulo" Attavantim, kupcem krakowskim utrzymuje Bandinelli początkowo żywe stosunki handlowe. Z chwilą jednak, kiedy „Dziulo" za zgodą rajców założył sklep bławatny we Lwowie, zrywa z nim Bandinelli zupełnie i przechodzi do otwartej, długiej walki, nietylko przed sądem miejskim ale i ulicznej. Walki te przybierały nieraz charakter pierwszorzędnej sensacji dla łaknących widowisk tłumów miejskich. Bandinelli, dowiedziawszy się, że Attavanti, po przyjeździe do Lwowa, zamieszkał w kamienicy powszechnie szanowanego lekarza Boima, pobiegł tam i pod oknem krzyczał „Przysięgam Bogu, przyjdzie nam między sobą do zabicia, zęby przytem zaciskał i od colery się trząsł i innych wiele popędliwych słów mówił i dosyć *immodeste*, płocho i porywczo przy urzędzie postępował sobie. Na tym nie dosyć mając, ale w sobotę z południa o 12-ej godzinie naszedł na kamienicę p. dr. Dziurdziego, rajcę lwowskiego, kędy gospodą stał p. Attavanti, tam *in loco publico*, dobywszy szpady wachlował nią, na pojedynek po wielokroć p. Attavanti'ego wyzywając, słowy nieprzystojnemi i nieuczciwemi, jako *furfanto, cano, beccefuto* i innemi przykremi słowy włoskiemi go wyzywał, uhamować się panom mieszczanom nie dał. Gdy wszyscy niemal ludzie *in foro publico*, na ten czas będący, zbiegli się na takowy tumult, musiał p. Attavanti z rynku wstąpić do kamienice" [14]). Dalszy ciąg porachun-

[12]) *Consularia*, t. 35, p. 1396.

[13]) *Ibidem*, p. 46, 260, t. 43, p. 606, t. 38, p. 130; *Advocatialia*, t. 22, p. 19 i 1782.

[14]) *Consularia*, t. 42, p. 289.

ków rozegrał się później. Rozgniewany Robert, dowiedziawszy się, że jego przeciwnik miał zamiar wyjechać o północy do Krakowa, zasiadł uzbrojony przy bramie, chcąc go zabić. Przerażony Attavanti zatrzymał się wobec tego we Lwowie i dopiero na drugi dzień o świcie, wysławszy w tajemnicy fury na przedmieście, sam przedostał się niepostrzeżenie przez furtkę miejską i odjechał szybko, domagając się przez pełnomocnika kary na porywczego wroga. W związku z pretensjami do Attavanti'ego, pozostawał również spór z mieszczaninem lwowskim Stanisławem Podleśnym. Mając żal do niego, że stawał po stronie przeciwnika, postanowił Bandinelli wymierzyć sobie doraźnie sprawiedliwość. Najął w tym celu dwu służących, upoił ich winem, obiecywał 9 zł., pod warunkiem, aby dobrze „wysmarowali" Podleśnego. Namówieni namoczyli skręcone powrozy i oczekiwali ofiary. Nagle zjawił się na ulicy sługa Podleśnego i stał się przedmiotem ataków pijanych zbirów. Razy jednak nie ominęły i jego pana, na którego plecy spadły też namoczone powrozy, kiedy zjawił się w sklepie, zwabiony krzykiem bitego parobka [15]).

Mimo tych sporów dochody Bandinellego są tak duże, że pozwalają na zakupywanie coraz to nowych nieruchomości. Przedewszystkiem nabywa w 1630 roku stojącą do dzisiaj na rogu rynku i ulicy Dominikańskiej kamienicę, zwaną odtąd przez długie lata Robertowską. Zbudował ją z końcem XVI wieku kupiec i aptekarz lwowski Jarosz Wendelski i sam jeszcze pod koniec życia sprzedał Bandinellemu za cenę 11.000 fl. [16]). Sumę tę nieprędko jednak Wendelski otrzymał. Po roku wpływa do sądu radzieckiego pierwsza skarga na Roberta, że dotychczas długu nie uiścił, a po niej procesy powtarzają się jeszcze przez 3 lata, zanim spadkobiercy pierwotnego właściciela skwitowali zupełnie nabywcę [17]).

Z niezwykłym uporem, zwyciężającym wszelkie przeszkody, dąży również Bandinelli do posiadania majątków ziemskich. Prawdopodobnie pamięć stałego pobytu we Włoszech, gdzie obe-

---

[15]) *Consularia*, t. 36, p. 1454.

[16]) Łucja Charewiczowa, Czarna kamienica i jej mieszkańcy, Bibljoteka Lwowska, t. 35, str. 16. Tamże znajduje się dokładny opis kamienicy.

[17]) *Consularia*, t. 39, p. 1992, *Advocatialia*, t. 22, p. 2311, *Libri resignationum*, t. 9, p. 942.

cny wygnaniec posiadał duży majątek pod Florencją, była jeszcze tak silna, że nie dała zagłuszyć się przez nowe środowisko i zupełnie zmienione warunki życiowe [18]). Do majątku ziemskiego pierwszej żony Konstancji Ubaldinównej dokupuje Robert z roku na rok coraz to nowe parcele. Już w 1621 r. nabywa na Łyczakowie posiadłość Trajana, potem większy obszar ziemi, należącej do Alembeków, od których dzierżawił również jakiś majątek pod Krakowem [19]). W ogrodach podmiejskich prowadzi wzorową gospodarkę owocową a zwłaszcza jarzynową.

Walka z konkurencją Attavanti'ego, kłopoty z dzierżawioną koło Złoczowa wsią Snowicz, oraz różne zatargi Bandinellego z radą miejską podkopują świetny dotychczas jego stan finansowy. Ażeby uratować go, rozpoczyna Robert energiczną kampanję handlową; towary swoje sprzedaje nietylko w własnym sklepie, ale posługuje się także całą falangą pośredników i zakonspirowanych kramów. Ponadto pod swoją firmą sprzedaje na rynku lwowskim towary kupców obcych, narażając tem na poważne straty skarb miejski, gdyż sam jako serwitor królewski podatków żadnych nie płaci [20]). Nic więc dziwnego, że zatargi z zarządem miejskim ustawicznie się powtarzają, a nawet zaostrzają. Pod wpływem kampanji, prowadzonej przeciwko Bandinellemu przez rajców, upada i poczta. Mieszczaństwo traci zupełnie zaufanie do jej kierownika, oskarżając go, że sam, względnie posłańcy, czytają oddane im do doręczenia listy, że korespondencja często ginie, dochodzi z dużem opóźnieniem i t. p. [21]). Przeciw tym szykanom występuje ostro Bandinelli i zanosi skargę aż do kanclerza koronnego Tomasza Zamoyskiego. Konflikt zaostrza się więc z roku na rok i czeka tylko na iskrę, aby wybuchnąć z całą gwałtownością.

Ostatecznem dolaniem oliwy do podsycanego przez kilka lat ognia nienawiści, stała się sprawa Hipolita Makielskiego. Jeszcze w roku 1626 oddał mu Bandinelli wraz z wspólnikiem Aleksandrem Ubaldinim administrację dzierżawionej przez nich od Kalinowskich wsi Snowicz. Makielski, po kilkunastoletniej, nienagannej gospodarce, zaczął w 1637 r. zaniedbywać obowiązki admini-

[18]) O posiadłościach włoskich świadczą *Advocatialia*, t. 30, p. 211.

[19]) *Consularia*, t. 35, p. 613, t. 39, p. 695.

[20]) *Advocatialia*, t. 22, p. 616.

[21]) Fascykuł 116, dok. 15.

stratora. Skarżą się na niego obydwaj dzierżawcy, że wskutek niedbalstwa „siano pognoił, zaczem było w zimie, krów dojnych dziewięć, owiec 98 umorzył, pszczół pniów 19 przez niedozór swój zagubił, a zboża na polu nie mało pogniło“ [22]). Mimo to upominał się niesumienny administrator o wynagrodzenie za pracę w kwocie 350 zł., a kiedy Bandinelli nie chciał tej kwoty wyasygnować, sprawa przeszła do sądu miejskiego. Fakt ten jeszcze bardziej oburzył porywczego Roberta. W tajemnicy wpada on podczas nieobecności Makielskiego do Snowicza „dziatek troje w koszulach jednych brudnych bez czapek“ razem z kucharką wypędza z budynków folwarcznych, wszystkie rzeczy administratora składa do jednej izby i drzwi jej opieczętowuje. Kiedy w kilka dni później zjawił się Makielski, a żona jego chciała wejść do mieszkania, Robert przy pomocy najętego specjalnie robotnika zatarasował drzwi „łopatami, koferkami, ożogami i kamieniami“, a na długie perswazje pani Makielskiej zupełnie się nie odzywał. Po jakimś czasie dopiero, wyszedłszy przed dom, prosił Makielskiego, aby zabrał skrzynie ze swemi rzeczami z zamkniętej komory, lecz prośbie tej administrator odmówił. Najbliższej nocy dostał się do domu nieznany sprawca przez podkop i wszystkie co cenniejsze rzeczy pokradł. Stało się to, — jak twierdził Makielski — za wiedzą Bandinellego [23]). Sąd miejski, po dłuższem badaniu sprawy, nakazuje znienawidzonemu Robertowi zapłacić wynagrodzenie Makielskiemu, a oprócz tego odszkodowanie za zaginione rzeczy w kwocie 150 fl. [24]). Skazany nie panuje już nad sobą. Dowiedziawszy się, że Makielski przebywa w kamienicy Boima, napada z gołym rapierem na jego mieszkanie, chcąc wyzwać na pojedynek przeciwnika, a nie zastawszy go tam, biegnie do domu lekarza Grozwajera, gdzie znowu powtarza się ta sama scena [25]). Zasądzonej kwoty Makielskiemu naturalnie nie zapłacił, mimo liczne urgensy ze strony sądu radzieckiego. Ażeby uratować powagę rajców i wyegzekwować należytość, opieczętowuje magistrat wszystkie towary i kamienicę Roberta; ten jednak, zjawiwszy się w nocy we Lwowie, pozrywał nałożone pieczęcie, co doprowadziło do uchwały sądu wójtowskiego, nakazującej uwięzienie Bandinel-

---

[22]) *Castrensia Leop.*, t. 388, p. 1626.

[23]) *Ibidem*, p. 1624.

[24]) *Advocatialia*, t. 23, p. 1590.

[25]) Fascykuł 116, dok. 15.

lego [26]). Wyroku jednak nie można było prędko wykonać, gdyż skazany zniknął ze Lwowa. Zawzięty Makielski nie dał za wygraną; sam organizuje służbę wywiadowczą, śledzącą przeciwnika, a kiedy ten zjawia się pewnej nocy we własnym domu, pachołkowie miejscy aresztują go. W obronie zięcia staje matka drugiej żony Roberta Segni Karlowa, lecz zraniona do krwi przez jednego ze strażników, wycofuje się szybko. Broni się sam jeszcze Bandinelli, ale i on pod wpływem obuchów toporków milicji miejskiej uspokaja się i pozwala na osadzenie go w „smrodliwem więzieniu".

Teraz dopiero rajcowie mogli się nasycić zemstą. Nie pomagają ani prośby uwięzionego, ani protesty. Sprawa przenosi się do sądu grodzkiego, przed który zanosi skargę pełnomocnik Roberta Adam Podwysocki, że mieszczanie uwięzili sługę królewskiego, nie pozwalając mu na załatwienie poczty królewskiej [27]). Dopiero po dziesięciu tygodniach, kiedy na podstawie wyroku sądu polubownego, zapłacił Bandinelli odszkodowanie Makielskiemu, wypuszczono go na wolność. Korzystając z tego, zaczyna poczmistrz królewski energicznie dochodzić swej krzywdy. Ponieważ nie pomogła protestacja na zarząd miejski przed sądem w Busku, zanosi osobiście skargę przed tron królewski w Warszawie. Władysław IV, wysłuchawszy jego żalów, wysyła specjalną komisję do Lwowa, złożoną z Andrzeja Mniszcha i podkomorzego lwowskiego Wojciecha Miaskowskiego [28]).

Długą litanję pretensyj roztoczył przed nimi Bandinelli. Żalił się, że rajcowie przez ustawiczne procesy zrujnowali go materjalnie i moralnie, że podkopali mu kredyt i zaufanie kupców. Zarząd miejski był w dużym stopniu powodem likwidacji poczty, na której zorganizowanie wyłożył jej kierownik kwotę 1.500 zł. z własnej szkatuły. Wszystkie te faktyczne i urojone szkody oblicza Bandinelli na parę tysięcy florenów, domagając się, aby mu je zwróciła rada miejska. Poważne zarzuty wysuwali też przedstawiciele miasta, twierdząc, że szkody, poczynione w gminie przez Bandinellego, powinny spowodować utratę prawa miejskiego przez oskarżonego. Komisarze w wyroku swoim starali się dogodzić obydwu stronom, a podobne stanowisko zajął

---

[26]) *Advocatialia,* t. 23, p. 1590.

[27]) *Castrensia,* t. 388, p. 956.

[28]) Fascykuł 116 *„Processus inter Robertum Bandinelli"*.

król w 1640 r., o którego się sprawa jeszcze raz przez apelację oparła.

Pomimo formalnego załatwienia sporu, nienawiść między miastem a Bandinellim nie znika jeszcze przez kilka lat, wywołując od czasu do czasu coraz to nowe konflikty. Niedługo po wyjeździe ze Lwowa komisji królewskiej, zaprosił Robert do swego sklepu jednego ze świadków procesowych Jakóba Fomanowicza i tak do niego mówił: „Panie Jakóbie, a coś tam mówił przed rajcami, ale to nie rajce, ale zdrajce, kat się ich boi tych szalbierzów i pogaństwa". Dla lepszego poparcia swych argumentów, uderzył go parę razy tablicą po głowie, dodając: „Skarż się przed temi.... synami, kat się ich boi, co ich powywiesza, nie będzie mnie nikt za to sądził, tylko ten, komu ja służę" [29]).

Zniechęcony procesami i ustawicznemi kłopotami, roi Bandinelli plany opuszczenia Lwowa i przeniesienia się do swoich posiadłości rodzinnych pod Florencją. Na jego prośbę stara się Władysław IV, u księcia Toskany o pozwolenie na powrót Roberta do Włoch [30]). Ponieważ jednak interwencja królewska nie odniosła skutku, zabiera się Robert znowu energicznie do interesów handlowych. Zrażony do handlu towarami bławatnemi, przerzuca się po 1639 r. do przedsiębiorstw hotelowych. Wynajmuje najpierw pokoje we własnej kamienicy, nie dbając bynajmniej o dobór gości. Obok wysokich dygnitarzy państwowych, mieszkają u niego i żydzi, czy też przejeżdżający przez Lwów kupcy. Na tem tle dochodzi do częstych incydentów. Pewnego razu zamieszkała w kamienicy Roberta wojewodzina Lubomirska, a w sąsiednim pokoju żyd Jakób Markowicz, który zachowywał się dosyć głośno. „Jejmość wojewodzina, będąc lekarstwy zemdlona, poźliła się i z pokoju swego wypadłszy, kazała żyda z kamienicy pchnąć, a gdy był oporny, hajduk Jejmości w gębę go trącił i zekrwawił" [31]). Dla gości mniej bogatych, a nawet podejrzanych, przeznaczone były dwie kamienice, wynajęte w tym celu od Dominikanów i Benedyktynek. W interesy te wglądnęła znowu rada miejska i wymogła na Bandinellim ich zlikwidowanie w 1640 r. [32]).

---

[29]) *Consularia,* t. 47, p. 81.

[30]) Ciampi, *Bibliographia critica,* t. I, p. 207.

[31]) *Advocatialia,* t. 23, p. 920.

[32]) Fascykuł 116, dok. 20.

Pogoń za pieniądzem i zdobywanie go każdą dostępną drogą, nie wyczerpuje w zupełności zainteresowań Bandinellego. Odzywa się w nim od czasu do czasu — zapewne pod wpływem tradycji jego kardynalskich, renesansowych przodków — zamiłowanie do książki i innego życia. Z tych pobudek, prawdopodobnie, przyjaźni się długie lata z księgarzem krakowskim Michałem Góreckim, a po jego śmierci zajmuje się pozostałą wdową i jej interesami. Na pokrycie długów, zaciągniętych dawniej u niego przez Góreckiego w kwocie 630 fl. przyjmuje Robert nieznane bliżej książki, chociaż z powodu ich wysokiego oszacowania, poniósł na tej tranzakcji niewątpliwie duże straty [33]).

Drugą dziedziną zainteresowań, raczej ideowej natury, była druga poczta, zorganizowana na podstawie przywileju Władysława IV [34]). Kursuje ona już zupełnie regularnie i tylko raz zakłóca jej sprawne funkcjonowanie zatarg z radą miejską. Jeden z kursorów imieniem Jan pobił podczas sprzeczki niejakiego Zabłockiego. Kiedy doniosło się to do sądu miejskiego, zarządzono jego aresztowanie. Jan właśnie wyruszał z pocztą do Warszawy w sierpniu 1647 r., gdy zjawili się pachołkowie miejscy, ażeby go zaprowadzić do więzienia. Ponieważ goniec tłumaczył się, że idzie z listami do króla, pachołkowie zaprowadzili go przed oblicze podwójciego Stanisława Krzczonowskiego, który w odpowiedzi na usprawiedliwianie się posłańca kazał go „zbić i do więzienia wrzucić“ [35]). Stało się to tak szybko, że Jan nie mógł nawet dać znać poczmistrzowi o swojem uwięzieniu, wskutek czego doręczenie listów opóźniło się o całe trzy dni. Ponieważ nie pomogła interwencja żony Jana, którą Krzczonowski tylko złajał, ale męża nie wypuścił, zaprotestował przeciw uwięzieniu sługi sam *postmagister*, a sprawę załatwił ostatecznie sam król, pozywając z końcem 1647 r. Krzczonowskiego przed swój sąd [36]).

Poczcie wyłącznie poświęca Bandinelli ostatnie lata swego burzliwego życia. Jeszcze w 1650 r. snuje szerokie plany zorganizowania sieci pocztowej, sięgającej daleko poza granice Polski. W tym celu wyjeżdża pod koniec tegoż roku do Wiednia, gdzie

---

[33]) *Advocatialia*, t. 22, p. 864.

[34]) Przywilej ten podaje P. Dąbkowski, Rys urządzeń pocztowych w dawnej Polsce, Kraków 1903, str. 55.

[35]) *Castrensia*, t. 397, p. 1442.

[36]) *Ibidem*, p. 1889.

zawiera z tamtejszym kierownikiem poczty, również Włochem, Serim, jakieś układy i tranzakcje. Nie zdążył jednak zebrać już z nich owoców, gdyż śmierć go zaskoczyła we Wiedniu w 1651 r.[37]).

Jakby w przeczuciu bliskiego zgonu, zostawia Robert przed wyjazdem do Wiednia zapieczętowany testament, w którym oddaje zarząd majątkiem, swojej drugiej żonie Annie Segni i najstarszemu synowi Lorencowi. Pierworodny spadkobierca Roberta jeszcze za życia jego załatwia już szereg spraw, a odziedziczony po ojcu gorący temperament ściąga na jego głowę w krótkim czasie srogie wyroki sądu miejskiego. Mianowany przez ojca plenipotentem w 1649 r., załatwia w jego imieniu jakieś tranzakcje wekslowe z żydem Kopelowiczem z Krakowa i jego kuzynem we Lwowie Mordkiem Naftalowiczem. Między kontrahentami wybuchły szybko spory, a Lorenc, nie mogąc z nich wybrnąć, pobił Naftalowicza, za co sąd miejski skazał go na banicję ze Lwowa [38]). Sprawę załatwiono ostatecznie ugodowo, a w późniejszych latach Lorenc, już jako najstarszy reprezentant rodu, uspokaja się i dzielnie administruje majątkiem. Kłopotów ma dosyć dużo z licznem rodzeństwem. Najstarsza siostra Konstancja, po śmierci pierwszego męża, kupca krakowskiego Maksyma Contariniego, mieszka przez jakiś czas u matki, zanim jej brat nie wydał poraz drugi zamąż za Piotra Dąbrowskiego, podczaszego latyczowskiego [39]). W domu jednak pozostaje jeszcze młodsza siostra Katarzyna, późniejsza żona szlachcica z pod Sambora, Krzysztofa Błażowskiego, oraz bracia: przyrodni Michał i dwaj rodzeni Karol, zmarły parę lat później na zarazę, oraz Stanisław, przebywający wówczas na studjach we Włoszech. W dodatku trzeba było uregulować jeszcze różne zobowiązania finansowe ojca. Z tych też względów, prawdopodobnie, likwiduje młody Bandinelli zupełnie bławatny sklep ojcowski, a w parę lat później zakłada winiarnię. Przez kilka lat pracuje usilnie nad uporządkowaniem finansowej strony dziedzicznego majątku we Włoszech i doprowadza wreszcie do tego, że kamienica we Florencji i posiadłości ziemskie przynoszą mu przeszło 500 zł. rocznego dochodu [40]).

---

[37]) *Consularia*, t. 55, p. 1294.

[38]) *Ibidem*, p. 1153.

[39]) Archiwum Miasta Lwowa III A. 52, p. 147.

[40]) *Advocatialia*, t. 30, p. 211.

Ciasny stosunkowo świat kupiecki nie zaspakaja jednak ambicyj energicznego syna Roberta, zwłaszcza, że wskutek ciągłych wojen handel nie wiele przynosi zysków. Lorenc pragnie za przykładem ojca wejść w służbę królewską i zdobyć przez nią szacunek, oraz wyższą pozycję społeczną. Marzenia jego pomaga mu zrealizować znany z XVII w. sekretarz królewski Hieronim Pinocci. Dzięki jego poparciu, zostaje Lorenc w marcu 1656 r. sekretarzem mennicy królewskiej, założonej we Lwowie na podstawie specjalnego uniwersału Jana Kazimierza [41]). Praca na nowem stanowisku, z wynagrodzeniem 30 zł. tygodniowo jest dosyć ciężka i odpowiedzialna. Mennicę należało zorganizować poprostu z niczego, a wykwalifikowanych robotników zastąpić rytownikami i złotnikami lwowskimi. Bandinelli, jako lepiej od Pinocciego znający stosunki miejscowe, odegrał tu niewątpliwie dużą rolę, zwłaszcza że zaledwie mennica zainstalowała się w kamienicy Żydkiewiczowskiej w rynku i rozpoczęła normalną pracę, Pinocci udaje się na polecenie królewskie w misji dyplomatycznej do Gdańska, a kierownictwo przedsiębiorstwa oddaje dotychczasowemu sekretarzowi [42]). Odpowiedzialną, wytężoną pracę Lorenca na stanowisku dyrektora mennicy zakłócił niebawem drobny, ale przykry w skutkach incydent z szlachcicem Albertem Radwańskim. Jednym ze stróżów mennicy był Albert Biedrzanowski, który dawniej pracował pod zwierzchnictwem Radwańskiego w zbrojowni królewskiej w Beresteczku. Panika, szerzona w okresie najazdu Chmielnickiego, opanowała jednak tak dalece Biedrzanowskiego, że porzucił zbrojownię i uciekł do Lwowa. Kiedy go tutaj w jakiś czas później spostrzegł Radwański, postanowił ukarać go za dezercję i nie zważając na to, że wszyscy funkcjonarjusze mennicy pozostają pod specjalną opieką królewską, kazał go aresztować i zamknąć w prywatnem więzieniu [43]). W mennicy zawrzało. Wszyscy robotnicy stanęli solidarnie po stronie uwię-

---

[41]) R u d o l f M ę k i c k i, Mennica lwowska, Studja lwowskie, str. 272.

[42]) Dotychczasowe przypuszczenia, że mennica mieściła się w kamienicy Bandinellich okazują się błędne, wobec wyraźnego oświadczenia, złożonego do akt grodzkich przez woźnego Łubniowskiego, który zeznaje, że udał się *„ad lapideam* Żydkiewiczowska, *nuncupatam, hic Leopoli in Circulo civitatis, ubi ad praesens officina monetaria Regni exercetur"*, *Castrensia,* t. 405, p. 775.

[43]) *Ibidem.*

zionego, a kiedy pierwsze próby uwolnienia go nie odniosły rezultatu, cały personel na znak protestu wstrzymał się przez cały tydzień od pracy, narażając tem przedsiębiorstwo państwowe na poważne straty.

Po zlikwidowaniu zatargu w sprawie Biedrzanowskiego, mennica nie pracowała już długo. W styczniu 1657 r. odbywał się we Lwowie zjazd szlachty okolicznej, która mając jakieś pretensje do skarbu państwowego, uradziła rzekomo napaść na mennicę i zabrać z niej siłą wszystkie pieniądze, oraz kruszce [44]). Bandinelli, przerażony rozsiewanemi pogłoskami, zabiera w nocy wszystkie pieniądze, złoto i srebro i wyjeżdża do Krakowa, gdzie składa podskarbiemu koronnemu, Janowi Krasińskiemu dokładne rozliczenie [45]).

Po powrocie Lorenca, już jako tytularnego sekretarza królewskiego, do Lwowa, spadły na niego nowe, tym razem rodzinne kłopoty. Młodszy brat Stanisław, ukończywszy studja we Włoszech, prowadził w Warszawie wystawny tryb życia i zaciągał coraz to nowe długi, które pokrywała przez czas dłuższy zdziecinniała już ze starości matka [46]). Kiedy jednak i jej środki się wyczerpały, wystąpił Stanisław przeciw bratu ze skargą sądową, domagając się w niej dokładnego wyliczenia z administracji majątku i równego podziału zysków [47]). Sprawę usiłuje załagodzić kuzyn poważnionych braci, również sekretarz królewski Angelo Marja Bandinelli. Ponieważ jednak „wartogłów" — jak nazywał Lorenc Stanisława — uporczywie upierał się przy swoich pretensjach, spór przechodzi do sądu królewskiego.

Po załatwieniu spraw majątkowych z bratem, zmienia Stanisław początkowe zamiary zostania sekretarzem królewskim, osiedla się na stale w Lublinie, żeni się tam z bogatą wdową po kupcu Danielu Gimpel, a nawet w jakiś czas później zostaje rajcą lubelskim [48]). Stało się to już po śmierci matki, która w licznych listach starała się wybić synowi z głowy fantastyczne zamiary,

---

[44]) Szczegóły te zaczerpnąłem z pracy rękopiśmiennej Dra Heisiga, p. tyt. „Mennica lwowska".

[45]) *Advocatialia*, t. 29, p. 1246.

[46]) *Consularia*, t. 71, p. 1573.

[47]) *Ibidem*, t. 69, p. 919.

[48]) *Ibidem*, t. 71, p. 1543.

twierdząc, „że urząd sekretarza, jest to być pokornym do zabawiania króla".

Lorenc w myśl testamentu matki z 1673 r. dokonuje podziału majątku pomiędzy siostrę Katarzynę, oraz braci Stanisława i Michała. Sam, powiększywszy majątek przez posag żony Katarzyny Wilczkównej, nie prowadzi po śmierci matki żadnych interesów. Dopiero w r. 1678 wyjeżdża w jakichś nieznanych bliżej sprawach do Gdańska i umiera tam nagle[49]). Osierocony przez niego małoletni syn Robert, oddany pod opiekę stryja Stanisława, przenosi się prawdopodobnie do Lublina, lub też umiera młodo. Takie przypuszczenie nasuwa brak o nim jakichkolwiek wzmianek w lwowskich księgach miejskich.

Na miejsce wygasłej bezpotomnie linji męskiej Bandinellich zjawiają się w 1670 r. w Krakowie dwaj nowi przedstawiciele rodu: Cyrus i Franciszek[50]). Synowie któregoś z nich Aleksander i Franciszek Bandinellowie porzucają już tradycyjne zajęcia kupieckie i za zasługi na polu wojskowem, oraz wielką odwagę rycerską, uzyskują nobilitację na sejmie w 1726 r.[51]).

W przedstawionych dziejach rodu Bandinellich wysuwa się na plan pierwszy przedsiębiorczość wszystkich jego członków. Dzięki niej potrafią na każdym terenie prowadzić ożywiony handel, jak i wkraczać z dobrym skutkiem w zaniedbane dotychczas dziedziny życia polskiego. Zorganizowana dwukrotnie poczta Roberta we Lwowie nie przetrwała wprawdzie swego twórcy, ale spełniła dużą rolę przez swój charakter pionierski. Mimo liczne zarzuty, kierowane częściowo słusznie pod jej adresem, przyzwyczaili się jednak Lwowianie do korzystania z usług tej nowożytnej instytucji. Ujemną niewątpliwie cechą Bandinellich był ich zbyt porywczy temperament, a nawet awanturniczość, sprawiająca wiele kłopotów władzom miejskim. Powodów jednak tej porywczości szukać należy również i wśród ówczesnego mieszczaństwa lwowskiego, które przez swój konserwatyzm i kwietyzm życiowy, rzucało zbyt wielkie przeszkody pod nogi energicznych przybyszów włoskich. Ci zaś, nie mogąc znaleść ujścia dla swych sił żywotnych w zamierzonych przedsiębiorstwach, musieli je wyłado-

---

[49]) *Consularia,* t. 76, p. 1423.

[50]) P t a ś n i k, l. c. 44.

[51]) *Volumina legum,* t. VI, p. 232.

wać w bójkach i pojedynkach. Z tych też przyczyn obserwujemy nietylko u Bandinellich, ale i u wszystkich niemal ich rodaków w Polsce charakterystyczne dążenie do przejścia ze stanu miejskiego do szeregów szlacheckich. W ten sposób Lwów, tracąc swych energicznych i najbardziej zapobiegliwych przedstawicieli, zbliża się powolnym, ale systematycznym krokiem do tragicznego upadku.

WITOŁD ZIEMBICKI

ŚMIERĆ JEREMIEGO WIŚNIOWIECKIEGO

Po bitwie pod Beresteczkiem ruszyły wojska polskie na dalszą wyprawę przeciw kozakom, kierując się na Kijów. Posuwano się zwolna, krajem wyludnionym i ogołoconym, wśród nieustannych deszczów i rozlewów. Lato było upalne. Wszystko to sprzyjało rozwojowi zakaźnych chorób przewodu pokarmowego, które też zaczęły się szerzyć nagminnie. Zrazu podzielono wojska na trzy części. Jedną z nich (skrzydło lewe) prowadzili Kalinowski z Wiśniowieckim, drugą (centrum) Potocki z Lanckorońskim, trzecią (skrzydło prawe) Koniecpolski [1]). Gdy się jednak okazało, że podział taki, wskazany ze względów aprowizacyjnych, nie był praktyczny i bezpieczny ze względów strategicznych, postanowiono się połączyć i w tym celu zatrzymano się na jakiś czas obozem pod Pawołoczą [2]). Dnia 13 sierpnia odbyła się tu walna narada starszyzny w sprawie dalszego planu wyprawy. Potocki, stary i schorowany, przemawiał za układami, sprzeciwili się jednak temu tamci wodzowie, a przedewszystkiem Wiśniowiecki. Ponieważ narada odbywała się w jego właśnie namiocie, wystąpił z odpowiednim poczęstunkiem, w czasie którego, jako gospodarz, „napijał się z Ich Mościami wedle potrzeby“, wyglądając przytem zupełnie zdrowo i objawiając dobry humor [3]).

---

[1]) Por. Tomkiewicz Wł., Jeremi Wiśniowiecki (1612—1651), Warszawa 1933, Rozprawy Historyczne Tow. Nauk. Warsz., t. XII, str. 375.

[2]) Pawołocz, przy ujściu Pawołoczki do Rastawicy, w wojew. kijowskiem. Od r. 1638 własność Zamoyskich. Słownik geogr., VII, str. 916.

[3]) Por. Grabowski A., Starożytności historyczne polskie, czyli pisma i pamiętniki do dziejów dawnej Polski. Kraków, t. I, 1840, str. 286. Por. także Rkps. Ossol. 2286/II, k. 184. Tekst Grabowskiego, podany na podstawie współczesnej relacji, w ogólnych zarysach zgodny z tekstem Rkpsu Ossol., ale w niektórych szczegółach odmienny.

Była to niedziela. Następnego dnia, w poniedziałek 14 sierpnia, dla ugaszenia pragnienia jadł ogórki i popijać je miał miodem [4]). W jakiś czas potem, nie wiemy dokładnie kiedy, wystąpiły objawy „zepsucia żołądka“ i wywiązała się silna gorączka, tak, że musiano go przenieść do zamku pawołockiego, gdzie zaopiekował się nim doktor Cunasius, lekarz jego szwagra, Jana Zamoyskiego [5]). Ratunek okazał się bezskutecznym. W niedzielę, dnia 20 sierpnia 1651 r., przed południem, książę Jeremi umarł wśród objawów zapadu.

Śmierć niespodziewana, po chorobie stosunkowo krótkiej, wśród objawów gwałtownych i braku właściwego rozpoznania — bo go nie miał i doktor Cunasius — nasunęła rozmaite podejrzenia, dlatego też wykonano sekcję zwłok. „Według zwyczaju, uznawszy prędką śmierć, wnętrze z niego wypruto“ — mówi współczesne świadectwo [6]). Czy był spisany formalny protokół sekcyjny, niewiadomo. Przekazano nam jednakże niektóre, aczkolwiek bardzo niedokładne szczegóły. Są one następujące: „Naleziono w nim niesłychanie tłustość wielką, kiszki tak łojem oblane, jako w wieprzu nie mogą być tłustsze; serce tak tłustość oblała, że szpilką nie było gdzie tknąć; i płuca bardzo zniszczały“ [7]).

Jest to właściwie wszystko, co wiemy o śmierci Wiśniowieckiego i okolicznościach, wśród jakich ona nastąpiła.

---

[4]) U Grabowskiego: „zjadł ogórków“, w Rkp. Ossol.: „zjadł ogórków kilka“. Według Pamiętników do panowania Zygmunta III, Władysława IV-go i Jana Kazimierza ed. K. Wł. Wóycicki, Warszawa 1846, t. II, str. 204, a także według Józefowicza, Kronika miasta Lwowa, Lwów 1854, str. 148 — Wiśniowiecki miał jeść nie ogórki, ale melony. Informacja jednak, podana przez Grabowskiego na podstawie współczesnej relacji obozowej, zgodnie z wspomnianym rękopisem Ossol., jest zapewne, jeśli chodzi nawet i o taki szczegół, ściślejsza.

[5]) Jan Zamoyski, wówczas starosta kałuski, przyszły mąż Marji Kazimiery d'Arquien, późniejszej królowej. O doktorze Cunasiusu nie posiadamy bliższych szczegółów. Giedroyć F., w swych Źródłach biograficzno-bibljograficznych do dziejów medycyny w dawnej Polsce, Warszawa 1911, wspomina o nim jedynie na podstawie przytoczonego wyżej dzieła Grabowskiego, cytując dosłownie: „...któremu (Wiśniowieckiemu) X. Cunasius, doktor JPStarosty kałuskiego nie mógł rady dać...“.

[6]) Grabowski, j. w., nieco odmiennie w Rkps. Ossol. j. w.

[7]) Tekst z Rkps. Ossol. j. w. — U Grabowskiego tylko tyle: „płuca w nim bardzo zniszczały, a serce było jak pęcherz“.

Skąpe te przesłanki — których bliższe szczegóły omówię kolejno — pozwalają przecież na pewne wnioski o właściwej przyczynie śmierci. Ze stanowiska lekarskiego należy wziąć pod uwagę następujące możliwości: otrucie, zapalenie płuc włóknikowe, zakaźną biegunkę, wreszcie zarazę morową czyli dżumę.

Że w przytoczonych warunkach powstała wersja o otruciu, nie można się dziwić. W historji spotykamy zbyt często podobną wersję, tam zwłaszcza, gdzie przyczyna zgonu nie dla wszystkich jest zrozumiała, a możliwość zamachu nie jest wykluczona. Jedno ze źródeł podaje: „...20 Augusti Xiążę Pan wojewoda ruski z wielkim żalem wojska wszystkiego, a prawie całej ojczyzny, nie chorując nad 22 godzin, umarł. Dotąd nie mogą wiedzieć przyczyny nagłej śmierci: obawiamy się, żeby nie trucizną był zniesiony..." [8]). We współczesnej kronice hebrajskiej czytamy: „...I wysłał król obu swoich hetmanów, a z nimi księcia Wiśniowieckiego wraz z 150.000 dzielnego żołnierza na zdobycie miast ruskich w kraju ruskim, potem mieli pójść na Tatarów. Tak też uczynili i zdobywali miasta ruskie, jedno po drugiem. W owym czasie zazdrościli panowie bardzo księciu Wiśniowieckiemu coraz to większych godności i zaszczytów i dali mu do picia truciznę. I umarł książę Wiśniowiecki... [9]). Wspomniany opis sekcji nie mówi nic o truciźnie, z czego Tomkiewicz wyprowadza wniosek, że trucizny nie znaleziono [10]). Nieznalezienie trucizny, ani jakichś widoczniejszych śladów jej działania, nie dowodzi jednakże, że jej nie było. Ówczesne sposoby dochodzenia ciał trujących, w utrudnionych przytem warunkach, pozwalających na jakieś tylko dorywcze badanie, nie mogą mieć siły przekonywującej. Niestety, nie wiemy dokładnie, jak długo trwała właściwa choroba. Gdyby tak było, jak podaje wyżej cytowane źródło, to jest, że nie trwała ona dłużej nad 22 godzin, to prawdopodobieństwo otrucia byłoby niemałe. Ale z drugiej strony wspomi-

---

[8]) Grabowski j. w. — W Rkps. Ossol. niema mowy o truciźnie.

[9]) Jawein Mecula, t. j. Bagno głębokie. Kronika zdarzeń z lat 1648—1652, napis. przez Natana Hannowera z Zasławia (wydana po raz pierwszy w Wenecji 1656) przełożona na język polski i opatrzona wstępem i objaśnieniami przez Majera Bałłabana, druk. w wydawnictwie Fr. Rawita-Gawroński, Sprawy i rzeczy ukraińskie: Materjały do dziejów kozaczyzny i hajdamaczyzny, Lwów 1914, jako rozdział pierwszy, str. 1—76. Powyższy cytat ze str. 65.

[10]) Tomkiewicz o. c., str. 378.

nają niemal wszystkie źródła o „zepsuciu żołądka“ po zjedzeniu ogórków (melonów), jest mowa nawet o dacie, kiedy je jadł (14 sierpnia), czyli, że od tej daty do śmierci upłynęłoby dni siedm. Okoliczność ta nie wyklucza wprawdzie możliwości otrucia, którego skutki mogą się rozwijać dłużej, nie wyklucza go także i gorączka, która miała się do objawów „zepsucia żołądka“ przyłączyć, — ale nie są to dane, któreby koncepcję otrucia popierały. Należy więc szukać innego, prawdopodobniejszego rozpoznania.

W różniczkowaniu pragnę uwzględnić zapalenie płuc włóknikowe *(Pneumonia crouposa)* dla następujących powodów: Wiśniowiecki umarł wśród objawów zapadu *(collapsus)*, po chorobie gorączkowej, której początku możnaby się dopatrywać na ośm dni przed śmiercią, sekcja wykazała płuca zmienione. Włóknikowe zapalenie płuc odznacza się zazwyczaj 8-dniowym okresem gorączkowym, po którym przychodzi do przesilenia *(crisis)*, kończącego się pomyślnie lub niepomyślnie (w tym drugim wypadku następuje zapad), płuca zaś wykazują wybitne zmiany patognomoniczne. Zapad był niewątpliwy. Przekazano nam spostrzeżenie, że w ostatnim dniu życia kazał się Wiśniowiecki podnieść do odbycia spowiedzi, ale o własnych siłach już nie mógł się utrzymać w nadanej pozycji. „...Co go podźwigną, leciał jak brzemię...“ [11]). Wzmianka o jedzeniu ogórków podaje zarazem, że jadł je „z pragnienia“. Możnaby z tego wnioskować, że miał już gorączkę wtedy, t. j. w poniedziałek, 14 sierpnia i że mogła ona trwać już od niedzieli, 12 sierpnia, t. j. od dnia narady wojennej. Byłoby to właśnie ośm dni przed śmiercią. Ale z drugiej strony zauważono, że w czasie owej narady był „zdrów i wesół“. Kiedy więc wystąpiła gorączka, tego nie wiemy [12]). Zdaje się natomiast, że najpierw musiały się pojawić objawy żołądkowe, dlatego też łączono je ze spożyciem ogórków. Go-

---

[11]) Por. B i a ł o b o c k i J., Odmiana postanowienia sfery niestatecznej kozackiej, Kraków 1653, tu opis śmierci Wiśniowieckiego na str. 57—58.

[12]) B i a ł o b o c k i j. w., mówi coprawda, że „książę gorączką gwałtowną zjęty tydzień zaledwie w srogim upaleniu przeżył“, a także P a s t o r i u s J., *(Bellum scythico-cosacicum... Dantisci* 1652, str. 234) podaje, że była to *„febris acuta“*, — tam jednak, gdzie zachodzi niezupełna zgodność, musimy raczej dać pierwszeństwo źródłu, pochodzącemu z bezpośredniej obserwacji. Taką odznacza się relacja obozowa u G r a b o w s k i e g o i Rkps. Ossol.

rączka, być może, wywiązała się dopiero później, wraz z postępem choroby. Nie możemy i nad tem przejść do porządku, że jakoby właściwa choroba — a więc być może ciężki stan obłożny — trwała tylko dobę. Jest zresztą wykluczonem, ażeby Cunasius, jakimbykolwiek był lekarzem, nie był zwrócił uwagi na objawy płucne, gdyby one były istniały. Ówcześni lekarze obserwowali dobrze, zapalenie płuc było jednostką znaną, a daje ono zbyt wyraźne objawy, aby je można było przeoczyć. Jeżeli współczesne źródło wyraźnie zaznacza, że przyczyna śmierci była nieznana, co też wywołało podejrzenia o otruciu, to znaczy, iż przedewszystkiem medyk, opiekujący się Wiśniowieckim, nie zdawał sobie sprawy z przyczyny zgonu. Tak nie mogłaby się była zamaskować *pneumonja*, nawet gdyby jej towarzyszyły objawy żołądkowe, co się czasem, w pierwszych mianowicie dniach choroby, zdarza. Zmiany płucne, znalezione w czasie sekcji, muszą być odniesione do innej przyczyny.

Wspomniałem na wstępie, że rozmaite warunki sprzyjały wówczas rozwojowi chorób zakaźnych przewodu pokarmowego. Mamy też wzmianki, świadczące, że jakaś epidemja wybuchła. „...Rzadka to chorągiew, żeby kilkunastu towarzystwa leżeć nie miało na swoje gorączki...“ [13]). Z największem prawdopodobieństwem była to jedna z zakaźnych chorób biegunkowych. Obok dysenterji należą tu — jak wiadomo — postaci chorobowe, zbliżone do duru brzusznego. Lato, a zwłaszcza sierpień, bywa porą jakby predysponowaną do tych chorób. Dojrzewanie rozmaitych produktów, jadalnych w stanie surowym, przenoszenie zarazków przez muchy i inne owady, rozpowszechnianie się infekcji przez wylewy rzek i strumieni zakażonych, do czego przyczyniały się w owym właśnie roku obfite deszcze, — wszystko to czyni taką, a nie inną infekcję, najprawdopodobniejszą jako najpospolitszą. O wiele mniej prawdopodobną jest epidemja duru osutkowego, czyli plamistego, wybuchająca raczej w skupieniach ludzkich porą zimową, mało prawdopodobną jest również epidemja moru (zaraza morowa, dżuma), pomimo, że epidemja ta w owym czasie w Polsce miała panować. Jeden z autorów wspomina nawet, że „za panowania Jana Kazimierza 1650 roku mór wybuchły, przez pięć lat trwając, hufcom zwycięskim Po-

[13]) Por. Tomkiewicz o. c., str. 377.

laków, po bitwie pod miasteczkiem Beresteczko stoczonej, klęskę zadał...", ale początkiem prawdziwej plagi był właściwie dopiero rok 1652[14]); zresztą, gdyby „mór" był panował w wojsku, z którem szedł Wiśniowiecki, nie wyrażanoby się o nim jako o jakiejś tylko dosyć niewinnej „gorączce" i nie zastanawianoby się nad przyczyną śmierci Jeremiego. Straszliwa zaraza morowa była znanym gościem i alarm byłby już dawno powstał w obozie. A towarzystwo po chorągwiach nie byłoby tylko „chorowało na gorączki swoje" ale byłoby m a r ł o.

Współczesne świadectwo odnosi początek choroby wprost do zjedzenia owych ogórków: „...z pragnienia zjadł ogórków kilka, potem miodu się napił, z czego żołądek zepsowany i w gorączkę wpadł..."[15]). Jeśli chodzi o te ogórki, przypuszczam, że nie były to ogórki kwaszone, ale surowe. Do dziś istnieje, na kresach wschodnich właśnie, zwyczaj jadania surowych ogórków i to z miodem. Miód, wymieniony w kronice mógł być zatem miodem przaśnym, a nie trunkiem. Taka surowizna mogła być łatwo przenośnikiem zakażenia, gdy się jeszcze zważy, że ogórki wymagają obmycia, woda zaś jest w czasie epidemji tego rodzaju najczęstszem źródłem zarazy. Nie potrzeba wyjaśniać, że w warunkach obozowych w czasie epidemji istniało wiele innych możliwości zakażenia.

Że objawy zakażenia przewodu pokarmowego pod wielu względami mogły przypominać otrucie, to jest również rzeczą jasną.

W wyniku tedy dociekań musimy przyjść do przekonania, że ze względów rozpoznawczych najracjonalniejszem jest przyjęcie zakaźnej choroby przewodu pokarmowego, czy ją nazwiemy wraz z T o m k i e w i c z e m „djarją" czy z H r u s z e w s k i m „dysenterją"[16]). Pozostaje zapytać, co w takim razie znaczyły

---

[14]) L e r n e t J o a n n e s, *Ad propositiones de peste a Regia Societate Scientiarum Varsaviensi prolatas respondens dissertatio, Cremeneci* 1814. Cytuję za G i e d r o y c i e m Fr., Mór w Polsce w wiekach ubiegłych, „Kronika lekarska" i odb., Warszawa 1899, str. 29 i 56—57.

[15]) G r a b o w s k i o. c., i Rkps. Ossol. j. w.

[16]) T o m k i e w i c z o. c., str. 377; H r u s z e w s k i j M., *Istoria Ukrainy-Rusi,* t. IX, cz. I, 1928 (*Chmelniczczyny roku* 1650—1653) „...*Pislja weseloj besidy z inszoju starszynoju, szczo zijszlasia na wojennu radu w joho nameti w nedilju 13 serpnia n. s., win z smakom poiw ohirków, zapiw medom, z toho distaw disenteriju i prochoruwawszy tyżdeń pomer...*".

zmiany, znalezione w płucach. Określenie, że znaleziono je „zniszczałe“, jest oczywiście bardzo niedokładne. Czy mogło to być przypadkowe odkrycie chorych płuc u człowieka, zmarłego na inną chorobę, a więc, dajmy na to, płuc dotkniętych gruźlicą? Takie przypuszczenie musielibyśmy wykluczyć z wielu względów. Wiśniowiecki nie zdradzał przedtem żadnej choroby. Nie objawiła się ona przecież pomimo wielkich wysiłków fizycznych z lat ostatnich, a zwłaszcza ostatnich tygodni, spędzonych wśród ustawicznych walk i marszów. Sekcja wykazała przytem jeden szczegół, nie ulegający wątpliwości: doskonałe odżywienie pod postacią grubej warstwy tłuszczu, co byłoby niemożliwe w razie jakiegoś długotrwałego, przewlekłego i to wyniszczającego cierpienia. Zmiany płucne należy więc odnieść do ostatniej choroby. Włóknikowe zapalenie płuc odpada w myśl powyższych wywodów. Odpada również t.zw. dżuma, t. j. postać dżumy, lokalizująca się głównie w płucach i przybierająca tam wygląd zapalenia ogniskowego. Przyjąć natomiast należy trzy możliwości: zmiany pośmiertne, obrzęk płuc i t. zw. rozmiękczenie, występujące w pewnych warunkach, o czem zaraz wspomnę. Zmiany pośmiertne występują w porze letniej bardzo szybko. Nie wiadomo jednak, w jaki czas po śmierci odbyła się sekcja. Świadectwa są w tym względzie niejasne. T o m k i e w i c z podaje, że Wiśniowiecki o „wpół do jedenastej rano już nie żył“. Wspomniane już wyżej zdanie, cytowane przez G r a b o w s k i e g o brzmi dosłownie: „Odniesiony będąc do zamku pawołockiego, Panu Bogu ducha oddał. Zaraz tegoż d. *20 Aug.* o 11-tej przed południem według zwyczaju, uznawszy prędką śmierć, wnętrze z niego wypruto“. Możnaby tedy wnosić, że sekcja odbyła się w niecałą godzinę po śmierci. Wtedy oczywiście, nawet w lecie, nie może być mowy o zmianach pośmiertnych. Ale odpowiedni ustęp z cytowanego rękopisu[17]) powiada: „...w zamku pawołockim Panu Bogu ducha oddał d. *20 Augusti* o jedenastej przed południem, którego gdy exenterowano...“ czyli, że godzina jedenasta jest godziną śmierci, a nie sekcji i że nie wiadomo, w jaki czas po śmierci sekcja była przeprowadzona. Jeżeli pomiędzy sekcją a śmiercią upłynęło godzin kilka, to już zmiany pośmiertne są do przyjęcia. Druga możliwość, to obrzęk płuc *(oedema pul-*

---

[17]) Rkps. Ossol. j. w.

monum), częsty objaw końcowy w rozmaitych stanach chorobowych, możliwy także w dysenterji i podobnych cierpieniach. Trzecia wreszcie możliwość, to zniszczenie płuc, spowodowane wymiotami, co może zajść wtedy, gdy treść oddana dostanie się do płuc. Zdarza się to nieraz przy uporczywych lub gwałtownych wymiotach. Czy miał je Wiśniowiecki, niewiadomo, ale niewątpliwie mogły one należeć do objawów wspomnianego „zepsowania żołądka". Podobne uszkodzenie płuc ma nazwę „*Pneumomalacia acida*".

Nie mogę tu pominąć wersji, podanej przez Grabowskiego, rzekomo za Niesieckim, jakoby Wiśniowiecki miał umrzeć na apopleksję. Jest to widoczna pomyłka, bo według Niesieckiego umarł on na „*malignę*", co się zgadza z faktycznym stanem rzeczy [18]).

Z punktu widzenia lekarskiego nie dałaby się też utrzymać opinja Górki, wyrażona w słowach: „Zmarł Jarema, zjadłszy zbyt wiele ogórków, co przy jego ogromnem otłuszczeniu, stwier-

---

[18]) Grabowski, o. c., t. I, str. 286, przypis. Grabowski cytuje przytem Niesieckiego tom III, bez podania tytułu dzieła. Już w tem tkwi pomyłka, bo jeśli tu chodzi o Herbarz (Korona i t. d.), to mowa o Wiśniowieckim jest w tomie IV, a nie w III-im. W edycji Bobrowicza, której zresztą Grabowski jeszcze znać nie mógł, powtórzona jest ta sama wersja o malignie. Być może, że Grabowski *malignę* przetłumaczył dowolnie na *apopleksję*, albo też miał na myśli inne źródło, nieznane mi. Co do apopleksji zaznaczę przy tej sposobności, że obok „otrucia" jest to bodajże najczęstsze w historji „rozpoznanie". Przykładem tego jest np. błędna, a tak uporczywie powtarzana opinja o apopleksji Sobieskiego. Co do Jeremiego Wiśniowieckiego nie może być mowy o apopleksji, t. j. udarze mózgowym. Pomijając wiek, stosunkowo młody (39 lat), ani choroba jego, ani śmierć, w niczem nie przypominają udaru. Przedewszystkiem umierał on zupełnie przytomnie, co jest niemożliwe w apopleksji. O ostatnich chwilach Wiśniowieckiego pisze Białobocki (o. c.):

„...Spowiedź uczynił z głęboką pokorą,
Z serdecznym żalem znosząc rękę chorą
Ku piersiom, które ilokroć dotyka,
Zażywa onych słów jawnogrzesznika.
Potym, gdy kapłan ku niemu przynosi
Pokarm zbawienia, zaraz sług swych prosi,
Żeby go z łóżka dźwignęli chorego.
„Niech, mówi, uczczę Dobrodzieja mego".
Co go podźwigną, leciał jako brzemię
Bez sił...".

dzonem przy sekcji, stało się dlań śmiertelnem"[19]). Innemi słowy śmierć z przejedzenia. Żeby przejedzenie stało się powodem śmierci, musiałoby wywołać pewne zmiany patologiczne, które mają swoje lekarskie nazwy i które są zbyt widoczne, ażeby ich nie była wyjawiła sekcja[20]).

Pod względem wyglądu fizycznego był Jeremi Wiśniowiecki wzrostu niskiego, krępy, dobrej tuszy. Portret w całej postaci reprodukuje w swej monografji Tomkiewicz[21]). Dworzanin Wiśniowieckiego, Mikołaj Kałuszewski, tak go opisuje:

„*Comparatur* Xiążę Jegomość *Alexandro Magno*, bo był wzrostu małego, genjuszu wspaniałego, do wojny ochoty niezmiernej, serca prawie kawalerskiego, z łuku strzelec dobry, z kopją gońca *nulli par, omnibus major,* i myśli i rozmowy jego o wojnach, dlaczego najradziej mieszkał w Ukrainie"[22]).

---

[19]) Górka O., „Ogniem i mieczem" a rzeczywistość historyczna, Warszawa 1934, str. 26.

[20]) Przejedzenie może być w danym razie czynnikiem przyczynowym, nie zaś bezpośrednim powodem śmierci, a mniejsze czy większe otłuszczenie niema tu żadnego znaczenia. W ciągu mej wieloletniej służby szpitalnej widziałem ludzi, którzy po zjedzeniu np. nieprawdopodobnych ilości śliwek z pestkami, popadali w stan chorobowy, znany popularnie pod nazwą „skrętu kiszek", gdyż czynność jelit była poprostu mechanicznie wstrzymana. W następstwie podobnego stanu rzeczy, w braku doraźnego ratunku zwłaszcza, może się rozwinąć zapalenie otrzewnej, kończące się śmiercią. Z większem prawdopodobieństwem możnaby już u Wiśniowieckiego mówić o zapaleniu ślepej kiszki, bo „zepsucie żołądka" jest często tą chorobą, a chorzy odnoszą ją nieraz do zjedzenia jakiejś potrawy, gdy przyczyna tkwi gdzie indziej. Ale i zapalenie ślepej kiszki, kończące się śmiercią, wywołuje głębokie zmiany w kiszkach (przebicie) i ropne zapalenie otrzewnej, rzucające się przy sekcji w oczy. Zmiany takie, wywołane czyto chorobą *sui generis,* czy dajmy na to przejedzeniem pokarmami niedającemi się strawić, nie mogły być przeoczone przez te osoby, które wykonywały sekcję zwłok Wiśniowieckiego, tem bardziej, że jeśli nie gdzie indziej, to w przewodzie pokarmowym, w żołądku, w kiszkach, szukano przecież trucizny i z pewnością dokładnie narządy brzuszne przeglądano.

[21]) Portret ten, pochodzący z byłej galerji wiśniowieckiej, znajduje się obecnie w Muzeum Sztuki w Kijowie.

[22]) Sprawy i dzieła wojenne ś. pam. JO Xsięcia JMci Wiśniowieckiego, rodzica króla JMci Michała, w Pawołoczy *Anno* 1651 *die* 20 *Augusti,* w Bogu zmarłego, przez IMP. Mikołaja Kałuszewskiego krótko spisane *Anno* 1669, — Rkps. Ossol. j. w., k. 188—196. Powyższy cytat na k. 196. — Inny odpis tegoż życiorysu znajduje się w Biblj. Ord. Zamoyskiej sygn. 1175, p. 405—409. Ostatnie zdanie z opisu postaci brzmi tam odmiennie, a miano-

Jeśli chodzi o predyspozycje dziedziczne, nic nie da się wywnioskować z anamnezy rodzinnej. Wiemy, że wszyscy najbliżsi przodkowie umierali w wieku stosunkowo młodym, ale to w danym wypadku niczego nie dowodzi. I tak, pradziad Jeremiego, Aleksander, starosta rzeczycki, zmarł w r. 1555, prawdopodobnie mając lat 47—48. Daty urodzenia nie podaje wprawdzie ani Wolff, ani Tomkiewicz[23]), ale wnioskując z daty urodzin najstarszego syna, Michała (r. 1529) można się domyślać, że ślub Aleksandra (ze Skorutnianką) odbył się w r. 1528 i że Aleksander mógł mieć wtedy lat 20, czyli, że urodził się około r. 1508. Przyczyna śmierci jest mi nieznana. Dziad Jeremiego, Michał Aleksandrowicz, kasztelan kijowski, ożeniony z Zenowiczówną, zmarł w r. 1584, mając lat 55, przyczyna śmierci jest mi również nieznana. Ojciec Jeremiego, Michał Michałowicz, starosta owrucki, żonaty z Mohylanką, umarł w czasie wyprawy do Mołdawji (1616 r.), być może na chorobę zakaźną, a więc przypadkową[24]). Sam Jeremi miał, umierając, lat 39, jak wspomniałem[25]). — W jeszcze młodszym wieku, bo mając lat 33, umarł syn jego, Michał król, urodzony z Gryzeldy Zamoyskiej[26]). Zbiegiem okoliczności i jego śmierć łączą z obfitem jadłem, a to ze spożyciem wielkiej ilości pomarańcz. Jest to jednak wersja błędna. Istotnie kazał sobie w pewnej chwili podać nie pomarańcz wprawdzie ale cytryn, był jednak wtedy już śmiertelnie chory[27]).

Czy istnieją szczątki Jeremiego?

Dnia 22 sierpnia (1651) t. j. na trzeci dzień po śmierci, odbyło się wyprowadzenie zwłok z obozu. Wśród podwójnego szeregu pułków, śpiewów żałobnych, odgłosu surm i bębnów, postępował kondukt, prowadzący „ciało, w trumnę włożone, smołą zalane, ubrane w żupan atłasowy karmazynowy, ferezyją aksamitną włosianego koloru, kołpak aksamitny, koloru pomarań-

---

wicie „dlaczego najrzadziej mieszkał w krainie“ (?). — Wzmiankę o wyglądzie Wiśniowieckiego znajdujemy też w Pamiętnikach do panowania Zygmunta III i t. d., o. c., str. 203: „Statury był miernej, oczy żywe, twarz czerwoniawa, okrągły stan“.

[23]) Wolff J., Kniaziowie litewsko-ruscy, Warszawa 1895; Tomkiewicz, o. c., tablica z Genealogją książąt na Wiśniowcu.

[24]) Por. też Niesiecki, Herbarz, ed. Bobrowicz, t. IX, str. 355.

[25]) Urodził się w r. 1612.

[26]) Urodzony w r. 1640.

[27]) Postaram się wrócić do tego tematu na innem miejscu.

czowego"[28]). Tomkiewicz, podając na podstawie źródeł współczesnych szczegółowy opis tego pogrzebu, zaznacza zarazem, że jednak dalszej peregrynacji zwłok nie dało się dotąd ustalić. Wiadomo tylko, że jeszcze w październiku tegoż roku spoczywały one w kościele sokalskim, czyli, że ostatnia wola zmarłego, aby w wiśniowieckim kościele był pochowany „za niedziel najdalej cztyry" po zgonie, wykonana nie była, bo zapewne ze względu na wypadki wojenne wykonana być nie mogła. W dwa lata później, w r. 1653, złożono zwłoki (tymczasowo) w klasztorze Świętokrzyskim. Ale w wieku XVIII pożar zniszczył opactwo świętokrzyskie i odtąd niema żadnej wiadomości, co się stało ze szczątkami księcia Jeremiego. „Być może — zauważa Tomkiewicz[29]) — że ogień je w popiół zamienił, a zdarzyć się może, iż traf, lub przypadek odkryć je zdoła".

---

[28]) Grabowski o. c., str. 286.
[29]) O. c., str. 380.

MARCELI HANDELSMAN

WPŁYWY POLSKIE NA RUSINÓW GALICYJSKICH W TRZECIEM I CZWARTEM DZIESIĘCIOLECIU XIX W.[1]

O ile chodzi o element ukraiński, Galicja na początku wieku XIX, przedstawiała się może gorzej jeszcze, niż t. zw. Małorosja. Wprawdzie dekretem nadwornym z r. 1786, język ludowy galicyjskich Rusinów został uznany za „język narodowy“, w którym miała być udzielana nauka w szkolnictwie i przy przygotowaniu duchowieństwa, faktycznie jednak teraz dopiero — według jednozgodnych świadectw niespornych — nastąpiła gwałtowna polonizacja, jakiej nie znały czasy dawniejszej Polski niepodległej. Szlachta, mieszczaństwo, wyższe duchowieństwo polszczy się samorzutnie, w tempie przyspieszonem i całkowicie. Twórczość literacka w języku ruskim prawie ustaje. Wyższe szkolnictwo duchowne ruskie ulega zwinięciu[2]. Znajomość języka rodzinnego powoli zanika wśród episkopatu, a może i całego wyższego kleru. Sam lub zaczyna zatracać właściwości swego języka, poddając się wpływom polszczyzny lub urzędowej niemczyzny[3]. Nawet imię narodu, któremu władza cesarska przy-

---

[1]) Artykuł niniejszy jest rozdziałem z książki p. t. „Początki ruchu narodowego u Ukraińców w XIX w. i akcja ks. Adama Czartoryskiego“. Nie podaję tu całego uzasadnienia źródłowego. Używam na określenie ówczesnych Ukraińców nazw: „Rusin“ i „Małorus“, tak, jak używano tych terminów w odnośnych dzielnicach.

[2]) Por. A. Androchowycz, *Lwiwśke Studium Ruthenum, Zapysky Tow. Nauk. Szewcz.* 1929, t. 150, str. 66—72.

[3]) (Hołowackij), *Zustände der Russinen in Galizien, Jahrbücher* Jordana 1846, IV, str. 361—379, I. Franko, *Panszczyna ta ii skasowanie 1848 r.*, 1913, str. 218 i n. Jefremow, *Iz istorii wozrożdenja Galicziny, Golos minuwszawo* 1915, Nr. 2, str. 30—33, tenże, *Istoria ukraińśkoho pyśmenstwa,* 1919, II, str. 101—4; tenże, *Istoria ukraińśkoho narodu,* 1922, II, str. 130—3.

znała charakter czynnika samodzielnego w kraju, ulega zachwianiu: obok Rosjan, Russkich są Rusyny, zw. często także Ruśniacy, Południowi Rosjanie, albo Małorosjanie, aż wreszcie rozporządzeniem gubernatora arc. Ferdynanda z 25. II. 1843, zostanie ustalona urzędowa nazwa *Ruthenen* [4]).

Z kogo więc składał się w latach 30-ych ów naród Rusiński czy Ruteński ? Lud wiejski, naogół nie zmniejszający się w swym składzie, świadomości narodowej nie posiadał. Był uciskany przez rząd i własność ziemiańską, płacił podatki, służył w wojsku „*cisarowi*", był pędzony na pańszczyznę, wydany na wszelkiego rodzaju bezprawie i na wyzysk przez żydów. Jeżeli miał świadomość czy poczucie, to jedynie i wyłącznie swego położenia społecznego i swej odrębności religijnej. Szlachta należała naogół do obrządku łacińskiego, a lud należał w swej całości do obrządku greckiego. I to go bardziej jeszcze od niej oddzielało, a zbliżało do duchowieństwa grecko-katolickiego, które stawało się naturalnym przewodnikiem swego ludu, ale tylko po parafjach [5]).

Zresztą jedynie duchowieństwo było wówczas właściwą inteligencją ruską w Galicji. Pewno, że zdarzali się i pośród szlachty ludzie poczuwający się do solidarności narodowej z ludem ruskim. Ale to była solidarność dosyć osobliwa. Znamienna w tym względzie będzie postawa takiego Denysa Zubryckiego. Przyznawał się do swojej narodowości „małoruskiej" i widział jej podstawy „w pochodzeniu ludu od jednego i tego samego rodu", we wspólnej mowie, albo wspólnem narzeczu, we wspólnym religijnym obrządku [6]). A jednak ten historyk małoruski, który zaczynał karjerę w antyaustrjackim zarządzie przemyskim w r. 1809 po stronie polskiej, a kończyć ją będzie jako stypendysta rosyjski z poręki Pogodina [7]), po rusku czy

---

[4]) M. Terszakoweć, *Materjaly i zamitki do istorii nacionalnoho widrodżenja halićkoi Rusy*, *Ukr.-ruskyj archyw*. 1907, III, str. 202—3 nr. 26.

[5]) Iw. Zanewycz (Ostap Terłećkyj), *Literaturni stremlinia hal. Rusyniw*, *Żytje i slowo*, 1895, IV, str. 272—287 to samo osobno p. t. *Znesenie panszczyzny w Halyczyni* 1895, str. 96 i n.

[6]) *Ueber Aenderung der Nationalität*, *Jahrbücher* Jordana 1847, V, str. 174—178.

[7]) Ustanowienie rządu w Przemyślu 28. V. 1809 K. Studyńskij, *Z korespondencyi Denysa Zubryćkoho*, *Zapysky* 1901, t. 43, str. 66, Zubrycki do Pogodina 19. VI. 1856. *Cztenja w Imp. Obszczestwie Istorii i Drewnostej* 1880, I, str. 596; 19. XII. 1858, ib. str. 609; 15. I. 1861 — ib. str. 615.

małorusku nie pisywał: drukował po polsku, po niemiecku, potem wyłącznie po rosyjsku. Dla „języka koniuchów“ miał przyrodzoną szlachecką pogardę, natomiast czysto po szlachecku, w myśl dawnego przysłowia przymierzał siebie do Czartoryskich. „Ś. p. ks. Adam Czartoryski — pisał [8]) — często wielkodusznie mówił: »J e s t e m R u s i n e m«, chociaż jego przodkowie przez przyjęcie obrządka łacińskiego i języka polskiego zamienili się na Polaków“. Mówił o Czartoryskim, myślał o sobie lub o sobie podobnych.

Pozostawała tylko młodzież: studenci seminarjum lwowskiego, słuchacze teologji na uniwersytecie, młodzi księża, rozchodzący się po całym kraju. I oni w pełni przeniknięci są tem samem społecznem nastawieniem, co masa ludowa: stojąc na wyższym od niej poziomie, tem silniej odczuwać musieli dystans, który ich oddzielał od dworów pańskich, od domów polskich. Traktowani, jak nienależący do tej samej sfery, bo i do niej nie należeli, pełni za to niechęci do tych, którzy im okazywali lekceważenie, tem może mniej jeszcze byli skłonni przyjmować życzliwą protekcję takich panów, jak T. Wasilewski, których opiece zawdzięczać mieliby możność zdobycia nauki i wyższego stanowiska. Przeważnie dzieci księżowskie od najpierwszych przeżyć dziecinnych, w najbliższem kościelnem otoczeniu, znajdowali przedmioty czci, świadczące o własnej odrębności, o odwieczności i samodzielności kultury ludowej ruskiej w stosunku do elementu polskiego, na jakich mogliby się oprzeć, broniąc się przed urokiem dworów, którym poddawał się bez oporu episkopat, bez względu na pochodzenie wyższego kleru ruskiego.

Były to rozrzucone po całym kraju, przechowywane bodaj czy nie w każdej cerkwi wschodnie ikony [9]), sięgające średniowiecza, dzieła wysokiego artyzmu, jakże odrębne w stosunku do kultury polskiej i jej najzupełniej obce, i dopiero od w. XVIII, poddające się wpływom późnego polskiego renesansu, były to stare księgi liturgiczne, pisane czy drukowane cyrylicą, która nabierała charakteru jakiegoś szczególnie drogiego symbolu własnej religijno-kulturalnej samodzielności [10]).

---

[8]) *Jahrbücher* 1847, V, str. 175.

[9]) Dziś zbierane i przechowywane w Muz. Ukraińskiem we Lwowie.

[10]) J (a k o w) G (o ł o w a c k i j), *K istorii galicko-russkoj piśmiennosti. Kijewskaja Starina,* 1883, VI, str. 648.

Z drugiej zaś strony po odkryciu dokonanem przez W a c ł a w a z O l e s k a, po odnalezieniu przezeń pieśni gminnej, po stwierdzeniu, że w niej objawia się duch prawdziwie słowiański i że ona odsłania właściwą, głębszą treść wewnętrznej historji narodu [11]), szukali w najbliższem społecznem otoczeniu i odnajdowali przez poezję ludu ruskiego żywy związek z współczesną tegoż ludu rzeczywistością i z zachowaną w niej pamięcią własnej odrębnej przeszłości.

Pro dawni lita
Pro dawni czasy
Jak sława hula
Switom w okruhy
Pro ruskych bat'kiw
Bojariw, kniaziw,
Pro het'maniw, kozakiw...
(*Pobratymowy* Szaszkiewicza)

I to było właściwie jedyne środowisko zdolne do unarodowienia i po r. 1831 dosyć szybko się unaradawiające.

I dlatego błędnem jest tak długo i u nas pokutujące przeświadczenie, historycznie oczywista najzupełniej fałszywe, że dopiero Stadion „wymyślił" narodowość ruską. Może w tej mierze warto przypomnieć zdanie dobrego Rusina, a wiernego Polaka, poety i publicysty Platona K o s t e c k i e g o: „Był więc już ruch dawno przed Stadionem, a czuli go i Polacy, jak tego na powieściach Józefa Dzierzkowskiego dowiodłem. Nie był to ruch polityczny, ani potężny, ale był niezawodnie narodowościowy, chociaż bynajmniej przeciw Polakom i Polsce nie wymierzony. Wypadki r. 1848 dopiero go w tor wrogi Polakom nagoniły" [12]).

Ale zarazem stwierdzić należy, że bez powstania 1830 r. i jego konsekwencji ruchu tego w Galicji by zapewne tak szybko nie było.

I.

I tu, jak w Małorosji, punktem przełomowym jest powstanie listopadowe i to w wielorakim sensie. Do martwej, a umiejętnie przez rząd wiedeński w martwocie utrzymywanej atmosfery galicyjskiej przedarł się nagle wstrząs gwałtowny. Solidarność z Królestwem Polskiem — mimo wysiłków rządu war-

---

[11]) Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, 1833, str. VI, XVII.

[12]) P l a t o n K o s t e c k i, W sprawie ruskiej, Oss. 3063/II p. 10: por. J e f r e m o w, *Gołos minuwszawo* 1915, Nr. 2, str. 106 broni się jeszcze przeciwko twierdzeniu o austrjackiem pochodzeniu ruchu ruskiego; por. Br. Ł o z i ń s k i, Agenor hr. Gołuchowski 1901, str. 126—9.

szawskiego, który starał się Galicję od uczestnictwa w walce powstrzymać — stawała się postulatem prawie powszechnym. Starsze społeczeństwo samorzutnie spieszyło z pomocą materjalną, młodzież biegła za kordon, by brać udział w obronie Zamościa, w działaniach na południu Królestwa. [13]). Podążyła nietylko młodzież polska: studenci pochodzenia ruskiego, poczuli się w jedności z Polską w tej walce przeciwko Rosji. Mykoła Ustjanowicz przypomina, jak to on i inni, a wśród nich późniejszy inspirator odrodzenia narodowego ruskiego Markjan Szaszkiewicz starali się dostać pod sztandary narodowe polskie [14]). I gdyby to nawet nie było prawdą a tylko legendą — legenda o udziale Markjana Szaszkiewicza w powstaniu listopadowem ma swój sens głębszy. Powstanie warszawskie zniszczyło na zawsze martwotę reżymu metternichowskiego: z niego początek wzięło odrodzenie narodowe Galicji, nie tylko polskie, lecz i ruskie.

A pierwszymi aktorami tego odrodzenia będą żołnierze wojny polsko-rosyjskiej. Rozbrojeni i internowani wojacy z korpusu Dwernickiego, późniejsi pierwsi emigranci, przedostający się przez Kraków do Galicji, rozchodzą się po całym kraju. Żywi wyobraziciele niedawnej walki stają się czynnikiem stałego

---

[13]) Chołodecki-Białynia, Młodzież szkół lwowskich w powstaniu listopadowem, 1905; J. Dutkiewicz, Austrja wobec powstania listopadowego, 1933, str. 140—2.

[14]) Wywody M. Terszakowec'a, (*Do żytjepysy Markjana Szaszkewycza, Zapysky* 1911, t. 95, str. 111—115, i t. 96, str. 77—8), który pragnie obalić powyższą wiadomość Ustjanowicza, nie opierają się na żadnym innym dowodzie źródłowym i operują wyłącznie dedukcjami psychologicznemi wątpliwej wartości. To, że Szaszkiewicz, był następnie gorącym Ukraińcem, wyłącznie po rusku patrjotycznie nastrojonym, ma być dowodem przeciwko twierdzeniu, że jako 19-o czy 20-oletni chłopak chciał iść do polskiego powstania, że był wówczas przeniknięty nastrojem propolskim albo wręcz polskim. W tem żadnej sprzeczności nie widzę, przeciwnie. W r. 1831 politycznego poczucia ruskiego w Galicji nie było. Natomiast kraj ogarnęło podniecenie i entuzjazm, któremu gorętszym naturom trudno było się nie poddawać. Pamiętać także należy, że Szaszkiewicz związany był przyjaźnią z patrjotycznym domem T. Wasilewskiego i musiał przejmować się tem, czem żył dom jego opiekunów. Sam przecie pisze: „a najczęściej kończyło się wszystko tuhą za Podlisiem, za tamtemi górami, za Taddeuszem“ (*Pysannja Markjana Szaszkewycza*, wyd. M. Woźniak 1912, 62). Z milczenia Hołowackiego o tym fakcie niczego wnosić nie można, chyba to tylko, że w r. 1846, w okresie pisania *Zustände der Russinen* wolał o początkowych związkach z polskością nie pamiętać!

fermentu w społeczeństwie, któremu nie pozwolą już wpaść z powrotem w bezczynność. Na początku okresu emigracyjnego, w pierwszem dziesięcioleciu główny wysiłek naszej emigracji zachodniej — demokracji i arystokracji — jest zwrócony na Galicję. Tu idą pierwsze próby powstańcze: wyprawa Zaliwskiego, wolnomularstwo, akcja Młodej Polski i Tow. Demokratycznego. Galicja staje się terenem działania narodowo-rewolucyjnego, obliczonego na zabór austrjacki, ale zarazem przemienia się w podstawę wypadu do dzielnicy rosyjskiej, do Królestwa i kresów południowych, w której po staremu widzi się główny cel akcji patrjotycznej. Ale, jak powiedział pięknie Bobrzyński, w ciągu całego okresu niewoli krzyżują się nieustannie dwie dążności do wskrzeszenia państwa: drogą powstań orężnych i drogą pracy organicznej. Tak i teraz. Świątynia *par excellence* pracy organicznej Ossolineum, za Słotwińskiego w tym okresie staje się także kuźnią działania rewolucyjno-patrjotycznego.

W ten sposób w latach 1831—40 w Galicji koncentruje się główny wysiłek energji narodowej czysto polskiej. A jednak w działaniu, które stąd powstaje, liczy się stale, a konsekwentnie także na współudział drugiego żywiołu krajowego — na współdziałanie Rusinów. Jeden z najczynniejszych uczestników tych licznych sprzysiężeń, które tam powstają, a może ten, który pozostawił osobiście najobszerniejsze wspomnienie o tej robocie i stąd najczęściej cytowany, po latach zresztą piszący swe Pamiętniki Henryk Bogdański mówił o tych czasach: „W działaniach naszych nie robiliśmy żadnej różnicy między Rusinami a Polakami. Przez pięć wieków te dwa narody (poprawione na: plemiona) były połączone razem, razem doznawały dobrej i złej doli, razem i jednakowo kształciły swój narodowy charakter i razem jako jedność świetne w europejskiej polityce zajmowały miejsce; jednaka przyczyna prowadziła ich do zguby i razem upadły. Zachodziła między nimi tylko w narzeczu i w obrządku religijnym różnica“. Uważano jednak, że prawdziwej różnicy w języku niema, przeciwnie, że lacki i ruski to są odmiany wspólnego języka literackiego - polskiego, że zatem jako jedyne znamię różnicy pozostawałaby odmienność obrządku, która przyczyniała się do podkreślenia różnicy między ludem a szlachtą, należącą do obrządku łacińskiego. „Na księży przeto ruskich i ruskich kleryków w seminarjum wpływaliśmy w duchu naszym,

aby bezinteresownem postępowaniem zupełnie pozyskawszy zaufanie chłopa zaprowadzili szkółki, aby jako pośrednicy między chłopem a szlachtą zbliżali te dwie warstwy do siebie, zacierali nienawiść i podejrzliwość chłopa ku swoim panom i przez to samo prostowali jego wyobrażenie o Lachach i aby z zachowaniem jego swojskości (poprawione z: narodowości) dopomagali do ścisłego łączenia się dwu plemion (z: narodów) w braterską jedność, którą duma szlachty i zapamiętałość jezuitów zwątliły. Szlachcie zaś na Rusi przedstawialiśmy pożytek i konieczność dopomagania w tych przedsięwzięciach ruskim księżom ściślejszego zbliżenia się do nich i do chłopa, oświecenia go i przygotowania do jego usamowolnienia" [15]).

Środki oddziaływania, argumentacja, uświadamianie, słowem agitacja była zgoła odmienna, zależnie od środowiska, do którego się zwracano: inaczej przemawiano do młodzieży uniwersyteckiej, inaczej do chłopa ruskiego.

Do studentów ruskich we Lwowie czy Wiedniu stosowano te same sposoby, co do młodzieży polskiej w Krakowie lub Warszawie [16]). Korzystano z książek, które były pod ręką, z podręczników niemieckich i niemieckich poezyj, z czasopism galicyjskich i poznańskich. Potem przychodziły historja M o c h n a c k i e g o, powieści polskie, zwłaszcza C z a j k o w s k i naturalnie zrozumiały i wzruszający na tem pograniczu polsko-ukraińskiem [17]) i dysząca namiętną miłością kresów poezja polsko-ukraińska, przedewszystkiem Bohdana Z a l e s k i e g o [18]), a także M. G o s ł a w s k i e g o [19]), Tymka P a d d u r y. Kończono na propa-

---

[15]) Oss. 3486/III t. I, str. 48—50; por. Z a n e w y c z j. w. *Żytje i Słowo* 1895, IV, str. 112—136. *Znesenje*, j. w.

[16]) Francja—Polska, 1926, str. 181.

[17]) Pamiętnik K l. M o c h n a c k i e g o, Oss. 3542/I p. 15. Wernyhora przepisany przez Erazma Bilińskiego 16 stycznia 1841. Rks. Muz. narod. Ukrain., Lwów, nr. 17296.

[18]) U studenta Barewicza i Cerkiewicza znaleziono 1843 r. Tygodnik literacki, Poezje J. B. Zaleskiego, Pamiętnik naukowy 1837, gdzie były wiersze Padurry i Galerję pisarzów polskich 1840. K. K. S t u d y ń s k y j, *Lwiwska duchowna seminaryja w czasach Mark. Szaszkewycza* (1829—1843). *Zbirnyk filol. sek.* 1916, t. 17/18, str. CCX, CCXXX, raport do rektoratu 20. I. 1843, str. 333, nr. 213. Miarą wpływu Zaleskiego jest to, że motto w Rusałce Dnistrowej jest od niego wzięte.

[19]) Raport dyr. policji 28. VI. 1837 w sprawie Soleckiego. *Ukr. ruśkyj Archyw.* III, 107 nr. XI, por. same papiery Arch. państw. Lwów, załączniki do spraw polit. 31.

gandzie głównych autorytetów węglarstwa i Młodej Polski, sprowadzanych z zagranicy, przedrukowywanych w drukarni Ossolineum potajemnie [20]), przepisywanych i rozszerzanych w rękopisach, które drobniutkim zapisywano maczkiem [21]). Obok broszur „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość", pierwszego wtajemniczenia węglarskiego udziela broszura Jełowickiego „Towarzystwa wzajemnej pomocy" (1833), podburzał przeciwko tyranji Jan Czyński (1833), do wojny partyzanckiej zachęcał Nieszokoć (1835), później Chodźko przez swe „Dziesięć obrazów" (1841), a zawsze i stale w napięciu uczucia patrjotycznego i rewolucyjno-mistycznego utrzymywały „Księgi Pielgrzymstwa" i „Słowa wieszcze" Lamennais'go (1834) [22]).

Mogli się niektórzy, lękliwsi, bronić przed tym wpływem. Michał Gerowskyj pisze do brata Jakuba z Wiednia 3 Nov. 1834: „U nas w konwikcie, co się teraz dzieje, nie działo się jeszcze, nigdy i dziać się nie będzie; co i jak się tylko do Rządu doniesie, jesteśmy wszyscy nieszczęśliwemi. Jest to rzecz taka: Lachi (Galicjani, konwiktyści, łać. obrz.) utrzymują tutaj propagandę paryską — rewolucyjni zasady — schodzą się do konwiktu cewiliści różnego kalibru, medyciniesi i wszyscy draby lachowskie, debatują, radzą w politycznych rzeczach, wciąż im rewolucja w głowie, różne zakazane książki przynoszą, bruszurki, co się tyczą tych rewolucyjnych zasad, a konwityckie Lachy i czytają, wciąż krzyk, hałas na cesarza. Zamiast teologicznych książek są La Mainais, Dzieje narodu polskiego, etc. różne inne książeczki podobnej treści — *das höchste ihr Princip ist Volkssuverenität*, a cesarz i religja w nich nic nie znaczą i to mają być takowi księdzami" [23]).

Mogli się zasłaniać przed działaniem tej propagandy, lecz propaganda działała. Wystarczy przytoczyć, co o latach ubie-

---

[20]) Zbirnyk 17/18, str. XCVI—VIII.

[21]) Np. Słowa wieszcze Oss. 2874/II, na tem podpis Szcz. Kmic., prawdopodobnie któregoś z Kmicikiewiczów.

[22]) K. Studynśkij, *Polski konspiracii w rokach 1831—46, Zapysky* 1907, t. 80, str. 74, 83, 89 i 1908, t. 82, str. 98, 100, 115, 117. Zbirnyk t. 17/18 str. CXXII—XXXIV, CLI—IV, CLVII—CLXIV, CLXXVI, CCXXXI raport Ordynarjatu Lwów 26. IV., 1837, *Archiw* III, str. 66. J. Krajewski, Tajne związki polityczne w Galicji, 1903.

[23] *Archiw.*, III, str. 40, N. VII.

głych, pisze wyrzekając się ich ostatecznie Iwan do Jakuba Hołowackiego 6. (18) II. 1844: „Na logice, kiedym wyrwał się ja młodziak (mówiłeś Ty) z pod surowych prawideł szkolnych, które stały się dosyć twardem wędzidłem bujności młodzieńczej, zabłyska wolność w godzinie, kiedy mogła się stać najszkodliwszą: miałem wtedy lat siedmnaście, towarzystwo szkolne młode i puste, książeczki paryskie *Les paroles du croyant* — księgi narodu polskiego i t. p., propaganda francusko-lacka, wszystko to przyczyniło się do tego, że wyobraźnia moja i tak bujna, do wszystkiego skłonna, zupełnie się wyprzęgła i poczęła harcować, jak koń tabunowy po stepach dnieprowskich. Na wszystko wymyślać *(hańbyty)*, co istniało od wieków, wszystko obalać i urządzać na swoje kopyto, nad wszystkiem mędrkować, nikomu nie dawać posłuchu — taka była moja mowa i mowa mych rówieśników. Taki duch ogarnął mnie i zagłuszył duszę i serce. Dużo tam było wzniosłego, idealnego, ale mało istotnego — i taka była pierwsza epoka mego życia“ [24]). Tylko, że Iwan Hołowacki nie był wyjątkiem. Przez tę samą chorobę przechodzili wszyscy prawie wybitniejsi rówieśnicy jego we Lwowie. Wystarczy przejrzeć listy podejrzanych z czasów Szaszkiewicza, zestawione przez Studyńskiego (członków spisków oczywista było znacznie mniej), ażeby się przekonać, jak dalece powszechnem było rewolucyjne terminowanie u Polaków przyszłych działaczów ruskich w Galicji.

A jak pojętnymi byli uczniami, o tem przekonać się można z referatu, czy fragmentu referatu, który przyaresztowano na Michale Zacharjasewyczu 27. XII. 1841, a który musiał już być w obiegu między uczniami seminarjum co najmniej od r. 1837.

Napisany w Galicji po polsku na podstawie głównie Mickiewicza, Lamennais'go i broszury przypisywanej Kniaziewiczowi, bardzo krytyczny w stosunku do Mochnackiego, bardzo radykalny pod względem narodowym polskim i politycznym, a także i społecznym, przeniknięty na wskróś uczuciem patrjotycznem potępiał najbliższą przeszłość Polski: powstania kościuszkowskie i listopadowe za niezdecydowanie i połowiczność. Entuzjazmując się Robespierrem, domagał się dla odbudowania niepodległości dykta-

---

[24]) K. Studynśkyj, *Korespondencija Jakowa Hołowaćkoho w litach 1835—48. Zbirnyk sekcyji* 1909, T. XI, 102—3, Nr. 52.

tury demokratycznej przyszłego wodza powstania, wojny przeciwko trzem „rozbójnikom“ (zaborcom) naraz i oparcia o chłopów, których zresztą należało przygotować do tego stopniowo, przeciwko panom i księżom. W przyszłym ustroju Polski, w przyszłej Rzeczpospolitej chciałby wprowadzić demokrację chłopską, przez pokojowe zresztą zlikwidowanie latyfundjów i stworzenie równej własności włościańskiej. Klęski XVIII stul., walki chłopskie na Ukrainie sprowadza głównie do winy paniąt, których stanowisko musiało doprowadzić do wysunięcia hasła odrębnej od Polski Ukrainy, „W tem ostateczność wpędziła myśl utworzenia Ukrainy jednoplemiennej, wolnej, gdzie każden mieszkaniec jest równy drugiemu“. — I mimo klęsk, a może dla klęsk, głosi wiarę, w misyjną rolę Polski: „Naszej krwi trzeba było, aby wolność ochrzciła ludy prawowiernych zwolenników swoich. Dałeś nam, Boże, wzniosłe przeznaczenie, żeśmy apostołami narodów“ [25]).

W ten sposób od demokracji polskiej, w jej młodopolskiej formacji, młoda inteligencja ruska brała nastawienie rewolucyjne, własną koncepcję społeczną i nakaz bezpośredniego działania wśród własnego ludu. Otrzymywała nadto mocne pchnięcie w kierunku patrjotyzmu: wprawdzie będzie to patrjotyzm polski, ale wystarczy zmiana sytuacji, nastroju i wpływów, aby Polskę w ich duszach zastąpiła jakaś bliżej nieokreślona inna ojczyzna — ruska, której wszystkie elementy już były im poprzednio dane przez przygotowanie sprzysiężeń polskich.

Ale i to *novum* przyjdzie częściowo z ręki polskiej. Mówiono już o roli „Pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego“. Tu dodać jeszcze trzeba, że zjawienie się tego zbioru było dla lwowskiej młodzieży ruskiej w innej pokojowej, czysto kulturalnej dziedzinie prawdziwem zdarzeniem. Nie tylko, że dostali po raz pierwszy do rąk swoich poezję własnego ludu, ale co więcej od Wacława z Oleska dowiedzieli się po raz pierwszy o tem, co już w tej dziedzinie zrobiono za kordonem. I choć później w Rusałce Wacław z Oleska jest w wykazie wydawnictw wstydliwie zacytowany gdzieś na końcu, a przed nim mówi się o Certelewie 1819), Maksymowiczu (1827), Sreź-

---

[25]) Tekst ogłoszony przez Studyńskiego l. c., *Zapysky*, t. 82, 146—167, nadto 104—108, także tenże, *Lwiwska duch. Semynaryja*, str. CCVII—IX.

n i e w s k i m (1833, 1834/5) i ich zbiorach, wydanych w Rosji, młodzież lwowska, przystępując w latach 1833/34 [26]) do studjowania literatury ludowej czy też wogóle ukraińskiej i idąc za Z a l e s k i m w Ossolineum zapoznała się z pierwszemi wydawnictwami pieśni małorosyjskich i w Ossolineum również po raz pierwszy otrzymała sposobność czytania „Eneidy“ K o t l j a r e w s k i e g o [27]).

W Ossolineum dowiedziała się cośkolwiek o literaturze ukraińskiej, i dojrzała do poglądu: „*odnakože jazyk y chorosza dusza ruska buła sered sławjanszczyny, jak czysta slioza diwocza w dołony serafyma*“. A potem przez Wasilewskiego a za pośrednictwem Szaszkiewicza dwaj inni członkowie „trójcy ruskiej“ otrzymali (1835—6) sposobność wędrowania po Galicji i zapoznania się również po raz pierwszy ze staroruskiemi rękopisami w Dzikowie u hr. Tarnowskiego [28]). Teraźniejszość i przeszłość swoista, odrębna, czysto ruska — przez Polaków — uderzyła w tych z pośród młodzieży ruskiej, którzy wtedy mieli pierwsi wziąć na siebie postać własną, narodową, niepolską.

II.

Inne było oczywista podejście polskiej propagandy patrjotycznej do chłopa ruskiego. Studentów uświadamiano, chłopa namawiano. Zresztą i w tej dziedzinie ze strony polskiej czynione były pełne ofiarnego poświęcenia wysiłki. Związani z organizacją Stowarzyszenia ludu polskiego i od niej się usamodzielniający, emisarjusze i ludzie miejscowi, młodzi inteligenci rzucający swój zawód, szli w lud, by tam pracować wśród chłopów, jako chłopi, i pozyskiwać ich dla swych idei. Ignacy Kulczyński, Stanisław Marynowski, Piotr Kotkiewicz, Kasper Cięglewicz, by wymienić najtwardszych — Polacy i Rusini z pochodzenia — przenosili się

[26]) J (a k o w) G (o ł o w a c k i j), *Sud'ba odnowo galicko-russkawo uczonawo, Kijew.* Star. 1883, VI, str. 457.

[27]) J. F r a n k o, *Pysannja J. P. Kotljarewśkoho w Hałyczyni, Zapysky* 1898, t. 26, str. 3.

[28]) Szaszkiewicz do Wasilewskiego 24. V. 1835, *Pysannja M. Szaszkewycza,* str. 225, o stosunkach z Wasilewskim T e r s z a k o w e ć, l. c. *Zapysky,* t. 105, str. 96—7, Wahilewicz do Pogodina 8 marca 1836. I. S. S w i e n c i c k y j, *Materijały po istorii wozroždienja Karpatskoj Rusi* 1906, str. 145—7. G o ł o w a c k y j, l. c. Kijew. Starina 1883, VI, 652—659 (podaje r. 1834).

z miejsca na miejsce, zdobywali zaufanie otoczenia, nauczali i głosili słowa swej wiary — po polsku i po ukraińsku, wierszem i prozą [29]). Pierwsi wśród mas ludu ruskiego Galicji w służbie dla sprawy polskiej rzucali słowa świadomości narodowej i jak to słusznie twierdził Limanowski [30]), przyczynili się naprawdę najbardziej do jej rozbudzenia.

Forma propagandy była dość nieskomplikowana: wiersz utrzymany w stylu pieśni ludowej i przemowa w stylu kazania kościelnego — to było wszystko. Działając na wyobraźnię, uderzano w strunę najbardziej zrozumiałą, w ton interesu społecznego, klasowego, i uczucia rasowego, i nie dowodząc, lecz porywając, nie tyle przekonywano, ile podsuwano — konkluzje. Propaganda ta, wyrażająca się w poezjach czy pismach okolicznościowych, przypisywanych widocznie popularnemu bardzo a nieżyjącemu już M. Gosławskiemu, w odezwach do ludu, w znanej zwłaszcza instrukcji dla agitatorów K. Cięglewicza, jest dosyć jednostajna i sprowadza się do paru zasadniczych elementów. Zresztą dodać trzeba, że strona negatywna, krytyka istniejącej rzeczywistości jest tu rozwinięta obszernie, bardzo obrazowo, strona pozytywna, program działania, cel, do którego się miało dążyć, są utrzymane w mglistych ogólnikach.

1-o. Tak więc może najbardziej jaskrawo występuje nastawienie antycesarskie, albo raczej antyniemieckie tych wystąpień. Historja tego stosunku do niemczyzny zaczyna się na „Sobaczem polu“ a kończy na ostatnich spiskach z czasów Zawiszy.

Nanosyły wsi nam didki
Tych proklatych Nimciw tuł’...
...Widłam Nimec wse szwargocze
„A dawajże! a wse daj! (Popiel).

Solidarność antyniemiecka jest podstawą solidarności polsko-ruskiej, jako coś, co się odczuwa bez uzasadnienia. Z tego

---

[29]) Krajewski l. c., str. 58—9, Limanowski, Historja demokracji polskiej, 1922, II, str. 70—4, por. Z. Zborucki, Proces studentów samborskich (1837—9), 1927 (materjał niewyczerpany). Pam. Bogdańskiego, Oss. 3486, II, t. I, 217—8, Proces Cięglewicza. Arch. lwow. Proc. polit. Spr. nr. 46, cz. II, Zanewycz, l. c. *Żytje i Słowo* 1895, IV, str. 137 i n., *Znesenje*, roz. II.

[30]) Limanowski, l. c., II, str. 73, n. 18.

wynika groźny obraz ucisku, reprezentowanego przez obce rządy. A jednak nie rząd rosyjski, lecz właśnie rząd austrjacki wysuwa się na plan pierwszy, i oczywista. Niewola polityczna, samowola służby wojskowej, ucisk i dowolność finansowa spadają na barki ludu. W nich wyraża się cały absolutyzm reżymu austrjackiego.

Wsiuda z nas podatky drut
I hołodni kob' żurauli
Wsehda nasz dobytok żrut. (Popiel).

Albo

Kol kowani i putani idete jak złodiji
Na rekrutiu was prodajut sipakie lutiji
Kol na riż was żomnieroczkiu wyhoniat cisary
Szczobs 'te karkie sylomyły pro cisariu swary...

(*Wyna czyja* Cięglewicza — albo wiersz Rekrutka).

2-o. Dalej niemniej silnie wydobyta i podkreślona została niewola społeczna ludu, służby dla panów, pańszczyzna. I w odezwach i w poezji walka jest wypowiadana pańszczyźnie najbardziej stanowczo. „*Dla czohoż my neszczasływsi chłopi rodymosia, aby pracowały dla panią a ne dla sebe i nie dla dityj naszych*“ mówi Instrukcja, a przecie zasadą życia zbiorowego ma być rozkaz boski: „*luby błyźnioho swojeho, jak sebe samoho*“.

Obraz tej służby u panów, może i prawdziwy, a w każdym razie dosadny:

Kol panszczyznu jak peś łyżni rablajesz cilenki
A ne hlaue żinka swoho nosyt ty jistenki
Koly swoji pluhy, wozy, roszczybajesz woly
Rossypuiesz marnysenko po panowym poly
Kol za waszu praciu zriże wam wokonim skiry
A desiatnyk rebra kijom wam zrachuje w miry.

(*Wyna czyja*).

Solidarności cesarsko-pańskiej propaganda przeciwstawia solidarność ludu polskiego i ruskiego — w imię jakiegoś odległego obrazu Polski, wyidealizowanej w przeszłości, zepsutej wprawdzie w dziejach przez jezuitów i spółpracę królów-rozbiorców, lecz powołanej do przywrócenia wolności w czasie przyszłym. Co więcej, ta propaganda wydobywa i uzasadnia łączność całego świata ukraińskiego: *Adzew* zwraca się do wszystkich

braci nad Dnieprem, Dniestrem i Bohem, a *Rusyn na Praznyku* ujmuje to jeszcze plastyczniej

A Łetwaki i Słowaki
Z poza horiw wid Beskid
Ukrajińci i Wołyńci
To wsioj jeden ruskij rid.
Otóż hidni Rusa syny
Otóż wsim wam znaty tra
Że Polaky i Rusyny
Żyły wse jak brati dwa...

Propaganda polska stawia tezę o jedności wszystkich plemion ruskich — z Galicji, z za kordonu i z za Karpat, zresztą w imię wyższej jedności polsko-ruskiej, albo raczej ogólno-p o l s k i e j, jako obejmującej wspólnie oba narody.

Przeniknięta do głębi nastrojem religijnym, apelująca stale do prawowierności religijnej ludu, propaganda nie cofa się, przed zaatakowaniem kleru wprost, rozumiejąc zresztą, jak to czynić będą później i Wagilewicz i taki Hołowacki [31]), przedewszystkiem episkopat.

„*Z naczelnikom naszim papoju rimskim szczo ginszoho uradiliśmo. Prawa Christa — to dawni dii, my wyznajemo nyni prawo kostela, kotori nam nakazujut słuchati korola, paniw i papy rimśkoho*“ (Instrukcja, list II).

---

[31]) Wahylewicz do Maciejowskiego 19. IX. 1847: „Stosownie do jego rady jam pisał do wskazanych osób, jeśli tylko listy dojdą na przeznaczone miejsca. Dotąd ja ciągle pracuję, chociaż wyznam, że nie idzie mi tak sporo, jak przedtem, dla braku książek potrzebnych, konwersacji i czasu. Dałby Bóg, aby się moje położenie odmieniło. Podchlebiam sobie, że pod względem ethnologji, filologji a może i historji, wiele nowego i niezwykłego powiedziałbym. Na przykład: ilirskość Słowian według Nestora, Boguchwałę i Dalimila wyjaśniłbym przez Appiana, Mojżesza Choreńskiego i Kolumnę Trajana. Znowu pobratymstwo Epirotów i Macedonów z Sikulami, a tych z Umbrami, Ausonami, Ligurami i Celtami wykazałbym z Strabona, Solina i in. Podobne objaśnienia o Sporach, Budinach i Enetach, Antach i Węticzach (nie Wiaticzach) mam zamiar podać na wstępie, do I-szej Księgi tablic chronologicznych, które wkrótce ukończę. Atoli nie życzyłbym sobie je we Lwowie publikować z wielu przyczyn, a głównie, aby oswobodzić się od rąk księgarskich, a druga od niej może ważniejsza od metropolitalnego rozporządzenia, przez które muszą być księża idjotami“. (Oss. 5819/III, 73). Najjaskrawiej występuje H o ł o w a c k i przeciwko wyższemu duchowieństwu w *Jahrbücher* Jordana 1846, str. 369 i n.

I odwołuje się w końcu do samorzutnej akcji solidarnej ludu polskiego i ruskiego, pod przewodnictwem bliżej nie określonych naturalnych przywódców powstańczych „ludzi dobrych". *„Otóż bratia moi, koły choczemo buty szczasływymi, to kidajmo hosudariw i cariw i paniw, do sei pory nas uhnitajuszczych. A jak tilki kto pryjde i skaże: Ja idu wojowati protiw newoli, a dla wilnosti i obszczoho szczastja ludiam. To neważno, jak win odity i jakoż wsij idim za nym i niwczym siłu jeho ne soprotywlajmosia" (Adzew)* [32]).

Literatura naukowa ruska lekceważy ten cały okres propagandy. Z a n e w y c z [33]) pisze, że oczywista nieprawda nowej ewangelji, głoszonej przez polskich agitatorów, i sprzeczność między hasłami a życiem chłopów odpędzały od ich wiary, — i fałszywie ujmuje ówczesną rzeczywistość. Bohaterski i naprawdę niezłomny, czarnooki, smagły agitator, który dwa lata jako Marcin Kowal spędzał wśród chłopów złoczowskich, czortkowskich i zborowskich, używając olbrzymiego autorytetu [34]), Cięglewicz, miał potem sposobność krytycznie oświetlić swą dawniejszą działalność: „kto nie wie, jak ciężko w ruskiej powiatowszczyźnie myśli swoje wyrażać, niech pyta mnie, com w niej pracował, a przecież napisać piosnkę łatwiej, niźli wykładać w powiatowszczyźnie umiejętność jaką. Lecz czemuż ja pisałem w języku ruskim, tak pieśni, jako i „skazówkę (instrukcję) dla nauczycieli

---

[32]) W raporcie dyrekcji policji 28. VI. 1837 — o znalezionych u Soleckiego wierszach ruskich: *Znajte bidu waszu, Wyna czyja? Czomu wasza wyna? Hodi tomu, Misto Kiju, Rekrutka, Załużim* i początek odezwy do narodu ruskiego. *Ukraińsko-ruśkyj Archiw.* III, 106—9 nr. 1. W papierach Horoszkiewicza i in. Wezwanie do narodu ruskiego drukowane *Zapysky,* t. 82, str. 129—133, nr. 6 i *Adzew.* Arch. lwow., Spraw. polit., załącznik 100. Instrukcja dla nauczycieli ludu ruskiego Cięglewicza Oss. 2972/I, szeroko omówiona, *Żytje i Słowo,* 1894, I, str. 392—399, IV, str. 324—337, Z a n e w y c z, l. c. *Żytje i Słowo* 1895, IV, 145—150, *Znesenje,* 59—66 o Cięglewiczu B o g d a ń s k i. Os. 3486/II, t. I, 217—9. W papierach Soleckiego i Majewskiego *Hodi tomu, Misto Kiju, Załużim, Narode ruskij, Znajte bidu waszu, Wyna czyja?* Lwów Arch. Spraw. polit. Załącz. 31, drukowane z tego *Załużim, Znajte bidu waszu, Kosari.* Noworocznik demokratyczny 1843, str. 298—304, nadto Z a n e w y c z, *Żytje i Słowo,* l. c. IV, str. 143—4, M. P o p i e l, *Rusyn na Praznyku,* tamże, IV, 195—201, por. F r a n k o, *Panszczyna,* str. 103—110.

[33]) *Żytje i Słowo* 1895, IV, str. 150—4, *Znesenje,* str. 66 i n.

[34]) Arch. lwow. Proc. polit. Spraw., Nr. 46, cz. II, fasc. II, Tageb. nr. 197 — badanie K. Cięglewicza. Aresztowany w Derewlanach 30. XII. 1833.

ludu ruskiego. Co do pieśni, chciałem pisać gminne piosnki, któreby się przyjęły w uściech mojego ludu, a przez to wpłynąć na ducha jego. Ma lud ruski pieśni gminne, jam mu podsunąć chciał w duchu tym samym pisane, lecz nadaremnie — nie dosiągłem celu“ [35]). Jeżeli nie zdołał swoją pieśnią zastąpić pieśni ludowej, trafił do dusz chłopskich — sposobem najbardziej bezpośrednim. Władze austrjackie same stwierdzają ten fakt. W połowie roku 1838 wychodzą cyrkularze nakazujące chwytać Kulczyńskiego, Cięglewicza i in. Cyrkularze te uznają daleko sięgającą skuteczność ich akcji. „Duch oporu i nieposłuszeństwa poddanych zaczyna się w całym cyrkule rozszerzać. Dominjom więc niniejszem najdobitniej poleca się, aby z jednej strony przeciw nieposłusznym przeprowadzały prawnie przepisane postępowanie z wszelką prawną surowością i oględnością, a z drugiej strony wstrzymywały się od wszelkiego drażnienia i uciskania“ [36]). Jeżeli chłopi nie reagowali może na hasła narodowe, najwidoczniej byli wrażliwi na wezwania społeczne polskich agitatorów. Czyż cyrkularze austrjackie nie były odpowiedzią na

Oj pane-ż, mij pane, koliż toho stane
Koliż tomu hodi
Pustij nas z panszczyny, pustij nas z danyny
Pustij nas w swobodi. (*Zatużim*).

Ale odpowiedzią na te wezwania będzie także akcja stanowej reprezentacji galicyjskiej, sejmu lwowskiego. Nie odnosiła się ona oczywista do jednej tylko części kraju i do części ludności wiejskiej. Wypłynęła z działania szeregu czynników, wśród których niemałoważnem było także sugerowanie przez ks. Adama myśli o konieczności rozwiązania sprawy chłopskiej przez przedstawicieli szlachty samej, a powstała z troski kilku wybitnych obywateli o dobro i interes narodowy, ale także o losy całego włościaństwa galicyjskiego. Inicjatywa do niej wyszła na wiosnę 1842 r. od Kazimierza Krasickiego. Spotkała się z bezwładem większości sejmu, której właściwym przedstawicielem i wyrazicielem był Aleksander Cetner, a także z stanowczem pociągnię-

[35]) K. Cięglewicz, Rzecz czerwono-ruska 1848 roku. Bibl. Uniw. lwowska nr. 86461.

[36]) Br. Łoziński, Szkice z historji Galicji w XIX w. 1913, str. 131—2, 136.

ciem w kierunku natychmiastowego, prawdziwego zniesienia pańszczyzny i oczynszowania włościan ze strony Tadeusza Wasilewskiego. W rezultacie uległa w wykonaniu przewleczeniu i spaczeniu z winy większej jeszcze niż zazwyczaj powolności decyzyj rządowych. Trzeba było uporu Krasickiego i wytrwałości Wasilewskiego, żeby przezwyciężyć łączny opór władz lwowskich i centralnych wiedeńskich, i doprowadzić wreszcie we wrześniu 1845 roku do ustanowienia sejmowej komisji dla sprawy włościańskiej. Przyszło to już zapóźno. Głos Wasilewskiego, który dowodził, że ludzkość, sprawiedliwość, dobrze pojęty interes własny, dbałość o ogólne potrzeby kraju i jego spokój domagają się rozwiązania sprawy chłopskiej, pozostał bez skutku [37]). I dlatego słuszne są słowa Cięglewicza, który w tem szedł za instrukcją Mickiewicza: „Kto się opierał wypańszczyźnieniu poddanego w Galicji, gdy sejm galicyjski, choć utwór austrjacki, choć umyślnie na to w swym składzie wyrachowany, aby był niedołężny, choć z członków złożony, którzy przez usamowolnienie poddanego tylko stracić, a nie zyskać mogli, ktoż się opierał, gdy taki sejm jakby na powstydzenie wątpiących o gotowości jego członków do poświęceń dla ogółu — sam żądał od cesarza Austrji w latach 1843, 1844 i 1845 usamowolnienia chłopka? Rząd metternichowski, późniejszych opiekun świętojurców w postaci Stadiona“ [38]).

---

[37]) Gruntownie opracowana część studjum Zanewycza l. c. *Żytje i Słowo* 1895, IV, 288—302, 385—454, *Znesenje*, roz. IV, V, VI, XI (zam. VII). Pracę tę psuje bardzo ostre, bardzo stronnicze nastawienie antypolskie i antyszlacheckie, które przeszkadza adekwatnemu przedstawieniu przeszłości. Część tego samego materjału, ale bez znajomości Zanewycza opracował Łoziński, Epilog stanów galicyjskich w Szkicach, j. w., str. 40—55. Obaj autorzy nie znają właściwego przemówienia Wasilewskiego, „Prośmy, aby włościanom nadana była zupełna własność gruntowa“. Oss. 3224, II, 18—25, por. także Mises, *Die Entwicklung des gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisses in Galizien (1772—1848)*, 1902, str. 106—111; z tendencją do obrony polityki austrjackiej i stronniczo H. Schlitter, *Aus Oesterreichs Vormärz. I. Galizien u. Krakau* 1920, str. 11—14, 76—8. Do całości mimo wszystko wciąż jeszcze wartościowe, Kalinka, Galicja i Kraków pod panowaniem austrjackiem, Dzieła 1898, X, str. 125—170.

[38]) Mickiewicz, Do przyjaciół galicyjskich. „Wyjaśnić wszystkim klasom mieszkańców.... iż obywatele mając związane ręce przez rząd nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić, że sami ciśnieni podatkami muszą poddanych uciskać, że rząd austrjacki ma na celu dzielić naród na magnatów, szlachtę i chłopów, że te różnice musi wiecznie utrzymywać!“... Cięglewicz, Rzecz czerwono-ruska, str. 5.

A w rezultacie — po gorączkowej, pełnej oczekiwania narodowego atmosferze r. 1844, w nastrojach niepokoju społecznego, w jakich zbierał się sejm jesienny r. 1845 [39]), poruszona, a nie rozwiązana, właściwie niepostawiona nawet oficjalnie sprawa włościańska stać się musiała tylko źródłem fermentu: obudziła apetyty włościańskie, obnażyła osłabienie szlachty, zrodziła wrażenie niezdolności ziemiaństwa polskiego do rozwiązywania spraw publicznych.

Wybuch lutowy 1846 r. dokonał reszty [40]). Decyzje przeszły do rąk rządu wiedeńskiego. A na ziemiaństwo w Galicji wschodniej, na żywioł polski wogóle padł cień: prysł urok jego siły i wpływu. Z dumą donosi Zubrycki Pogodinowi „*radosno dlja nas galickich Russow, czto z naszeho naroda nikto nie zaputałsia w zagorow. Sorok łatinskich swiaszczennikow kak soumyszlennikow bunta w tiurmie a mnogich zrubili mużiki, s naszich ni odin podozritielnyj*“ [41]).

A Kostecki pisał: „Rok 1846 rzucił Polaków włościanom ruskim na pośmiewisko“.

Trudno mówić o polskich wpływach, w ścisłem tego słowa znaczeniu, na rozwój inteligencji i ludu ruskiego w Galicji, jeżeli przez wpływy rozumieć t y l k o oddziaływanie z zewnątrz. To nie były jedynie wpływy, to było coś znacznie głębszego. Oba żywioły polski i ukraiński, lacki i ruski, są tam tak ze sobą splątane, powikłane, związane, że przemiany, dokonywujące się w jednym, bezpośrednio odbijają się na życiu także i drugiego. To też nie o wpływach polskich, lecz o działaniu idącem od wewnątrz, o odbiciu przekształceń, dążności i wysiłków polskich w środowisku ruskiem lat 40-ych była mowa wyżej.

---

[39]) Ł o z i ń s k i, l. c., str. 53.

[40]) Por. B. L i m a n o w s k i, Historja ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r., 1913.

[41])) Zubryckij do Pogodina 28. IV. 1846. *Cztenja* 1880, I, str. 580.

STEFAN KIENIEWICZ

ADAM SAPIEHA I GALICYJSKIE T-WO GOSPODARSKIE W PRZEDEDNIU POWSTANIA STYCZNIOWEGO (1860—1862)

Niebywały rozkwit życia narodowego w latach, poprzedzających powstanie styczniowe, ma swą najodleglejszą przyczynę w szczególnie dla Polski około 1860 r. pomyślnej sytuacji politycznej Europy. Rosja i Austrja osłabione po przegranych wojnach, Prusy związane walką o hegemonję w Niemczech, arbiter Europy, Napoleon III, głoszący przebudowę świata na zasadzie narodowościowej, błyskawicznie odradzające się państwo włoskie — wszystkie te fakta budziły w sercach polskich najśmielsze nadzieje. Idea zbrojnej walki o niepodległość nieodrazu ogarnęła umysły; większość działaczy polskich, tak demokratycznego, jak konserwatywnego obozu, stawiała sobie narazie cel bliższy: zdobycie autonomji i swobód językowych. Pokojowym, legalnym naciskiem zorganizowanego społeczeństwa, w oparciu o dyplomację i opinję Zachodu myślano uzyskać od osłabionych zaborców zrazu polepszenie warunków bytu, a w pomyślnych okolicznościach zkolei niezawisłość zupełną. W poszczególnych dzielnicach, niezależnie od siebie pracują w tym kierunku ludzie najrozmaitszych odcieni: od Jurgensa do Wielopolskiego w Warszawie, od Smolki do Leona Sapiehy w Galicji. Praca organiczna, propaganda wśród ludu, później akcja adresowa i manifestacyjna — to tylko rozmaite objawy tej samej polityki. Że zaś w owym czasie żywioł szlachecki jest jeszcze w Polsce siłą najpoważniejszą, przeto na pierwszy plan wysuwają się w tej akcji organizacje ziemiańskie, mianowicie towarzystwa rolnicze.

Znany jest udział Warszawskiego T-wa Rolniczego w rozwiązaniu kwestji włościańskiej w Królestwie i jego rola w okresie

manifestacyj. Znacznie mniej wie się o współczesnej działalności Galicyjskiego T-wa Gospodarskiego we Lwowie. W „Pamiętniku jubileuszowym" T-wa (1894) Tadeusz Łopuszański parę zaledwie stron poświęca temu epizodowi jego dziejów, również wspomnienia: Leona Sapiehy i Ziemiałkowskiego niewiele dostarczają tu materjału. W papierach ks. Adama Sapiehy [1]), głównego w tych wypadkach aktora, odnalazły się zato niektóre akta instytucji korespondentów T-wa, które rzucają na sprawę nowe i pełniejsze światło. Akta te, uzupełnione korespondencją Leona i Adama ks. Sapiehów oraz kilku przyczynkami z Arch. Państwowego (Lwów), H. H. u. Staatsarchiv w Wiedniu, z Bibljoteki ks. Czartoryskich (Kraków) i Rapperswilskiej (Warszawa), wreszcie głosami prasy i urzędowemi publikacjami T-wa, pozwalają w przybliżeniu odtworzyć bieg sprawy. Rola T-wa lwowskiego w akcji przedpowstaniowej nie miała — rzecz prosta — dziejowej doniosłości T-wa Rolniczego w Warszawie, niemniej charakteryzuje ona dobrze epokę, a na późniejszy przebieg powstania w Galicji Wschodniej wywarła wpływ bardzo silny.

Galicyjskie T-wo Gospodarskie było najstarszem w Polsce fachowem zrzeszeniem rolniczem. Myśl rzucona wkrótce po kongresie wiedeńskim bliska już była zrealizowania w 1829 r., gdy to po długich staraniach statuty T-wa uzyskały sankcję cesarską [2]). Wybuch powstania listopadowego przekreślił te plany; zaledwie w 15 lat potem udało się zawiązać T-wo — zasługą i staraniem w pierwszej linji ks. Leona Sapiehy. Znaną jest rola tego ostatniego w rozwoju ekonomicznym, społecznym i narodowym Galicji [3]). Siła jego leżała w tem, że umiał on pracować dla kraju z poparciem zarówno władz austrjackich, jak bogatego ziemiaństwa i patrjotycznej opinji. Uczeń i ulubieniec ministra Lubeckiego, pracowity, rządny, oszczędny, wyróżniał się wśród panów polskich umysłowością praktyczną, wytrwałem i cierpliwem dążeniem do celu. Straciwszy fortunę w powstaniu

---

[1]) Archiwum XX. Sapiehów, Ossolineum (częściowo Krasiczyn). — Sygnatury fascykułów tymczasowe.

[2]) Łopuszański, Pamiętnik Gal. T-wa Gospodarskiego, 1894, s. 19 n.

[3]) Leon Sapieha, Wspomnienia, 1914. Korespondencja w Arch. ks. Sapiehów.

listopadowem, osiadł w Galicji; w następnych latach udało mu się wycofać ze skonfiskowanych dóbr dość znaczne kapitały, które pozwoliły mu odbudować majątek z naddatkiem. W ciągu 45 lat działalności w Galicji założył i prowadził kilkadziesiąt przedsiębiorstw: towarzystw, szkół, banków, fabryk, kolei, — zawsze z myślą naczelną podniesienia kraju, zbliżenia go z Zachodem, wzmożenia dobrobytu i solidarności społecznej. Choć świeży przybysz w Galicji, umiał pozyskać zaufanie społeczeństwa, nie budząc zarazem podejrzliwości rządu. Patrjotyczna opinja pamiętała, że poszedł do powstania (chociaż w jego sukces nie wierzył), że wobec Namiestnictwa umiał utrzymać swą niezależność, że wreszcie dom jego był we Lwowie ożywczem ogniskiem polskości. Z drugiej strony, jeśli urzędnicy austrjaccy stawiali polskiej pracy organicznej rozliczne przeszkody, wiedzieli przecież, że ks. Leon nigdy do spisków nie przyłoży ręki. Z zasady przeciwny niewczesnym próbom powstańczym, niechętnem okiem patrzał Sapieha na demokrację krajową. Widział wśród niej przeważnie demagogów, robiących karjerę na zwalczaniu tych, co pracowali realnie. Niewielu miał też Leon Sapieha stałych współpracowników — głównie zamożnych ziemian, jak Maurycy Kraiński, Ksawery i Kazimierz Krasiccy, później Włodzimierz Dzieduszycki. Ogół szlachecki szedł za nimi, uznając ich talenta ekonomiczne, uczciwość i patrjotyczne intencje.

Pod takim przewodem zawiązało się w 1845 r. „C. K. Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie". Przykładem służyły tu niewątpliwie słynne „zjazdy klemensowskie" u Andrzeja Zamoyskiego. Statut z 1829 r. stawiał T-wu zresztą cel bardzo ogólnikowy: „rozszerzaniem pożytecznych wiadomości przyczynić się do podniesienia w kraju gospodarstwa, a tem samem wesprzeć dobroczynne zamiary Rządu" [4]). Środkiem do tego celu miało być kształcenie członków w wiedzy rolniczej oraz propaganda tej wiedzy drogą pism i pokazów. Towarzystwo miało prawo wydawać rozprawy i kalendarze, a także (koncesja za Metternicha nader rzadka) przedstawiać rządowi „projekta w sprawie ulepszania gospodarstw". Ogólne Zgromadzenia wszystkich członków przypadały na styczeń i czerwiec każdego roku; wybierały

---

[4]) Łopuszański, l. c.

one prezesa i Komitet z 6-ciu członków, zatwierdzały sprawozdania z działalności władz, wreszcie rozstrząsały w dyskusji rozmaite zagadnienia fachowe. Kadencja prezesa trwała 6, Komitetu 3 lata. Rząd zastrzegł sobie, prócz ogólnego nadzoru nad obradami, prawo mianowania honorowego protektora T-wa (zrazu arc. Ferdynand d'Este), oraz zatwierdzania prezydjum. Język urzędowy T-wa pozostał polski, niemczyzna obowiązywała tylko w stosunkach z władzami. W całości był to statut na owe czasy dosyć liberalny.

Pierwszych 30 członków, mianowanych przez rząd, uzupełniało się przez kooptację. Dnia 3 lipca 1845 r. obrano prezesem ks. Leona Sapiehę, sekretarzem Kazimierza Krasickiego. W pół roku potem T-wo liczyło 85 członków. W ciągu następnych 3 lat przeżyła Galicja dwa powstania, rzeź galicyjską, rewolucję w Wiedniu, wreszcie wojnę na Węgrzech i czasową okupację rosyjską. Młode instytucje polskie: Kasa Oszczędności, T-wa Kredytowe i Gospodarskie nie odegrały roli w tych wypadkach i uniknęły represyj; ludzie, stojący na czele tych towarzystw, zwalczali zresztą akcję spiskowo - powstańczą. W następnych latach, mimo rygorów systemu Bacha, prowadzili oni dalej swe skromne dzieło, popierani scicha przez nowego namiestnika, Agenora Gołuchowskiego.

Po aneksji Krakowa przez Austrję istniejące w tem mieście T-wo Rolnicze rozciągnęło działanie na całą Galicję Zachodnią, a Galicyjskie T-wo Gospodarskie ograniczyło zasięg do wschodniej części prowincji. Podstawowy problem ustroju rolnego rozstrzygnięty został w Galicji w 1848 r. bez udziału Polaków: rząd zniósł pańszczyznę, uprzedzając polski plan reformy.

Reforma ta zmuszała włościan do gospodarki samodzielnej, a ziemian do znacznie intensywniejszej produkcji. Jednych i drugich należało przekonać do metod nowoczesnego rolnictwa, ułatwić im modernizację warsztatów. Nie tutaj miejsce na zobrazowanie rezultatów pracy T-wa na tem polu. Przy niezmiernej szczupłości środków główny wysiłek poświęcono teorji. Na 30 do 1861 r. Walnych Zgromadzeniach, w tyluż tomikach „Rozpraw" przedyskutowano zagadnienia ze wszystkich dziedzin wiedzy rolniczej: uprawy, hodowli, leśnictwa, nauczania. Popularyzowano zdobycze rolnictwa na Zachodzie, rozważano możliwości zastosowania ich w kraju, dzielono się osiągniętemi

już wynikami. W dziedzinie hodowli i maszyn rolniczych głównym środkiem propagandy stały się wystawy [5]). Urządzono ich między 1850 a 1860 r. w różnych miastach Galicji 15; jury zakupywało na nich celniejsze eksponaty i rozlosowywało je w drodze loterji. Największem dziełem T-wa stało się założenie szkoły rolniczej w Dublanach (1854—6). Było to w pierwszej linji dziełem Leona Sapiehy, który pierwszy podjął myśl szkoły i przeprowadził ją mimo tysiącznych trudności, włożywszy w nią i własnych 15.000 reńskich [6]).

W połowie lat 50-tych przeżywa T-wo poważny kryzys wewnętrzny. Komitet użalał się na brak poparcia ze strony społeczeństwa, członkowie sarkali na bezczynność Komitetu. Towarzystwo rozwijało się bardzo powoli. Liczba członków z 334 w końcu 1849 r. wzrosła w 1857 r. do 589: przybytek 32 rocznie [7]). Na Walnych Zgromadzeniach zjawiało się około stu członków, ledwie kilkudziesięciu płaciło regularnie składki. Tem głośniej skarżono się na „ustawiczną kwestę", na jałowość rozpraw, na brak pożytku z wystaw i szkoły rolniczej. Leon Sapieha pracował w latach 1856—8 nad urzeczywistnieniem nowego wielkiego dzieła: kolei żelaznej krakowsko - lwowskiej, i bawił stale w Wiedniu. Zastępcy jego w T-wie Gospodarskiem, Krasicki i Kraiński, nie umieli podołać opozycji. Zdaniem ich na dnie sprawy kryły się motywy polityczne i osobiste. Patrjoci zarzucali Komitetowi, że ostrożnie zamyka się w akcji ekonomicznej, że nie występuje w obronie praw narodu. Oburzano się zwłaszcza, że T-wo (wbrew zdaniu Leona Sapiehy) przyjęło na członka dyrektora policji Joachima Chomińskiego, którego głos publiczny uważał za jednego ze sprawców rzezi galicyjskiej. Ale atakowano Komitet i z przeciwnych kół, zbliżonych do Namiestnictwa. Gołuchowskiemu nie wystarczała rola c. k. urzędnika; pożądał on i moralnego przywództwa nad narodem, po latach miał istotnie stanąć na czele kraju jako twórca ugody między Galicją a Wiedniem. Dla sprawy polskości w kraju położył zasługi ogromne; systematycznie zato dążył do uzależnienia od siebie

---

[5]) Łopuszański, s. 56—9. Rozprawy c. k. Gal. T-wa Gospodarskiego, tom 27, s. 88 n. Por. Roczniki polskie 1865, II, s. 153 n., III, s. 108 n.

[6]) Jak stwierdza list Komitetu T-wa do L. Sapiehy, 31. XII. 63, Arch. Sap. 584.

[7]) Łopuszański, s. 64 n.

całej polskiej roboty. W stosunku do Sapiehy komplikowała sprawę rywalizacja między potomkiem starego rodu a człowiekiem, który karjerę zawdzięczał Wiedniowi. Jeśli z układnym ks. Leonem stosunki były poprawne, Krasicki i Kraiński nieraz skarżyli się, że opozycją przeciw Komitetowi kieruje z ukrycia namiestnik [8]).

Przesilenie nastąpiło na walnem zebraniu w lutym 1858 r. W nieobecności Sapiehy Kaz. Krasicki sam podniósł sprawę niepopularności T-wa. Dyskusja nie doszła do pozytywnych wyników, ale dała pomyślny efekt psychologiczny: 93 głosami na 112 obecnych obrano Leona Sapiehę prezesem na trzecią, 6-letnią kadencję. Kandydaci Namiestnictwa przepadli (zaproszono zato później Gołuchowskiego na honorowego protektora) [9]). Przewagę w Komitecie otrzymało grono młodszych i żwawszych ziemian: Seweryn Smarzewski, Kornel Krzeczunowicz, Ludwik Skrzyński, przedewszystkiem zaś Adam Sapieha, jedyny syn ks. Leona.

Jakiekolwiek tajne motywy grać mogły rolę w tych sporach, źródło istotne złego stanu rzeczy leżało w samym statucie, w zbyt luźnej organizacji T-wa. Członkowie jego zjeżdżali się do Lwowa 2 razy do roku; zresztą cały wysiłek spadał na barki Komitetu. Przywódcy jego na ten stan rzeczy mieli zdawna obmyślone lekarstwo: założenie sieci towarzystw filjalnych, które wciągnęłyby ziemian do pracy w powiecie czy obwodzie, informowały Komitet o miejscowych potrzebach i wykonywały jego polecenia. Niestety takiej rozbudowie sprzeciwiały się władze w tem przekonaniu, że towarzystwa filjalne staną się łatwo organizacją całego narodu i od prac zawodowych przejdą do polityki.

Impulsem zewnętrznym, który wskazał Komitetowi właściwą drogę i nauczył, jak ominąć zakaz Namiestnictwa, było w tymże 1858 r., założenie T-wa Rolniczego w Warszawie. Myśl Andrzeja Zamoyskiego podjął kraj cały z niezwykłym zapałem;

---

[8]) Krasicki do L. Sapiehy, 28. XI. 57, 14. 1., 22. II. 58. Krasicki do tegoż, 9. III. 58. Arch. Sap. 578 i 582. Por. L. S. do syna, 21. VIII. 58, Krasiczyn. Łoziński, A. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich, 1901.

[9]) Rozprawy, tom 24. A. Sapieha do matki, 20. I., do żony 9. II. 58, Krasiczyn. L. S. do syna, styczeń—luty 58, Arch. Sap. 778.

liczba członków przekroczyła odrazu półtora tysiąca. W oparciu o całą patrjotyczną opinję przystępowało T-wo Warszawskie do rozwiązania najważniejszego podówczas problemu: zniesienia pańszczyzny. Rozrost ten i niezwykła rola bratniej organizacji uderzył niewątpliwie kierowników wegetującego T-wa lwowskiego, zwrócił ich uwagę na użyte w Królestwie sposoby działania. T-wo warszawskie ustanowiło w każdym powiecie członka korespondenta jako łącznika między Komitetem w Warszawie a zamieszkałymi w okręgu członkami. Zrazu mianowało korespondentów Zgromadzenie, potem zlecono ich obiór zebraniom okręgowym. Korespondenci mieli informować Komitet o stanie plonów i cenach, organizować ankiety i wystawy, przewodniczyć zebraniom okręgowym i popierać na nich zlecenia Komitetu [10]). Była to rozległa i sprężysta organizacja, gotowa do użycia nietylko w społecznych i zawodowych, ale i w politycznych celach. Tę to organizację korespondentów postanowiło przyswoić sobie T-wo Gospodarskie.

Z odpowiednim wnioskiem wystąpił na zebraniu lutowem 1860 r. wiceprezes Kaz. Krasicki. Czasy były przełomowe: cesarz Franciszek Józef, pokonany pod Solferino, obiecywał przejście do rządów konstytucyjnych, porozumienie z uciśnionemi dotąd ludami. Agenor Gołuchowski był ministrem spraw wewnętrznych, niedawno właśnie poczynił Galicji pierwsze ustępstwa w dziedzinie językowej [11]). Wszystko to ośmielało działaczy, pragnących ożywienia T-wa Gospodarskiego. Jednakże pierwotny wniosek Krasickiego brzmiał ogólnikowo: Dla ułatwienia członkom spełnienia statutowych obowiązków powinien Komitet „podać środki, jakiemi na wszystkich punktach zbierać się dadzą materjały do ułożenia karty topografji rolniczej oraz daty statystyczne, w zakres rolnictwa, jego przemysłu i handlu wcho-

---

[10]) W. Grabski, Historja T-wa Rolniczego, II, 1904, s. 117 n.

[11]) Ruch galicyjski 1860—1: Bobrzyński, Jaworski, Milewski, Z dziejów odrodzenia Galicji, 1905. Ignotus, Walka z centralizmem w Galicji, Ateneum, 1880. Lisicki, A. Z. Helcel, II, 1882. Schnür-Pepłowski, Z przeszłości Galicji, 1895, s. 602 n. Starowieyski, Polacy we wzmocnionej Radzie Państwa, 1910. Feldman, Stronnictwa polityczne w Galicji, I, 1907, s. 107 n. Wereszycki, Austrja a powstanie styczniowe, 1930. Por. też Eisenmann, Le compromis autro-hongrois de 1867, 1904, Wertheimer, Graf. Julius Andrassy, I, 1910.

dzące"[12]). Wyniki badań przedstawić miał Komitet na następnej sesji. Zgoła inny sens nadała temu wnioskowi poprawka ks. Adama Sapiehy, tylko co właśnie obranego do Komitetu. Zażądał on mianowicie, by Komitet przedstawił Zgromadzeniu „członków do czynności, o których we wniosku JWHr. Krasickiego mowa, a to po czterech przynajmniej z każdego obwodu". Po ożywionej dyskusji zapadła uchwała: „Ogólne Zgromadzenie poleca Komitetowi wybrać korespondentów w każdym obwodzie do zbierania dat statystycznych w myśl wniosków wiceprezesa i ks. Adama Sapiehy i przedłożyć do potwierdzenia na następnem posiedzeniu Towarzystwa". Jakoż w dwa dni potem, 15 lutego 1860 r. Zgromadzenie zatwierdziło przedstawioną przez Komitet listę 71 korespondentów, rozdzielonych pomiędzy 12 obwodów Galicji Wschodniej.

W ten nieoczekiwany sposób zapoczątkowało T-wo Gospodarskie doniosłą reformę. Czy Adam Sapieha działał tu w porozumieniu z ojcem i z Krasickim, czy też przeciwnie, wykorzystał okazję, by przy pomocy Zgromadzenia wywrzeć nacisk na powolniejszy Komitet, to ustalić się nie da. W każdym razie na korespondentów oprócz zbierania „dat statystycznych" spadły odrazu wcale inne zadania. Już 15 lutego poruczono im werbowanie sąsiadów na członków T-wa. Korespondenci stawali się organami wykonawczemi Komitetu na prowincji: „daty statystyczne" były maską dla uspokojenia nieufności władzy.

Na następnem, czerwcowem Zgromadzeniu inna znów sprawa roznamiętniła umysły. Młodzież szlachecka postanowiła zamanifestować swój patrjotyzm, demonstracyjnie domagając się usunięcia z T-wa znienawidzonego Chomińskiego. Nie chcąc narażać się ani rządowi, ani opinji publicznej, prezes Sapieha oświadczył wprost zastępcy namiestnika, Moschowi, że nie odpowiada za przebieg obrad, jeśli Chomiński sam nie zrezygnuje, w przeciwnym razie prosił o zakazanie zjazdu! Zgromadzenie w samej rzeczy stwierdziło jednomyślnie, że nie życzy sobie mieć Chomińskiego za członka, postanowiło też starać się o zmianę statutu, umożliwiającą wykluczanie niedogodnych członków. Ministerstwo Gołuchowskiego zdecydowało się nie rozdmuchiwać sprawy; gdy po paru miesiącach agitacja osłabła, Chomiński,

---

[12]) Rozprawy, tom 26, s. 17 n.

człowiek zresztą już zużyty i nie agresywny, sam wystąpił z T-wa, a niebawem przeniesiony został w stan spoczynku [13]).

W wypadkach następnych, szczególnie zaś w t. zw. sprawie korespondentów odegra główną rolę Adam Sapieha, któremu zkolei słów kilka wypada poświęcić. Liczył on w 1860 r. 32 lata i stawiał ledwie pierwsze kroki na niwie politycznej. Do T-wa należał od 1851 r., ale czynny udział brał w niem ledwie od lat paru, organizując z powodzeniem 2 wystawy w Przemyślu (1856—8) [14]).

Po ojcu wziął ks. Adam dar ujmowania ludzi przy zupełnej niedbałości o popularność, arystokratyczne poczucie własnej wyższości, nieufność do działaczy nieszlacheckiego pochodzenia. Zresztą była to natura najzupełniej odmienna: dumna, bujna, niepohamowana. O ile ks. Leon stanowił uosobienie systematyczności, opanowania, poświęcenia dla drugich, o tyle jego syn był egocentrykiem i żył impulsami. Niezwykle barwna to zresztą postać, hojnie obdarzona przez naturę. Postawa pańska i nieprzeciętna uroda, porywający dar słowa i czar osobisty — wszystko zwracało nań oczy współczesnych. Miał Adam Sapieha wielkie środki i pozycję społeczną, umysł bystry i znajomość ludzi, odwagę, spryt i zręczność w działaniu: czuł się przeznaczonym do odegrania wielkiej roli w kraju. Stały mu na przeszkodzie: naprzód wątły organizm, przypłacający chorobą każdy dłuższy wysiłek, dalej zaś temperament gorący, ale nierówny, łatwy do entuzjazmów, ale i do rozczarowań. Nazbyt szybko przechodząc w działaniu od gorączki czynu do nerwowej prostracji, raz rzucał się w ryzykowne przedsięwzięcia, to znów popadał w zwątpienie co do planów najbardziej realnych.

Intencje, pobudki żywił najszlachetniejsze. Wychowany w atmosferze gorącej miłości Ojczyzny, nie zapomniał zasad, wpojonych w dzieciństwie: że dobro kraju tylko winno być celem

---

[13]) Raporty Chomińskiego 8. VII. i Moscha 31. VII., 23. VIII. 1860. Staatsarchiv, I. B. 4335, 4891, 5349/60. Głównym agitatorom „*liess* (Mosch) *im vertraulichen Wege bedeuten, dass ich sie, wenn sie in ihren Agitazionen nicht nachlassen, verhalten lassen werde, Lemberg sogleich zu verlassen, — worauf in der Tat etwas ruhiger wurde*“. Por. Rozprawy, tom 27, Przegląd rzeczy polskich, 1. VII. 1862.

[14]) Papiery osobiste, Arch. Sap. 601. Rozprawy, tom 20, s. 214 n.; tom 24, s. 67 n. Kopje listów do Smarzewskiego, 1856—8, Arch. Sap. 700.

życia publicznego, że przywilejom stanu specjalne też odpowiadają obowiązki. Ale z tych narzuconych i przyjętych karbów wyłamywała się raz po raz rogata dusza polskiego magnata. Przeciw religji obowiązku i poświęcenia stawały w nim do walki: ambicja, prywata, żądza przodowania. Gotów był Adam Sapieha życie i mienie poświęcić dla sprawy — niezawsze dla jej dobra umiał podporządkować się obcemu zdaniu, uznać zasługi rywala, lub pójść z nim ręka w rękę. Honoru narodowego dla osobistych widoków nie poświęcił nigdy — bywało zato, że toczył z przeciwnikiem walkę bez skrupułów, nawet gdy interes publiczny nakazywał zgodę. Wiele jego wysiłków, pomysłów i zamierzeń zmarnowało się wpośród tarć z własnymi rodakami. Zwalczano go zajadle z prawej i lewej strony. Arystokrację raziło jego zamiłowanie do spisków, demokraci nie mieli zaufania do jego książęcego tytułu. Nazywano go czerwonym księciem, ale przydomek ten, zamiast zjednoczyć wkoło niego najlepsze siły narodu, pozostawił Adama Sapiehę wpośrodku stronnictw — samotnym.

Ale w owym pełnym nadziei 1860 roku wszystko to należało jeszcze do przyszłości: ks. Adam zaczynał polityczną karjerę wśród oklasków i uwielbienia braci szlachty. Głośno i śmiało wypowiadał to, czego się domagał kraj cały: uznania polskości Galicji, żądania polskich szkół, sądów i urzędów. W maju powołano do Wiednia t. zw. wzmocnioną Radę Państwa: zgromadzenie notablów z głosem doradczym w sprawach ustrojowych. Galicję przedstawiali w niej Kraiński, Starowieyski i Polański. Pochodząc nie z wyboru, a z nominacji cesarskiej, nie mogli oni występować w imieniu społeczeństwa, postanowiono mimo to wyrazić im, czego kraj po nich oczekuje. Myśl adresu do 3 radców państwa powstała bodaj w Krakowie, ale takie projekty układano równocześnie i w innych częściach kraju [15]). Redakcją adresu i zbieraniem podpisów zajmował się gorliwie Adam Sapieha: 2 czerwca wezwał go do siebie naczelnik obwodu w Przemyślu i zagroził, „że wdając się w agitację, naraża się na najsurowsze kary“. Trzej posłowie polscy w myśl adresu domagali

[15]) Projekty adresu z Rzeszowa, Lwowa i Krakowa, Arch. Sap. 143. Tamże koresp. A. S. z naczelnikiem Saarem. Por. Pawłowski, Z walki o język polski w Galicji, Czas 27. XII. 1911. Min. policji do Moscha, 9. VI. 1860. Arch. Lwowskie, Akta prezydjalne, n. 139 g.

się w Wiedniu spolszczenia władz krajowych, a mowa Kraińskiego w obronie narodowości polskiej znalazła olbrzymi oddźwięk w całej Galicji. Po zamknięciu Rady Państwa szlachta i mieszczanie przemyscy uczcili Kraińskiego bankietem. Adam Sapieha wzniósł zdrowie posła: „Uznawać zasługi i czcią otaczać zasłużonych około sprawy sercom naszym najdroższej jest to dowodzić światu i tym, którzyby radzi w to nie wierzyć, iż jesteśmy jednem ciałem, w którem jedno bije serce, to jest, iż jesteśmy narodem żyjącym, ... że i w nas miłość dla tej sprawy mimo tylu nieszczęść i tyloletnich niepowodzeń nie wygasła“ [16]). Było to czwarte tego rodzaju wystąpienie ks. Adama w tym roku, po zgromadzeniach Tow. Rolniczych we Lwowie i Krakowie. Po tylu latach milczenia odzyskiwała nagle Galicja swobodę słowa i upajała się patrjotycznym gestem. Stąd entuzjazm, z jakim przyjmowano każdą przemowę młodego pana. — „Jest on dziś najpopularniejszy człowiek w kraju“, — pisał o nim 30 listopada Leon Sapieha [17]).

Stary książę w ojcowskiej dumie zapewne nieco przesadzał. Patrjotyczna część narodu walczy o polskość Galicji; po prawach językowych zażąda autonomji, ostateczny cel widzą wszyscy w niepodległości Polski. Trudniejszą jest zgoda na to, jaką ma być ta Polska i jakiemi środkami wywalczyć ją trzeba. Demokraci głoszą zerwanie z tradycją szlachecką i głośno mówią o niepodległości. Silni są zwłaszcze we Lwowie, w oparciu o świeżo spolszczone, tembardziej patrjotyczne mieszczaństwo. Rej wodzą tu Smolka i Ziemiałkowski, a „Dziennik literacki“ i „Przegląd powszechny“ wpływają wydatnie na opinję. Natomiast konserwatywny „Czas“ nie wyszedł jeszcze z ostrożnej bierności. Adam Sapieha i paru jego przyjaciół: Ludwik Skrzyński, Seweryn Smarzewski postanawiają ożywić i zmodernizować obóz zachowawczy. „Czas“ już zdaniem ich nie wystarcza; należy stworzyć we Lwowie nowe pismo („Głos“) z programem niepodległościowym, ale społecznie umiarkowanym. W październiku i listopadzie 1860 r. rozwija ks. Adam żywą agitację wśród wielkich panów i ziemian. Hasłem obozu ma być:

---

[16]) Tekst mowy, ręką A. S., Krasiczyn. Por. Przegląd powszechny, 3. XI. 1860.

[17]) Do żony. Krasiczyn. Por. listy A. S. do żony, 28. II. i do ojca 2. XI. 1860, tamże. L. Sapieha do syna, 6. XI. 1860, Arch. Sap. 778.

„Ojczyzna Ojców naszych, a w niej... wolność dla wszystkich bez różnicy wyznania, stanu i narodowości“. Środkiem do celu: zdobycie mas dla idei narodowej, z zachowaniem jednak katolickiej i szlacheckiej tradycji, w Galicji do czasu walka legalna o autonomję i federalizm. Podpisało się pod tym programem kilkudziesięciu najwybitniejszych panów i ziemian galicyjskich [18]).

Ta działalność Adama Sapiehy spotkała się na lewicy ze stanowczą kontrakcją. Publicyści lwowscy wystąpili nietyle przeciw nowemu stronnictwu, co przeciw konkurencyjnemu organowi. Jeszcze przed ukazaniem się „Głosu“ rozpoczął „Przegląd powszechny“ ostrą kampanję przeciw obozowi „wsteczników i ultramontanów“ — co gorsza, zwolenników Czartoryskiego. Kampanja ta przybrałaby może formy jeszcze ostrzejsze, gdyby wypadki zewnętrzne nie zmusiły przeciwników do zgody.

Tymczasem bowiem 20 października 1860 r. Austrja wkroczyła wreszcie na drogę konstytucyjną. Dyplom Gołuchowskiego inaugurował przebudowę państwa na zasadzie autonomji prowincyj, zapowiadał zwołanie Sejmów krajowych oraz centralnej Rady Państwa. W Galicji doniosły ten akt nie wywołał spodziewanego odgłosu: wśród demokratów Gołuchowski nie był popularnym, konserwatyści znowuż nie chcieli manifestacjami utrudniać im położenia. Dopiero gdy 15 grudnia Gołuchowskiego obaliła opozycja niemiecko-węgierska, a miejsce jego zajął exliberał Schmerling, uznano w kraju potrzebę jawnego postawienia polskiego programu. Sygnałem stał się 15 grudnia artykuł „Czasu“, wyszczególniający otwarcie postulaty narodowe. Działacze krakowscy zwrócili się uprzejmie do Lwowa, proponując, by inicjatywa wyszła ze stolicy kraju. Adam Sapieha i Smolka w ostatniej chwili zawarli ugodę, poczem nastąpił 29 grudnia tłumny zjazd w Krakowie i decyzja udania się w de-

---

[18]) Program polityczny Głosu, Arch. Sap. 98, por. nr. okazowy tegoż pisma. A. S. do Smarzewskiego, 30. IX. 1860. Arch. Sap. 700. Przegląd rzeczy polskich, 28. XI. 1862. Dziennik literacki, 4 i 8. I. 1861. Krechowiecki, Z. Kaczkowski i jego czasy, 1918, s. 227 n. Życiorys Smarzewskiego, Dębicki, Portrety i sylwetki, Serja II. t. II.

[19]) Projekty adresów pióra J. Lubomirskiego, Krzeczunowicza i innych, Arch. Sap. 143. Listy L. Sapiehy do żony, grudzień 1860, Krasiczyn. Koresp. Biura Paryskiego, Bibl. Czart. 5688. Głos 1—12. I. 1861. Lisicki, o. c. s. 91 n. Ziemiałkowski, Pamiętnik III, 1904, s. 42—3.

putacji do Wiednia[19]). Adres pióra Helcla głosił dobitnie, „że dla nas owa podzielona trójca Polski jest zawsze tylko jedną i tą samą osobą matki naszej" i że ta polska odrębność Galicji „przy organizacji monarchji zapomnianą być nie może". Z tej dopiero zasady płynęło żądanie niepodzielności Galicji, Sejmu z decydującym głosem w sprawach krajowych, spolszczenia szkół i urzędów. Adres kończył się wyznaniem legalizmu, insynuował ubocznie myśl rozwiązania przez Austrję całości sprawy polskiej. Do Wiednia pojechało w deputacji zgórą 200 osób ze wszystkich stanów, Schmerling przyjął jednak 4 stycznia tylko przywódców: Smolkę, Adama Sapiehę i Aleksandra Dzieduszyckiego. Rząd czuł się zaskoczony żywiołowem tempem manifestacji, na którą obruszała się i ambasada rosyjska, to też minister stanu ograniczył się na audjencji do paru chłodnych ogólników. Ostudziło to zapał wielu ziemian, mimo wszystko przeważało jednak zadowolenie, że kraj umiał tak jednomyślnie dać wyraz swym pragnieniom.

Z dnia na dzień oczekiwano we Lwowie wieści o nowej konstytucji i statutach krajowych; w atmosferze powszechnego napięcia otwarto 25 stycznia 1861 r. w Ossolineum Zgromadzenie ogólne T-wa Gospodarskiego[20]). Zjechało się 331 członków, 3 razy więcej, niż lat ubiegłych. Zwracały uwagę wchodzące w użycie stroje narodowe, owacje czynione Smolce, aluzje polityczne w przemowach. Komitet wystąpił był właśnie do rządu z ponownym wnioskiem o prawo zakładania Towarzystw filjalnych, tej jednak sprawy nie zdołał przeforsować Gołuchowski wobec oporu Ministra Policji[21]). Podniesiono zatem na ogólnem zebraniu inną sprawę: zlania się T-wa Gospodarskiego z T-wem Rolniczem Krakowskiem. We Lwowie myśl tę przyjęto z aplauzem, wyłaniając w tym celu nawet specjalną komisję; Kraków ustosunkował się znacznie mniej przychylnie, tak że sprawa nie wyszła poza stadjum wstępnych rozważań. Zgromadzenie miało naogół przebieg normalny: na plenum omawiano regulamin szkoły dublańskiej; w 4 sekcjach: administracyjnej,

---

[20]) Rozprawy, tom 28. Głos, 18. I. 1861. Mosch zapytał się w Wiedniu, czy nie zakazać zjazdu, ale Schmerling odpowiedział, że poczytanoby to za objaw słabości rządu. Prot. Rady Min. 29. XII. 1860. Staatsarchiv K. Z. 4273/60. Koresp. Schmerlinga z Moschem, luty 1861, Arch. Lwowskie, Akta prezydjalne nr. 170 g. Rap. Vukassovicha 12. II. 1861, ib. nr. 198 g.

[21]) Gołuchowski do cesarza, 11. XI. 1860. Staatsarchiv K. Z. 3690/60.

rolniczej, ogrodniczej i hodowlanej toczyły się obrady fachowe. Dopiero na ostatniem posiedzeniu, 31 stycznia, wyłonił się „polityczny“ wniosek Mrozowickiego, gorąco poparty przez Adama Sapiehę, przyjęty przez aklamację: by T-wo zajęło się wydawnictwem „dziełek ludowych treści gospodarczej i moralnej“.

O powołanej do życia przed rokiem instytucji korespondentów na plenum mówiło się mało. Komitet zdał sprawę, że urzęduje ich 126 w 187 powiatach Galicji Wschodniej, że takąż organizację zaprowadziło T-wo Rolnicze w Krakowie. Rozesłano im schemat ankiety do zbierania statystyk oraz danych o stanie zbiorów, używano ich do werbowania nowych członków i ściągania składek. Poważniej zajęło się korespondentami poufne zebranie członkowskie, odbyte w okresie zjazdu styczniowego [22]). Komitet stwierdził na niem, że pierwsi korespondenci nie wszędzie stanęli na wysokości zadania, że przeto obiór ich należy odjąć Zgromadzeniu, które nie zna stosunków lokalnych. Korespondentów mieli obierać odtąd co roku członkowie T-wa osobno w każdym obwodzie, po jednym na powiat. Projekt ten, wzorowany na Królestwie, przyjęto i nowe wybory odbyły się bodaj na samym zjeździe lwowskim. Ustalono dalej, wciąż z inicjatywy Komitetu, że w każdym obwodzie korespondenci zjeżdżać się będą co kwartał i że obiorą z pośród siebie senjorów, którzy byliby łącznikami pomiędzy ogółem korespondentów a Lwowem. Cała ta reorganizacja pochodziła, jak się zdaje, z inicjatywy Adama Sapiehy, występującego dotąd zawsze w imieniu Komitetu.

Wzmożona aktywność T-wa Gospodarskiego wśród dotychczasowych jego przywódców nie budziła zaniepokojenia. W kraju potężniał duch narodowy, ale razem praca legalna; spodziewano się, że całą uwagę skupi niebawem Sejm krajowy, a T-wo Gospodarskie zostanie tem, czem być powinno, t. j. zawodowem zrzeszeniem rolniczem. Rachuby te zostały wnet przekreślone przez wypadki zewnętrzne. Naprzód patent lutowy Schmerlinga przyniósł patrjotom polskim bolesne rozczarowanie, obracając w niwecz zarówno nadzieje na autonomję, jak i na spolszczenie prowincji. A równocześnie, w ostatnich dniach lutego zelektryzowały całą Polskę wypadki warszawskie. Po śmierci pięciu po-

[22]) Wspomina o niem okólnik A. Sapiehy, 18. VI. 1862. Arch. Sap. 750 i memorjał Komitetu, 23. IV. 1862. Rozprawy, tom 30, s. 59. Por. Rozprawy, tom 29, s. 17. Łopuszański, s. 87 n.

ległych, po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego doszło 8 kwietnia do pamiętnej masakry bezbronnego ludu na placu Zamkowym. Pomiędzy narodem a zaborcą rozpoczynała się walka, która mogła się skończyć tylko złamaniem jednej, albo ustąpieniem drugiej strony.

Pamiętne lata manifestacyj przedpowstaniowych były nietylko czasem niesłychanego napięcia ducha narodowego, nietylko przygotowawczym etapem do walki z Moskwą. Stały się one równolegle okresem rozgrywki wewnętrznej stronnictw polskich o przyszłą władzę w kraju. W Królestwie, jak wiadomo, przegrały w rozgrywce tej elementy umiarkowane; ster wypadków ujęli w swe ręce radykalniejsi i bardziej zdecydowani „czerwoni“, którzy kraj pociągnęli za sobą. Nieco inaczej rzecz miała się w Galicji.

Umiarkowani poczuli i tu potrzebę zamanifestowania solidarności z narodem, zbliżenia się do ruchu z zamiarem ujęcia go w ręce. Już deputacja do Wiednia dowiodła skuteczności tej taktyki; ponowiono ją na szerszą skalę w kwietniu 1861 r., na pierwszej sesji Sejmu krajowego. Cały obóz patrjotyczny połączył się w jedno Koło polskie, związane solidarnością; włościanom podano bratnią rękę, nawet z Rusinami zawarto umowę, — przewodząca w Sejmie szlachta występowała śmiało jako legalna wyobrazicielka kraju. Ale Sejm był bezsilny, a większość Rady Państwa usposobiona wrogo dla Polski. Nadzieje, związane z autonomją, rozwiały się szybko, a to rozczarowanie, łącznie z wpływem wypadków warszawskich, odwróciło uwagę ogółu od teatru działań legalnych.

Do pierwszego starcia między stronnictwami doszło właśnie na terenie T-wa Gospodarskiego. Przywódcy demokratyczni: Smolka, Ziemiałkowski, Dobrzański umyślili opanować tę szlachecką placówkę zwykłą w tych razach metodą masowego zapisywania się na członków. Następne liczby będą miernikiem ożywienia się politycznego Galicji: 84 nowoprzyjętych członków w lutym 1860 r., 132 w czerwcu t. r., 235 w styczniu 1861 r. [23]). Liczba członków T-wa przekroczyła tysiąc; rósł wśród nich procent ludzi obcych rolnictwu: inteligencji i mieszczan. Stała obecność we Lwowie tych nowych żywiołów dawała im na zja-

---

[23]) Rozprawy, tom 24—26. Łopuszański, s. 84.

zdach liczebną przewagę nad członkami z prowincji, a temperament przywódców nadawał tym zebraniom coraz to bardziej polityczny charakter. Zjawisko to zaniepokoiło i Komitet i władzę austrjacką. Namiestnictwo zwróciło uwagę, że każdy członek T-wa może w myśl statutu przedstawić Zgromadzeniu naraz tylko jednego kandydata, (w lutym 1860 r. na 84 przyjętych aż 11 pochodziło z przedstawienia Smolki). Komitet zastosował się do tej wskazówki, z własnej inicjatywy obostrzył w tym czasie dwukrotnie system balotowania. Jedno i drugie nie dało rezultatu, demokraci czuli się w T-wie coraz pewniejsi siebie, Smolka i Ziemiałkowski zasiadali już w Komitecie. Na zebraniu czerwcowem 1861 r. oczekiwano batalji między ziemiaństwem a elementami miejskiemi. Stawką była prezesura: Leon Sapieha, założyciel i tyloletni kierownik T-wa nosił się z myślą ustąpienia już od lat paru; świeża nominacja na marszałka przyśpieszyła tylko powziętą dawniej decyzję [24]). I on, i wiceprezes Krasicki patrzyli sceptycznie na wzburzenie umysłów w kraju. Nie wierząc w przyszłość ruchu, nie chcieli przecież iść przeciw prądowi: woleli na czas jakiś usunąć się z pola, poświęcając się organizacyjnej pracy w Wydziale Krajowym. W tych warunkach demokraci mieli istotnie szanse opanowania T-wa, gdyby nie znalazł się w niem ktoś przekonany, że w nadchodzących wypadkach i szlachta ma coś do powiedzenia: Adam Sapieha.

Ks. Adam zetknął się z ruchem w Warszawie na ostatnim zjeździe T-wa Rolniczego, na którym reprezentował bratnią organizację lwowską. Pionier doniedawna polityki konserwatywnej, przez wypadki warszawskie wstrząśnięty został do głębi. Oto, co pisał do żony 7 marca 1861 r.: „Trzeba koniecznie, abyśmy, idąc za przykładem Królestwa i Poznańskiego, połączyli się w żałobie za poległymi 27-o z. m. w Warszawie i przez to dali światu nietylko dowód, że tworzymy moralną jedność, ale także, że partja tak zwana umiarkowana tak, jak w Warszawie, tak i u nas w takich razach nie odłącza się od tak zwanej ulicy, czyli ludu“ [25]). Wróciwszy do Lwowa, przeprowadził w Komitecie adres hołdowniczy dla T-wa Warszawskiego: — „Moralne zwycięstwo — głosił ten akt — odniesione zostało dzięki solidarności starszyzny i ludu. Starszyzna ta, spełniwszy, ...co do niej

[24]) L. Sapieha do syna, 17. IX. 1861. Arch. Sap. 778.

[25]) Krasiczyn.

należało, zajęła tem samem na czele ludu swe miejsce i prowadzi z nim dalej ręka w rękę wspólne dzieło dochodzenia praw narodu“ [26]).

Że praw narodu wypadnie niebawem dochodzić z mieczem w ręku, z tego w połowie 1861 r. nieliczni jeno zdawali sobie sprawę. Adam Sapieha wiedział tylko, że wobec możliwości walki naród zmobilizować winien wszystkie siły i że kierownictwa tych sił „starszyzna“ nie powinna zostawiać „ulicy“. W Warszawie, jeśli wierzyć późniejszym relacjom, zetknął się nietylko z wujem Andrzejem Zamoyskim, ale i z niektórymi czerwonymi (Giller, Frankowscy, Bobrowski, Wasilewski) i usiłował wpłynąć na nich „w kierunku uspokajania i powstrzymywania“. „Obiecali mi nawet — zapisał Sapieha w 30 lat potem na marginesie „Rzeczy“ Koźmiana [27]) — że na zwarjowanych w Krakowie i Lwowie wpływać będą, aby nie grzali i aby z nami szli ręka w rękę. Z tem też wróciłem do Lwowa, gdzie wszyscy, jak byliśmy, tem energiczniej wzięliśmy się do uspokajania przystępnych, a paraliżowania zagorzałych“.

To ostatnie zadanie czekało narazie księcia na terenie Towarzystwa: nie należało dopuścić do opanowania go przez demokratów. Skoro brali oni górę na Zgromadzeniach lwowskich, należało przeciw nim odwołać się do prowincjonalnej organizacji korespondentów.

Poznaliśmy już zmiany, zaprowadzone w niej na poufnem zebraniu w styczniu 1861 r. Miały one na celu konsolidację T-wa, utorowania drogi do założenia tak pożądanych towarzystw filjalnych. Popularność Adama Sapiehy wśród szlachty pozwalała ufać, że pociągnie on ogół członkowski do żywszego, niż dotąd, działania. To też Komitet dość długo zostawiał w tych sprawach wolną rękę młodemu księciu; ten zaś stworzył niebawem z oddanej sobie organizacji siłę tylko od siebie zależną. Już w czasie wyborów oddała ona gdzieniegdzie polityczne usługi [28]). Aby pogłębić i skoordynować, rozstrzelone dotąd wysiłki, sprosił Adam Sapieha wszystkich korespondentów do Lwowa na 20-go czerwca, tuż przed walnem zebraniem.

---

[26]) Głos, 3. IV. 1861.

[27]) Arch. Sap. 721.

[28]) Por. okólnik M. Potockiego z Czortkowa, rozesłany 7. III. 1861 obwodom do naśladowania. Protokół Vukassovickha, 26. III. 1862, Rozprawy, tom 30, s. 37 n.

O tym poufnym zjeździe nie posiadamy niestety bezpośrednich wiadomości. Przebieg zebrania można odtworzyć na podstawie memorjału ks. Adama, późniejszego o 9 miesięcy [29]). Sapieha przedstawił swój plan otwarcie: korespondenci nadać winni T-wu Gospodarskiemu to znaczenie, jakiem cieszyło się w Królestwie T-wo Rolnicze przed swem rozwiązaniem. W tym celu „do charakteru publicznego, czem było zbieranie dat statystycznych", należało dodać milczkiem misję drugą, nierównie ważniejszą — „misję popierania celów narodowych". Budzić ducha narodowego z ospałości, utrzymywać łączność w działaniu, zespalać zabiegi rozstrzelone i brać inicjatywę we wszystkich kwestjach publicznych, radzić lokalnym potrzebom krajowym — oto najogólniejsze cele, zlecone korespondentom. Mieli oni, co więcej, oświecać opinję, „i nie dać wyzyskiwać kraju bądź moralnie, bądź materjalnie na cele, których kraj nie podziela", — zresztą popierać wszystko, co zgodne z dobrem kraju bez względu na to, skądby pochodziło. Ułożona na zjeździe instrukcja była skądinąd ostrożna i ogólnikowa: „Staraniem (korespondentów) będzie działanie Towarzystwa Gospodarskiego rozszerzać, a przez przedstawienie nowych członków wzrost jego zapewnić... (Korespondenci) wypełniają polecenia Komitetu i senjora we wszystkiem, czego dobro kraju, a szczególnie oświata ludu wymagać będzie".

Ażeby sprostać tylu ważnym zadaniom, potrzebowali korespondenci zaufania społeczeństwa, i zwartości organizacyjnej. Zaufanie płynęło z oparcia się o wybory, zwartość — z osobnej, niezależnej od Zgromadzeń i Komitetu hierarchji. Tworzyli ją obieralni mężowie zaufania ogółu szlacheckiego; zjazd ich obierać miał co roku z pośród członków Komitetu własnego „sprawozdawcę" — jedynego łącznika między Komitetem a korespondenturą. Od sprawozdawcy iść miały rozkazy i wskazówki poprzez senjorów do korespondentów, od tych znów do ogółu szlachty i do całego kraju. Równocześnie perjodyczne zjazdy senjorów stanowiłyby przy sprawozdawcy jakby ciało doradcze, wypowiadające opinję ziemiaństwa. Prezes i wiceprezes T-wa z urzędu uczestniczyć mogli w tych obradach, inni członkowie Komitetu tylko za zaproszeniem. Zjazd obrał sprawozdawcą Adama Sa-

---

[29]) Marzec 1862, tamże. Por. Objaśnienie czynności korespondentów, 28. VI. i instrukcję A. S. 12. VII: 1861, Bibl. Czart. 5688, s. 559—62.

piehę, który tem samem stawał się kierownikiem politycznym szlachty w całej Galicji Wschodniej, a zarazem mężem zaufania tejże szlachty, uprawnionym do występowania nazewnątrz w jej imieniu.

Taki plan pracy i plan organizacji przedstawił Adam Sapieha zebranym korespondentom. Opozycji zdaje się nie napotkał. W przemowie swej kładł silny nacisk na legalność zamierzonej akcji, na chęć wypełniania jedynie woli ogółu; skromny tytuł sprawozdawcy nie raził niczyjej ambicji. Posiedzenia korespondentów ciągnęły się równolegle do zebrań plenarnych, aż do 28 czerwca. Omówiono na nich regulamin, czyli t. zw. „Objaśnienie czynności“, zajęto się usprawnieniem robót statystycznych i obmyśleniem funduszu emerytalnego dla oficjalistów. Niewątpliwie uzgadniano też taktykę, jaką należało stosować na plenum. Wszystkie te uchwały podlegały niby zatwierdzeniu Ogólnego Zgromadzenia, ale na porządek dzienny wejść nie zdołały; postanowiono zatem rozesłać obwodom „Objaśnienie czynności“ do wypróbowania.

Ogólne Zgromadzenie czerwcowe [30]) zajęło się, jak zwykle, szeregiem spraw fachowo-rolniczych, ale na pierwszy plan wysunęły się dwie kwestje politycznego znaczenia: balotaż kandydatów i wybór nowego prezydjum. Pierwszego dnia obrad, 22-go czerwca, po sprawozdaniu Komitetu obraz działań korespondentów przedstawił Piotr Wasilewski. Pominąwszy milczeniem ostatnie obrady poufne, zreferował on tylko zmiany, dawniej już dokonane. Zadanie korespondentów określił ogólnikowo: „Stać się oni mają przewodnikami ku rozprowadzeniu po kraju myśli i dążeń T-wa“. Do dyskusji nad tem sprawozdaniem zapewne celowo nie doszło i tak sprawa korespondentów przeszła narazie niepostrzeżenie.

Wybór Komisji balotującej nastąpił 24 czerwca. Powoływano do niej po 2 członków z każdego obwodu, miasto Lwów uznając za obwód osobny. W wyborach zwyciężyli demokraci; Adam Sapieha, widząc, że nie przeszkodzi przyjęciu do T-wa nowego kontyngentu żywiołów niepożądanych, złożył wraz z Zygmuntem Kozłowskim oświadczenie, że „przybieranie członków gospodarstwu krajowemu obcych“ sprzeciwia się ustawie, że wo-

[30]) Rozprawy, tom 29. Głos, 3. VII. 1861. Ziemiałkowski, III, s. 22—3. Łopuszański, s. 86.

bec tego występuje z komisji i głosować nie będzie. Po tej secesji balotaż odbył się normalnie. Przyjęto mimo wszystko tylko 128 członków, a więc mniej, niż na poprzedniem zebraniu, w tem 84 rolników, 12 księży łacińskich i 4 unickich, wreszcie 17 osób z inteligencji. Wśród tych ostatnich figurowali czołowi publicyści demokratyczni: Ujejski, Starkel, Rapacki i Dobrzański. Wydaje się, że właśnie wybór Dobrzańskiego stał się dla Adama Sapiehy kamieniem obrazy. Ambitny dziennikarz miał złą markę u szlachty jeszcze z 48 roku; teraz przeforsowano go tylko dzięki usilnej agitacji. Sprawę zatargu w komisji balotującej poruszono 28 czerwca i na plenum, tu jednak przeciął kwestję Leon Sapieha, skrupulatny zawsze legalista, stwierdzając, że statutowo jego syn nie ma racji.

Wcześniej jeszcze, 27 czerwca rozstrzygnęła się sprawa prezesury. Na posiedzeniu sprawiono długą, burzliwą owację Leonowi Sapieże i Krasickiemu, ale gdy obaj odmówili pozostania na stanowisku, obrano na ich miejsce Smolkę (139 głosami na 203 obecnych) i Smarzewskiego. Dla Adama Sapiehy była to druga przegrana. Smolka był osobiście umiarkowanym, — sam zresztą wówczas właścicielem majątku i wzorowym rolnikiem, ale stanowił uznaną głowę obozu demokratycznego i był we Lwowie głównym ks. Adama w popularności rywalem. Wiceprezesura przyjaciela Smarzewskiego była w tych warunkach słabą rekompenzatą. Nominacja obojga podlegała sankcji cesarskiej, a do jej nadejścia pozostawał u steru dawny skład Komitetu. To prowizorjum ułatwiło ks. Adamowi działanie wśród korespondentów.

W papierach jego, ocalonych przed okiem śledztwa, odnalazł się własną jego ręką pisany dziennik korespondencji z podległymi agentami za czas od 1 lipca 1861 do końca 1862 roku [31]). Źródło to niepełne: wciągnięte akta podane są w skrócie, ważniejsze dokumenty ze względów ostrożności wogóle pominięto. W korespondencji z senjorami na pierwszy plan wysuwają się w dzienniku sprawy gospodarcze: wiadomości o stanie zbiorów, dyskusje agronomiczne, propaganda na rzecz ubezpieczeń wśród włościan. Równolegle do tych dla oka prowadzonych zajęć szła jednak i polityczna praca. Nie było naturalnie mowy o formalnym spisku, tem mniej o przygotowaniach powstańczych. W pojęciu Sapiehy

[31]) Arch. Sap. 750.

najważniejszą rzeczą było ujęcie w karby całego kraju w ten sposób, by w chwili decydującej można było nim pokierować. Tymczasem stało przed organizacją ogromne pole legalnej pracy społecznej, tak dotąd w Galicji zaniedbanej. Bez względu na wysiłki patrjotów polskich pierwszy Sejm krajowy dowiódł trwającego nadal rozdźwięku między warstwami oświeconemi a polskim i ruskim ludem. Inteligencja i szlachta tłómaczyły sobie wrogość chłopa obałamuceniem i ciemnotą; należało oświatą i propagandą pozyskać lud dla sprawy narodowej. W tej dziedzinie T-wo Gospodarskie mogło dokazać bardzo wiele. W styczniu 1861 r. postanowiło Zgromadzenie podjąć wydawnictwo pisemek ludowych treści „gospodarczej i moralnej“. Na pierwszy ogień poszła jednak polityczna broszura p. t. „O czem dziś z nas każdemu wiedzieć należy“, po niej wydano „Ludzi z pod słomianej strzechy“ i „Historję cudownego obrazu N. P. Częstochowskiej“. Nakład pierwszej z tych książek wynosił 4.000 egzemplarzy a kolportaż powierzono korespondentom [32]). Równocześnie zajął się Komitet palącą sprawą szkolnictwa ludowego: specjalna komisja z 5 członków przedstawić miała Wydziałowi Krajowemu plan organizacji seminarjów nauczycielskich oraz szkół powszechnych [33]).

Ośrodkiem całej tej akcji społecznej miały być, w myśl intencyj Sapiehy, zjazdy powiatowe i obwodowe: one roztrząsać miały instrukcje, nadchodzące ze Lwowa, one też miały wypowiadać sprawozdawcy życzenia kraju i udzielać mu informacyj. Cała ta działalność pozostawała jeszcze na gruncie legalnym; latem i jesienią 1861 r. nie widać w niej czynów, zakazanych przez prawo. Tyle tylko, że senjorzy organizują nabożeństwa za duszę ks. Adama Czartoryskiego i zbierają składki na pogorzelców w Podkamieniu bez pozwolenia Namiestnictwa [34]). W trudnych początkach ery wolnościowej szlachta galicyjska nie miała jeszcze praktyki działalności publicznej i spłoszona była nadto początkiem represyj rządowych oraz agitacją lewicową. Apatja i lękliwość składały się na to, że organizacja rozwijała się nader powoli. Dopiero we wrześniu i październiku 1861 r. zaznaczyło się wśród korespondentów pewne ożywienie. Największą ruchliwość,

---

[32]) Łopuszański, s. 93—4. Dziennik korespondentów, l. c.

[33]) Tamże, 9. VII. 1861. Dziennik polski, 25. XII. 1861.

[34]) Dziennik korespondentów, l. c. Por. A. S. do Vukassovicha, 10. V. 1862. Arch. Sap. 750.

obok stryjskiego, wykazał obwód czortkowski, dzięki gorliwości tamtejszego senjora Mieczysława Potockiego [35]). Trudno osądzić, jak rozwinęłaby się organizacja, gdyby danem jej było pracować normalnie: w jesieni 1861 r. doznała jednak zupełnego zahamowania wskutek represyj władz austrjackich.

Ewolucja polityczna T-wa Gospodarskiego zwróciła już dawno uwagę Namiestnictwa i ministra stanu. W tym samym czasie, gdy na zebraniu styczniowem zaznaczył się tak silnie udział T-wa w akcji patrjotycznej, polityka Schmerlinga schodziła na tor antypolski. Sam przebieg zjazdu zaniepokoił go poważnie: 4 lutego 1861 r. zwracał uwagę namiestnika, że Zgromadzenie zajmowało się polityką, adresem do Napoleona III i obchodem ku czci Kilińskiego, że nastrój zjazdu przypominał Radę Narodową 1848 roku. Namiestnictwo powinno pilnować statutów i niedopuszczać do podobnych wykroczeń. Na ostrzeżenie to odpisał Mosch 12 lutego, że informacje rządu są niedokładne: o polityce na plenum nie było mowy, mogły poruszać ją zebrania prywatne, ale i tu panował duch lojalizmu. Mosch kończył zdaniem, „że Polakiem znacznie łatwiej rządzić, gdy mu się okaże zaufanie i da mu się w niewinny sposób zamanifestować przywiązanie do narodowości i do życia publicznego“ [36]). Uspokajające te słowa nie rozprószyły widać obaw Schmerlinga, skoro 27 kwietnia przypominał znów Namiestnictwu, by dawało baczenie na wszelkie wykroczenia T-wa Gospodarskiego [37]).

Demokraci lwowscy z Ziemiałkowskim na czele dowodzili później, że wmieszanie się władz do spraw Towarzystwa spowodował sam Adam Sapieha swoim głośnym protestem przeciw przyjmowaniu członków nierolników. Zarzut to o tyle niedokładny, że jak widzieliśmy wyżej, Ministerstwo Stanu dawno przed czerwcem 1861 r. miało już T-wo na oku; cały przebieg ostatniego zjazdu musiał rozbudzić czujność władz lwowskich. Z drugiej strony samym ks. Adamem zajmowały się organy bezpieczeństwa, jako głównym akcjonarjuszem „Głosu“. („Głos“ w lipcu przestał wychodzić, a redaktor Kaczkowski dostał się do więzienia pod

[35]) Dziennik korespondentów. Okólnik A. S. z marca i sprawozdanie z 18. VI. 1862, tamże.

[36]) Arch. Lwowskie, Akta prezydjalne 1861, nr. 170 g.

[37]) Por. Namiestnictwo do Komitetu 9. II. 1862. Rozprawy, tom 30, s. 34—6.

zarzutem zdrady stanu). Faktem jest, że represje przeciw T-wu zaczęły się w 3 dni po proteście ks. Adama i że on sam uznał go później za poważny błąd taktyczny.

Istotnie już w lipcu 1861 r. nowy namiestnik, hr. Mensdorff-Pouilly, nakazał, by odtąd wszystkim posiedzeniom Komitetu asystował komisarz rządowy. Na stanowisko to wyznaczono Possingera, późniejszego po 1868 r. namiestnika *ad interim* Galicji; nie był on źle dla Polaków usposobiony, ale obecność jego w Komitecie utrudniała ogromnie wszelką akcję polityczną, samych zaś członków poważnie onieśmielała. Pamiętamy, że nowoobrane prezydjum (Smolka - Smarzewski) oczekiwało jeszcze sankcji cesarskiej; ks. Leon Sapieha bawił w Izbie Panów w Wiedniu, Komitetowi przewodził Krasicki, zasadniczo przeciwny mieszaniu się T-wa do polityki. Działała tu obawa represyj rządowych, może też niechęć do Adama Sapiehy, który istotnie wyrastał ponad sam Komitet, rozsadzając nową organizacją ramy Towarzystwa. Sporów tych nie można było załatwiać wobec Possingera, musiano nawet pozwolić ks. Adamowi, by korespondował z prowincją wprost, z pominięciem Komitetu [38]). Gdy jednak 9 lipca „sprawozdawca" przedłożył kolegom „Objaśnienie czynności korespondentów", spotkało się ono z silną opozycją. Sapieha w 3 dni potem „Objaśnienie" rozesłał, a w okólniku z 21 lipca skarżył się senjorom, że opozycja Komitetu i obecność w nim komisarza rządowego utrudniają mu czynności [39]). Komitet istotnie opracował i rozesłał „Uwagi nad objaśnieniem czynności", będące tamtej instrukcji zaprzeczeniem. Na prowincji powstało zamieszanie, senjorzy pytali czego właściwie mają się trzymać; Adam Sapieha odpisywał im, by projekty zmian wzięli pod rozwagę, ale żeby do Zgromadzenia zimowego uważali „Objaśnienia" za jedynie obowiązujące [40]). W liście do ojca z 14 września [41]) zapowiadał na ten temat „okrutną kłótnię z Komitetem". — „Gdyby się było te uwagi — pisał — ostrożnie i pomału przedstawiło w zimie na ogólnem Zgromadzeniu, byłoby się niejedno dało przeprowadzić. Tak rozesłane, ...wywołały krzyki, kłótnie, zachwiały całą korespondenturą i nie będę się dziwił, jeśli rozwiąże się ta instytucja,

---

[38]) Dziennik korespondentów, l. c. Lipiec 1861.

[39]) Protokół Vukassovicha, 26. III. 1862. Rozprawy, tom 30, s. 37.

[40]) Dziennik korespondentów, 6. IX. 1861.

[41]) Krasiczyn.

która jedynie mogła podnieść znaczenie Towarzystwa, a osobliwie paraliżować wpływ partji przeglądowej [42]) w Zgromadzeniach". Ks. Leon odpisał surowo, że za „Uwagi nad objaśnieniami" sam bierze odpowiedzialność: — „Sądziłem i sądzę dotąd, że moim obowiązkiem jest przeszkodzić rozbiciu Towarzystwa, a sposób, jak się korespondenci organizują, jest kompletną dezorganizacją Towarzystwa" [43]). W miesiąc później, po zaostrzeniu represyj rządowych powtarzał synowi: — „Co mówisz o Tow. Gosp., bardzo mnie zasmuca, ale mnie nie dziwi. Od czasu rozbicia T-wa Warsz. wielu uważało za wstyd, że żyjemy. Przykro to pracować przez tyle lat, aby głupcy wszystko w kilka lat rozbili. Zresztą wyznać muszę, iż nie widzę możności istnienia tego Tow. Za górne ono, aby się rolnictwem trudniło, a z polityką uliczną zawadzać musi rządowi i Sejmowi" [44]).

List ten pisany był pod wrażeniem czynnej interwencji rządu. Już 12 września Mensdorff kazał sobie przedłożyć protokół ostatniego Zgromadzenia i zwrócił uwagę na wzmianki o korespondentach i senjorach. Starostowie otrzymali polecenie śledzenia ich poczynań, a zwłaszcza baczenia na to, czy zjazdy nie przybierają charakteru zakazanych towarzystw filjalnych. W Stryju 17 października zjazd obwodowy i wybory odbyły się spokojnie w obecności c. k. komisarza. Gorzej poszło w Koziarach Jordana, gdzie tegoż dnia zjechali się członkowie pow. Tarnopolskiego. Obecny starosta rozwiązał zebranie, jako nielegalne, a znaleziony egzemplarz „Objaśnień czynności" dołączył do protokołu [45]).

Skutki nie dały na siebie czekać. Komitet otrzymał niebawem obszerne pismo Mensdorffa [46]), zaczynające się od słów: — „Widzę z prawdziwą nieprzyjemnością, że T-wo zbacza od statutów swoich". — Wśród licznych zarzutów wysuwał na pierwszy plan dwie sprawy mniejszego znaczenia. Oto na ostatniem Zgromadzeniu złożyła sekcja administracyjna 2 wnioski, z których jeden wskazywał na potrzebę założenia seminarjum

---

[42]) Zbliżonej do redakcji Przegl. powszechnego.

[43]) List z 17. IX. 1861. Arch. Sap. 778.

[44]) List z 29. X. 1861, tamże.

[45]) Okólnik A. S. z 10. XII. 1861. Arch. Sap. 750. Dziennik korespondentów, 20. X. 1861.

[46]) Z 23. X. 1861. Rozprawy, tom 30, s. 1.

nauczycielskiego, a drugi polecał zbadać źródła agitacji socjalnej (uprawianej na wsi przez księży ruskich i urzędników). Oba te wnioski odesłano do Komitetu z myślą przekazania ich Wydziałowi Krajowemu [47]). Ale teraz namiestnik oświadczał surowo, że szkolnictwo ludowe, a tembardziej kontrola czynności osób duchownych i świeckich nie leży w kompetencji T-wa. Co do korespondentów, T-wo powołało ich do zbierania statystyk, inne więc ich czynności wykraczają poza ramy statutu. Nielegalnemi są też zebrania obwodowe, a „Objaśnienie czynności" wogóle koliduje z prawem o stowarzyszeniach. W tych warunkach namiestnik zakazywał na przyszłość zebrań członkowskich z wyjątkiem walnych, oraz wszelkich czynności, objętych „Objaśnieniem". Żądał dalej przedłożenia sobie aktów organizacji, listy korespondentów i senjorów oraz wyszczególnienia ich działań. Nakoniec zwracał uwagę Mensdorff, że również przy obiorze nowych członków T-wo nie przestrzegało statutów; odtąd listy kandydatów miały być zawczasu, wraz z motywacją, przedstawione komisarzowi rządowemu.

Pismo Mensdorffa było dla T-wa ciosem niezwykle ciężkim, burzyło ledwie zapoczątkowaną organizację prowincjonalną, godziło pośrednio w sam byt instytucji. W obliczu niebezpieczeństwa ucichł spór „sprawozdawcy" z Komitetem. Komitet zawiadomił wnet senjorów i korespondentów, że ich czynności ustają, jako nielegalne [48]). Był to pozór: Adam Sapieha zdecydowany był kontynuować pracę systemem konspiracyjnym. By jednak T-wo, jako całość, nie cierpiało za wykroczenia „sprawozdawcy", postanowił odrazu wziąć na siebie odpowiedzialność za wszystko, do czego Komitet sam przyznać się nie mógł. Na sesji 6 listopada wygotował ks. Adam odpowiedź na pismo namiestnika [49]). Rozprawiał się w niej naprzód z zarzutem mieszania się do spraw szkolnych i do agitacji kościelnej: odnośne wnioski miały na oku tylko pomyślność gospodarstwa krajowego, nie uchwalono ich zresztą na plenum. Co do korespondentów, odpowiedź przeczyła stanowczo, by stanowili oni system towarzystw filjalnych. Nie byli obieralni, skoro ich zatwierdzał Komitet; tu i ówdzie wskazali ich może członkowie na dozwolonych zjazdach przed wybo-

---

[47]) Rozprawy, tom 29, s. 73 n. Por. Łopuszański, s. 88 n.

[48]) Okólnik z 25. X. 1861. Rozprawy, tom 30, s. 5.

[49]) Tamże, s. 6.

rami do Sejmu. „Objaśnienia“ ułożyli sobie sami na ostatnim zjeździe lwowskim. Referat instytucji prowadzi ks. Adam Sapieha, który załącza listę korespondentów. Senjorowie nie mają żadnych osobnych atrybucyj prócz tej, że na ich ręce idą ze Lwowa przesyłki dla obwodów. Wreszcie nakaz przedkładania władzom listy kandydatów sprzeciwia się statutom; Komitet apeluje w tej sprawie do Ministerstwa Stanu [50]).

Wcześniej jeszcze, 2 listopada, zawiadomił Adam Sapieha senjorów, że gdy nazewnątrz akcja ich została zakazana, powinni prowadzić ją dalej prywatnie; zwykłych zjazdów sąsiedzkich i korespondencji ze Lwowem nikt zakazać nie może [51]). W następnych okólnikach [52]) tłómaczył podwładnym stosowaną przez siebie linję obrony, objaśniał, jak zachowywać się w razie rewizji, które akta wydać władzom, a które zatajać, lub niszczyć. W listopadzie odbyły się istotnie rewizje u całego szeregu senjorów i korespondentów.

Tymczasem 8 grudnia wpłynęło do Komitetu nowe pismo Mensdorffa [53]). Podane tłumaczenia się namiestnik odrzucał, jako niewystarczające, i żądał dalszych szczegółów o korespondenturze. Komitet uznał chwilę za właściwą, by odpowiedzialność za wypadki zrzucić na Adama Sapiehę. Odpowiedź, wystylizowana zresztą przez samego księcia, stwierdza kategorycznie, że Komitet nie wchodzi w prywatne czynności „sprawozdawcy“, i że władze wprost do niego zechcą się zwrócić o szczegóły [54]). Równocześnie przesłał ks. Adam Namiestnictwu, już prywatnie od siebie, kopję swego dziennika podawczego, usunąwszy zeń wprzód ustępy bardziej kompromitujące [55]). Sprawa się przewlekała, nadchodził już termin zimowego Zgromadzenia. Wobec wszczętego śledztwa nowe prezydjum nie miało nadziei na uzyskanie sankcji cesarskiej; 8 stycznia 1862 r. Smolka i Smarzewski zrezygnowali z przyjętej godności, Komitet zaś uwiadomił władze, że dla dokonania nowych wyborów zwołuje Zgromadzenie na 22-go lutego [56]).

---

[50]) Tamże, s. 14.

[51]) Por. okólnik z 10. XII. 1861, l. c.

[52]) Tamże, Dziennik korespondentów, 4. I., 24. II. 1862.

[53]) Rozprawy, tom 30, s. 18.

[54]) Tamże, s. 21.

[55]) Kopja „oczyszczona“ dziennika, Arch. Sap. 750.

[56]) Rozprawy, tom 30, s. 26.

Komitet próbował najwidoczniej zignorować represje urzędowe; namiestnik w odpowiedzi zakazał natychmiast wszelkich zgromadzeń aż do odwołania. W tydzień potem, 16 stycznia, sprawę T-wa Gospodarskiego rozpatrzyła austrjacka Rada Ministrów. Minister Spraw Wewn. Lasser przedstawił, że ma aż nadto podstaw do rozwiązania T-wa i wdrożenia śledztwa przeciw jego członkom. Nauczony jednak widać doświadczeniem Wielopolskiego, nie radził brutalnym gestem obruszać całego społeczeństwa. Do unieszkodliwienia ruchu wystarczała jego zdaniem „puryfikacja" T-wa — usunięcie zeń niepożądanych żywiołów. Sam statut był dobry, należało go tylko stosować. Postanowiono więc, że osobna komisja śledcza zbada dokładnie całą działalność T-wa, stwierdzi, kto zawinił w przekroczeniu statutu i których członków przyjęto wbrew przepisom. Po ukończeniu śledztwa pomyśli się o sankcjach zbiorowych, lub indywidualnych, tymczasem zaś akcja polska sparaliżowaną będzie przez czas dłuższy. Tę decyzję rządu [57]) zakomunikował Mensdorff Komitetowi 9-go lutego; na kierownika komisji śledczej wyznaczał hofrata Vukassovicha. Do ukończenia śledztwa Komitet winien był ograniczyć czynności swe do spraw bieżących.

Znacznie boleśniej, niż to prześladowanie dotknął Adama Sapiehę fakt inny: oto w walce, wytoczonej mu przez obcą władzę, ziemiaństwo galicyjskie opuściło go prawie odrazu. Wystarczyło kilka rewizyj domowych, niepopartych nawet aresztowaniami, ażeby znaczną większość senjorów i korespondentów odstręczyć od niebezpiecznej roboty [58]). Była rzecz gorsza: ks. Adam dowiedział się niebawem, że paru senjorów wydało władzom sądowym jego poufne okólniki z 12 i 21 lipca, co zagrażało mu już odpowiedzialnością karną [59]). Cała sieć organizacyjna, zbudowana z takim trudem przed pół rokiem, leżała teraz w gru-

---

[57]) Prot. Rady Min. 16. I. 1862. Wiedeń, Staatsarchiv. K. Z. 278/62. Por. Rozprawy, tom 30, s. 27 n. Ubocznie zwrócono na Radzie Ministrów uwagę na zachowanie się protektora T-wa, Ag. Gołuchowskiego, który w tym czasie odsunął się był zupełnie od działalności publicznej. Postanowiono przypomnieć mu, że godność protektora nie jest bynajmniej honorową, że pociąga za sobą obowiązek nadzoru. Liczono, że po tem monitum Gołuchowski będzie musiał albo zrzec się godności, albo przyłożyć ręki do puryfikacji. Nie znamy niestety odpowiedzi Gołuchowskiego.

[58]) Okólnik z marca 1862, Arch. Sap. 750.

[59]) Sprawozdanie i okólnik A. S., 18. VI. 1862, tamże.

zach i to rozbita moralnie raczej, niż przez nacisk zzewnątrz. Tymczasem właśnie w grudniu 1861 r. zawiązała się w Warszawie Dyrekcja „białych", mająca zjednoczyć w swem ręku wszystkie umiarkowane siły trzech zaborów. W Królestwie i Poznańskiem Dyrekcja oparła się na ziemiaństwie; przeciwnie w Galicji, gdzie organizacja szlachecka chwilowo nie istniała, delegatami Dyrekcji zostali Smolka i Zyblikiewicz [60]).

Demokracja lwowska wobec patrjotycznych poczynań Adama Sapiehy zachowywała dotąd powściągliwą lojalność. Smolka i Ziemiałkowski współpracowali z nim w Komitecie, d'Abancourt wśród korespondentów; lwowski organ ich „Dziennik polski" stawał gorąco w obronie prześladowanego T-wa Gospodarskiego [61]). Ale w miarę przeciągania się śledztwa ton prasy się zmienia, zaczynają się napaści na Adama Sapiehę, który śmieszną „zabawą w spisek" naraził na szwank zasłużoną instytucję polską. Insynuacje „Dziennika poznańskiego" i „Dziennika polskiego" odpierał Sapieha w ostro zredagowanych sprostowaniach, których odnośne pisma nie zgadzały się zamieszczać. Zamiast obrony swego stanowiska ogłosił wreszcie w 30 tomie „Rozpraw" całą korespondencję Komitetu z Namiestnictwem [62]).

Śledztwo toczyło się tymczasem dalej ze zwykłą austrjacką powolnością. Protokół radcy Vukassovicha, sporządzony 26-go marca 1862 r. [63]), po 6 tygodniach badań, stanowił rozwinięcie wcześniejszych argumentacyj Mensdorffa. Usiłował on dowieść, że instytucja korespondentów nie była, jak twierdził Komitet, samorzutnym przejawem działania prowincji, ale że została narzucona zgóry. Dowodem było znane „Objaśnienie czynności" oraz pisma Adama Sapiehy z 12 i 21 lipca. Dalsze oskarżenia brzmiały, że Komitet załatwiał najważniejsze sprawy za plecami komisarza rządowego, i że wydawał broszury treści politycznej.

Ułożenia odpowiedzi na wszystkie te zarzuty podjęła się osobna komisja (Krasicki, Wasilewski, Kabat); elaborat jej, na-

---

[60]) Przyborowski, Historja 2 lat, IV, 1895, s. 235. Por. Baranowski, Pamiętniki, 1923, s. 325 n.

[61]) Dz. polski 25. XII. 1861; 3, 10, 18. I. 1862.

[62]) Dz. poznański 3. XI. 1861, 21. I. 1862. Dz. polski 13. V. 1862. Sprostowania, Arch. Sap. 682 i 750. Listy A. S. do Grelinga z maja oraz z 3. XI. 1862, Arch. Sap. 679.

[63]) Rozprawy, tom 30, s. 37 n.

pisany zresztą znowu przez Sapiehę, gotów był 23 kwietnia [64]). Porzucał on tym razem kazuistyczną interpretację tekstów, przenosił rozprawę na grunt polityczny. Odtwarzał naprzód atmosferę 1861 roku: początki ery konstytucyjnej, zapowiedź autonomji i dalszych ustępstw rządowych. W samem T-wie Gospodarskiem zgodę władz na towarzystwa filjalne uważano za pewną. Głośno mówiono o tem na walnych zebraniach: czemuż rząd prześladuje dziś za to, co tolerował przed rokiem? Za wykroczenia poszczególnych członków T-wo nie odpowiada, tem mniej za prywatne działania ks. Sapiehy. Co do nowych członków, to układający pismo ks. Adam wypierał się tu stanowczo swego zeszłorocznego protestu. § 1 statutu T-wa powoływał doń wszystkich „gorliwych przyjaciół rolnictwa i nauk z niem połączonych“. Czyż prawnicy, literaci, a choćby i rzemieślnicy nie dadzą się podciągnąć pod to określenie? A co się tyczy inkryminowanych dziełek ludowych: miały one na celu utrwalenie na wsi zgody społecznej, bez której gospodarstwo było wszak nie do pomyślenia. Wchodziło to w rubrykę „rozszerzania pożytecznych wiadomości“, do czego T-wo miało uprawnienie.

Systematyczne w pismach Komitetu zrzucanie winy na Adama Sapiehę zmuszało Vukassovicha do zwracania się wprost do tego ostatniego. Szczegółów tego drugiego, ubocznego śledztwa niestety nie znamy; w papierach ks. Adama dochowała się jedynie druga z rzędu odpowiedź radcy Vukassovichowi z datą 10 maja 1862 r. [65]). — „Sprawa moja — dowodził w tem piśmie Sapieha — ze sprawą Komitetu, ani też Towarzystwa nic wspólnego nie ma“; jest to „sprawa czysto osobista, bo moich prywatnych relacyj się tycząca“. Nie przeczy temu fakt, że pisma te opatrywano liczbą porządkową: — „Liczba nie jest stygmatem czynności urzędowej, ale jest tylko cechą porządku i kładzie się dla ewidencji“. O charakterze piszącego decyduje pieczęć, a ta była osobista, herbowa. Skoro zaś korespondencja była prywatną, to odpadał główny zarzut nielegalnego stowarzyszenia. „Ojaśnienie czynności“ nie było uchwałą, ani obowiązującą instrukcją, a ledwie projektem regulaminu, wyłonionym z praktyki samychże korespondentów, mało gdzie zresztą wprowadzonym w życie.

---

[64]) Rozprawy, s. 59 n. Por. Łopuszański, s. 94.
[65]) Arch. Sap. 750.

W chwili układania tej odpowiedzi dobiegało już 7 miesięcy od wytoczenia śledztwa. Powolność procedury, jakkolwiek typowo austrjacka, leżała tym razem, jak widzieliśmy w intencji rządu. Namiestnik wyczuwał trafnie, że w instytucji lwowskiej praca nad ludem, legalna walka o autonomję są tylko pokrywką, że cała akcja wiąże się z sąsiedniemi zaborami, że wciągnąć może szlachtę do powstania. Nie chciał procesu karnego, — szło wszak o syna samego marszałka Sejmu! — ani rozwiązania T-wa. Wydaje się, że przeciągał śledztwo, aby sparaliżować działanie T-wa na czas jak najdłuższy. Wszelkie protesty Komitetu [66]) nie zdawały się więc na nic.

Szykany rządowe z jednej, bezczynność korespondentów z drugiej strony hamowały istotnie pracę organizacyjną. Adam Sapieha nie tracił jednak ducha. Opuszczony od swoich, zwalczany przez rywali, zagrożony sądem, w marcu 1862 r. zabrał się energicznie do ożywienia instytucji z letargu. Należało zacząć od przywrócenia wzajemnej ufności. Ks. Adam miał dane na to, że niektórzy podwładni wydali go sami przed policją austrjacką; wśród ziemian znów krążyły zdania, że Sapieha li tylko dla nasycenia własnej ambicji zabawił się w spisek i skompromitował szlachtę. Należało wyjść z tej atmosfery podejrzeń i plotek Ks. Adam chwycił za pióro i w nowym, wymownym okólniku [67]) zwrócił się do członków organizacji z otwartem zapytaniem: czemu rzucili pracę? co myślą czynić dalej? Skreśliwszy na wstępie smutny upadek korespondentury, zaprzeczał odrazu, by same represje mogły usprawiedliwiać ten stan rzeczy. — „Albo uważacie panowie instytucję za niepotrzebną, albo straciłem wasze zaufanie. W pierwszym razie wypada wam zawiesić czynności aż do decyzji Zgromadzenia, w drugim — zmienić osobę „sprawozdawcy". Zwracając się ku pierwszej alternatywie, dowodził Sapieha z zapałem potrzeby dalszej pracy. — Celem naszym — pisał — jest „ożywienie kraju i przeprowadzenie jednostajności i łączności w działaniu... Zdarzyć się może chwila, — i to w czasy niedalekie, — że trzeba będzie działać na skalę większą i impulsować kraj cały. Nie czas jest wtedy organizować się dopiero, kiedy już działać przychodzi". T-wo Warszawskie działa dalej mimo rozwiązania; podobnie i Lwów winien postępować. Należy

[66]) Pismo z 20. VI. 1862. Rozprawy, tom 30, s. 93 n.

[67]) Arch. Sap. 750.

zatem: 1) usunąć z organizacji lękliwych i obojętnych, (kto boi się kompromitacji, niech złoży obowiązki), 2) utrzymywać łączność z centralą za pośrednictwem poczty obywatelskiej.

Druga część memorjału była apologją dotychczasowej własnej działalności. Chciałem — pisał Sapieha — „być tylko pośrednikiem i łącznikiem wszelkich wyrabiających się w kraju pomysłów i zabiegów około sprawy publicznej i tylko z mej strony wyświecać je wszechstronnie". Odpierał dalej z oburzeniem zarzut „koterji": — „Jakże ubogo jest w sercu tych panów, jeżeli mniemają, że nikt już wyżej nad cele osobiste wznieść się nie może... Że zaś nie umiem być chłodnym w niczem — a tem mniej w sprawie publicznej — wina to temperamentu i krwi, a nie rachub żadnych". Na zakończenie rozprawiał się ks. Adam z zarzutem, „że chciał z instytucji tej urobić spisek formalny". Dziwnie zarzut ten brzmi na ustach ludzi, którzy sami spiskowali ongi. — „Starałem się utrzymać instytucję na wysokości zadania, nie zbaczając — o ile można — z drogi legalnej... Spiskowałem, przyznaję, ale nie przeciwko rządowi, ale przeciwko ospałości i martwocie w rzeczy publicznej, przeciwko brakowi łączności i niesforności w działaniu, przeciwko obojętności, z jaką, wyjąwszy tylko kilka dni w czasie Ogólnych Zgromadzeń, lub zebrań obwodowych, przez resztę roku sprawy tak ważne zwykle się traktują".

Nie zdaje się, by gorący ten apel spotkał się na prowincji ze spodziewanym odzewem. Na 12 obwodów w Galicji Wsch. tylko w Czortkowskim i Stryjskim zaznaczyła się pewna poprawa [68]); zato na ludzi, którzy dotąd wytrwali, można już było rachować.

Wobec zakazu zgromadzeń i skrępowania Komitetu Adam Sapieha dawno nosił się z myślą sproszenia korespondentów do Lwowa; liczył, że osobistym kontaktem podniesie ich na duchu i że pozyska ich do dalszych swych planów. Obrady kilkudziesięciu obywateli zatrudne były do ukrycia; ks. Adam zaprosił więc na 18 czerwca tylko kilkunastu senjorów. Tutaj czekało go parę rozczarowań: odmówił się Kazimierz Grocholski, najbliższy zaś przyjaciel Smarzewski, przesłał właśnie w tym czasie swą rezygnację z godności korespondenta. Ostatecznie wzięło udział w zebraniu 7 przedstawicieli obwodów oraz trzech doproszonych członków.

---

[68]) Sprawozdanie z 18. VI. 1862, tamże.

Zjazd trwał dwa dni, 18—19 czerwca. Zdając sprawę ze swej całorocznej pracy, zobrazował ks. Adam powolny, ale stały rozwój organizacji w jesieni 1861 r., załamanie się jej na skutek represyj, wreszcie mozolne starania około podźwignięcia zaniedbanej roboty. Obojętności ogółu przeciwstawił owocną pracę senjorów w Czortkowie i Stryju, specjalnie zaś Mieczysława Potockiego. — Oto dowód, „gdzieby sprawa publiczna najgorliwiej podjętą i popartą była, gdyby nas wypadki powołały do czynności jeszcze ważniejszych“. — Nie wahał się „sprawozdawca“ postawić i boleśniejszego zarzutu: — „Smutno jest , a nawet pojąć trudno, jak takie pisma poufne, jak moje listy z 12 i 21 lipca w ręce rządu dostać się mogły“. Nawiązując do memorjału z przed 3 miesięcy, raz jeszcze domagał się wprowadzenia w życie wyrażonych w nim postulatów.

Zachowany wyciąg z protokółu obrad nie oddaje przebiegu dyskusji, wyszczególnia zato długą listę uchwalonych wniosków. Adam Sapieha wysunął na pierwszy plan sprawy organizacyjne. Tłómaczył, jak przeprowadzać w wyborach ludzi odważnych i czynnych, jak nieodpowiednim dodawać zastępców, jak w ostateczności uciekać się do nominacji. Senjorzy powinni usprawnić pocztę obywatelską między obwodami a Lwowem, ale dla oka korespondować mają ze „sprawozdawcą“ na tematy obojętne. Za każdą bytnością we Lwowie korespondent odwiedzi pałac Sapiehów i zabierze przesyłki do swojej okolicy. Powinni byli dalej ściągać dla T-wa składki członkowskie, które przestały wpływać od czasu represyj: zaległości sięgały sumy 6500 reńskich. Wreszcie podkreślał Sapieha, że jak korespondenci są duszą T-wa, tak znowuż zjazdy są duszą instytucji korespondentów; wzywał więc do jaknajczęstszych zebrań lokalnych — zawsze o charakterze prywatnym.

Po organizacyjnych szły kwestje polityczne. Naprzód więc prośba o wywarcie nacisku na Komitet, by ten interwenjował u rządu o przyśpieszenie śledztwa (istotnie 20 czerwca Komitet powziął stosowną uchwałę). Dalej sprawa Poznańskiego Banku Ziemskiego „Tellus“: za pośrednictwem korespondentów w 2 tylko obwodach (Czortków — Tarnopol) subskrybowano 70 akcyj „Tellusa“. Dalej sprawa księży unickich w Galicji; korespondenci sporządzić mieli szczegółowy ich wykaz, z podziałem na 3 grupy: „zacnych“, obojętnych i świętojurców. Lista ta miała służyć ko-

rzystającym z prawa prezenty kolatorom; kopję zaś jej przeznaczał Adam Sapieha dla Nuncjatury Apostolskiej w Wiedniu.

Ubocznie tylko poruszono na zjeździe bardzo ważną sprawę stosunków z innemi dzielnicami Polski. T-wo Gospodarskie utrzymywało oficjalny kontakt z organizacjami rolniczemi w Warszawie i Krakowie. Pierwsza z nich nie istniała od 14 miesięcy ; jeśli ks. Adam porozumiewał się wówczas z tym czy innym warszawskim działaczem (w 1863 r. np. z Kronenbergiem), to czynił to na własną rękę i zapewne dorywczo. Najbliższem naturalnie (choć do projektowanej fuzji nie doszło), było dla Lwowa T-wo Rolnicze Krakowskie. W 1860—61 r. istniała i tu analogiczna instytucja korespondentów [69]), w odmiennym jednak prowadzona duchu. Inną też była w Krakowie struktura obozu szlacheckiego. Na wschodzie więcej było może t. zw. „szwarcgelberów", ale na resztę ziemian mógł Sapieha działać skutecznie; przeciwnie w Galicji Zach. w samem łonie białego obozu panowała niezgoda. Najznaczniejsi, starzy konserwatyści: Potocki, Moszyński, Helcel, odnosili się dotąd nieprzychylnie do wszelkiej konspiracji. Młodzi byli rozdwojeni. Około redakcji „Czasu" skupiła się grupka ludzi przedsiębiorczych i hałaśliwych raczej może, niż czynnych [70]): Chrzanowski, Haller, Skorupka. Przez Agatona Gillera utrzymywali oni stosunki z Komitetem Centralnym, patronowali robocie patrjotycznej w Królestwie, śmiało mówili o powstaniu, naturalnie dobrze przygotowanem i „rozsądnem". Silniejszą od nich była grupa bielsza, niż biali w Królestwie, kierowana przez ludzi rzeczywiście zdolnych, jak Tarnowscy, Wodziccy, Koźmian — późniejszych „stańczyków", dziś stronników i agentów Hotelu Lambert.

---

[69]) Lista 49 korespondentów krakowskich, Arch. Sap. 750. Brak materjałów nie pozwala mi niestety wydać sądu o ich roli.

[70]) L. Wodzicki do Paryża, 28. II. 1862: „W Krakowie niewesołe zastałem stosunki, ambitne, próżne, a liche indywidualności starają się dla widoków osobistych tworzyć organizację na wzór Królestwa, po obwodach mianują dyktatorów, podkopują Tow. Rolnicze, wichrzą i burzą, jak i gdzie mogą. Na czele stanęli Skorupka Leon, Franz Trzecieski i Leon Chrzanowski, ludzie szkodliwi i niebezpieczni, bo do wszystkiego zdolni, byle chwilowo zabłysnąć... I tak podkopali zupełnie stanowisko posłów w Wiedniu, straszą oligarchami, straszą dynastycznemi widokami Czartoryskiego". Bibl. Czart. 5688, s. 433—6. Por. T o k a r z , Kraków w początkach powstania styczniowego, I, 1914, s. 110 n.

Z Czartoryskimi pozostawał i Adam Sapieha w bliskich, rodzinnych stosunkach; w latach 1860—61 pisywał dość regularnie do Paryża o swych politycznych działaniach, i nawzajem odbierał wskazówki [71]). Ale po śmierci starego ks. Adama stosunek ten wyraźnie się rozluźnił. Współcześnie i Ludwik Wodzicki, bliski zrazu Sapiehy współpracownik, oddalił się od niego dość stanowczo [72]). Otóż Wodzicki był w T-wie Krakowskiem sprawozdawcą korespondentów, i to przyczyniło się niewątpliwie do faktu, że instytucja ta nie odegrała takiej, jak we Lwowie, politycznej roli. Adam Sapieha działał ręka w rękę z Chrzanowskim, ale korespondentów swoich do tej roboty nie wciągał. Zebranym w czerwcu Delegatom zaproponował zato nawiązanie kontaktu z Poznaniem i Kijowem.

I w tych dzielnicach, jak w Galicji i Królestwie, roboty szlacheckie skupiały się około towarzystw rolniczych. Na Ukrainie podobna instytucja była dopiero w zawiązku. Ruch tamtejszy pozostawał w żywych stosunkach z Warszawą i Lwowem: komitety włościańskie badały na przykładzie Galicji sprawę uwłaszczenia, młodzież szlachecka z nad Dniepru oddziaływała na galicyjską w sensie patrjotycznym i radykalnym. Na sierpień przypadała w Kijowie wystawa rolnicza: ks. Adam radził wysłać na nią delegata, któryby rozejrzałby się zarazem w tamtejszej kwestji ruskiej. Do Poznania pojechałby delegat na zjazd T-wa Rolniczego 24-go czerwca; przy okazji zająłby się zbadaniem poznańskiego szkolnictwa ludowego. Poznańskiej misji podjął się Smarzewski, ale Wydział Krajowy w ostatniej chwili odmówił mu urlopu; w późniejszym terminie obiecał się wybrać Piniński. Do Kijowa obiecał pojechać nie kto inny, jak Adam Potocki, który w krajach zabranych posiadał rozległe stosunki; ten wybór posła dowodzi, że misja ta tylko organiczne, nie zaś spiskowe cele miała na oku. Nie wiemy niestety wcale, jaki miała przebieg i czy wogóle doszła do skutku.

Najważniejszą ze spraw poruszonych na zjeździe delegatów, okazał się wniosek pow. jazłowieckiego, postawiony nie bez wiedzy zapewne Adama Sapiehy. Proponował on utworzenie przez

---

[71]) Wymiana listów, Arch. Sap. 682 723. Bibl. Czart. 5688, s. 345 n.

[72]) W grę wchodziła zarówno niechęć Wodzickiego do konspiracji, jak i pewna rywalizacja osobista. Por. listy L. Wodzickiego do A. S., 18. X. 1861 i 2. IX. 1862. Arch. Sap. 98 i 682.

organizację funduszu żelaznego na wzór innych dzielnic Polski. „Fundusz ten miałby się zbierać drogą małych, perjodycznych składek na zasadzie procentu od podatku“. Pozostawałby on w jednem, nieznanem ogółowi ręku; centralnego depozytora obraliby poborcy obwodowi. Tutaj musiały się podnieść wśród senjorów protesty przeciw tej nielegalnej i niebezpiecznej akcji. Jeden z obecnych spytać miał „z naiwno-zakłopotaną miną“: — A na cóż ten fundusz żelazny? — Książę Adam odparł z miejsca, pół żartem, pół serjo: — „*Na żelazo!*“ [73]). — „Po dość długiej dyskusji“ tyle tylko uzyskał Sapieha, że oddano projekt do opracowania senjorowi Czortkowskiemu; sprawozdawca obiecał rozesłać go obwodom, aby te wystąpiły z wnioskami na następnym zjeździe styczniowym.

Taki był bilans narady z senjorami. Porównany ze smutnym stanem instytucji z początku 1862 r. stanowił on niewątpliwie krok naprzód. Sieć korespondentów częściowo odbudowano, ożywiono ją nowym duchem i skierowano na wyraźniejsze tory. Opozycji nie brakło, ale z postępem pracy właściwi kierownicy wyrabiali się sami. Niestety w tej właśnie chwili nastąpiło nowe zahamowanie pracy, a to wskutek choroby i usunięcia się samego Adama Sapiehy.

Zdrowie miał ks. Adam zawsze słabe, a napięcie nerwowe lat ostatnich i ciężar pracy, która na nim prawie samym ciążyła, poderwały je jeszcze bardziej. Latem 1862 r. przeszedł ciężkie zapalenie płuc, a gdy w końcu sierpnia stanął na nogach, lekarze zalecili mu zupełny spokój i dłuższą kurację w cieplejszym klimacie. Rozsyłając w tym czasie korespondentom sprawozdanie ze zjazdu czerwcowego [74]), uprzedzał ich Sapieha, że być może wypadnie mu dla zdrowia na długo usunąć się z kraju, że więc powinni pomyśleć o obiorze następcy i o obmyśleniu budżetu: dotąd koszta organizacji (około 2000 zł. rocznie) pokrywał z własnej kieszeni.

Mimo choroby, a później oddalenia nie tracił Sapieha z oczu przebiegu wypadków w T-wie. Spór Komitetu z rządem ciągnął się blisko od roku; demokraci wyzyskiwali go dla agitacji; przeciwnie stronnictwo Krasickiego pragnęło ustąpić rzą-

[73]) Przypomina tę anegdotę Greliński w liście do A. S., 26. III. 1889. Arch. Sap. 750.

[74]) Dziennik korespondentów, 17. VIII. 1862. Protokół zjazdu, l. c.

dowi i zatuszować sprawę. Komitet opracował w lipcu projekt reformy statutu w duchu wymagań rządowych. Mowa tam była o zniesieniu walnych zebrań; miejsce ich zająć miały zjazdy delegatów oraz zgromadzenia lokalne. Reforma ta miała odwrócić T-wo od agitacji ku celom ściśle rolniczym; weszła też w życie w kilka lat potem, gdy T-wo ostatecznie z polityką zerwało. Tymczasem jednak memorjał przedostał się do prasy. W „Dzienniku polskim“ d'Abancourt nazwał go kapitulacją. Wywołało to przykrą scysję w Komitecie, który zobowiązać musiał swych członków do tajemnicy w sprawach, poruszanych na sesjach. Projekt reformy powierzono do opracowania osobnej komisji[75]). Sapieha odbywał w tym czasie kurację winogronową w Vöslau pod Wiedniem, ale zaufany jego, sekretarz T-wa Grelinger donosił mu o przebiegu sprawy.

Wcześniej jeszcze, przed wyjazdem z kraju, stanął ks. Adam w obliczu znacznie ważniejszej decyzji. W Królestwie doszło właśnie do fuzji elementów ruchu; nowo-ustanowiony Komitet Centralny postawił za jawny cel akcji przygotowanie powstania. Rozłam narodu na białych i czerwonych był dokonany, że jednak oba stronnictwa dążyły do niepodległości i potrzebowały się wzajemnie, rozważniejsi ludzie stron obu podjęli ostatnią próbę porozumienia. Jurgens, jeden z twórców białej Dyrekcji zetknął się w Krakowie z Leonem Chrzanowskim i Ziemiałkowskim, rzucił myśl połączenia Dyrekcji z Komitetem, utworzenia jednolitej organizacji trzech zaborów i dążenia do „rozsądnego powstania“. Postanowiono w tym celu sprosić do Wiednia delegatów białych z całej Polski[76]).

Ziemiałkowski odsuwał się w tym czasie coraz dalej od swej burzliwej i rewolucyjnej przeszłości. Dążył do władzy i czuł, że tylko w porozumieniu ze szlachtą zdoła tę władzę osiągnąć. Swych popleczników lwowskich nisko sobie cenił i nie wierzył, by w razie czego stanęli na wysokości zadania. Z propozycją Jurgensa zwrócił się wprost do Adama Sapiehy[77]). Porozumienie niedawnych przeciwników dokonało się dziwnie szybko. Cel

---

[75]) Grelinger do A. S., 22. IX. 1862. Arch. Sap. 720.

[76]) Ziemiałkowski III, s. 40n. Por. Baranowski, l. c.

[77]) List do A. S. 14. VIII. 1862: „Muszę się koniecznie widzieć i pomówić z Księciem w ważnym interesie publicznym“. Arch. Sap. 682.

mieli wspólny: nie dopuścić do przedwczesnego wybuchu i do przerzucenia organizacji czerwonej na grunt galicyjski. Ks. Adam po swych doświadczeniach z korepondentami wiedział też, że ich pomoc nie wystarczy mu do opanowania kraju. Wybierał się i tak do Wiednia; Ziemiałkowski chciał na zjazd zaprosić i Smolkę, ale ten, przeciwny wszelkiemu ruchowi, odmówił po pewnych wahaniach udziału.

W ostatnich dniach sierpnia stanęli Sapieha i Ziemiałkowski w Krakowie i rozmówili się z Chrzanowskim. Narada 3 polityków ustaliła stosunek Galicji do przyszłej organizacji centralnej: wobec odrębnych warunków tego zaboru, należy mu się pewna autonomja. Rozkazy z Warszawy odbierać winien za pośrednictwem swych władz lokalnych, a ich przedstawiciel zasiadać ma w Komitecie Centralnym. Zjazd wiedeński nie doszedł do skutku, bo policja moskiewska nie wypuściła Jurgensa z Warszawy, ale program, ustalony w Krakowie, pozostał wytyczną organizacji białej w Galicji przez cały ciąg powstania.

Ks. Adam wrócił do Lwowa dopiero w pierwszych dniach listopada. Kuracja w Vöslau postawiła go na nogi i przywróciła ochotę do pracy. Po 2 miesiącach zastał sytuację polityczną do gruntu zmienioną. Zapowiedziana branka stawiała całą Polskę wobec alternatywy: powstać, albo wyrzec się rozbudzonych od 2 lat nadziei. I Komitet Centralny, i tem bardziej przeciwnicy powstania, wahali się przed ostateczną decyzją. Dyrekcja biała reprezentowała poważną organizację i środki finansowe: obezwładniało ją przeświadczenie, że wypadnie jej pójść za ruchem, któremu nie zdoła zapobiec. Organizacja czerwona przerzuciła się tymczasem do Galicji: w połowie października zawiązano w Krakowie Radę Naczelną Galicyjską oraz podwładne jej Ławy w Krakowie i Lwowie. Działali w nich ludzie zupełnie nieznani, po części mierosławczycy, gotowi do sprowokowania wybuchu nawet wbrew Komitetowi Centralnemu [78]).

Organizacja biała, oparta na korespondentach, pracowała tymczasem dalej mimo oddalenia swego kierownika. Z Przemyśla, Stryja, Złoczowa nadchodziły meldunki o zjazdach i nowych wyborach [79]). Dnia 28 listopada pisał do księcia Grelin-

---

[78]) Łukaszewski, Zabór pruski w czasie powstania styczniowego, 1870, s. 251 n.; Tokarz, s. 28 n.

[79]) Dziennik korespondentów, X—XI. 1862.

ger: — „Memorjał skutkuje i budzi coraz większą sensację. Zapewniano mnie, że wielu przeciwników J. O. Księcia przemienia się w najzapaleńszych zwolenników, z drugiej strony zwolennicy dawni wskutek tego memorjału chłodną i usuwają się". — O jaki memorjał tu chodzi? czy tylko o zamierzoną reformę T-wa, czy może o ważniejszą polityczną sprawę? To pewna, że ściśle politycznym jest dalszy ciąg listu: — „Chcianoby wiedzieć, jak dalece Książę dalej pójdzie... Skoro poznają bliżej Księcia, ... jego serce szlachetne i do ofiar gotowe, determinację i wytrwałość, przylgną do Księcia sercem całem i pójdą ręka w rękę — *usque ad finem!*" [80]).

Jak daleko zamyślał pójść ks. Adam? Jedno jest pewnem: że narówni z całem społeczeństwem dzielnicy i z samym Komitetem Centralnym nie chciał dopuścić do przeniesienia walki do Galicji. Ale co się tyczy ruchu w Królestwie, to ani wtedy, ani później nie czuł się Sapieha w prawie narzucać kierunku stolicy. Z chwilą, gdy powstanie ogarnie cały zabór rosyjski i stanie się narodowem, obowiązkiem Galicji jest przyjść mu z pomocą. Nie znaczy to zresztą, by chwilę branki uważał Sapieha za wskazaną. Oto, co sądził w tej mierze bliski mu politycznie Leon Chrzanowski: — „W całym ogóle czysto-narodowym przemaga zdrowe przekonanie, że tylko własnemi siłami może i musi Polska wywalczyć niepodległość, ale właśnie dlatego należy do powstania dobrze przygotować się i w stosownej chwili je rozpocząć, a nie lekkomyślnie kosić na zielono urodzaj narodowy, wzrastać zaczynający. Za chwilę stosowną uważają wszyscy w kraju, zdrowiej patrzący na rzeczy, chwilę po wybuchu wielkiego powstania w Rosji, które się tam przygotowywa, ale nie jest tak bliskiem; ...chwila branki do wojska nie jest stosowną chwilą do powstania, bo nie da nam nowych żywiołów i sił, ani nie osłabia nieprzyjaciela" [81]).

Nie dopuścić do ruchawki w Galicji — zszeregować kraj do dania pomocy prawdziwie narodowemu powstaniu — oto były dwie wytyczne polityki Sapiehy. Pierwszemu celowi służył postanowiony już w sierpniu aljans z Ziemiałkowskim, drugi

---

[80]) Arch. Sap. 720.

[81]) List do Elżanowskiego, 21. X. 1862, Rapperswil, rps. 997.

ziścić miał ks. Adam dzięki swemu wpływowi na szlachtę [82]). Korespondencja już tu nie wystarczała, zbyt wyłącznie była ziemiańską, formalnie przynajmniej autonomiczną. Należało rozciągnąć ją na wszystkie warstwy narodu, skupić pod władzą napół ukrytego Komitetu. Wśród wielu ziemian ten obrót rzeczy wywoływał sprzeciw: bano się zarówno spisków, jak i spółki z demokratami. — „Konferowano, radzono, szeptano, agitowano — pisze Ziemiałkowski [83]) — nikt prawie nie wiedział, czego chce, to tylko czuli wszyscy, że organizacja T-wa agr. nie wystarcza, że trzeba inną zaprowadzić". Ziemiałkowski wspomina o dwu zjazdach senjorów, odbytych w listopadzie 1862 r. u Adama Sapiehy; w papierach tego ostatniego niema o nich śladu, nie zwinięto też na nich całej korespondentury, skoro 6 grudnia zwołał ks. Adam formalnie zjazd delegatów na dzień 15 stycznia [84]). Na poufnych zebraniach mówiono zapewne o obiorze tajnego Komitetu; w grudniu odbył się istotnie na prowincji rodzaj wyborów wśród członków T-wa. Przypuszczać należy, że wynik ich był zgóry wiadomym i że zjazd delegatów sankcjonować miał sprawę już przesądzoną.

Istotnie, już 18 grudnia Komitet się zawiązał, po przezwyciężeniu długotrwałego oporu Smolki. Stary przywódca ludowy nigdy nie kochał się w spiskach, teraz specjalnie był przeciwnikiem ruchu. Wielkość swą zawdzięczał parlamentowi 48 roku, dotąd też marzył o tem, by Polska na konstytucyjnej drodze przebudowała Austrję na federację wolnych i bratnich narodów. Odzywała się i dawna rywalizacja między nim a Sapiehą. Dyplomatyczna zręczność Ziemiałkowskiego złączyła ich, ale nie na długo: Smolka, jak wiadomo, usunął się, gdy tylko Komitet przystąpił do powstania. Tymczasem wprowadził doń równie jak on umiarkowanego Aleksandra Dzieduszyckiego. Zawiązując Komitet wraz z Sapiehą i Ziemiałkowskim, postanowili oni działać na zasadzie programu, ustalonego w sierpniu w Krakowie.

---

[82]) Dziennik polski 6. VII. 1862 pisał sceptycznie o wielkiem nazwisku, „wkoło którego tworzyło się i mogłoby się utworzyć coś podobnego do stronnictwa arystokratycznego polskiego w Galicji. Może jest jaka idea, jakie ziarnko, jakie jądro! ale niema z czego oblec to w ciało! Możeby się znalazł naczelnik, ale niema wojska"...

[83]) III, 44—5.

[84]) Dziennik korespondentów.

Wciąż jeszcze nie licząc na szybszy rozwój wypadków, odroczono się do stycznia, t. j. do czasu sesji sejmowej.

W styczniu też dopiero dokonała się przebudowa organizacji prowincjonalnej. Pamiętamy, że formalnie opierała się ona dotąd na wyborach. Już jednak od wybuchu sporu z Namiestnictwem, zaczął Sapieha na własną rękę naznaczać ludzi zaufanych; podobnie na ostatni zjazd czerwcowy część delegatów powołał imiennie. Tak też postąpił i teraz, przed zjazdem styczniowym [85]). Na 3 dni przed nim, 12 stycznia 1863 r. Komitet lwowski ukonstytuował się formalnie: Sapieha, Smolka, Ziemiałkowski i Dzieduszycki dali sobie słowo, że póki zostaną w Komitecie, działać będą we wszystkiem solidarnie, i to pod rygorem „śmierci politycznej". Sprawa kooptacji piątego członka pozostała otwartą; ustalono zato w porozumieniu z Baumem, Benoem i Skrzyńskim, że w Krakowie zawiąże się Komitet osobny, z którym Lwów pozostanie w kontakcie.

Przebieg ostatniego zjazdu delegatów znamy również tylko przez Ziemiałkowskiego; wydaje się, że i tym razem autorytet Adama Sapiehy przeważył w dyskusji. Postanowiono, wobec wiszących w powietrzu wypadków w Królestwie, zawiesić prace organiczne i cały wysiłek obrócić na zebranie funduszów. Na ziemiaństwo nałożono niewysoką narazie „ofiarę" w wysokości 10% podatków państwowych. Dotychczasowi senjorzy ustąpili nowym „naczelnikom obwodowym". Z nich Wybranowski w Czortkowie, Kunaszowski w Stryju, Bocheński w Brzeżanach, Hubicki w Złoczowie, byli to czynni dotąd korespondenci. Z pozostałych: Włodz. Dzieduszycki (Stanisławów), H. Janko (Sambor), Polanowski (Żółkiew), Golejewski (Kołomyja) należeli do wpływowych ziemian i dawnych członków Towarzystwa.

Tak zatem dokonała się, w przededniu powstania, konsolidacja białych w Galicji Wsch. Sojusz organizacji szlacheckiej z uznanymi przywódcami inteligencji lwowskiej powstrzymał narazie wzrost partji czerwonej. Z kierownikiem lwowskiej Ławy, Romanowskim, utrzymywał Ziemiałkowski stałe stosunki; nietylko nie dał się wciągnąć do tej roboty, ale przeciwnie, sam wywierał na nią wpływ hamujący [86]). Stanowisku też Ziemiałkowskiego w dużej mierze przypisać da się fakt, że tacy ludzie,

[85]) Bruljony zaproszeń, Arch. Sap. 750.

[86]) Ziemiałkowski, III, s. 63 n.

jak Ujejski, Dobrzański, Schmitt, jeśli nie podporządkowali się białym, przecież i do czerwonych narazie nie przystali.

Komitetowi lwowskiemu wobec nadchodzącej burzy odpowiadała najlepiej polityka wyczekiwania i gromadzenia sił. Ale wypadki zmusiły go niebawem do zajęcia stanowiska. W Warszawie stały przed białymi dwie już tylko alternatywy: pójście do powstania, albo poddanie się Wielopolskiemu. W ostatnich dniach 1862 r. doszło w warszawskiej Dyrekcji do ostatecznej na ten temat rozprawy [87]). Delegaci z Poznańskiego i Litwy opowiadali się gorąco za zlaniem się stronnictw i za programem niepodległościowym. Decyzji stanowczej nie powzięto; znaczna część zebranych porozumiewała się już z Wielopolskim.

Zabór austrjacki nie wysłał na ten zjazd przedstawicieli; Komitet lwowski nie był jeszcze formalnie zawiązany, a w Krakowie wspólnego frontu białych wogóle nie udało się stworzyć. Dyrekcja warszawska wysłała teraz specjalną misję do Galicji, aby powstrzymać ją od niesienia pomocy powstaniu. Wrotnowski, Bielski i Waligórski spotkali się w Krakowie z stanowczą odprawą ze strony Chrzanowskiego i Kirchmajera. Do Lwowa przybył Wrotnowski 19 stycznia 1863 r. Było to już po brance; wiedziano o wyjściu spiskowców warszawskich „do lasu“. — „Od samego początku tego ruchu — powiedzieć miał Wrotnowskiemu Adam Sapieha — gdzie i jak mogliśmy, staraliśmy się namawiać do umiarkowania i oględności w grzaniu. W Galicji rozbijaliśmy zawiązki czerwonych, w Warszawie miarkowaliśmy członków Komitetu Centralnego. Dziś nie możemy zwalczać ruchu, któremu wy nie zdołaliście przeszkodzić“. W 2 tygodnie później odezwa Sapiehy „Czekać“, nadawała powstaniu charakter protestu zbrojnego przeciw brance, zapowiadała współdziałanie, jeśli ruch obejmie kraj cały. Bardzo być może, że tę postawę przybrano we Lwowie już wobec Wrotnowskiego. W każdym razie nie uzyskał on tu potępienia ruchu. — Na to było już zapóźno, — konkludował ks. Adam, wspominając tę

---

[87]) Pamiętniki Guttrego 1891, II, s. 97 n. i Gieysztora 1921, I, s. 184 n. Por. list z Warszawy do Hotelu Lambert, 7. I. 1863: Galicja „po prostu przez trudności od nas niezawisłe nie zdołała swoich na czas wysłać. Jest wszelako nadzieja, że i z tą częścią będzie porozumienie i uznanie“. Bibl. Czart. 5687, s. 281 n.

scenę w wiele lat potem [88]), — „choćby dlatego, że już wtedy był Sapieha związanym w Komitecie z Ziemiałkowskim i najsolidarniej razem szli". W parę dni potem wybuchła walka zbrojna.

Przedstawiliśmy w pobieżnym szkicu rolę jednej organizacji i jednego człowieka w przygotowaniu powstania w Galicji. We Lwowie, jak i w Warszawie, T-wo Rolnicze było pierwszorzędnym terenem działań politycznych obozu szlacheckiego, a później pniem, z którego wyrosła organizacja białych. Wobec słabości w Galicji elementu miejskiego zachowanie się białych stanowić miało o roli, jaką prowincja ta odegra w ruchu. Istniała w samej rzeczy możliwość, że ziemiaństwo pójdzie tu w decydującej chwili bądź za przeciwnem walce starszem pokoleniem, bądź za zwolennikami polityki austro - polskiej. I tutaj ukazuje się nam właściwa rola Adama Sapiehy. Stworzył on organizację jawną zrazu, potem zakonspirowaną, która skupić miała wszystkie patrjotyczne usiłowania prowincji; przezwyciężywszy początkowy opór lękliwych i obojętnych, pociągnał ogół szlachecki w kierunku narodowym.

Nie zapominajmy i o tem, że zatrzymał się na pół drogi. Przeciwny wszelkim skrajnościom, nie dopuścił ks. Adam we Lwowie do opanowania ruchu przez demokratów, ani do organicznego podporządkowania się Warszawie. Ujęcie sprawy narodowej w ręce szlachty, fronda demokratyczna przeciw Komitetowi białemu, konflikty władz galicyjskich z Rządem Narodowym — wszystkie te charakterystyczne znamiona powstania w Galicji tkwią już zarodkiem w latach 1861—2. Nie tutaj miejsce na ostateczny sąd o nich. Chodziło nam tylko o rzucenie światła na genezę stosunku Galicji Wschodniej do powstania.

---

[89]) Notatka z lat 90-tych, Arch. Sap. 725. Por. Przyborowski, s. 12 n. Tokarz, I, s. 139 n.

WOJCIECH HEJNOSZ

WIADOMOŚĆ O POBYCIE D-RA WACŁAWA MITMÁNKA, WYGNAŃCA CZESKIEGO, NA RUSI CZERWONEJ W POŁOWIE XVI-GO WIEKU

(Przyczynek do dziejów reformacji w Polsce).

Z ogłoszonych przez prof. Kamila Kroftę listów Dra Wacława Mitmánka okazuje się [1]), że wybitny ten działacz na polu stosunków religijnych XVI-go w. spędził jako wygnaniec z Czech kilka lat w Polsce, a w szczególności na ziemiach czerwonoruskich i że najprawdopodobniej tutaj dokonał swego żywota. Ze względu zarówno na jego osobę, ale jeszcze więcej ze względu na dzieje reformacji w Polsce będzie niewątpliwie wskazaną rzeczą zbadać nieco bliżej całą sprawę.

Zanim jednak do tego przejdziemy, wypada przedstawić choćby w krótkości, kto to był Dr. Mitmánek i jaką rolę w dziejach ruchu religijnego w Czechach odegrał [2]). Urodził się w Węgierskim Brodzie na Morawach, prawdopodobnie koło r. 1510, jako syn mieszczan tamtejszych, zwolenników „Jednoty Braterskiej" (Braci Czeskich). W r. 1530 wysłany przez „Jednotę" udał się na studja do Wittenbergi, gdzie miał sposobność zapoznać się bliżej z nauką Lutra. Jesienią r. 1533 pojechał do Bazylei. Ten pobyt za granicą wywarł na M wielki wpływ, a przedewszystkiem uwolnił go od poglądu, panującego w „Jednocie", że Czesi są narodem szczególnie przez Boga wybranym do przyjęcia i realizowania nauki Chrystusa. Pozwolił mu też otrząsnąć się z surowej średniowiecznej moralności bra-

---

[1]) Krofta K., *Doktor Václav Mitmánek panu tatikovi milému.* Listy z lat 1533—1553. Praha 1931, str. 92.

[2]) Wiadomości te podajemy na podstawie wstępu, zamieszczonego przez prof. Kroftę w przytoczonem wyżej wydawnictwie, oraz na podstawie jego artykułu, opublikowanego w *Prager Rundschau*, r. V (1935), zesz. 8, str. 397—421.

terskiej, widzącej doskonałość ludzką w pogardzie dóbr ziemskich i prostocie życia. Ta zmiana oddaliła go częściowo od „Jednoty“ a zbliżyła do ruchu reformacyjnego; jednakże pozostał on nadal członkiem „Jednoty“ i odgrywał w niej nawet poważniejszą rolę.

Z końcem r. 1534 przebywał w Paryżu, skąd jednak musiał wnet uchodzić do Wittenbergi jako podejrzany o stosunki ze zwolennikami Lutra. Odwołany przez „Braci“ do Czech, nie zrezygnował ze swych sympatyj do luteranizmu, co w końcu doprowadziło go do zupełnego oddzielenia się od „Jednoty“. Nawiązawszy stosunki z utrakwistami, dostał się niebawem (r. 1539) do Pragi i wszedł w koła magistrów uniwersytetu praskiego. W r. 1540 udał się do Włoch, gdzie uzyskał święcenia kapłańskie i stopień doktora teologji. Powróciwszy wkrótce do Pragi, otrzymał stanowisko kaznodziei w jednym z głównych kościołów utrakwistycznych, a niebawem został wybrany członkiem najwyższej magistratury, t. j. husyckiego konsystorza, odgrywając w nim, jak się zdaje, najwybitniejszą rolę. Na czele konsystorza stał wtedy jako administrator Jan Mystopol, gorliwy zwolennik Lutra. Ci to dwaj mężowie postawili sobie za cel doprowadzić do złączenia się utrakwistów i „Braci“, oraz postarać się o wybór biskupa, by w ten sposób zdobyć niezależność. Tym zamysłom oparł się jednak król, a gdy wymienieni od swego zamiaru odstąpić nie chcieli, zakazano Mystopolowi wygłaszać kazania, Mitmánek zaś został skazany na wygnanie z krajów czeskich. Działo się to w połowie r. 1543.

Wypędzony z Pragi udał się Mitmánek na Śląsk i do Miśni. Pod koniec r. 1543 powrócił potajemnie do Pragi, by tu rozpocząć starania o wstawienie się za nim stanów do króla. Zaraz jednak w początku następnego roku został zdradzony i osadzony w więzieniu. Mimo starań i zabiegów z wielu stron dopiero po upływie kilku miesięcy zwolniono go i to pod warunkiem, że już nigdy do Czech nie powróci.

O dalszych losach M. do r. 1548 skąpe są wiadomości; prawdopodobnie przebywał on w krajach niemieckich (Saksonja) i na Węgrzech, możliwym jest także jego współudział w redagowaniu czeskich broszur i pamfletów, jakie w tym czasie ukazywały się w Wittenberdze. Pewnem jest tylko, że w r. 1547 stany zabiegały o wyjednanie mu zezwolenia na powrót do ojczyzny, jednak bezskutecznie.

Następnie przybył Dr. Mitmánek do Polski, a mianowicie do Krakowa. Miało to być w czasie pobytu w Krakowie księcia pruskiego Albrechta, u którego „Bracia Czescy“ zabiegali o zezwolenie na osiedlanie się w jego kraju, a gdy te zabiegi nie odniosły skutku, przypisywali to intrygom Mitmánka.

Z Krakowa udał się M. dalej na wschód, na Ruś Czerwoną i przebywał, jak się zdaje, głównie na zamku w Dziedziłowie

(koło Lwowa), skąd napisał 25 lipca r. 1549 pierwszy z dochowanych listów do ojca. W r. 1551 bawił on na zamku w Zarudziu (koło Zborowa ?), jak się o tem dowiadujemy z jego drugiego listu, datowanego tamże 6 lutego r. 1552. Ostatni z dochowanych listów nosi datę: „*v Rusich v noci před hromnicemi anno dom.* 1553“, a zatem 1 lutego t. r. Jest to zarazem ostatnia pewna wiadomość o M. O tem, co się z nim dalej działo, gdzie przebywał, oraz gdzie i kiedy zmarł — niema wiadomości. Na podstawie pewnych pośrednich źródeł ustala prof. Krofta, że w każdym razie zmarł on przed r. 1564 i to najprawdopodobniej na wygnaniu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W związku z wiadomością o pobycie Dra Wacława Mitmánka w Polsce, a w szczególności na Rusi Czerwonej, nasuwa się szereg zagadnień, których wyświetlenie napotyka jednakże na poważne trudności ze względu na brak materjału źródłowego. Główną podstawę stanowią tu wyżej wspomniane trzy jego listy. Niestety z pewnych względów, o których niżej będzie obszerniej mowa, są one redagowane w taki sposób, by jak najmniej podać wiadomości, które dla nas przedstawiaćby mogły pewną wartość. Z pierwszego listu dowiadujemy się więc przedewszystkiem, że był on pisany w Dziedziłowie [3]); można tedy z pewnem uzasadnieniem przypuszczać, że przebywał on tam stale, gdyż z treści listów zdaje się wynikać, że M. przez cały ten czas, z którego listy pochodzą, nie zmieniał swych chlebodawców. Przeto w Zarudziu, gdzie był pisany drugi list, bawił on najprawdopodobniej tylko przejazdem, a w takim razie obojętniejszą byłoby rzeczą ustalenie, o które Zarudzie tu chodzi [4]).

Wracamy tedy do Dziedziłowa. Przeprowadzone przez piszącego te uwagi poszukiwania w aktach Archiwum Państwowego we Lwowie [5]) wykazują, że majętność ta należała w tym czasie do rodziny Herburtów, a mianowicie do gałęzi tego rodu, która (od tej posiadłości) była też zwana Dziedziłowskimi. Jako dziedzice Dziedziłowa są mianowicie w tym czasie wymienieni w aktach lwowskich Mikołaj Herburt, najpierw wojski, następnie podkomorzy kamieniecki, a w końcu starosta barski, oraz jego synowie: starszy Jan, po ojcu starosta barski, oraz młodszy Marcin, najpierw wojski kamieniecki, po śmierci zaś brata rów-

---

[3]) Zob. Słownik geograf. t. II, str. 270.

[4]) Miejscowości o tej nazwie jest na naszym terenie kilka (zob. Słown. geogr. XIV, 427), prof. Krofta przyjmuje, że było to Z. koło Zborowa, za czem przemawiałaby ta okoliczność, że jest to miejscowość, położona najbliżej Lwowa.

[5]) Powoływane w dalszym ciągu sygnatury oznaczają akta tego archiwum.

nież starosta barski. Żoną Mikołaja a matką Jana i Marcina była Elżbieta z Chodorowskich (zwanych też Żórawińskimi)[6]).

Herburtowie — jak wiadomo — był to w swoim czasie jeden z najmożniejszych rodów czerwonoruskich, atoli o ich jakichkolwiek związkach z reformacją w tym czasie nic się nie słyszało. Wiadomo atoli, że niektórzy z członków tego rodu studjowali w I-ej połowie XVI-go w. na akademji w Krakowie[7]), gdzie w tym czasie przebywał także Dr. Mitmánek; mógł on więc choćby tą drogą dostać się łatwo do tej rodziny na Ruś. Z pewnego zdania pierwszego jego listu możnaby jednak wnosić, że pobyt jego na Rusi Czerwonej nie zaczął się od przybycia do Dziedziłowskich[8]); również niema bezwzględnej pewności, że on właśnie u nich przebywał, chociaż za tem przemawiają też jeszcze inne okoliczności, które dalej przytoczymy.

Trudno też stanowczo ustalić, w jakim charakterze przebywał M. na Rusi: czy jako duchowny, czy też jako wychowawca względnie nauczyciel domowy, czy też może jedno i drugie razem? Gdy się uwzględni z jednej strony, że w opublikowanych u nas dotychczas źródłach i materjałach do historji ruchu reformacyjnego w Polsce nazwisko Dra Mitmánka nie jest nigdzie przytoczone, z drugiej zaś wspomnianą wyżej okoliczność, że dotychczas brak wiadomości o tem, by Herburtowie ruchowi temu sprzyjali, to trzeba raczej przyjąć, że oddawał on się tylko zawodowi nauczycielskiemu. To jego zajęcie mamy też wyraźnie w jednym z jego listów stwierdzone[9]). W pewnej mierze za tym rodzajem jego zajęcia przemawia i to jeszcze, że prowadził on życie bardzo w ukryciu, można nawet powiedzieć — zakonspirowane. Jak sam o tem wspomina, zamku prawie nigdy nie opuszczał, obawiając się wychodzić na miasto[10]). Z tego też prawdopodobnie powodu nigdzie nie wymienił nazwiska swych chlebodawców, a w ostatnim liście nawet nie podał miejscowości, gdzie go napisał, ani też go nie podpisał, zaznaczając jedynie: „*Ruku znate*". Przestrzegał też ojca w listach, aby się o niego nie dowiadywał i ludziom nie wierzył, bo wszędzie pełno szpiegów[11]). Obawy te jego nie były płonne, gdyż widocznie czyhano na jego życie; wspomina on bowiem o wypadku, że podczas jednego spaceru poza zamkiem jakiś nieznany sprawca strzelił do niego z rusznicy tak, że kula przeleciała mimo jego głowy. Nie wiadomo jednak, jakie

---

[6]) Zob. Boniecki, Herb. pol.; Uruski, Rodzina; Terr. Leop. t. 14 p. 217; t. 15 p. 612; t. 16 p. 139; Castr. Leop. t. 326 p. 21.

[7]) Zob. Watulewicz J. ks.: Herburtowie Fulsztyńscy i kościół parafialny w Fulsztynie, str. 18 n.

[8]) Na str. 73 czytamy mianowicie: „*Dal mi Pán Buh dosti skrze lidí a znamenité pány tento rok...*". (Tak tu, jak i w dalszym ciągu powołujemy przytoczone wyżej wydawnictwo prof. Krofty).

[9]) Str. 84.

[10]) Ibid.

[11]) Str. 83.

było źródło tej wrogiej akcji przeciwko niemu: czy pochodziła ona z jakichś osobistych motywów, czy też miała swe źródło w jego działalności publiczno-religijnej (w czasie poprzednim) — trudno rozstrzygnąć; pewne jednak ogólnikowe wzmianki listów kazałyby raczej przypuścić to ostatnie [12]).

Z tego też zapewne względu także wzmianki o innych osobach, z któremi się tu Dr. M. stykał, są bardzo skąpe. Poza służącym Studenckim, pochodzącym z Wielkopolski [13]), są wymienione jeszcze trzy osoby, a to: pp. Jawornicki i Żórawiński (Zerawinski) oraz pani Żórawińska. Jeżeli chodzi o Jawornickiego, to w aktach lwowskich nazwiska tego w tym czasie nie spotyka się. Żórawińscy natomiast są dość często wspominani; i tak są wymienieni koło tego czasu najpierw Sobestjan, Jan i Franciszek Ż. jako właściciele Żórawna [14]), Sobestjan ponadto jako właściciel sąsiadującego z Dziedziłowem Jaryczowa [15]). Żórawińscy był to właściwie jeden ród z Chodorowskimi, którzy pozostawali w dość ścisłych stosunkach rodzinnych z Herburtami. M. i. — jak już wspomnieliśmy — Elżbieta z Chodorowskich była zamężna za Mikołajem Herburtem z Dziedziłowa; ją to właśnie w r. 1557, już jako wdowę, kwituje Ewa Żórawińska z Jaryczowa z odbioru pewnej sumy [16]). Możliwe, że jest to właśnie p. Żórawińska, o której wspomina w liście M. Ponadto znajdujemy w aktach wiadomość, że Mikołaj Herburt, wojski kamieniecki i Stanisław Żórawiński, pisarz ziemski przemyski, byli wspólnie komisarzami królewskimi [17]). Znajdują się też w aktach wzmianki o pewnych interesach wymienionego Mikołaja H. z Sobestjanem Ż. [18]). W tem wszystkiem wolno się tedy dopatrywać pośredniej wskazówki, że Mitmánek istotnie przebywał u Herburtów w Dziedziłowie i to najprawdopodobniej przez cały ten czas przynajmniej, z którego pochodzą listy. Trzeba tu jeszcze dodać, że o jakiejkolwiek działalności Żórawińskich na polu reformacji nic dotychczas nie wiadomo.

Jak co do osób, tak i pod innemi względami, są listy M. bardzo mało wymowne; w szczególności zawierają niewiele materjału o ogólniejszem znaczeniu historycznem czy kulturalnem w odniesieniu do ziem czerwieńskich. A więc wzmianka o napadzie Tatarów [19]), o tem, że kraj ten (t. j. Ruś Czerwona) przedstawiał w tym czasie obraz pustyni [20]), o doktorze Hiszpanie, znajdują-

---

[12]) Str. 79.
[13]) Str. 81.
[14]) Castr. Leop. t. 758 p. 695.
[15]) Ibid. t. 328 p. 1028.
[16]) Castr. Leop. t. 35 p. 25.
[17]) Ibid. t. 18 p. 45.
[18]) Terr. Leop. t. 90 p. 132.
[19]) Str. 76.
[20]) Str. 77.

cym się na dworze pana [21]) — to byłoby chyba wszystko godniejsze uwagi. Z innych wzmianek wypływa, że M. bywał czasem we Lwowie, a w szczególności wspomina też o lwowskim jarmarku. Utrzymywał on też pewne stosunki z Krakowem, gdzie miał zaufanych przyjaciół, którzy m. i. pośredniczyli w utrzymywaniu przezeń komunikacji z przebywającą w Czechach rodziną [22]).

Tyle więc mówią o pobycie Dra Mitmánka w Polsce jego listy; poszukiwania bowiem archiwalne, przeprowadzone dorywczo przez podpisanego także w Archiwum Miejskiem we Lwowie, nie dały żadnego rezultatu. Przemawiałoby to w pewnym stopniu również za tem, że działalność M. była bardzo ograniczona i nie polegała na pełnieniu obowiązków o charakterze ogólniejszym.

Ale i w takim razie, gdyby Mitmanek był tylko nauczycielem domowym u Herburtów i ich krewnych czy sąsiadów, to i ta okoliczność zasługuje na baczną uwagę. Jako bowiem człowiek o wyższem wykształceniu, obyty w ciągu długich wędrówek z krajami zachodniej Europy, musiał mieć pewną korzystniejszą pozycję towarzyską, umożliwiającą mu nawet w poważniejszym stopniu wywieranie wpływu na otoczenie. Gdy się zaś zna jego przeszłość, nie można mieć chyba wątpliwości co do tego, jakiego rodzaju to mógł być wpływ, zwłaszcza że w panującej tu podówczas atmosferze znalazł on chyba bardzo podatny grunt do swobodnego przejawiania się. Z tego też choćby względu wiadomość o pobycie Dra Mitmánka w tym kraju stanowi niewątpliwie cenny przyczynek do dziejów kultury ziem czerwieńskich.

---

[21]) Str. 81.
[22]) Str. 83 n.

FRANCISZEK BIESIADECKI

HERB KRÓLEWSKIEGO MIASTA ROHATYNA

Artykuł niniejszy ukazuje się obecnie w zmienionej formie, gdyż poprzednia jego redakcja drukowana w „Kronice Powiatu Rohatyńskiego" (R. VI, 1933, Nr. 4, s. 1—6) wymagała szeregu uzupełnień i poprawek w związku z nowym materjałem, dostarczonym nam uprzejmie przez Dyr. Gumowskiego, za co składamy mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Rohatyn należy do najstarszych grodów w Polsce. O Rohatynie jako mieście wspomina już bulla papieża Bonifacego z r. 1390. Ten dawny Rohatyn uległ zniszczeniu, niedługo jednak dźwignął go z gruzów w r. 1415 Wołczko Przesłużyc, piszący się jako *dominus et heres de Rohatyn* [1]). Nowy gród powstał na miejscu wsi Filipowice, która leżała prawdopodobnie niedaleko byłego Rohatyna. Dokument bowiem z r. 1433, którym zapisuje Władysław Jagiełło Mikołajowi Parawie z Lubienia 200 grzywien na hipotece miasta Rohatyna, jego przedmieść i wsi leżących w halickiej i lwowskiej ziemi — wylicza między temi posiadłościami również wieś „Stari Rohatin" [2]), który był w dzierżawie Iwaśka Bogdana i Janczyńskiego. W następstwie zdrady, jakiej dopuścił się syn Wołczka, Iwaszko, został mu Rohatyn przez Władysława Jagiełłę skonfiskowany [3]) na rzecz skarbu królewskiego. Przechodzi następnie w r. 1433 w zastaw, jak wyżej wspomniano, do rąk Mikołaja Parawy, po śmierci tegoż na własność jego krewnych: Jakóba z Lubienia, Jadwigi z Lubienia, żony Niemierza ze Starorypynji i Stanisława z Chodcza [4]). Ten ostatni odkupuje Rohatyn w całości i odtąd pozostaje miasto własnością znakomitej i zamożnej rodziny Chodczów. Ostatni z ich rodu Otto, zapisuje dobra w r. 1533 królowi [5]), który po

---

[1]) Prohaska A., Materjały archiwalne wyjęte z metryki litewskiej od 1348—1607 r., Lwów 1890, Nr. 32.

[2]) *ut supra* Nr. 90.

[3]) Czołowski A., Katastrofa Rohatyna 1500, Kronika Powiatu Rohatyńskiego. Rok IV. Nr. 1—2 i osobna nadbitka.

[4]) Prohaska, *ut supra* Nr. 162.

[5]) Metryki koronne Vol. 48. fol. 1083.

ODBITKI PIECZĘCI ROHATYNA Z RÓŻNYCH OKRESÓW



Ryc. 1.



Ryc. 2.



Ryc. 3.



Ryc. 4.

Ryc. 1—4. Pieczęcie z w. XVII. i XVIII.



Ryc. 5.
Przerys pieczęci opłatkowej.



Ryc. 6.
Stampila.

śmierci ofiarodawcy objął dobra rohatyńskie w posiadanie w dniu 14 marca 1534 r., wysyłając tamże dworzanina swego (*„aulicum regium“*) Andrzeja Dambrowskiego [6]).

Już w dokumencie Wołczka Przesłużyc z r. 1415, przyznającym wsi Filipowice miano Rohatyna i osadzającym ją na prawie magdeburskiem, nadane zostało prawo wybijania na czarnym wosku pieczęci: *„Pro sigillo vero eiusdem civitatis damus mediam partem de cornu cervi cum una littera R in cera nigri coloris perpetue deferendum“* [7]).

W dokumencie z dnia 31 stycznia 1535 r., nadającym miastu różne przywileje, potwierdził Zygmunt I. ten sam herb z tą różnicą, że zamiast litery R. wprowadził literę B. Odnośny ustęp przywileju brzmi: *„Sigillum autem eiusdem Civitatis, quod fert mediam partem de cornu cervi cum una littera B. in cera nigri coloris perpetuo deferendum“*.

Oryginalny akt nadania, własność miasta Rohatyna, znajduje się w depozycie Archiwum Ziemskiego we Lwowie. Dokument ten uległ z biegiem lat częściowemu uszkodzeniu i to w tem właśnie miejscu, gdzie znajdowała się litera herbowa. Wobec tego trudno sprawdzić jaką ona była, tembardziej, że żadne pieczęcie z owych czasów się nie zachowały. Musimy więc polegać na odpisie przechowanym w Archiwum koronnem (*Metrices regni)* tom 51 folio 34, 35, z których wyciąg ogłosił W i e r z b o w s k i w *Matricularium* Tom IV, 3, Nr. 17752, gdzie podaną jest litera B.

Król Zygmunt, który jak wiadomo ulegał łatwo żonie, wprowadził tę zmianę, zapewne dla dogodzenia ambicji małżonki. Zmiany takie w heraldyce są znane. Ze śmiercią lub z wyjazdem Bony, wróciła znowu litera R. w herbie. Odnośnego nadania nie znamy wprawdzie, posiadamy jednak z wieku XVII odbitki pieczęci miasta, na których widnieje znowu restytuowana litera R. i legenda w otoku: *SIGILLUM CIVITATIS ROHATI* lub *SIGILLUM CIVITAT ROHATINEN*.

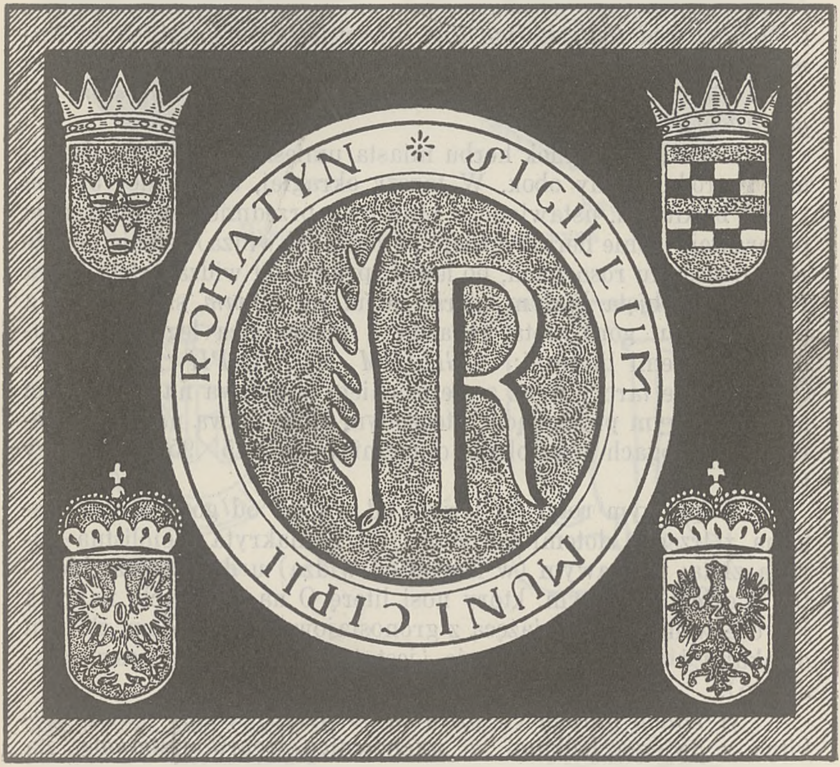
Sześć takich odbitek i odmian herbu reprodukujemy na załączonej tablicy.

Po prześciu Rohatyna pod zabór austrjacki, dobra starostwa rohatyńskiego dostały się drogą zamiany Zofji ks. Lubomirskiej, a po jej śmierci w r. 1790 przeszły na własność Józefa Krasińskiego.

Rohatyn jako odrębne miasto, uzyskał na skutek starań Krasińskiego przywilej utrzymania magistratu, prawo odbywania jarmarków w dniach 9-go stycznia, 3-go lutego, 26-go lipca i 1-go listopada każdego roku. Wtedy też otrzymał nowy herb.

---

[6]) W i e r z b o w s k i, *Matricularium* T. IV. 3. 17493.
[7]) P r o h a s k a, *ut supra.* Nr. 32.



Ryc. 7.
Reprodukcja kolorowego rysunku herbu Rohatyna, pomieszczonego w dyplomie ces. Franciszka II-go z r. 1796.

Oryginał tego nadania cesarza Franciszka II wydany we Wiedniu dnia 5 sierpnia 1796 r., znajduje się również w Archiwum Ziemskiem we Lwowie. Odnośny ustęp o nadaniu herbu brzmi w języku niemieckim: „*Erlauben Wir der Stadt Rohatyn, ein eigenes Wappen zu führen, nämlich im blauen Felde ein natürlicher pfahlweit gestellter Hirschhorn mit sieben Zinken, die rechts gewand sind, und daneben den goldenen lateinischen Buchstaben R. Wir gönnen und erlauben der Stadt dieses hierbeigeschriebene Wappen zu führen und sich dessen in allen in Namen der ganzen Stadtgemeinde zu errichtenden Denkmälern, Gebäuden und Pettschaften und dieser letzteren in Allen in Namen der Stadt auszuführenden Urkunden mit den hier ausgedruckten Umschrift Sigillum Municipii Rohatyn ungestört zu gebrauchen*".

Kolorowy rysunek herbu miasta umieszczony w tym dyplomie reprodukujemy obok. W tarczy okrągłej, o średnicy 51 *mm* i polu błękitnem, ustawione w słup dwa przedmioty heraldyczne: po prawej stronie heraldycznej (po lewej od widza) jelenie poroże złote o siedmiu rosochach, po lewej (prawej od widza) złota litera R. Tarcza objęta białym pierścieniem na 10 *mm* szerokim. Na pierścieniu u góry złota gwiazda i następująca legenda wykonana czarnemi literami: *SIGILLUM MUNICIPII ROHATYN*. Okrągłe pole tarczy wraz z pierścieniem spoczywa na fioletowym marmurkowym prostokącie, otoczonym złotą listwą na 5 *mm* szeroką. W rogach prostokąta o rozmiarach 115×95 *mm* cztery tarcze:

W prawym rogu (w lewym od widza) od góry tarcza błękitna z trzema złotemi koronami (2, 1) nakryta 5-ciolistną koroną złotą; w prawym (w lewym od widza) u dołu tarcza błękitna z orłem srebrnym, który nosi literę O na piersiach, nakryta jest czerwoną mitrą książęcą z gronostajowym wykładem, złotymi obłąkami i krzyżem na guzie (jest to herb księstwa oświecimskiego).

W lewem narożu (w prawem od widza) u góry tarcza błękitna z dwiema belkami w szachownicę srebrno-czerwoną, na tarczy 5-ciolistna korona złota; w lewym rogu (w prawym od widza) u dołu, tarcza srebrna z orłem czerwonym, który nosi literę Z na piersiach, nakryta czerwoną mitrą książęcą z gronostajowym wykładem, złotymi obłąkami i krzyżem na guzie (herb księstwa zatorskiego).

Dwa pozostałe herby umieszczone w narożach, to herby Galicji i Lodomerji.

Charakterystycznem w tem nadaniu jest to, że gdy w poprzednich nadaniach wspomina się tylko o rogu jelenim, to w ostatniem austrjackiem, oznaczono wyraźnie poroże jelenie o siedmiu rosochach i wprowadzono oficjalnie legendę „*Sigillum municipii Rohatyn*", która figuruje w pieczęciach XVII i XVIII





Ryc. 8. Ryc. 9.

Rysunki Franciszka Kowaliszyna



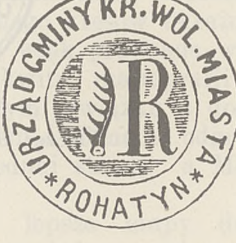
Ryc. 10.
1816



Ryc. 11.
Album Wolskiego



Ryc. 12.
1846



Ryc. 13.
1870

stulecia. Świadczy to, iż najnowszy herb miasta, reprodukowany tutaj, wymogom tym nie odpowiada.

Poza pieczęciami, o których mowa, reprodukowany herb Rohatyna odnaleźć można w trzech herbarzach, z których dzieło L i n d'a *Städtewappen von Oesterreich Ungarn, Wien* 1885 jest jedynym drukowanym. Herb Rohatyna przedstawiony tu na błękitnem tle, wyobraża z prawej bronzowe poroże o siedmiu rosochach, obok złotą literę R. Drugi herbarz to pracowite album K a l i k s t a W o l s k i e g o, niewydane drukiem, a znajdujące się w Bibljotece Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie. Wolski, malarz, zbieracz i potrosze historyk, pomieścił w swem albumie odręcznie narysowane herby rozlicznych miast i miasteczek polskich, a znalazł się w materjale ilustracyjnym również herb Rohatyna, skopiowany z dzieła Lind'a. Pomieszczoną w reprodukowanym tu herbie literę W. traktować należy jako sygnaturę Wolskiego. Zauważyć należy, że przedstawienie rogu w kolorze bronzowym jest wbrew zasadom heraldyki, która nie zna barwy bronzowej, zarówno więc róg jak i litera winny być złote.

Trzeci herbarz to podobne do zbioru Wolskiego album Franciszka K o w a l i s z y n a, znajdujące się w Archiwum Miejskiem we Lwowie. Kowaliszyn zamieścił tu w pięknych i precyzyjnych przerysach powiększone dwie odmiany herbów Rohatyna z XVII i XVIII wieku. Przerysy dokonane zostały z oryginałów, znajdujących się w aktach.

Wszystkie wymienione wizerunki herbu rohatyńskiego załączamy w reprodukcji.



Pieczęć Rohatyna używana obecnie.

KAROL BUCZEK

Z DZIEJÓW KARTOGRAFJI ZIEM RUSKICH

(Na marginesie wydawnictwa: *Anecdota Cartographica edita a L. Bagrow. I. Die ersten Karten der Ukraine (XVII Jh.). Beiträge zur Ukrainekunde, hrsgeg. vom Ukrain. Wissensch. Institut, V Heft.* Berlin 1935)

Dziwnem zrządzeniem losu Ukraina, która, nie mając własnej państwowości, nie posiadała, co zatem idzie, własnej „narodowej" (jeśli się tak wolno wyrazić) kartografji, jest przy tem wszystkiem wyposażona, jak żaden bodaj inny kraj, w źródłowe wydawnictwa historyczno-kartograficzne. Do bardzo zresztą słabej publikacji W. G. Liaskorońskiego (*Inostrannyje karty i atlasy XVI i XVII w. otnosiaszczaja sia k'južnoj Rossii*, Kijów 1898) i znakomitej pod każdym względem 3-tomowej publikacji B. Kordta (*Materjały po istorii russkoj kartografii*, Kijów 1899—1910), uzupełnionej przed 5 laty czwartym, niestety od poprzednich bez porównania słabszym tomem (*Materjały do istorii kartografii Ukrainy*, Kijów 1931), dołączyło się świeżo wymienione w podtytule wydawnictwo doskonałego znawcy omawianej dyscypliny, prof. Leo Bagrowa, autora szeregu znakomitych, a często podstawowych prac z tego zakresu (*Istorija geograficzeskoj karty*, Petrograd 1917; *A. Ortelii Catalogus Cartographorum.* Gotha 1928 i 1930). Wymienione wyżej publikacje uczonych rosyjskich dostarczają znakomitej podstawy do badań nad historją obrazu kartograficznego kresów ukrainnych, zwłaszcza w XVII stuleciu, na który to wiek przypada właśnie jeden z najświetniejszych okresów rozkwitu mapografji ziem ruskich, stojącego niewątpliwie w ścisłym związku z doniosłą rolą, jaką prowincje między Dniestrem i Donem odgrywały w owym czasie w dziejach Polski z jednej strony a Moskwy z drugiej.

To, że kraje ruskie pozyskały lepsze mapy dopiero w XVII w., czyli że zostały pod tym względem wtyle za całą zachodnią i większą częścią wschodniej Europy, było, rzecz prosta, następstwem wyjątkowych zgoła warunków geograficznych i rozwoju historycznego, nie znamy bowiem na naszym

kontynencie ani jednego zakątka, któryby tak często zmieniał mieszkańców i tak długo był widownią niewygasającej prawie pożogi wojennej. Choć jednak *inter arma* zamilknąć musiała na długo Muza naukowej kartografji, to przecież omawiane ziemie, tworząc teren wiekowych zmagań trzech wielkich potęg: turecko-tatarskiej, polsko - litewskiej i moskiewskiej, miały wszelkie dane po temu, aby wcześnie stosunkowo stać się objektem wojskowych *sit venia verbo* zdjęć kartograficznych. Z wartości bowiem map dla celów wojennych zdawano sobie dobrze sprawę już w dobie narodzin nowożytnej mapografji, t. zn. w XV w., i to nietylko w ojczyźnie Machiavela, gdzie dokonało się w owym czasie „odrodzenie" naszej dyscypliny, ale nawet w dalekiej Sarmacji. Najlepszym na to dowodem jest owa wielka mapa ziem pruskich, przedstawiona w r. 1421 przez poselstwo polskie w Rzymie, podczas rokowań z Krzyżakami [1]), a będąca niewątpliwie bodaj produktem wywiadu wojskowego, oraz podobne mapy ze słynnego kodeksu Sędziwoja z Czechła, stojące napewno niemal w najściślejszym związku z wojną 13-letnią.

Rzecz jednak ciekawa, że, gdy chodzi o ziemie ruskie, to nie Polacy, ale Turcy pokusili się pierwsi, jak się zdaje, o sporządzenie map dla celów wojskowych. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zachowała się do naszych czasów relacja jakiegoś Bułhaka z r. 1490, który opowiedział Jakubowi Buczackiemu, wojewodzie podolskiemu, że sułtan „*haberet nunc exploratores in terris Russie, Lythuanie, Mosqua et in Hungaria. Ex Hungaria dicit illos iam rediisse, de hiis vero, quos in terris Russie adhuc esse asserit, curam habebo, quod possit detineri. Refert etiam* (Bułhak), *quod Malkocz, capitaneus Bialogrodiensis, ei ostenderet quandam cartam papiream longitudinis unius ulnae magnae in qua castra terre Russie et Lythuanie depicta asseruit, que dixit, Thurcos inbrevi depugnaturos et adepturos asserens, Leopolis et Camenecz iam sunt quasi nostra...*" [2]).

Tego rodzaju przygotowania wojenne Turków nie należały do wyjątków. Tak np. w r. 1573 Mehmet Pasza kazał sporządzić, w związku z zamierzoną wyprawą w granice Rzpltej, pewnemu chrześcijaninowi mapę Polski oraz sąsiedniej części państwa moskiewskiego i Mołdawji i komunikował ją sułtanowi [3]). Mniejwięcej zaś w sto lat później Kozacy, schwytawszy czausa tureckiego, wiozącego listy sułtańskie do chana, znaleźli przy nim *kartynę*, na której wyrysowany był dolny bieg Dniepru aż po

---

[1]) Por. Bujak F., Początki kartografji w Polsce. Studja geogr.-historyczne, Kraków 1925, str. 108.

[2]) List Buczackiego do królewicza Jana Olbrachta z 1 marca 1490 r. w rpsie Biblj. Narodowej, Lat. II, O. 63, k. 235—236; por. Papée F., Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Kraków 1903, str. 215.

[3]) Boratyński L., Stefan Batory i plan ligi przeciw Turkom. Rozprawy Ak. Um., Wydział hist.-filoz., t. 44, Kraków 1903, str. 210.

Kudak i dowiedzieli się przy tej sposobności, że Turcy zamierzają tu budować zamki „na mnogich miejscach“ [4]).

Przypuszczam, że przy bardziej szczegółowych poszukiwaniach możnaby znacznie namnożyć podobnych przykładów, już jednak i przytoczone wyżej dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że Osmanowie, nie interesując się zresztą zupełnie naukową stroną kartografji, zdawali sobie doskonale sprawę z użyteczności map w działaniach wojskowych. Być też może, iż jeszcze dziś dałoby się znaleść w archiwach tureckich jakieś dokumenty kartograficzne, dotyczące pd.-wsch. kresów Rzpltej.

Z tem wszystkiem jednak możemy śmiało stwierdzić, że tureckie prace z tego zakresu nie wpłynęły w najdrobniejszym choćby szczególe na rozwój obrazu kartograficznego, nie dotarłszy do rąk, któreby umiały zrobić z nich naukowy użytek. Analogicznie zresztą miała się rzecz również z podobnemi pracami polskiemi, wykonanemi dla takich lub innych potrzeb praktycznych, zwłaszcza dla celów urzędowych lub wojskowych. Wystarczy przypomnieć tu o sporządzonej z rozkazu Zygmunta Augusta mapie Dniepru [5]), lub o mapach, powstałych w związku z demarkacją granicy polsko - moskiewskiej po pokoju polanowskim [6]). Prace te i tym podobne, zresztą jak się zdaje, naogół nieliczne i nie obejmujące całych prowincyj i województw, nie odegrały też żadnej roli w dziejach naszej kartografji naukowej, jakkolwiek ta cierpiała chronicznie na brak świeżych materjałów. Oba znane nam kierunki, t. zn. praktyczno - urzędowy i naukowo - prywatny, rozwijały się aż po wiek XIX, zarówno w Polsce, jak i w całej reszcie Europy, niezależnie od siebie, zazębiając się tylko w wyjątkowych raczej wypadkach.

Takim do pewnego stopnia wyjątkiem były właśnie poświęcone podolsko - ukrainnym kresom Korony prace najznakomitszego kartografa wojskowego dawnej Rzpltej, Wilhelma Beauplana, a mianowicie jego mapa dolnego Dniepru, oraz mapy Ukrainy: specjalna i generalna. Zbyt dużo już pisałem na temat tych prac [7]), abym miał jeszcze i tutaj do nich powracać, wystarczy ograniczyć się do stwierdzenia, że mapy beauplanowskie łączyły w sobie w idealny sposób (jak na owe czasy

---

[4]) Kopja niedatowanego listu Prokopa Leweńca, płka połtawskiego, do Iwana Samojłowicza, hetmana zadnieprskiego, w rpsie Biblj. Czartoryskich 411, str. 199.

[5]) Por. moją pracę: Ze studjów nad mapami Beauplana. Wiadomości Służby Geogr., 1933, zesz. 1, str. 25.

[6]) Godziszewski W., Granica polsko-moskiewska wedle pokoju polanowskiego. Prace Komisji Atlasu Hist. Polski, III, Kraków 1935, str. 28—29.

[7]) Ze studjów nad mapami Beauplana, o. c.; Beauplaniana (Wiadomości Służby Geogr. 1934, zesz. 1); Wołyń w dawnej kartografji (Rocznik Wołyński, IV, 1935); Rzut oka na dzieje kartografji polskiej (Katalog Wystawy zbiorów kartograficznych. Biblj. Narodowej w Warszawie, 1934).

i wyjątkowe warunki terenowe) właściwości dobrych zdjęć wojskowych i zarazem naukowych, oraz wspomnieć, że obchodzące nas wydawnictwo prof. B a g r o w a przynosi m. i. cenny przyczynek do dziejów publikacji map wspomnianego inżyniera. Znajdujemy w niem bowiem (tabl. VII) piękną reprodukcję nieznanego przedtem gdańskiego wydania mapy generalnej Beauplana z r. 1648, którego egzemplarz posiada w swym zbiorze sam wydawca.

Dotychczas mapa wymieniona znana była tylko z późniejszej (po r. 1654) edycji gdańskiej, opatrzonej również datą 1648 r., lecz zmienionej i uzupełnionej w wielu szczegółach, oraz z wydania roueńskiego z r. 1660, opartego zresztą w całości na pierwszem wydaniu gdańskiem. Okazuje się stąd, że W. Hondjusz, któremu Beauplan oddał do sztychowania wszystkie swoje, dotyczące Polski prace kartograficzne, ukończył istotnie w r. 1648 sztych mapy generalnej Ukrainy i porobił z płyty odbitki, któremi miała być opatrzona pierwsza edycja Beauplanowego „Opisu" Ukrainy (Rouen 1651), wypuszczona w świat w stu egzemplarzach. Opuszczając jednak Polskę (*via* Gdańsk) nasz kartograf porobił *ex post* liczne poprawki na mapie, których Hondjusz nie zdążył już wnieść przed śmiercią na płyty, oddane w r. 1654 przez Jana Kazimierza do wykończenia i zużytkowania J. Pastorjuszowi i J. Försterowi w Gdańsku. Oni też przygotowali drugą edycję gdańską mapy, podczas gdy Beauplan, pozbawiony po śmierci Hondjusza kontaktu z płytami swych map, musiał kazać zrobić w Rouen nową płytę, przyczem za wzór posłużyły odbitki gdańskie z r. 1648. Taki przebieg dziejów wydania omawianej mapy nakreśliłem jeszcze w r. 1933, opierając się na analizie i porównaniu obydwu znanych mi podówczas edycyj [8]), publikacja zatem prof. B a g r o w a potwierdziła w całości moje dawniejsze domysły. Słusznie stwierdza wydawca, że zreprodukowany przezeń egzemplarz nie jest bynajmniej próbną tylko odbitką, lecz pochodzi z prawidłowego wydania, równocześnie bowiem z ukazaniem się jego „*Anecdota Cartographica*", odnalazł się również i w Polsce egzemplarz tej samej edycji mapy generalnej, zakupiony do zbiorów Bibl. Czartoryskich. B a g r o w jednak przeoczył, nie znając języka polskiego, ważną poprawkę, wprowadzoną do życiorysu Beauplana w cytowanych przezeń moich „Beauplanianach", kartograf ten bowiem bawił w Polsce od końca 1630 do wiosny 1637 r., a nie w l. 1631—49, jak twierdzi wydawca, opierając się na dawniejszej literaturze.

Świetne prace kartograficzne Beauplana pozostały przez całe stuleci skarbnicą, z której czerpano obficie przy opracowywaniu map ziem ruskich Rzpltej. Równocześnie jednak już

---

[8]) Ze studjów nad mapami Beauplana, str. 40.

w drugiej połowie XVII w. znajdujemy na niektórych mapach Ukrainy szczegóły, które napróżno staralibyśmy się związać ze spuścizną po naszym inżynierze. Ponieważ zaś ślady nowych zdjęć występują na terenie zadnieprzańskiej Ukrainy, zatem siłą rzeczy wzrok nasz kieruje się w stronę mapografji wschodniego sąsiada Rzpltej. I tutaj właśnie omawiane wydawnictwo prof. B a g r o w a przynosi wręcz rewelacyjne materjały.

Cały swój rozwój aż do końca XVI w. zawdzięcza kartografja wsch. Europy obcym, dopiero bowiem wydaną w r. 1613 i 1614 przez Hessela Gerarda „*Tabula Russiae ex autographo, quod delineandum curavit Foedor filius Tzaris Boris, desumpta et ad fluvios Dwinam, Zuchanam aliaque loca, quantum ex tabulis et notitiis ad nos delatis fieri potuit, amplificata*“... z dołączonym planem Moskwy „*ad archilypum Foedori Borissovitzi*“, można uważać za pierwszy do pewnego stopnia, samodzielny objaw inicjatywy moskiewskiej w omawianej dziedzinie. Równocześnie zresztą z wymienioną wyżej mapą, bo w czasach Borysa Godunowa, sporządzono także urzędową kartę państwa carów, t. zw. *Bołszoj Czerteż*, który wraz z należącą doń *Knigą k bołszomu czerteżu*, służyć miał do celów administracyjnych i wojskowych.

W nauce rosyjskiej toczy się oddawna spór o to, czy mapa carewicza Fiedora opierała się na owym, niestety zaginionym wielkim *czerteżu*, czy też powstała niezależnie od niego? Prof. B a g r o w opowiada się w omawianej publikacji (s. 3) za tą drugą ewentualnością, nie przytaczając jednak żadnych argumentów na jej poparcie, wydawnictwo jego natomiast przynosi (tabl. I—V) reprodukcje dwu różnych przeróbek t. zw. ukraińskiego *czerteża*, którego powstanie wiąże się ściśle z ową „wielką kartą“ Moskwy i pozwala spojrzeć zbliska w oblicze rodzimej kartografji rosyjskiej owych czasów. Ów bowiem ukraiński *czerteż* sporządzony w r. 1627 przez *Pomiestnyj Stoł* (t. zn. urząd sprawujący pieczę nad pomiarami państwa, oraz przygotowywaniem potrzebnych do celów urzędowych map i opisów), tworzył nic innego, jak tylko uzupełnienie wielkiego *czerteża* dla pogranicza moskiewsko-tatarskiego, tak, jak sporządzony z nim współcześnie (1626) i znany już dawniej, syberyjski *czerteż* spełniał tę samą rolę odnośnie do zauralskich nabytków państwa carów.

Wszystkie te mapy są wykonane tak prymitywnie pod każdym względem, że raczej zasługują na nazwę „malowanych itinerarzy“, których najbardziej znaną przedstawicielką jest antyczna „*Tabula Peutingeriana*“. Prace tego rodzaju mają z mapami *sensu stricto* jedną tylko wspólną cechę, a mianowicie to, że i one również służyć miały do orjentacji w terenie. Nie mogą natomiast być uważane za wizerunek kraju, twórcy bowiem owych *czerteży* nie starali się wogóle o wierne odtworzenie sytuacji i zachowanie proporcji, lecz chodziło im wyłącznie o zaznaczenie głównych

szlaków komunikacyjnych wraz z unaocznieniem, przez jakie, lub obok jakich osad i rzek drogi te przebiegają. Jednem słowem mamy tu do czynienia z jednym jeszcze okazem przednaukowej kartografji pierwotnej, który jest dla nas o tyle interesujący, że tak samo, lub przynajmniej bardzo podobnie wyglądać musiały i wyglądały istotnie produkty naszej „rodzimej“ kartografji urzędowej w XV i XVI stuleciu. Patrząc na reprodukcje kopij ukraińskiego *czerteża*, oraz mając przed oczyma wspomniane już wyżej mapy z kodeksu Sędziwoja z Czechła i niektóre prace, powstałe w związku z wojnami moskiewskiemi Batorego, zrozumieć dopiero można, dlaczego to nasz Sarnicki zalecał hetmanowi trzymać przy swoim boku malarza, „nie dla malowania chorągwi drzewców..., ale gdy ciągnie wojsko przez niewiadome miejsca, aby malował *situm loci* onego kraju, drogę, góry, lasy, rzeki“ i t. d.[9]). Niewątpliwie bowiem owe najstarsze mapy wojskowe: polskie, tureckie, a także i zach.-europejskie, były więcej produktami „sztuki“ malarskiej, niż naukowej kartografji.

W treściwym zarysie naszkicował prof. B a g r o w przebieg procesów osadniczych i wojskowych, których następstwem było rozszerzenie prac urzędowej „kartografji“ moskiewskiej na kresy ukraińskie i powstanie w związku z tem osobnego *czerteża* ukraińskiego. Podobnie, jak i jej prototyp, t. zn. *Bołszoj Czerteż*, tak i ta mapa ulegała z biegiem czasu i w następstwie zmian na froncie wojskowo-osadniczym pogranicza tatarskiego, licznym zmianom i uzupełnieniom. Także i odnalezione przez prof. B a g r o w a (w Szwecji i w Niemczech) kopje omawianego *czerteża* są późniejszemi przeróbkami pierwowzoru, sporządzonego w r. 1627. Pewne natomiast zastrzeżenia nasuwać może datowanie tych przeróbek przez wydawcę. Starsza z nich nie może pochodzić z czasów ok. 1640 r., obejmuje bowiem również Zadnieprze polskie, utracone przez Koronę dopiero po wybuchu buntu Chmielnickiego (1648), a odstąpione Moskwie w rozejmie andruszowskim (1667), choć *de facto* car mógł je uważać za swoje od czasu ugody perejasławskiej (1654). Wątpić można, aby przed tą datą uzupełniono ukraiński *czerteż* odnośnie do Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny. Natomiast gdy chodzi o drugą, późniejszą jego przeróbkę, którą miał ze sobą ks. Golicyn, posłując w r. 1681 do Bachczyseraju, to pochodzić ona musi od pierwowzoru, sporządzonego nieco wcześniej, skoro figuruje tu jeszcze wał, ochraniający od wschodu Nowy Oskoł, który, jak podaje B a g r o w, został zniszczony przez Tatarów w r. 1673.

Siłą rzeczy nasunąć się musi zkolei pytanie, czy ów *Czerteż ukraińskim i czerkaskim gorodam, ot Moskwy do Kryma* odegrał

---

[9]) B u c z e k K., Kartografja polska w czasach Stefana Batorego (Wiadomości Służby Geogr., 1933, zesz. 2), str. 103. Por. także mapy zreprodukowane w mej pracy: Dorobek kartograficzny wojen Stefana Batorego (tamże, 1934, zesz. 3).

jakąś rolę w rozwoju obrazu kartograficznego Ukrainy, innemi słowy, czy wywarł jakiś wpływ na drukowane mapy tego kraju? Wydawca daje także i tutaj odpowiedź negatywną, choć właśnie w jego „*Anecdota Cartographica*“ znajdujemy mapy, których zbadanie dostarczyć może, naszem zdaniem, raczej argumentów przeczących jego zapatrywaniom. Odrazu dodam, że śladów owych rosyjskich *czerteży* nie należy doszukiwać się w rysunku sytuacyjnym, nikt bowiem, poza rodowitymi Moskalami, nie mógł chyba żywić żadnych złudzeń co do jego wartości. Z drugiej jednak strony nieda się zaprzeczyć, że mapy wymienione, a zatem i ukraińska, podawały w surowej formie wiele cennego materjału topograficznego (nazwy osad i rzek, oraz odległości między niemi), który, po krytycznem przerobieniu mógł posłużyć za podstawę do opracowania dobrej mapy kraju. Pewne szczegóły wskazują, że już w trzeciej ćwierci XVII w. taka mapa została istotnie z pomocą ukraińskiego *czerteża* sporządzona, dostarcza zaś tych wskazówek szczegółowa analiza obydwu nieomówionych jeszcze map z wydawnictwa prof. B a g r o w a, t. zn. map Ukrainy: Bergena (tabl. VIII) i Mengdena-Bruce'a (tabl. VI).

Niemiec E. G. Bergen (Berge) przebywał w Moskwie i na Ukrainie w l. 1670—78, potem udał się do Anglji, lecz już w r. 1680 był tłómaczem u Wielkiego Elektora. Swoją temuż księciu poświęconą i w zbiorach *Preussische Staatsbibliothek* w Berlinie zachowaną, rękopiśmienną mapę Ukrainy sporządził on ok. 1680 r., a zatem już po wyjeździe na Zachód, czyli że nie była to żadną miarą praca oryginalna, a tylko kopja lub przeróbka jakiejś mapy moskiewskiego pochodzenia. Za tem przemawia zresztą fakt, że Bergen sam kartografem wcale nie był, oraz to, że mapa jego wykazuje wszelkie cechy właściwe dla kopij, a mianowicie podaje wiele nazw w błędnej pisowni i umieszcza niektóre osady nad innemi, niż to miało miejsce w rzeczywistości, rzekami. Uderza też na niej nierównomierność w potraktowaniu poszczególnych części Ukrainy, przyczem najszczegółowiej opracowane zostały obszary, objęte ukraińskim *czerteżem*. Tak samo, rzecz prosta, musiały się one przedstawiać na pierwowzorze, z którego czerpał Bergen, niewiadomo natomiast, czy nie on pierwszy zużytkował przy rysowaniu swej karty mapę generalną Ukrainy Beauplana lub jakąś jej przeróbkę, w każdym razie ślady tej mapy są widoczne u Bergena, przedewszystkiem w rysunku rzek pontyjskich oraz wybrzeży morza Czarnego, a zwłaszcza Krymu, który ma u niego tak charakterystyczną dla map typu beauplanowskiego postać.

Największą jednak wagę przywiązuję do przedstawienia na mapie berlińskiej (a także u Mengdena-Bruce'a) tej części kraju, którą obejmują, oprócz ukraińskiego *czerteża*. również mapy Beauplana, t. zn. zadnieprzańskiej Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny. Ze szczegółowego porównania na wszystkich wymienio-

nych mapach rysunku rzek i rozmieszczenia osad w tej części Ukrainy wynika, jak mi się zdaje, dość nawet wyraźnie, że autor pierwowzoru, z którego korzystał Bergen, czerpał tu z jakiejś nowszej redakcji ukraińskiego *czerteża*. Wychodzą tu bowiem na jaw tak liczne zbieżności, zwłaszcza w przedstawieniu osad, że nie umiałbym ich wyjaśnić w inny, niż wyżej wspomniany sposób. Gdyby bowiem zestawić na tablicy synoptycznej miejscowości uwzględnione przez Bergena i na ukraińskim *czerteżu*, to okazałoby się, że różnice nie będą tu nigdzie tak duże, aby niedało się wyjaśnić ich bądź opuszczeniami na mapie berlińskiej, lub jej pierwowzorze (zrozumiałemi wobec pomniejszenia podziałki), bądź też przez przyjęcie, że oprócz znanych nam redakcyj ukraińskiego *czerteża*, istniała jeszcze jakaś inna, nowsza i pełniejsza. Powstanie zaś takiej redakcji jest o wiele prawdopodobniejsze niż istnienie jakiegoś innego jeszcze zdjęcia lewobrzeżnej Ukrainy, poza beauplanowskiem, *czerteżem* i owym niewątpliwym pierwowzorem mapy Bergena.

Śmiało zatem można wyrazić przypuszczenie, że gdzieś w 70-tych latach XVII w. jakiś kartograf sporządził z pomocą ukraińskiego *czerteża*, mapy Beauplana i jeszcze innych materjałów, najprawdopodobniej własnych zdjęć, nową mapę Ukrainy, opracowaną już całkiem na modłę zachodnią, i że z tej właśnie pracy korzystał Bergen, dzięki czemu znajdujemy u niego pewne zbieżności z ukraińskim *czerteżem*. Przypuszczam, że ta nieznana mapa posłużyła również Mengdenowi za podstawę przy opracowywaniu mapy, znanej z wydania amsterdamskiego z r. 1699 i opublikowanej w omawianem wydawnictwie B a g r o w a.

Być może nawet, iż to sam Jerzy Mengden (1628—1702), Moskal z pochodzenia, a z zawodu oficer, był twórcą owego zaginionego pierwowzoru, faktem jest bowiem, iż robił on zdjęcia na lewobrzeżnej Ukrainie i pozostawił po sobie materjały, zużytkowane później przez gen. Bruce'a (1670—1735) do opublikowanej w r. 1699 w wydaniu rosyjskiem i łacińskiem mapy tego kraju. W porównaniu do berlińskiej, posiada już ona o wiele bogatszą treść, zwłaszcza, gdy chodzi o obszary nad Dońcem, Orłem, oraz dolnym Dnieprem i Donem. Natomiast przedstawienie obszarów między Worsklą i Desną, oraz między tą ostatnią rzeką, Oką i górnym Donem, różniło się u Mengdena-Bruce'a z całą pewnością niewiele od mapy, którą wyzyskał Bergen, a w następstwie tego wiele bardzo szczegółów przypomina nam tutaj ukraiński *czerteż*. Podobieństwo to jest niełatwe do uchwycenia wobec przepaści, jaka dzieli rysunek sytuacyjny na *czerteżu* z jednej strony, a u Mengdena-Bruce'a z drugiej, niemniej jednak samo istnienie tych analogij nieda się, naszem zdaniem, zaprzeczyć. Oczywiście nie chciałbym przeceniać roli, jaką pierwsza z tych map odegrała przy zreformowaniu obrazu kartograficznego dorzeczy Donu, Dońca i górnej Oki, jednak trudno nie przyznać, że jej ist-

nienie ułatwić mogło znacznie pracę takiemu np. Mengdenowi, który zresztą nieodrazu zapewne skartował szczegółowo omawiany kraj, lecz podobnie, jak i Beauplan, robił to etapami. Jednym z nich mógł być pierwowzór mapy Bergenowej, drugim zaś praca, na której oparł swą mapę gen. Bruce.

Kreśląc powyższe uwagi, nie miałem wcale zamiaru wdawać się w krytykę wywodów prof. Bagrowa, raczej bowiem chodziło mi o zwrócenie uwagi na jego piękną i cenną publikację, oraz o związanie wydobytych przezeń materjałów z dotychczasowemi wiadomościami o kartografji Ukrainy, która, choć leży dzisiaj poza granicami Polski, była z nią związana ściśle przez parę stuleci. Rozpatrzywszy się szczegółowo w wydawnictwie, jak ono zresztą w całej pełni na to zasługuje, nasunęły mi się pewne wątpliwości, które pozwoliłem sobie tutaj wyłuszczyć, choć zdaję sobie sprawę z tego, że wyróść one mogły na podłożu niedostatecznej znajomości pewnych kwestyj z dziejów kartografji rosyjskiej, której prof. Bagrow jest dzisiaj najlepszym niewątpliwie znawcą. Sądzę jednak, że mimo wszystko najlepszą formą wyrażenia uznania dla jego pracy i najlepszym sposobem zachęcenia go do kontynuowania tak ciekawie i wspaniale się zapowiadającego wydawnictwa, będzie właśnie wszczęcie dyskusji, która przynieść musi w każdym razie pożytek dla nauki.

Na zakończenie nie mogę nie zauważyć, jak na widok tego typu wydawnictw, co omówione w niniejszym artykule, żal chwyta serce historyka kartografji polskiej, która nie rozporządza dotychczas (poza rosyjskiemi) żadnemi w tym rodzaju publikacjami i nie zdobyła się do dziś nawet na wydanie tak wspaniałego zabytku, jakim są odnalezione przez dra K. Piekarskiego fragmenty map Wapowskiego z r. 1526.

KAZIMIERZ LEWICKI

DZIEJE KOZACZYZNY

PRZEGLĄD LITERATURY ZA LATA 1918—1935

I.

W powojennej historjografji Kozaczyzny wybijają się przedewszystkiem ośrodki badawcze w Kijowie i Lwowie. Poza niemi duży dorobek naukowy w tej dziedzinie przedstawiają Charków, Odessa, Niżyn na Ukrainie, dalej Wiedeń i Berlin, a ostatnio także Warszawa. Wszystko to są ogniska nauki ukraińskiej: polska historjografja po okresie silniejszego zainteresowania sprawami kozackiemi w drugiej połowie XIX w. nie przejawia w ostatnich latach większej pod tym względem aktywności. Poza paroma mniejszemi pracami można tu wymienić jedynie wielkie prace Kubali i Gawrońskiego i to co do tego ostatniego istnieją bardzo poważne zastrzeżenia.

Powojenna sytuacja na tem polu jest jeszcze gorsza, tu właściwie można mówić tylko o przeróbkach dawniejszych prac Gawrońskiego i nowych wydaniach dzieł Kubali.

Nie sposób tu zastanawiać się nad przyczynami tego stanu rzeczy; nie ulega wątpliwości, że dużą rolę odgrywa utrudniona komunikacja naukowa z Kijowszczyzną. Wpływa także niewątpliwie fakt, że historjografja nasza chętniej zajmuje się sprawami, które miały miejsce na terenie Polski w jej obecnych granicach, dalej brak w naszych centrach uniwersyteckich, a przedewszystkiem we Lwowie, jakiegoś ośrodka naukowego, zorganizowanego dla badań nad dziejami Kozaczyzny. I szereg innych powodów i przeszkód jakiekolwiekby można tu wyliczyć, nie usprawiedliwia jednak faktu, że dorobek naszej nauki historycznej w zakresie Kozaczyzny przedstawia się więcej niż słabo. A już w żadnym stosunku nie stoi do historjografji ukraińskiej i to tak pod względem ilościowym jak często i wartości naukowej [1]).

Zrozumiałem jest, że nauka ukraińska poświęca tak wiele wysiłku dziejom Kozaczyzny a zwłaszcza okresowi rozkwitu za Chmielnickiego.

---

[1]) Podobną opinję wyraża O. Górka w odpowiedzi Wł. Tomkiewiczowi w polemicznej pracy p. t. Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna, Warszawa 1934, str. 95.

Silne jeszcze w przedwojennym okresie ukraińskie ośrodki badań historycznych w Kijowie i we Lwowie, łatwiejszy dostęp do materjałów historycznych w archiwach czy zbiorach rękopisów Moskwy i Petersburga, spory zastęp kwalifikowanych pracowników i badaczy, to dalsze atuty ukraińskie w naukowej rywalizacji z nami. Niemniej jednak nasze zainteresowania wojnami kozackiemi nie stoją w żadnej proporcji nietylko do nauki ukraińskiej, ale i do ważności problemu Kozaczyzny w dziejach i losach naszego państwa.

Powszechna opinja dzisiejszego świata historycznego stwierdza zgodnie, że wiek XVII, a w obrębie spraw tego stulecia problem kozacki ma dla naszej historji wagę zasadniczą; mimo to jednak nawet we Lwowie, najbardziej ze względów geograficznych i historycznych powołanym do pracy nad dziejami Kozaczyzny, bardzo mało robi się w kierunku realizacji tego uznanego postulatu. Niewiele jest prac monograficznych, a w dziedzinie wydawnictw źródłowych jest jeszcze gorzej. W tej mierze w okresie powojennym nie zrobiliśmy nic a i czasy przedwojenne nie mogły się pochlubić większą ilością publikacyj. Z XVII w. nie mamy niemal żadnych diarjuszów sejmowych drukowanych, mimo że w naszych zbiorach odpowiedniego materjału nie brak; wydania naszych dziejopisarzy tego okresu są przeważnie przestarzałe i niekrytyczne. Korespondencja najwybitniejszych naszych działaczy albo dotąd nietknięta drukiem, albo opublikowana według metod nie odpowiadających wcale wymaganiom obecnej nauki historycznej [2]). Kiedy w r. 1920 prof. Konopczyński w recenzji książki Rawity-Gawrońskiego o Jerzym Chmielnickim stwierdza, że z powodu szczupłości naszej literatury o Kozaczyźnie wszystkie przyczynki należy przyjmować z podwójną wdzięcznością, to od r. 1920 do chwili obecnej stan ten nie o wiele zmienił się na lepsze.

Do wielkiej syntezy historycznej o Kozaczyźnie nie mamy przedewszystkiem monografij; niemal każdy epizod czyto z przebiegu wojen kozackich, czy ze stosunków wewnętrznych na terenie kozackim czeka dotąd na swego autora. Z większych prac syntetycznych poza Szajnochą i Kubalą można wymienić chyba tylko Gawrońskiego „Kozaczyzna ukrainna do końca XVIII w.“, Warszawa 1923, rzecz ta jednak tak z powodu subjektywizmu autora, jak z powodu dużych wad metodycznych, a wreszcie właśnie z braku odpowiednich opracowań szczegółowych, dzisiejszej wiedzy historycznej nie może wystarczyć.

Już pierwsze bunty Kosińskiego i Nalewajki, ważne dla zrozumienia genezy Kozaczyzny, czego mimo wszystko u nas się nie docenia, nie posiadają odpowiednich opracowań. Wielka monografja Prochaski o Żółkiewskim (Warszawa 1927), zwycięscy Nalewajki, chociaż wyczerpuje duży materjał źródłowy, nie odpowiada dzisiejszym wymogom, zresztą traktuje bunt Nalewajki tylko jako epizod w działalności wojskowej Wielkiego

---

[2]) Ś. p. prof. St. Zakrzewski niejednokrotnie wspominał o konieczności zorganizowania we Lwowie poważniejszych studjów w zakresie Kozaczyzny, ale warunki finansowe i techniczne, oraz może i brak odpowiednich sił naukowych sprawiły, że myśli te, poza paroma rozprawami w zakresie Kozaczyzny wykonanemi w Jego seminarjum a leżącemi dotąd przeważnie w rękopisach, nie zostały zrealizowane.

Hetmana. S t r o ń s k i e g o Z d z. : „Swawola ukrainna" (Kwart. hist. 1924) bardzo lakonicznie omawia powstanie kozackie z końca XVII w., chociaż przynosi parę interesujących uwag autora tak co do genezy buntów kozackich, które niesłusznie zwykło się u nas określać mianem łotrostwa, jak i do stanowiska Żółkiewskiego „wielkiego przyjaciela Kozaków".

Przełom XVI i XVII w. znany w zakresie dziejów Kozaczyzny głównie z pracy D o m a n i c k i e g o : *„Kozaczczyna na perełomi XVI—XVII w."* (Zap. Tow. Szewcz., t. 60—64), nie zainteresował w naszej powojennej historjografji żadnego autora: badania dziejów południowo-wschodniej polityki Polski tego okresu prowadzi czeski historyk J. M a c u r e k : *„Žapas Polska a Habsburku o přistup k Cernemu Moři"*, Praga 1931, przyczem na podstawie obszernych studjów archiwalnych (głównie w Polsce i Wiedniu) porusza szereg momentów z dziejów polskiej Kozaczyzny, zmieniającej się już wtedy w poważną siłę militarną, którą czynniki polityczne środkowej i zachodniej Europy muszą brać pod uwagę w organizacji frontu chrześcijańskiego do walki z półksiężycem.

A wkrótce potem (początek XVII w.) następuje wielki cykl morskich wypraw kozackich na morze Czarne, przerywanych (albo urządzanych równolegle) wielkiemi przemarszami wojennemi Kozaków przez państwo moskiewskie w okresie t. zw. Smuty. Rozprawy T y s z k o w s k i e g o o wojnach z Moskwą w pierwszym 25-leciu XVII w., praca S u w a r y o wojnie cecorskiej 1620 r., badania D o b r o w o l s k i e j o Zbaraskich, czy inne studja drobniejsze, zawierają wiele informacyj i materjałów do tego okresu historji Kozaczyzny polskiej, sprawy kozackie jednak traktują w sposób epizodyczny i niesystematyczny. Okres wielkich wojen tureckich z lat 1620—1621, wojen wywołanych w dużej mierze ciągłemi wyprawami łupiezkiemi Kozaków, to dzieje pierwszego hetmana naszej Kozaczyzny w dużym stylu. Mroki pierwszej części życia i działalności Sahajdacznego oświetliły trochę prace Bohd. B a r w i ń s k i e g o, A n t o n o w a, S u w a r y i T y s z k o w s k i e g o [3]). Ale ten tak pełen wojskowej chwały kozackiej okres lat drugiego dziesiątka XVII w., postać Konaszewicza, jego stosunek do Polski i odwrotnie, i jego rola wewnątrz samej Kozaczyzny dotąd w wielu punktach niejasne. Można wymienić choćby tylko sprawę wpływu Kozaków i Konaszewicza na genezę wskrzeszenia hierarchji kościoła prawosławnego w Polsce w r. 1620, co do której aż do najnowszej historjografji istnieją u nas zasadnicze sprzeczności w poglądach [4]). Wielki sukces wojska polskiego i oddziałów kozackich pod Chocimem 1621 r. [5]) zaćmił

---

[3]) B a r w i ń s k y j Bohd., *Konaszewyczi w Peremyszlskyj zemli w XV—XVI st.*, Zap. Tow. Szewcz., t. 100; A n t o n ó w M., Dwa przyczynki do działalności P. Konaszewicza Sahajdacznego, Kwart. hist., t. 40; S u w a r a Fr., Przyczyny i skutki klęski cecorskiej, Kraków 1930; T y s z k o w s k i K., Wojna o Smoleńsk 1613—1615, Lwów 1932; Kozaczyzna w wojnach moskiewskich Zygmunta III, (1605—1618), Warszawa 1935 (odb. z Przegl. hist.-wojsk., t. VIII, z. 1.

[4]) C h o d y n i c k i K., Kościół prawosławny a Rzpta Polska, t. I, i rec. z tej pracy w Kwart. hist., t. XLVIII.

[5]) W r. 1921 wyszło niezmienione wydanie T r e t i a k a J., Historja wojny chocimskiej (1621 r.).

blaskiem chwały wojennej klęskę cecorską, a zestawienie obu tureckich kampanij prowadzić może do wniosku, że klęskę cecorską ponieśliśmy w dużej mierze z powodu wstrzymania się Kozaków Sahajdacznego od wojny. Łańcuch wydarzeń: wielkie wyprawy kozackie na Moskwę w r. 1618, wskrzeszenie hierarchji prawosławnej w r. 1620, Cecora i Chocim — rwie się jeszcze, bo brak w naszej literaturze opracowania ogniw pośrednich, brak też znajomości wewnętrznej sytuacji w Kozaczyźnie na przestrzeni tych paru lat, pełnych treści historycznej.

Wchodzimy w okres t. zw. komisyj kozackich; problem sam dla siebie wielkiego znaczenia, bo okazało się, że komisje te przeważnie, albo wogóle, nie spełniły swego zadania. Kozaczyzna wzrasta w siłę, rzecz zrozumiała w okresie jej licznych zwycięskich akcyj wojennych; ale wzrasta także antagonizm i nienawiść Kozaków do Polski, z którą tylekrotnie ramię przy ramieniu wojowali. Na czoło polityki kozackiej tych lat wysuwa się wielki znawca problemu Koniecpolski, można powiedzieć następca Żółkiewskiego.

I znowu nietylko niema dotąd monografji o nim w naszej literaturze, ale nawet jego rola w sprawach kozackich, ostatnio bodaj że tylko w artykule M. Antonowa[6]) nieco wyjaśniona, gdy polskie zbiory rękopisów (np. Ossolineum i Bibljoteki Narodowej, rewindykowane z Rosji) przechowują wiele materjału do jego działalności. Mimo ogromnej liczby uczonych, którzy w różnych czasach i różnych okazjach wypowiadali się na temat genezy wielkich buntów kozackich, powody tych powstań w niejednem będą mogły być wyjaśnione właśnie przez badanie wewnętrznych stosunków na samej Ukrainie w okresie dziesiątka lat poprzedzających wystąpienie Chmielnickiego. Zbadanie stanowiska Koniecpolskiego, jego znajomości spraw kozackich i jego polityki wobec Kozaczyzny napewno w znacznym stopniu ułatwi zrozumienie sytuacji, a bunt Chmielnickiego przestanie być zaskoczeniem dla naszej historjografji, tak jak był tragiczną niespodzianką przynajmniej dla trzech czwartych społeczeństwa polskiego owej doby.

Moskwa zupełnie łatwo dała sobie radę ze swą Kozaczyzną na Donie czy na lewym brzegu Dniepru i potrafiła ją wciągnąć w swoją służbę państwową[7]). Czy czynione u nas próby w tym kierunku były wystarczające i racjonalne? Czy da się stwierdzić wpływ potężniejącej Kozaczyzny na nastroje mas włościańskich innych ziem południowo-wschodnich poza Ukrainą? Odpowiedź na to pytanie ułatwiłaby wyjaśnienie popularności buntu Chmielnickiego. A stanowisko szlachty obszarów objętych powstaniem kozackiem[8])? Wie się wprawdzie, że ten czy ów wstępował w szeregi Chmiel-

---

[6]) Antonów M., Rola St. Koniecpolskiego w przygotowaniu komisji kurukowskiej z 1623 r., Prace Hist. Akad. Koła Hist. UJK., Lwów 1929 i odb. Zob. także Sprawozdania Tow. Naukowego we Lwowie, 1932, z. 2.

[7]) O. Hermajze, *Ukrajina ta Din u XVII st.* Praca ciekawa, w której znajdzie się niejedno wyjaśnienie do dziejów naszej Kozaczyzny, oparta w dużej mierze na materjałach Archeograf. Komisji t. zw. *Dońskich Dielach.*

[8]) Pod kierunkiem prof. Zakrzewskiego wykonana praca na ten temat M. Dobrowolskiej, leży dotąd w rękopisie.

nickiego, ale jak wielki był ten udział i z jakich pochodził motywów? [9]. Trzeba także, a może przedewszystkiem, zbadać stosunki gospodarcze Ukrainy po obu stronach Dniepru, nad czem w nauce ukraińskiej prowadzone są coraz intenzywniejsze badania. Z naszej literatury zajmują się temi sprawami prace Białkowskiego, dla trochę wcześniejszego okresu. Ostatnia rozprawa Tomkiewicza o Jeremim Wiśniowieckim musiała oczywiście zająć się także stosunkami gospodarczemi i ludnościowemi na terenie „państwa" Wiśniowieckich.

Ta rozprawa jak i inne artykuły tego autora (Powstanie kozackie 1630 r., Kraków 1930; Ograniczenie swobód kozackich w r. 1638) posuwają naprzód nasz dorobek naukowy w zakresie dziejów kozackich przed Chmielnickim. W monografji o Wiśniowieckim m. i. Tomkiewicz kreśli stosunek Jaremy do buntu Pawluka w r. 1637 i Ostrzanina w r. 1638, i działalność Wiśniowieckiego w chwili wybuchu Chmielniczczyzny i pierwszych lat powstania. Autor zajmuje stanowisko pośrednie między apoteozą Jaremy przez współczesnych i część literatury naukowej z Gawrońskim i Kubalą na czele, a potępiającą krytyką jego działalności u Szajnochy, Lipińskiego i innych, i twierdzi, że było w Jeremim „uosobienie wszystkich dobrych i złych instynktów współczesnego pokolenia". Podkreślając zalety osobiste Wiśniowieckiego, jego dzielność osobistą, zdolność dowódcy, gospodarność i zmysł organizacyjny, dość surowo ocenia też jego wady, jak nadmierną ambicję, warcholstwo, małe zdolności polityczne i t. d. Stara się też autor wyjaśnić wiele pociągnięć Jaremy i faktów politycznych tego okresu na tle stałej walki kanclerza Ossolińskiego i stronnictwa dworskiego z Wiśniowieckim. Tło historyczne dla Jaremy bierze przedewszystkiem z prac Hruszewskiego i Kubali [10]. Pomijając tendencje naszej literatury historycznej, przeważnie nieprzychylnej dla Ossolińskiego, trzeba przyznać, że sama działalność „Żelaznego Kanclerza" zyskuje coraz więcej na wyrazistości, natomiast druga bardzo ważna persona tego okresu, wojewoda Kisiel, czeka nadal na swoją monografję, która jak twierdzi Górka, będzie rehabilitacją polityczną tego męża stanu.

Pierwsza połowa Chmielniczczyzny ma w naszej literaturze jeszcze szereg, przeważnie drobnych, artykułów i przyczynków, dotyczących głównie epizodów walk, jak Żółte Wody, Zborów, Zbaraż i t. d. i t. d. [11]. Nasuwa się

---

[9]) Górka O., Ogniem i miecz. a rzeczywistość hist., str. 22, pisze, że szlachta przeważnie poszła za Chmielnickim.

Drobny przyczynek do t. zw. buntów chłopskich na Podkarpaciu daje Czołowski A., Z dziejów Chmielniczczyzny na Podkarpaciu (Odb. z Ks. Pam. ku czci Wł. Abrahama, Lwów 1931).

[10]) Tomkiewicz, Jeremi Wiśniowiecki. Wstęp, str. IX. Górka O., op. c., poddał bardzo surowej krytyce charakterystykę Jeremiego Wiśniowieckiego podaną przez Tomkiewicza. O jego stosunku do Kubali pisze m. i.: „...Nastawienie naukowe Kubali..., zaciążyło na pracy Wł. Tomkiewicza o Jer. Wiśniowieckim". Por. też recenzję Korduby w *Zeitschrift für osteuropäische Geschichte.*

[11]) Artykuły te zostały wymienione w I t. „Ziemi Czerwieńskiej" w sprawozdaniu z literatury powojennej okresu elekcyjnego.

tu jeszcze jedno pytanie bardzo ważne dla wypadków tych lat, o którego rozwiązanie nasza literatura naukowa nie czyni żadnych starań, a mianowicie: stosunek Litwy z Januszem Radziwiłłem na czele do powstania Chmielnickiego. Hruszewskiego *„Istorija Ukrajiny — Russy"* omawia dość obszernie ten stosunek i daje mnóstwo materjałów źródłowych, nasza jednak literatura lat powojennych, o ile mi wiadomo, sprawy tej nie porusza zupełnie. Od okresu Wyhowskiego, którego dotyczy monografja Gawrońskiego o Jerzym Chmielnickim, zainteresowanie naszej literatury sprawami kozackiemi jest jeszcze mniejsze. Odtąd już tylko bardzo wyjątkowo spotykamy opracowania dotyczące Kozaczyzny w naszej literaturze. Panowanie Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego, to hetmaństwo Doroszenki na Ukrainie. Uwagi o polityce Doroszenki spotykamy w pracach Wolińskiego, Laskowskiego i Chowańca, dotyczących planów wschodnich Jana Sobieskiego i jego wojennych kampanij [12]). I na tym okresie kończy się zainteresowanie naszej literatury naukowej sprawami kozackiemi. Z końcem XVII w. Kozaczyzna w Polsce zanika, Ukraina prawobrzeżna zupełnie zniszczona i wyludniona. Lewobrzeże dostaje się Moskwie, a południowo - wschodni kąt Rzeczypospolitej — Turcji. Stara się jeszcze zorganizować Kozaków Jan III, lecz próby czynione przez niego nie dają poważniejszych rezultatów. Nie znaczy to jednak, że sprawa kozacka nie istnieje; przeciwnie, poprzez okres Mazepy, Orlika, aż do rzezi humańskiej i buntu hajdamaków, stanowi dalej sprawę żywo Polskę interesującą. W literaturze historycznej czasów powojennych nie budzi ona jednak większego zaciekawienia, niemal już od czasu Mazepy. Wiek XVIII, jeśli chodzi o sprawę kozacką, jest u nas w całości do opracowania.

W związku ze słabem zainteresowaniem powojennej naszej historjografji sprawami kozackiemi, zapatrywania nasze na genezę, przebieg i skutki wojen kozackich XVII w. idą przeważnie wygodnym, bo utartym szlakiem, wskazanym w literaturze naukowej przez Kubalę i Gawrońskiego. O rewizjonizmie w tej gałęzi naszej nauki nie można mówić, bo albo niema wogóle prac, któreby omawiały sprawy kozackie, albo jeżeli nawet tu i ówdzie coś się o Kozaczyźnie napisze, nie wiele to się różni od prac dawniejszych. Nie sięga się bowiem ani do arsenału nowych, przez nikogo u nas niebadanych materjałów, ani się nie kontroluje i rewiduje tradycyjnych poglądów i nie przeprowadza gruntownej krytyki istniejącej literatury przedmiotu. Trzeba wprawdzie zaznaczyć, że słusznie nieraz u nas się mówi, że nacjonalistycznie naświetlone i często *a priori* konstruowane opinje ukraińskich historyków, zwłaszcza doby dawniejszej, wykrzywiają obraz rzeczywistości historycznej XVII w. Ale nie próbujemy zastąpienia tych sądów wnioskami ugruntowanemi na podstawie badań źródłowych. I siłą faktu czerpie się oburącz z tej literatury ukraińskiej aż do Lipińskiego i Hruszewskiego włącznie. Z żądaniem rewizji wystąpił niedawno prof. Górka, m. i. w wspomnianych wyżej artykułach, poświęconych analizie tła historycznego w Ogniem i mieczem Sienkiewicza. Polemiczny charakter tych artykułów i ciężkie zarzuty autora pod adresem dotychczasowej historjo-

---

[12]) O pracach tych zobacz uwagi w I t. „Ziemi Czerwieńskiej".

grafji pierwszych lat buntu Chmielnickiego sprawiają, że i w przeglądzie literatury, poświęconej sprawom kozackim w naszej przeszłości, artykuły te, choć w paru zdaniach, winny być uwzględnione. Za główny zarzut autora pod adresem naszej historjografji, uważać można jego uwagi o braku szerszych studjów w archiwach krajowych i zagranicznych i nieuwzględnianie materjałów rękopiśmiennych, a zbytnie uleganie historjografji okresu przedwojennego aż do Kubali włącznie. Według autora prace Kubali, a nawet Hruszewskiego w bardzo dużej mierze przyczyniły się do stworzenia odwróconego obrazu naszej przeszłości, z okresu lat 1648—49. Polska historjografja po dziś dzień nie orjentuje się (wg. autora) w błędach i fantazji Kubali. Żeby tylko wskazać na zupełnie chybioną sylwetkę Wiśniowieckiego, niezgodny ze stanem faktycznym portret Kisiela i jego rolę w wojnach kozackich. Potężna postać Ossolińskiego, czy osoba dzielnego regimentarza Ostroroga, czy wreszcie jednego z najdzielniejszych naszych królów Jana Kazimierza, to tylko parę najważniejszych osobistości, co do których prof. Górka domaga się zasadniczej rewizji naszych opracowań i poglądów. Czeka na swego badacza rola „chama" polskiego i mieszczaństwa w wojnach z Chmielnickim, jak czeka naukę polską konieczność ścisłych badań nad możliwościami wojennemi i faktycznym udziałem wojsk walczących ze sobą na południowym wschodzie Polski w pierwszych latach buntu Chmielnickiego. Szereg jeszcze rewizyjnych postulatów autora możnaby tu wymienić, od których spełnienia nastąpi według autora przewartościowanie gruntowne naszych poglądów na wypadki połowy XVII w. Kozaczyzna, ta olbrzymia siła uderzeniowa, nie powinna była być zniszczona w interesie Polski, bo naczelnem zadaniem tych właśnie Kozaków była walka z Tatarami i zlikwidowanie Krymu. Trzeba tu zwrócić uwagę, że prądom rewizjonistycznym, popularnym bardzo w kołach naukowych Ukrainy Sowieckiej, uległ także do pewnego stopnia i autor IX-tomowej Historji Ukrainy. O jego ostatnim tomie dziejów Kozaczyzny będzie mowa wkrótce, tu tylko zaznaczyć należy, że rewizjonizm Hruszewskiego dotyczy głównie samej osoby i polityki Chmielnickiego. Zresztą ze strony radykalnych rewizjonistów ukraińskich ostatnich lat prace tego autora a także innych, jak Wasyłenki, Łazarewskiego i Miakotyna narażone są coraz częściej na ataki za tendencyjne przedstawienie ukraińskiego procesu historycznego [13]).

II.

Ukraińska literatura dziejów Kozaczyzny jest tak obfita, że omówienie jej w ramach krótkiego artykułu jest niemożliwe [14]). Sama bibljografja zajęłaby sporo miejsca. To też z konieczności uwagi niniejsze są fragmentaryczne i niekompletne, a odpowiednie pozycje literatury często tylko traktowane przykładowo. Już wspomniano o głównych ośrodkach nauki histo-

---

[13]) Zobacz w tej sprawie artykuł M. Korduby w *Zeitschrift f. osteurop. Gesch.*, t. VI; a nadto artykuły w *Ukrajinie*, 1932, nr. 1—2 Okynszewycza i Iwanickiego.

[14]) Omówieniu najnowszej literatury naukowej w zakresie źródłoznawstwa poświęcony jest artykuł M. Andrusiaka w Kwart. hist., t. XLVIII.

rycznej ukraińskiej. Z tych ośrodków na czoło wybijała się Kijowska Akademja Nauk. We Lwowie taki ośrodek stanowi Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki ze swemi Zapiskami.

Historyczny ruch ukraiński w zakresie Kozaczyzny, najsilniejszy, jeśli idzie o dobę Chmielnickiego, nie zaniedbuje jednak i okresów późniejszych [15]), przyczem daje się zauważyć ostatnio wzmożone zainteresowanie wiekiem XVIII, i to zwłaszcza w zakresie spraw wewnętrznych, gospodarczych i kulturalnych. Równolegle do tych zainteresowań idzie też rozwój archiwistyki, która wynikami swoich prac pobudza uczonych do nowych opracowań. Jeśli idzie o wiek XVII najwięcej może uwagi poświęca historjografja stosunkom Kozaczyzny z Moskwą, zwłaszcza w okresach ważniejszych w tych stosunkach, jak ugoda perejasławska w r. 1654, rozejm andruszowski polsko-moskiewski, pokój Grzymułtowskiego w r. 1686 i t. d. Jako dalszą cechę charakterystyczną historjografji ukraińskiej, zwłaszcza z terenu Ukrainy Sowieckiej, trzeba wymienić krytycyzm, z jakim zaczyna się odnosić ta historjografja do dotychczasowych, przeważnie apoteozujących Chmielnickiego prac ukraińskich. Krytycyzm ten wywołany jest z jednej strony nowemi poglądami na historję wogóle, jak i doktryną, która obniża znaczenie t. zw. wielkich ludzi na korzyść mas społecznych, jako głównych twórców procesów historycznych. Z drugiej strony przeprowadza się gruntowniejsze badania nad dziejami Ukrainy doby Chmielnickiego, które to badania bądź stwierdzają słabe strony planów politycznych Chmielnickiego, bądź potwierdzają krytykę sposobu ich realizowania przez samego Chmielnickiego, lub jego pomocników i wykonawców. Te zmiany w „nastrojach“ ukraińskiej historjografji zaznaczyły się także u Hruszewskiego w jego IX tomie Historji Ukrainy, obejmującym drugi okres Chmielniczczyzny od r. 1650—1657. W tym tomie jako zakończenie dał autor swoje obecne poglądy na dobę i postać Chmielnickiego, które niejednokrotnie różnią się od poglądów wyrażonych przez Hruszewskiego w poprzednich tomach Historji Ukrainy, pisanych jeszcze przed wielką rewolucją rosyjską. Ta obszerna, bardzo krytyczna charakterystyka Chmielnickiego, jest równocześnie rozprawą autora z całą niemal dotychczasową literaturą o Chmielnickim, i walką z bezwzględną apoteozą Wielkiego Bogdana.

Jak wspomniano Hruszewski podkreśla silnie znaczenie mas w ruchu Chmielnickiego, wobec których Chmielnicki, człowiek wyjątkowy, odegrał rolę tylko przywódcy o dużym talencie w ich kierowaniu. Swoje powodzenie zawdzięcza Chmielnicki w dużej mierze tej nagromadzonej energji rewolucyjnej, jaka tkwiła w społeczeństwie ukraińskiem przed połową XVII w., a także osobistemu szczęściu. Czy Chmielnicki odrazu miał jasno skrystalizowany program walki o niezależność kozackiego państwa? Nie! Chmielnicki walczył naprzód tylko o autonomję kozacką w ramach Rzeczypospolitej, i dopiero od r. 1649 można już mówić o idei własnego państwa.

---

[15]) Kozaczyzną przed powstaniem Chmielnickiego zajmuje się nowa historjografja ukraińska stosunkowo mało; jeszcze największe może zainteresowanie wywołuje osoba Sahajdacznego (pr. Kostruba, Bohd. Barwiński i i.).

Nie widać u niego jasnego programu tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej i ani on ani jego otoczenie niema jednolitej i świadomej koncepcji politycznej. Zaciążyła na nim mentalność, wzory i tradycja polskiej przynależności państwowej, a nie był zdolny do tworzenia rzeczy nowych. „Zatęchła martwota" wionie z hetmańskich deklaracyj całego dziesięciolecia rządów i niema w nich żadnej śmiałej myśli, któraby odbijała w sobie społeczny i narodowy przewrót. Ukraina Chmielnickiego nie była monolitem; masy, poza tem, że przez dziesięć lat rządów Chmielnickiego były stale posyłane na ofiarę wojnie, nie zostały pociągnięte do współpracy. Bo jak dawniej, n a r ó d stanowili tylko Kozacy, jak w Polsce szlachta. W tych masach budzi się niewiara, a jej dowodem jest masowa emigracja ludności do Moskwy i bunty chłopskie na Ukrainie, jakie miały miejsce już w rok po śmierci Chmielnickiego. Polityka włościańska podobna jest do polskiej: w głowach Chmielnickiego i starszyzny nie mieściło się pojęcie wolnego włościaństwa. A polityka Chmielnickiego wobec miast pchała je w objęcia Moskwy z jej miejskiemi swobodami. Te masy, uciekające z Polski przed uciskiem socjalnym i gospodarczym, dostawały się w objęcia nowych latyfundystów, w jakich przeradza się kozacka starszyzna. Ustawiczne wojny na terenie własnym i gospodarka tatarskich sprzymierzeńców sprawiły, że połowa Ukrainy zamieniła się w pustkę i ruinę. Chmielnicki dążył konsekwentnie tylko do utrzymania swej władzy i zabezpieczenia panowania swojej dynastji, a marnotrawstwem żywych sił płacił za fantastyczną ideę zachowania terytorjum. A w stosunkach z zagranicą? Fatalna polityka mołdawska, ciągłe wahania w koncepcji muzułmańskiej i antymuzułmańskiej, uporczywe trzymanie się sojuszu z bardzo niepewnym kontrahentem, jakim byli Tatarzy, szkodziła mu w jego orjentacji na Moskwę, którą w ten sposób stale od siebie odsuwał. Nie potrafił wyzyskać okoliczności i związać się efektywnym sojuszem z Siedmiogrodem czy Szwecją. Zamiast zniszczyć Tatarów i Krym, na co Chmielnickiemu starczyło sił, pozwalał sprzymierzeńcom tatarskim niszczyć Ukrainę i ulegał ich politycznym kombinacjom. W Chmielnickim było dużo Azji i ta Azja wyrażała się w jego polityce wewnętrznej i zagranicznej. Jego śmierć nie przyniosła klęski polityce ukraińskiej, i nie była nieszczęściem, a krach, jaki nastąpił za Wyhowskiego, można było już przewidzieć za Bogdana. „Ruinę" trzeba już liczyć od Chmielnickiego, po którego zgonie zaraz się odsłoniła. Wielki Hetman kozacki umarł w porę, i uratował swoją opinję, bo ruina ta poszła na rachunek jego epigonów.

H r u s z e w s k i podkreśla wszystkie niesprzyjające dla polityki hetmana okoliczności, ale zaraz dodaje, że wszystkie te trudności nie potrafią ukryć faktu, że Chmielniczczyzna nie przedstawiała ani raju, ani idylli i harmonji. Jej wartość polega na tem, że stała się etapem w pochodzie ukraińskich mas narodowych do swoich społecznych, kulturalnych i narodowych ideałów. I była tem wstrząśnieniem, które wydobyło „prostych ludzi" z dołów ich niewoli i upośledzenia.

Takiem *credo* zamknął H r u s z e w s k i ostatni tom swojej historji Ukrainy, a śmierć jego, jaka nastąpiła w parę lat po tym tomie, nie pozwoliła mu już wydać następnych, do ostatnich czasów przez siebie przygotowywanych, tomów. Jeśli idzie o treść tomu IX *Istorii Ukrajiny-Russy*" to

obraca się ona jako koło centralnego punktu, koło t. zw. ugody perejasławskiej z Moskwą w r. 1654. Praca przeładowana jest materjałem źródłowym i to tak *in extenso* w tekście, jak i w przypisach; materjał ten obok wykładu stanowi niewątpliwie o ogromnej wartości dzieła, które w szczegółowych badaniach służyć będzie nieraz jako zbiór źródeł do dziejów kozaczyzny okresu ostatnich lat Chmielnickiego [16]).

W zarysie ukraińskiej historji D o r o s z e n k i [17]) dzieje Kozaczyzny zajmują bardzo dużo miejsca. Pracę, którą należy uważać za uniwersytecki podręcznik historji Ukrainy, cechuje w pierwszej linji chęć utrzymania ciągłości dziejów Rusi-Ukrainy od zarania jej istnienia aż do końca XIX w., mimo że ciągłość polityczna była niejednokrotnie w ciągu wieków przerywana. Autor referuje poglądy uczonych na genezę Kozaczyzny i przywódców kozackich z XVI w., i poprzez Dymitra Wiśniowieckiego, Podkowę, Oryszowskiego, Nalewajkę, kozaków okresu Samozwańców, Sahajdacznego i Pawluka, przez dużą część swojej książki kreśli czasy Chmielnickiego i jego następców. Opiera się głównie na najlepszych, jego zdaniem, pracach w tym zakresie, t. j. L i p i ń s k i e g o, K u b a l i i H r u s z e w s k i e g o, wyczerpując zresztą całą niemal literaturę przedmiotu. Jeśli chodzi o naświetlenie faktów, pracę cechuje duży umiar dodatnio wyróżniający ją od sposobu pisania niektórych innych historyków Ukrainy, np. od prac L i p i ń s k i e g o [18]).

Jeśli chodzi o ukraińską literaturę monograficzną, zauważyć można większe zainteresowanie stosunkami Kozaczyzny z państwami ościennemi i układami, jakie Kozacy zawierali z temi krajami w wojnie przeciw Polsce. Ta strona sprawy kozackiej w naszej literaturze powojennej jest słabo uwzględniona. Politykę Chmielnickiego wobec Siedmiogrodu charakteryzuje M. K o r d u b a: *Miż Zamostiem ta Zborowom (Zap. Tow. Szewcz.* t. 133), nie mówiąc oczywiście o tem, że polityka siedmiogrodzka Chmielnickiego jest obszernie

---

[16]) Warto tu zaznaczyć, że ostatnia praca H r u s z e w s k i e g o nie doczekała się dotąd odpowiedniej recenzji w naszych czasopismach historycznych.

[17]) D o r o s z e n k o D., *Narys Istorii Ukrainy* I—II, Warszawa 1932—1933. Bardzo obszerne spisy literatury przy każdym rozdziale książki sprawiają, że opracowanie Doroszenki będzie dużem ułatwieniem w orjentacji w naukowym dorobku odnośnych okresów.

[18]) Z kilku jeszcze, różnej wartości i rozmiarów opracowań ogólnych historji Ukrainy, wymienić można pracę Al. E f y m i e n k o (znanej ros. uczonej lat przedwoj.) wydaną pierwszy raz po ukr. p. t. *Ist. ukr. narodu* wyp. I—II, Charków 1922. Praca wprawdzie popularna, ale ważna o tyle, że na pierwszy plan wysunięte są w niej kwestje socjalne i ekonomiczne. Rumuńska praca N i s t o r a J., *Problema ukraineana in lumina istoriei,* Codrul Cosminului VIII, Czerniowce 1934, bardzo obszerna, jednak może wbrew intencjom autora ma charakter publicystyczny. Autor w konkluzji stwierdza, że Rumuni we wszystkich czasach byli przyjaciółmi Ukrainy. — Ze względu na szczupłe ramy niniejszego artykułu, pozostawiono bez uwzględnienia niektóre badania historji na terenie Ukrainy Sowieckiej, które największy nacisk kładą na dzieje włościaństwa. Według najnowszej historjografji sowieckiej (której omówienie zasługiwałoby na osobny artykuł), zadaniem sowieckiej nauki historycznej jest jaknajszybciej zniszczyć burżuazyjne i reakcyjne zapatrywania dotychczasowej historjografji ukraińskiej, nie wyłączając H r u s z e w s k i e g o.

potraktowana w ostatnim tomie historji Hruszewskiego. Stosunki Ukrainy z Donem na przestrzeni XVII w. znajdują swoją ilustrację w obszerniejszej pracy: Hermajze O., *Ukraina ta Din (Zap. Kij. Inst. Narodn. Ośw.* III, Kijów 1928). Autor wykazuje m. i., że wbrew interesom Moskwy i Chmielnickiego i jego następców, spotykamy się na całej przestrzeni XVII w. z identyczną akcją Kozaczyzny naddnieprzańskiej i naddońskiej, t. j. z wyprawami przeciw Krymowi i wybrzeżom morza Czarnego. Kozacy Dońscy i Ukraińscy niejednokrotnie podejmowali wyprawy wspólne na Krym nawet wtedy, gdy oficjalnie Chmielnicki i jego następcy pozostawali w przymierzu z Tatarami. W tej rozprawie ciekawe są też ustępy, poświęcone emigracji, chwilowej i stałej, ludności Ukrainy Dnieprzańskiej nad Don. O skutkach polityki ludnościowej Chmielnickiego i długotrwałych wojen na terenie Ukrainy wspomina też w omawianym już zakończeniu IX t. Historji Ukrainy Hruszewski. W związku z pracą Hermajzego należy wspomnieć o ciekawej rozprawce Dubrowskiego, w której autor analizując stosunki kozacko-tatarsko - tureckie na przestrzeni XVII w. dochodzi do wniosku, że polityka kozacka w drugiej połowie XVII w. była w swojej zasadniczej linji filo - tatarska i filo - turecka, i że w okresie Chmielnickiego i później można mówić tylko o chwilowych odstępstwach od tej linji [19]). Te wahania między Moskwą a Krymem, jakie obserwują historycy u Chmielnickiego, rozstrzygnięte chwilowo na rzecz Moskwy w t. zw. ugodzie perejasławskiej 1654 r., nie ustępują jednak i w ostatnich latach rządów Chmielnickiego a także w czasie hetmaństwa jego następcy Wyhowskiego. Ukraina dzieli się widocznie na dwie orjentacje: filo - moskiewską i filo - turecką, przyczem Moskwa z powodu obsadzenia załogami miast ukraińskich ma faktyczną przewagę [20]). Zaporoże [21]), które zawsze wojowało z Krymem, było przeważnie do polityki filo - tatarskiej ustosunkowane negatywnie, co stale wyzyskiwała Moskwa. Zresztą Wyhowski przez cały czas swoich rządów musiał walczyć z silną opozycją wewnętrzną, co wpływało także na politykę zagraniczną ówczesnego państwa kozackiego [22]). Niekompletność źródeł (brak archiwum hetmańskiego) [23]) i nie uwzględnianie archiwów carogrodzkich (Dubrowśkyj) nie pozwala nam bliżej poznać stosunków kozacko-turecko-tatarskich. Ogromną literaturę monograficzną posiadają stosunki Kozaków z Moskwą, a zwłaszcza t. zw. ugoda perejasławsko-moskiewska 1654 r. Na temat prawnego stanowiska Ukrainy w ugodzie perejasławskiej istnieje tyle poglądów, ilu historyków (Lipińskyj, *Ukraina na perełomi* (wyd. 1920 r., str. 29) .Dotąd uważa się za nierozstrzyg-

---

[19]) Dubrowśkyj W., *Pro wywczenia wzaimni Ukrainy ta Tureczczyny u druh. poł. XVII st., Schidnyj świt* 1928, 5.

[20]) Nariżnyj S., *Hetmańśtwo Iw. Wyhowśkoho, Praci Ukr. Pedah. Inst. im. Dragomanowa*, t. I, Praga 1929.

[21]) Do stos. kozacko-tur. w okresie buntów koz. zobacz także Charłampowycz K., *Łystuwannja Zaporożkych Kozakiw z Sułtanom. Zap. Ist. filoł. Widd. U. A. N.* IV. Przyczynki drukuje Rypka J., *Z korespondence Vysoke Porty s Bohd. Chmielnickym. Sborn. ven. Bidlovi.*

[22]) O walce Wyhowskiego z Teterą zobacz artykuł Herasymczuka W. *Smert Iw. Wyhowśkoho, Juw. Zbirn. Hrusz.*, t. I.

[23]) Krypjakewycz Iw., *Do ist. derżawnoho archiwa w XVII st., Zap. Tow. Szewcz.*, t. 134—135.

nięte pytanie czy ugoda r. 1654 była protektoratem Moskwy nad Ukrainą, czy unją, czy inkorporacją [24]), tem bardziej, że między samym aktem perejasławskim a praktyką, t. j. praktycznemi stosunkami Moskwy i Kozaczyzny, istnieją zasadnicze sprzeczności [25]). Moskwa układała się z Ukrainą jak równy z równym, mówi Łaszczenko R. (*Perejaslawskij dohowir 1654 r.*, *Jub. Zbirn. Dnistriańśkoho*, Praga 1925) i Chmielnicki uznawał tylko moralny autorytet carów moskiewskich. Chmielnicki nie poto prowadził krwawe boje z Polską, aby sprzedać wolność Ukrainy Moskwie, zrozumiał też, że autonomja Ukrainy w prawno-państwowym związku z Polską jest nie do utrzymania, i w ten sposób zawarł ugodę z Moskwą, co oznaczało przewrót w polityce zagranicznej hetmana [26]). Rekapitulację zapatrywań literatury na ugodę perejasławską przeprowadza Miakotin i oddziela sam układ Chmielnickiego z Moskwą od faktycznych stosunków, jakie ułożyły się między hetmanem a rządem moskiewskim. Omawiając punkty ugody, dochodzi do wniosku, że między Moskwą a Kozakami wytworzył się w końcu stosunek zależności wasalnej [27]).

Dopiero też od traktatu perejasławskiego można mówić o terytorjum Ukrainy w znaczeniu państwowem, granice zaś od Moskwy ustalone zostały w polsko-moskiewskich traktatach w Dywilinie i Polanowie. Natomiast trudno jest ustalić granice od zachodu, bo tu regulowane były one nie jakimś aktem prawnym, a faktycznem władaniem Polski czy Chmielnickiego. Dopiero traktat andruszowski 1667 r., a zwłaszcza pokój Grzymułtowskiego 1686 r., ostatecznie wyznaczył Dniepr za granicę Polski i Moskwy [28]). Z uwag o stosunkach Chmielnickiego do innych państw mamy do zanotowania m. i. artykuły Olianczyna, dotyczące polityki hetmana wobec Brandenburgji i Niemiec [29]).

Ugodzie Hadziackiej z Polską 1658 r. i rządom Wyhowskiego poświęcono ostatnio parę artykułów. Według Nariżnego historjografja ukraińska, która do unji hadziackiej jak i do osoby Wyhowskiego odnosiła się zawsze wrogo, nie ustaliła jeszcze swoich zapatrywań i nie wyjaśniła wszystkich

---

[24]) Odinec D., Przyłączenie Ukrainy do Moskwy (po czesku), *Sbornik ved pravnych a statnich* XXVII, 4, Praga 1926.

[25]) Jakowlew A., *Dohowir Bohd. Chmel. z Moskwoju* 1654, *Jub. Zbirn. Bahalija*, 1927 a także Lipińskyj *Ukrajina na perelomi* traktują układ 1654 r. jako nominalną tylko zależność Ukrainy od Moskwy.

[26]) Tomasziwśkyj S., *Do istorii perelomu Chmelnyczczyny*, *Jub. Zbirn. Bahalija*, Kijów 1927.

[27]) Miakotin V., *Die Vereinigung der Ukraine mit d. Moskauer Staate. Ztschr. f. osteurop. Gesch.*, Bd. VII, (*Neue Folge* Bd. III, H. 3, Berl. 1933). Z powodu wielkiej ilości artykułów poświęconych ugodzie perejasławskiej, tak co do jej prawnej jak i politycznej strony, nie sposób ich wszystkich tu uwzględniać. Ostatnio wyszły w Warszawie Traktaty ukraińsko-moskiewskie w XVII i XVIII stuleciu, wyd. A. Jakowliw (po ukraińsku), Prace Ukr. Instytutu Naukowego T. XIX, Warszawa 1933.

[28]) Wasyłenko M., *Terytoria Ukrainy* XVII w., *Jub. Zbirn. Bahalija*, Kijów 1927.

[29]) Olianczyn D., *Dwa lysty Hetm. Bohd. Chmeln. i Iw. Wyhowśkoho do Kurfirsta Brandenb. Fridr. Wilhelma* (1657--1658), *Chliborobska Ukrajina* V, 1924—1925; *Aus den Materialen zu den ukr.-deutsch. politischen Beziehungen des 17 Jhrdt., Abhandl. des Ukr. Wiss. Inst.*, t. I, Berlin 1927.

wątpliwości. Nie wystarczy tu badać teksty traktatu, ale trzeba także brać pod uwagę jego skutki. W tym względzie unja hadziacka nie nadaje się wogóle do oceny, bo realnie nigdy nie istniała, a jej wartość leży tylko w tych postulatach, jakie wysunęło Kozactwo na Radzie hetmańskiej w Hadziaczu. Tem nicmniej gwarantowała Ukrainie taką niezależność, jakiej nie ma nawet do dziś dnia [30]). Twórca aktu hadziackiego nie miał wygodnego hetmaństwa. O jego stałej walce wewnętrznej z opozycją już wspomniano, do niej dołączało się trudne stanowisko wobec Polski i Moskwy, która coraz silniej umacniała się na Ukrainie, i fakt, że Wyhowski właściwie nie był, zwłaszcza w początkach, pełnym hetmanem, a tylko regentem za małoletności Jerzego Chmielnickiego [31]). Wybór Tetery na hetmaństwo to dowód bezsilności i dekadentyzmu Kozaczyzny. Tetera bezwzględny zwolennik polskiej orjentacji, a od Hadziacza tajny informator polskich kół dworskich był jednym z tych, którzy przyczynili się do niepowodzeń Wyhowskiego [32]).

Rządy Doroszenki, tego „ostatniego kozaka", sprawowane były przeważnie w przymierzu z Tatarami (1666—1675) a walce z Moskwą. Ten okres walk z Moskwą i lewobrzeżną Ukrainą i te „przyjacielskie" przemarsze tatarskie przez prawobrzeżną Ukrainę sprawiły, że ta ostatnia zmienia się coraz bardziej w ruinę. Ta działalność sprzymierzeńców tatarskich, która dla Doroszenki stanowić miała tylko drogę do samodzielnej Ukrainy, tak go zniechęciła, że złożył buławę hetmańską i przeniósł się do Moskwy (D o r o s z e n k o D., *Narys Istorii Ukrainy*, II, str. 95). Wśród najnowszej literatury do dziejów hetm. Doroszenki wymienić należy przedewszystkiem: D o r o s z e n k o D. i R y p k a J., *Hejtman P. Doroszenko a jeho turecka politika, Casopis. Narodn. Musea*, Praga 1933, dalej artykuły A n d r u s i a k a, H e r m a j z e g o, K r y p j a k e w y c z a, O h ł o b l i n a, P e t r o w s k i e g o i innych [33]).

Już za Wyhowskiego, a zwłaszcza za Doroszenki wyraźnie daje się odczuwać antagonizm „hołoty" ukraińskiej, t. zw. czerni i starszyzny, antagonizm, który można było obserwować za Chmielnickiego. Tę walkę wewnętrzną zawsze podsycała Moskwa, aby umocnić się na lewobrzeżnej Ukrainie,

---

[30]) N a r i ż n y j S., *Hadiaćka umowa w świtli ukr. istoriohrafji, Nauk. Zbirn. Ukr. Uniw. w Pradze, pryśw. T. G. Masaryku*, t. II, Praga 1930.

[31]) N a r i ż n y j S., *Hetmańs̀two Wyhowśkoho, Praci Ukr. Inst. im. Dragomanowa*, t. I, Praga 1929. Do okresu hetmaństwa Jerzego Chmielnickiego, zobacz także Ł o ś k y j I.,*Juryj Nemyrycz, Postup*, Lwów 1928, ks. 3—8; P e t r o w ś k y j M.,*Ukrajińśki diaczi XVII st., 1, T. Ceciura, Zap. Ist. fiłol. Widd. U. A. N.*, t. 24, Kijów 1929 i i. oraz literaturę do wojny polsko-moskiewskiej 1660 r.

[32]) H e r a s y m c z u k W., *Smert Iw. Wyhowśkoho, Juw. Zbirn. Hruszewśkoho*, t. I, Kijów 1928. Do okresu hetmaństwa Tetery i Brzuchowieckiego mamy do zanotowania szereg prac, przedewszystkiem P e t r o w s k i e g o i M o d z a l e w s k i e g o.

[33]) A n d r u s i a k M., *Do ist. borotby miż P. Doroszenkom, ta P. Suchowijem w r. 1668—1669, Zap. Tow. Szewcz.*, t. 150; H e r m a j z e O., *Ruina i Doroszenko*, przedm. do K o s t o m a r o w a: *„Czernihiwka"*, Kijów, *Knyhospiłka* 1928, s. I, XXXVIII; K r y p j a k e w y c z I., *Ostafij Astamatij, ukr. posoł u Tureczczyni 1670 rr., Ukrajina* VI, Kijów 1928; O h ł o b l i n O., *Do ist. ruiny, Zap. Ist. fiłol. Widd. U. A. N.*, t. XVI, Kijów 1928; P e t r o w ś k y j M.,*Z żyttja P. Doroszenka na Moskowszczyni, Zap. Tow. Szewcz.*, t. 100, Lwów 1930.

tak jak silną nogą stanęła na Donie, i tamtejszych Kozaków potrafiła zawsze używać do celów swojej państwowej polityki (Hermajze, op. c.). Polityka moskiewska w dużej mierze przyczyniła się do upadku idei niepodległości Ukrainy; idea niezależności politycznej nie jest już hasłem Doroszenki pod koniec lat 70-tych XVII w., ale odtąd aż do Mazepy walczy się tylko o autonomję kozacko-wojskowej gromady pod protekcją cara moskiewskiego *(ibid)*. Nie przytaczam tu szeregu prac dotyczących Ukrainy lewobrzeżnej, t. zw. słobodnej, czy Kozaczyzny dońskiej, zaznaczę tylko, że rozpoczęte prace nauki ukraińskiej zmierzają do traktowania łącznie studjów nad Kozaczyzną polską i moskiewską. Nie ulega wątpliwości, że i polska literatura historyczna będzie musiała rozszerzyć badania nad Kozaczyzną XVII w. także na Kozaczyznę moskiewską. Na tem tle wyjaśni się łatwiej nie tylko problem wielkich powstań kozackich, ale można będzie ustalić błędy naszej polityki kozackiej, która zamiast wyzyskać Kozaczyznę do swoich celów, walczyła z nią i pozwoliła na jej zupełne wyniszczenie w drugiej połowie XVII w. A silny ruch ukraińskiej historjografji nad gospodarczym stanem Ukrainy, stosunkami społecznemi, zagadnieniami ludnościowemi i kolonizacyjnemi, i polityką Moskwy na lewym i prawym brzegu Dniepru, winien być dla polskiej historjografji dowodem, że bez opracowania powyższych problemów, nie dojdziemy do ostatecznego wyjaśnienia genezy tego pożaru, który strawił do gruntu południowo-wschodnią ścianę Rzeczypospolitej.

Prawobrzeżna Ukraina została przy Polsce aż do rozbiorów, ale wyludniona i pustynna; Kozactwo przestaje istnieć [34]). Nie omawiam tu więc obfitej literatury ukraińskiej, dotyczącej Mazepy, bitwy połtawskiej, Orlika czy wreszcie okresu t. zw. Koliiwszczyzny czy ruchów hajdamackich, sprawy te bowiem nie należą już ściśle do dziejów naszej Kozaczyzny. W zakończeniu niniejszego artykułu zwrócę tylko uwagę, że obok literatury dotyczącej politycznej historji Kozaków istnieje jszcze obfity dorobek naukowy w zakresie problemów wewnętrznych na Ukrainie w dobie Kozaczyzny. Stosunki ustrojowe na Ukrainie omawia Krypjakewycz w szeregu prac i artykułów [35]). Sprawa statutów i ustawodawstwa ma też obfitą literaturę. Wymienię tu tylko nazwiska Wasyłenki, Szczerbyny, Jakowlewa, Słabczenki, Okynszewycza i innych. Słabczenko np. w jednym ze swoich artykułów omawia ciekawą dla nas sprawę powszechnego stosowania w prawodawstwie i praktyce kozackiej statutów litewskich, sprawę znów nietkniętą w naszej literaturze. Sprawy kulturalne, gospodarcze, skarbowe, handlu zagranicznego, sprawy miejskie i włościaństwa i t. d. uwzględniane są w pracach historyków ukraińskich coraz silniej (artykuły Antypo-

[34]) Do okresu Sobieskiego wymienić tu można parę prac, m. i. Andrusiaka artykuł: *Do istorii prawobicznych Kozakiw* w 1689—1690 r., w którym autor drukuje 17 listów Jana III w sprawach kozackich, *Zap. Tow. Szewcz.*, t. 100; Ohłoblina, *Dohowir P. Iwanenka z Krymom, Jub. Zbirn. Bahalija*, t. I, i inne prace tego autora. Petrowśkiego, *Epizod z ukr.-krym. widnosyn kincia XVII w., Nauk. Zbirn. U. A. N.*, Kijów 1929.

[35]) Krypjakewycz I., *Studii nad derżawoju Bohd. Chmelnyćkoho, Zap. Tow. Szewcz.*, t. 129—130, 134—135, 139—140, 147, 151, Lwów 1920—1931.

wycza, Dobrowolskiego, Dubrowskiego, Hruszewskiej, Modzalewskiego, Ohijenki, Okynszewycza, Piczety, Romanowskiego, Sawycza, Słabczenki, Szuhajewskiego, Titowa, Wasyłenki, Woźniaka, Zahorowskiego i innych).

W zakresie studjów nad historjografją do dziejów Kozaczyzny mamy do zanotowania parę większych pozycyj. Bahalija D., *Narys ukr. istoriohrafji* w 2 t., z których drugi (Kijów 1925) poświęcony jest latopisom kozackim t. zw. Samowidca, Grabianki, Wieliczki, Józefowiczów i i. z wyczerpującemi wiadomościami o rękopisach, wydaniach, opinjach uczonych i t. d., praca w naszej literaturze prawie nietknięta. Dokoła autorstwa latopisu Samowidca rozwinęła się ostatnio w ukr. literaturze obszerna polemika, przyczem większość uczonych oświadcza się za autorstwem Rakuszki-Romanowskiego. W tej sprawie przedewszystkiem artykuły i rozprawy Petrowskiego w *Zap. Tow. Szewcz.* t. 100, w tem wydawnictwie t. 149 artykuł Andrusiaka, w *Zap. ist. filol. widd. U. A. N.* t. XXVI, Kijów 1931, *Zap. Niżyńsk. Inst. Narod. ośw.* ks. VI, *Narysy ist. Ukr.* t. I, Charków 1930 i inne.

Obszerną charakterystykę i przegląd ukraińskiej historjografji przedwojennej i pierwszych lat powojennych wraz z omówieniem ruchu naukowego i wydawniczego tego okresu, przynosi rozprawa D. Doroszenki, *Ohlad ukr. istoriografji,* Praga 1923. Z prac poświęconych szczegółowym zagadnieniom historjografji wymienić można: Slusarenko F., *Polśkyj pyśmennyk XVII st. S. Starowolśkyj pro zaporożśke wijsko, Juw. Zbirn. Masaryka,* cz. II., Praga 1930; Chotkewycz H. zajmuje się diarjuszem Oświęcima *(Zap. Tow. Szewcz.*, t. 100). Często cytowany w naszych pracach poświęconych kozaczyźnie Latopis Wieliczki, jest przedmiotem opracowania Kłepaćkiego P. w *Zap. Połt. Inst. Nar. Ośw.*, t. II. Do problemu stanowiska żydów w okresie buntów kozackich, poruszonego u nas ostatnio w wspomnianej pracy O. Górki, mamy do zanotowania pracę Maggida D. p. t. *Podii 1648—56 na Ukrajini i Polszcze w jewrejskoj literature (Zbirn. prać jewrejsk. ist. arch. kom.* S. II, *U. A. N.*, Kijów 1929). Sprawy ukraińskie doby Chmielnickiego w opinji francuskiej omawia Borszczak (*Litopys,* nr. 6, 7, 15, 16, Berlin) [36]), a Doroszenko sprawy ukraińskie w zachodnio-europejskiej literaturze XVIII i pierwszej połowy XIX w. *(Abhandl. des ukr. wisenschaftl. Inst.* Bd. I, Berlin 1927). Wreszcie należy wspomnieć o bibljografji. Tu wymienić należy artykuły Andrusiaka w *Litop. Czerw. Kal.* (nr. 9—10), Nykyforuka J., *Materiały do bibliohrafji Ukrajiny* (1917—1929), Charków 1932, Pawłyka O., *Radjanśka istoriohrafja zach. Ukrajiny* (1930—32), *Ukrajina* 3, Kijew 1932, Krypjakewycza I., *Nowi praci z istorii Hetmanszczyny XVII—XVIII w.*, 1924—1936, (*Zap. Tow. Szewcz.* t. 144—145), ponadto bibljografję perjodyczną i bieżącą w „Kwartalniku historycznym“ do r. 1932 (drukow. osobno), i bibljografję w czasopismach naukowych ukraińskich Lwowa i Kijowa.

---

[36]) Wydał bibljografję Ukrainików zachodnio-europejskich Borschak E., *L'Ukraine dans la littérature de l'Europe occidentale.* Paris 1935. (Odb. z „*Monde Slave*“ 1933—1935).

ANTONI KNOT

DZIEJE SZKOLNICTWA NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

PRZEGLĄD LITERATURY 1918—1935

Okres przedrozbiorowy.

Prac obejmujących okres przedrozbiorowy posiadamy niewiele. Jest to, naogół biorąc, wynik słabego zainteresowania się dziejami szkolnictwa wieków dawnych, specjalnie zaś naszych ziem wschodnich. Dwie prace dotyczą pośrednio ziemi czerwieńskiej. Pierwsza to Al. Wanczury monograficzne opracowanie szkolnictwa starej Rusi [1]), druga K. Charłampowicza o wpływie polskim na szkolnictwo ruskie [2]). A. Karbowiak w 3-cim tomie swych dziejów szkolnictwa w średniowieczu [3]) (wyd. przez A. Wanczurę) omówił szkoły trywialne, klasztorne i katedralne diecezji lwowskiej. I. Krypiakiewycz w 340-tą rocznicę istnienia lwowskiej szkoły brackiej podał popularny szkic jej dziejów w 16 i 17 w. [4]). Źródłowe wiadomości o szkole parafjalnej w Buszczu zawdzięczamy J. Widajewiczowi [5]). Najmniej udana jest próba monograficznego zarysu dawnej lwowskiej szkoły katedralnej J. Skoczka [6]). Wzorową natomiast jest praca Cz. Chowańca o akademji Jędrzeja Potockiego w Stanisławowie (założ. w r. 1669), wzorowanej na akademji zamojskiej, tembardziej cenna, że dotąd nic się zgoła o niej nie wiedziało, ten sam autor pisze o losach późniejszego kolegjum jezuickiego w Stanisławowie [7]).

Osobną grupę stanowią prace o akademji zamojskiej i szkolnictwie zamojskiem. Na czoło wybija się monografja prof. St. Łempickiego o pracy

---

[1]) Szkolnictwo w Starej Rusi, Lwów 1923.

[2]) Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII st. Z niedrukowanego oryginału rosyjsk. przełożył i wstępem zaopatrzył Alojzy Wanczura, Lwów 1924.

[3]) Dzieje wychowania i szkół w Polsce, Lwów 1923, T. III.

[4]) *Lwiwśka bratśka szkoła XVI—XVII w.*, *Ukr. Szkoła* 1926, T. I, z. 17—18, s. 1—10.

[5]) Szkoła parafjalna w Buszczu w XVII i XVIII w., Minerwa Polska, 1927, s. 156—161.

[6]) Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej, Lwów 1929, por. rec. Kwart. Hist. 1929, I. s. 566—72.

[7]) Księga Pamiątkowa Państw. Gimn. I. im. M. Romanowskiego w Stanisławowie, Stanisławów 1929, s. 9—27.

Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa [8]). Szkołami Zamoyskich w Szczebrzeszynie zajął się Z. Klukowski [9]). Przyczynkowy charakter mają prace J. Riabinina [10]), Wł. Skupa [11]), J. Serugi [12]) i K. Sochaniewicza [13]), drukowane przeważnie w Tece Zamojskiej.

Dzieje szkolnictwa galicyjskiego.

W r. 1919 powołana została do życia Komisja do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce. Wkrótce potem Komisja ta stworzyła kilka podkomisyj, między innemi także i we Lwowie. Podkomisja lwowska już w 1920 r. opracowała z inicjatywy dyr. F. Bostla plan zbiorowego dzieła: „Historja szkolnictwa galicyjskiego 1772—1918“. Niestety z wielkim zapałem rozpoczęta praca, prowadzona w pierwszych latach żywo i energicznie, po upływie pewnego czasu zamarła. Z wielkich, na szeroką skalę zamierzonych poczynań nic nie doszło do skutku, ani jeden temat szczegółowy z zamierzonego dzieła nie został całkowicie opracowany; nic nie ukazało się drukiem. Podkomisja lwowska zaczęła jedynie wydawać swój organ, w którym zamieszczano wiadomości o postępach prac nad szkolnictwem galicyjskiem [14]). W kwietniu 1929 r. dokonano likwidacji wspomnianej wyżej komisji, a agendy jej przejęła Komisja Historyczna Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego, która jak dotąd, żadnych prac nad dziejami szkoły galicyjskiej nie przedsięwzięła. Dzisiaj jest czas najwyższy ową pracę ponowić i konsekwentnie dalej prowadzić.

Przystępując do rejestracji dorobku historycznego na tem polu, zgóry trzeba zaznaczyć brak właśnie jakiejkolwiek systematycznej i planowej akcji badawczej, co fatalnie się odbiło tak na ilościowej jak i jakościowej stronie ogółu prac, wydanych w omawianym okresie. To też całość tego dorobku przedstawia się naogół dosyć miernie. Brak przedewszystkiem, poza kilkoma wyjątkami, prac, stojących na prawdziwym poziomie naukowym.

Do problemu i potrzeby opracowania dziejów szkolnictwa galicyjskiego powrócił (po poprzednich nawoływaniach w lwowskich „Wiadomościach z dziejów wychowania...“) A. Kruszelnyćkyj, wykazując pewne nie-

---

[8]) Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573—1605, Kraków 1921; por. nadto tegoż autora: Szkolnictwo humanistyczne w Polsce ze szczególnem uwzględnieniem Akademji Zamoyskiej, Pamiętnik Zjazdu Nauk. Szymona Szymonowicza, Zamość 1930, s. 29—38.

[9]) Dawne szkoły im. Zamoyskich w Szczebrzeszynie 1811—1852. Zarys dziejów, Zamość 1927.

[10]) Profesorowie Akad. Zamoyskiej w świetle aktów, w księdze zbiorowej: Szymon Szymonowicz, Zamość 1929, s. 181—187.

[11]) Ustawa emerytalna dla profesorów i nauczycieli szkół zamoyskich (r. 1825), Teka Zamojska, 1919, str. 4.

[12]) Wspomnienia Kajetana Koźmiana z lat szkolnych w Zamościu, Teka Zamojska, 1920.

[13]) Zamosciana w archiwum państwowem i uniwersyteckiem we Lwowie, Teka Zamojska, 1920, str. 94.

[14]) Wiadomości z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce, Nr. 1 wrzesień 1921, Nr. 2 marzec 1922 (więcej nie wyszło).

bezpieczeństwa naukowe, jakie mogą wyniknąć z odkładania tej pracy [15]). Przy wyliczaniu poszczególnych rozpraw, na pierwszem miejscu wymienimy te, które dają pewne całościowe zarysy historyczne, przynajmniej pewnego okresu, i które uwzględniają wszystkie typy szkolnictwa. Najpierw artykuły, pomieszczone w dwu zeszytach kontynuowanej po wojnie „Encyklopedji Wychowawczej“ [16]), a to prof. M. Straszewskiego (okres 1870—1914), L. Jaxy-Bykowskiego (oświata i szkolnictwo w Małopolsce 1914—1920), K. Konarskiego (szkoły wyższe) i innych. Przeważnie na podstawie literatury, bez sięgania głębszego do źródeł archiwalnych, krótko opracował szkolnictwo galicyjskie w okresie Kom. Eduk. Narodowej Fr. Majchrowicz [17]). Historję szkolnictwa w dobie wojny światowej dobrze ilustruje wydana zamiast zwykłych „Sprawozdań“ „Kronika Rady Szkolnej Krajowej za l.: 1916—1919“ [18]). Historyczno-porównawczy i statystyczny charakter ma praca S. Lehnerta [19]). Dążnościami młodzieży i starszego społeczeństwa do uzyskania szkoły polskiej w okresie przedwojennym zajął się J. Hulewicz w doskonałej rozprawie, ogłoszonej w II tomie „Naszej Walki o Szkołę Polską“ [20]).

Wśród prac, poświęconych wyłącznie szkolnictwu niższemu, na plan pierwszy wybija się niedawno wydany zbiór historycznych opowiadań M. Opałka [21]). Autor w tej książce zebrał szereg dawniej drukowanych gawęd, przeważnie z dziejów galicyjskiej szkoły ludowej, które przedewszystkiem wskrzeszają dawny obyczaj szkolny. Ujęcie literackie nie pozbawia „Gawęd“ wartości naukowej, autor bowiem dosyć ściśle trzyma się źródeł archiwalnych i pamiętnikarskich. Tenże autor poprzednio ogłosił krótką wiadomość o lwowskiej „szkole normalnej“ [22]). Owocem praktyki szkolnej (inspektorskiej) jest praca K. Bruchnalskiego [23]). Historję lwowskiej ruskiej szkoły im. Szaszkiewicza podał B. Barwińśkyj [24]). Regionalny charakter posiada praca I. Fyłypczaka o szkolnictwie na bojkowszczyź-

---

[15]) *Zanedbana sprawa. (Do pytannja pro istoriju szkilnyćtwa Hałyczyny i Bukowyny pid Awstrijeju). Nowi Szlachy* 1931, T. 11, s. 307—9.

[16]) Encyklopedja Wychowawcza, T. IX, zesz. 4—8, Lwów—Warszawa 1922 i T. IX, zesz. 9, Lwów—Warszawa 1923.

[17]) Szkolnictwo polskie pod zaborem austrjackim w czasie Komisji Edukacji Narodowej, książka zbiorowa: Epoka Wielkiej Reformy, Lwów 1923, s. 123—139.

[18]) Kronika Rady Szkolnej Krajowej za lata 1916/17, 1917/18 i 1918/19, Lwów 1919.

[19]) Szkolnictwo w Małopolsce, Lwów 1924 (Wydaw. Książek Szkolnych Kurat. Okr. Szkol. Lwowsk.).

[20]) Udział Galicji w walce o szkołę polską 1899—1914. Warszawa 1934, rozszerzone odbicie z II tomu „Nasza Walka o Szkołę Polską“.

[21]) Gawędy o dawnej szkole, Lwów 1936.

[22]) Lwowska „szkoła normalna“, Wiadomości z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce, 1922, nr. 2, s. 19—22.

[23]) Obraz szkolnictwa ludowego w 12 powiatach Galicji w okresie 5-lecia 1909—1914. Odb. z Czasopisma Pedag., Rocz. VII, Lwów 1920.

[24]) *Wsenarodna szkoła imeny M. Szaszkewycza u Lwowi. Ohljad jeji zasnowyn i rozwytku, z nahodu 40-littja jestnowannja na osnowi żereł.* Lwów 1926, odb. z „*Rady*“.

nie od pocz. zaboru austrjackiego po dobę współczesną[25]). Dalej wymienimy inne ruskie prace I. Browera[26]) i W. Wawryka[27]). Dawna rozprawa M. Bałabana o żydowskich szkołach trywialnych i normalnych w epoce józefińskiej (1906) została teraz na nowo przedrukowana[28]). Przyczynkiem jest wreszcie rzecz M. Mojzesowicza o szkole ormiańskiej w Kutach[29]).

Poważniej przedstawia się stan badań w zakresie szkolnictwa średniego. Wprawdzie i tutaj brak jest, poza kilkoma wyjątkami, prac poważniejszych, odpowiadających wymogom ścisłej metody naukowej, jednak ta dziedzina szkolnictwa zdołała zainteresować większą ilość historyków. Wymieniamy na czele rozprawę J. Dobrzańskiego, dającą zarys dziejów średniej szkoły w Galicji w latach 1772—1805, a będącą streszczeniem większej całości, dotąd nieogłoszonej[30]) i przyczynki źródłowe A. Androchowycza[31]). Skolei uwagę zwrócić należy na kilka ksiąg pamiątkowo-jubileuszowych różnych gimnazjów. Prym dzierży tutaj bezspornie znakomicie zredagowana księga gimnazjum stanisławowskiego, wydana w 260-tą rocznicę istnienia zakładu[32]). Księga ta może być wzorem, jak należy podobne wydawnictwa celowo i rozumnie, z pożytkiem dla nauki historycznej redagować. Połowę księgi stanowią dzieje Zakładu, opracowane przez Cz. Chowańca (okres staropolski), o czem już była wzmianka, a przedewszystkiem przez J. Zielińskiego (okres zaboru austrjackiego i czasy najnowsze do 1928 r.). Opracowanie to zaliczyć śmiało można do najlepszych opracowań tego rodzaju. Kilka zaledwie mamy dotąd porządnie napisanych historyj galicyjskich gimnazjów (Tomaszewski — Brzeżany, Maciszewski — Tarnopol, Kultys — Drohobycz); praca Zielińskiego dorównuje im, a nawet przewyższa. Dalsza część księgi wypełniona jest szczegółowemi rozprawami o M. Romanowskim (patron Zakładu), teatrze szkolnym, archiwum kolegjalnem, oraz szeregiem wspomnień pamiętnikarskich. Dalsza publikacja z tego zakresu to Księga Gimnazjum IV-ego we Lwowie[33]), w której dzieje gimnazjum 1878—1928 opracował Wł. Kucharski. Ostat-

---

[25]) *Z istorii szkilnyctwa na Zachidnij Bojkiwszczyni (1772—1930), Litopys Bojkiwszczyny,* Sambor 1931, T. I, nr. 1, s. 43—112.

[26]) *Z istorji awstryjśkoji szkoły na Ukrajini, Zapysky Odeskoho Naukowoho Towarystwa pry Ukr. Akad. Nauk. Sekcija soc.-ekon. Cz. 1.* 1927, s. 54—99.

[27]) *Szkoła i bursa lwowsk. Stawropigjona, Wremennik lwiwsk. Stawropigjona na 1933 g.,* 69, s. 25—54.

[28]) Herz Homberg i szkoły józefińskie dla żydów w Galicji 1787—1806, w książce: Z historji żydów w Polsce. Szkice i studja, Warszawa 1920.

[29]) Dawna szkoła ormiańska w Kutach, Posłaniec św. Grzegorza 1927, nr. 7, s. 7—9.

[30]) Szkolnictwo średnie w b. Galicji w latach 1772—1805, Prace Historyczne Akad. Koła Hist. we Lwowie, Lwów 1929, s. 405—425.

[31]) *Obrazky z istorii serednoho szkilnyćtwa w Hałyczyni w XVIII i XIX st. Zap. Tow. Szewcz.,* 1930, t. 100, s. 289—310 i odb.

[32]) Księga Pamiątkowa I Gimnazjum Państw. im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie, Stanisławów 1929.

[33]) Księga Pamiątkowa 50-lecia gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie, Lwów 1928.

nio wreszcie ukazała się Księga Gimnazjum I-ego w Jarosławiu z historją Zakładu przez M. Hornika[34]); szereg artykułów poświęcono nadto udziałowi młodzieży w walkach o niepodległość. Dzieje gimnazjum VI-ego we Lwowie opracował L. Jaworski w osobnej publikacji[35]). Nad historją gimnazjum II-ego we Lwowie (niemieckiego) pracował długo niedawno zmarły F. Bostel; opracowanie to nie ukazało się drukiem, rekopis jest zapewne w spuściźnie wśród licznych materjałów do dziejów szkolnictwa galicyjskiego, pozostałych po Zmarłym. Przed laty ogłosił Bostel tylko krótki rys historyczny tego gimnazjum[36]). Do zakresu szkolnictwa średniego należy wreszcie odnieść kilka rozpraw drobnych: E. Kucharskiego o projekcie zakładu wychowawczo-naukowego, nakreślonym przez Aleks. Fredrę[37]), L. Finkla[38]) i A. Knota[39]) o lwowskiej Akademji Stanowej i krótki rys historyczny szkoły gosp. na Snopkowie[40]). Nadto w różnych dyrekcyjnych gimnazjalnych sprawozdaniach pomieszczono w ostatnich latach zwięzłe zarysy historyczne zakładów, przeważnie dotyczące najnowszych lat[41]).

Poza właściwemi dziejami poszczególnych szkół średnich, drobną grupę stanowią varia histor.-szkolne. Czterdziestolecie czasopisma „Muzeum“ uświetniono wydaniem osobnego dodatku do tego pisma[42]) z zasadniczą pracą K. Sochaniewicza, dającą wzorowe opracowanie dziejów pisma, które tak poważną rolę odegrało w życiu szkoły galicyjskiej. Tenże autor zajął się nauczaniem geografji w szkołach galicyjskich[43]); ciekawy feljeton o lekturze Pana Tadeusza podał W. Bruchnalski[44]). Pamiętnikami „szkolnemi“ Euzeb. Czerkawskiego i Bol. Baranowskiego, zajmowali się kolejno F. Bostel i A. Knot, ostatnio A. Mannówna[45]). Polskie Mu-

---

[34]) Księga Pamiątkowa poświęcona Zjazdowi jubileuszowemu z okazji 50-lecia istnienia Gimn. I w Jarosławiu 1884—1934, Jarosław 1934.

[35]) Gimnazjum VI im. Stanisława Staszica we Lwowie 1902—1927. Dzieje i ludzie, Lwów 1927.

[36]) Stuletni jubileusz II gimnazjum we Lwowie, Wiad. z dziejów wychow. i szkoln., Lwów 1921, nr. 1, s. 8—10.

[37]) Projekt niezależnej szkoły obywatelskiej w Galicji w epoce metternichowskiej, Epoka wielkiej reformy, Lwów 1923, s. 140—146.

[38]) Ostatnia wola ks. infułata Samuela Głowińskiego, tamże s. 202—205.

[39]) Spór o konwiktorów Akademji Terezjańskiej we Lwowie z 1781 r. Bibl. Lwowska, T. 31—32, Lwów 1932 i odb.

[40]) Helena Skolimowska, Główna szkoła gospodarcza żeńska w Snopkowie, w ks. zbior. Kresy Wschodnie Rzplitej, Lwow b. r., s. 193—96.

[41]) Brody 1929, Lwów — gimn. III 1928 (autor K. Sochaniewicz), Kołomyja — gimn. I 1928, Kołomyja — Seminarjum Naucz. 1928, Kamion. Strum. 1928, Sniatyn 1928, Sokal 1928, Tłumacz 1927, Lwów — Korpus Kadetów 1927 i inne.

[42]) Muzeum 1885—1925, dod. 15. Lwów 1925.

[43]) K. Sochaniewicz, Z dziejów elementarnego nauczania geografji w b. zaborze austr. Przegląd wydaw. Książnicy-Atlasu, R. VI, 1925, nr. 8, str. 165—169.

[44]) Jak niegdyś we Lwowie podczas nauki szkolnej czytano Pana Tadeusza, Słowo Polskie, Lwów 1927, nr. 1; por. R. Skulski, Pierwsze ślady recepcji Mickiewicza w szkole polskiej, Lwów 1935. Odb. z Pam. Lit. t. XXXI.

[45]) O potrzebie wydania niektórych pamiętników galicyjskich, Lwów 1936, odb. z czasop. Reduta — Tydzień Polski, nr. 7—8.

zeum Szkolne we Lwowie opisał A. Knot[46]), a archiwum gimnazjum stanisławowskiego J. Zieliński[47]). Tu wreszcie trzeba wspomnieć o charakterystyce kuratora St. Sobińskiego przez Stan. Łempickiego[48]). Dwie rozprawy dotyczą polityki szkolnej: H. Barycza o J. Dietlu[49]) i Z. Zboruckiego o ustawie szkolnej z 1867 r.[50]).

Pewną całość stanowią prace, omawiające udział młodzieży, przeważnie szkół średnich, w ruchu niepodległościowym i w walce o unarodowienie szkoły. Wspomniano już poprzednio o pracy J. Hulewicza, najlepszej z tego zakresu. Obok niej wymieniamy pracę Z. Zboruckiego o studentach samborskich[51]), prace drukowane w „Niepodległości", a to: W. Borzemskiego[52]), St. Loewensteina[53]) oraz przez pierwszego wydany pamiętnik owego ruchu niepodległościowego, przeważnie dotyczący lwowskiej młodzieży szkolnej[54]). Wiele też materjału źródłowego przynosi ostatnia publikacja ppułk. H. Bagińskiego[55]).

* *
*

Historjografja Uniwersytetu Jana Kazimierza jest, na ogół biorąc, bardzo zaniedbana. Ciągle bowiem istotny stan badań opiera się na dziele L. Finkla i St. Starzyńskiego (wyd. w 1894 r.). Praca ta, dająca przecież tylko ogólny przegląd dziejów uniwersyteckich, powinna stać się punktem wyjścia dla całego szeregu prac i rozpraw szczegółowych. Niemniej winna być podjęta systematyczna akcja edytorska w zakresie materjałów i źródeł do dziejów uniwersytetu[56]).

W latach omawianych zanotować możemy ledwie kilka rozpraw, dotyczących lwowskiej uczelni. Dzieje Akademji jezuickiej zachęciły znanego historyka szkolnictwa jezuickiego Ks. St. Bednarskiego do wygłoszenia na Zjeździe naukowym im. Ign. Krasickiego, odbytym w czerwcu 1935 r. we Lwowie, odczytu p. t. „Dzieje kulturalne jezuickiego kolegjum we Lwowie w XVIII wieku"[57]). Oparł się autor w przedstawieniu swem

---

[46]) Minerwa Polska 1927, s. 167—171 (Muzeum obecnie w Poznaniu w uniwer.).

[47]) Sprawozd. Dyr. I Gimn. Państw. w Stanisławowie, 1929.

[48]) Stanisław Sobiński, Człowiek i ideologja, Lwów 1927.

[49]) J. Dietl w walce o unarodowienie i zreformowanie szkół galicyjskich, W ks. zbior. J. Dietl, Kraków 1928, s. 121—134.

[50]) Euzebjusz Czerkawski i galicyjska ustawa szkolna 1867 r., Minerwa Polska 1927, s. 371—387 i odb.

[51]) Proces studentów samborskich (1837—1839), Lwów 1927.

[52]) Ruch patrjotyczny wśród młodzieży pol. w Galicji (1886—1894), Niepodległość T. II, s. 61—82 i tegoż Proces tarnopolski, tamże, s. 235—253.

[53]) Młodzież promienista w Galicji, Niepodległość T. X, s. 219—241.

[54]) W. M. Borzemski, Pamiętnik tajnych organizacyj niepodległościowych na terenie b. Galicji od r. 1880—1897, Lwów 1930.

[55]) U podstaw organizacji wojska polskiego 1908—1924, Materjały do hist. ruchu niepodl.: Zarzewie, Polskie Drużyny Strzeleckie, Tajny Skauting, T. I, Warszawa 1935.

[56]) Ostatnio w Instytucie hist. oświaty i szkolnictwa U. J. K. z inicjatywy Prof. Stan. Łempickiego podjęto opracowanie szeregu tematów z dziejów lwowskiego uniwersytetu, głównie w oparciu o materjały archiwum uniwersyteckiego. Niektóre z tych prac są już ukończone.

[57]) Pamiętnik Literacki 1936, t. XXXII, s. 1—11.

o znany rkps wiedeńskiej Bibl. Narod. *Historia Collegii Leopoliensis*, oraz o źródła z Archiwum Prowinc. Małop. T. J. W 25-tą rocznicę założenia wydziału medycznego wydana została księga pamiątkowa [58]), która obok zbioru prac ściśle lekarskich zawiera krótki rys historyczny wydziału w pierwszem ćwierćwieczu, skreślony przez prof. A. Bednarskiego, wspomnienia prof. A. Becka o pierwszych latach istnienia fakultetu oraz F. Kmietowicza i L. Szulisławskiego omówienie działalności profesorów, docentów, doktorów i uczniów wydziału lekarskiego U. J. K. w czasie walk lwowskich od dnia 31 października 1918 r. do 19 marca 1919 r. Wykładami dawnego prawa polskiego w uniwersytecie lwowskim zajął się prof. L. Finkel w osobnej rozprawie, drukowanej w księdze zbiorowej ku czci Oswalda Balzera [59]). Osobne wydawnictwo omawia ostatnie piętnastolecie istnienia wydziału teologicznego [60]), opracowane przez ks. T. Długosza, ks. prof. P. Stacha (główna część) i ks. prof. A. Klawka. Niedawno pojawił się zajmujący pamiętnik kronikarski, opisujący dzieje uniwersytetu w czasie inwazji rosyjskiej w roku 1914/15, skreślony barwnie przez ówczesnego prorektora, prof. Becka [61]). Krótki rys dziejów bibljoteki uniwersyteckiej podała A. Jędrzejowska [62]). Z ogłoszonych kronik zakładów i instytutów uniwersyteckich wymienić należy kronikę Seminarjum historji prawa sądowego, opracowaną przez prof. Przem. Dąbkowskiego [63]), Zakładu Etnologicznego w opracowaniu Dr. J. Falkowskiego [64]) oraz Kronikę Seminarjum historji społecznej i gospodarczej, zebraną przez St. Hoszowskiego [65]). W omawianym okresie ukazało się też kilka większych i mniejszych monografij o wybitnych profesorach lwowskiego uniwersytetu. Z nich wymienić należy monografję prof. Br. Gubrynowicza o Antonim Małeckim [66]), prof. Prz. Dąbkowskiego o Oswaldzie Balzerze [67]) i zbiorową (X. S. Momidłowski, X. A. Gerstman, X. J. Stepa) rzecz o X. Prof. Kazim. Waisie [68]).

---

[58]) Księga Pamiątkowa, wydana w dwudziestopięcioletnią rocznicę istnienia Wydziału lekarskiego Uniw. J. Kazim. 1894—1919 przez członków Wydziału, pod redakcją Prof. Dra Witolda Nowickiego, Lwów 1920.

[59]) Wykłady „dawnego prawa polskiego“ w połowie XIX wieku. (Przyczynek do dziejów uniwersytetu lwowskiego), Księga Pamiątkowa ku czci O. Balzera, Lwów 1925, T. I, s. 349—359 i odb.

[60]) Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918—1933, Lwów 1934.

[61]) Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914/15, Lwów 1935.

[62]) Bibljoteka Uniwersytecka we Lwowie, z 7 ryc. w tekście, Lwów 1926, osob. odb. z wydaw. „Publiczne Bibljoteki Lwowskie“.

[63]) Seminarjum hist. polsk. prawa sądowego, Sprawozd. za lata 1919—24 i toż za r. 1924—25.

[64]) Dziesięciolecie Zakładu Etnologicznego Uniw. J. Kazim. we Lwowie, 1924—1934, Lwów 1934.

[65]) Kronika Seminarjum historji społecznej i gospodarczej U. J. K. za pierwszych jego dziesięć lat istnienia 1921—1931. Studja z hist. społecz. i gosp., poświęc. prof. Fr. Bujakowi, Lwów 1931, s. 565—595 i odb.

[66]) Antoni Małecki (1821—1913), Lwów 1920.

[67]) Oswald Balzer. Życie i dzieła (1858—1933), Lwów 1934.

[68]) Ks. Kazimierz Wais jako człowiek i filozof (1865—1934), Lwów 1935, uzup. odb. z *Collectanea Theologica*, T. XVI, nr. 1.

Życie młodzieży akademickiej w swych różnych przejawach znalazło ujęcie w kilku opracowaniach. Dwa zwłaszcza zasługują na uwagę: A. Ursela o spisku i procesie w seminarjum łać. z I poł. ubiegłego stulecia [69]), Z. Zboruckiego o piędziesięcioletnich dziejach Akademickiego Koła Historyków w l. 1878—1928, rzecz napisana z okazji jubileuszu Koła [70]), oraz szkic Opałka o burdzie studenckiej z 1807 r. [71]).

Osobną grupę, związaną jednak z Uniwersytetem lwowskim, stanowią prace o dziejach lwowskich seminarjów duchownych. W pierwszym rzędzie monografja seminarjum katedralnego lwowskiego w XVIII wieku (założ. 1701 r.) ks. prof. St. Szurka [72]) oraz kilka tworzących całość rozpraw ks. prof. M. Tarnawskiego o seminarjum generalnem (założ. 1783) [73]).

Z rozpraw ruskich historyków wysuwa się na czoło wielka, źródłowa, głównie na materjałach archiwum uniwersyteckiego oparta praca A. Androchowycza o *Studium Ruthenum* [74]). Był to instytut naukowy ruski, związany ściśle z uniwersytetem, istniejący w l. 1787—1804, którego celem było przygotowanie filozoficzne i teologiczne kandydatów na księży gr.-kat.; wykłady odbywały się w języku ruskim, polskim i łacińskim. Rzecz Androchowycza daje dokładny obraz tego studjum, uwzględnia tok studjów poszczególnych wychowanków, przytacza biografje ich oraz profesorów; nie zdołał się jednak autor uchronić od pewnej tendencyjności. Polemiczny charakter ma rozprawa B. Barwińskiego o założeniu uniwersytetu lwowskiego przez rząd austrjacki. Autor usiłuje przeczyć związkowi uniwersytetu z akademją jezuicką [75]). Historją kreowania katedry dziejów Ukrainy i sprawą powoływania prof. Antonowicza i Hruszewskiego zajął się A. Barwiński [76]). Z ar-

---

[69]) Proces kleryków Seminarjum łacińskiego we Lwowie 1836—1839, Lwów 1935. Prace histor.-kult. pod red. Stan. Łempickiego, T. II.

[70]) Dzieje Akademickiego Koła Historyków Uniw. J. Kazim. we Lwowie 1878—1928, Lwów 1929. Odb. z „Prac Historycznych", wyd. ku uczczeniu 50-lecia Akad. Koła Hist. we Lwowie.

[71]) Gawędy o dawnej szkole, Lwów 1936, s. 27—42.

[72]) Seminarjum katedralne we Lwowie, Lwów 1932.

[73]) Studja alumnów józefińskiego seminarjum generalnego obrz. łać. we Lwowie, Gazeta Kościelna, Lwów 1918, s. 290—292, 304—305, 317—319, 342—344, 352—355, 378—380.

Zarząd józefińskiego seminarjum generalnego (1783—1790), tamże 1918, s. 410—412, 422—424.

Alumni józefińskiego seminarjum generalnego we Lwowie (1783—1790), tamże 1918, s. 434—436, 448—449.

Asceza alumnów józefińskiego seminarjum generalnego we Lwowie (1783—1790), tamże 1918, s. 458—460, 470—471.

Dyscyplina w józefińskiem seminarjum generalnem we Lwowie, tamże 1919, s. 62 nn., 82 nn., 145 nn., 175 nn.

[74]) *Lwiwśkie „Studium Ruthenum"*, *Zapysky Tow. Szewcz.*, T. 131, (1921), s. 123—195, T. 132 (1922), s. 185—217, T. 136—37 (1925), s. 43—105, T. 146 (1927), s. 33—118, T. 150 (1929), s. 1—79. Całość w osobnej odbitce nie wyszła.

[75]) *Prediecza Uniwersytetu im. Franca I u Lwowi. Krytyczni zamitky do pytanja pro genezu lwiw. uniw. Zap. Tow. Szewcz.*, T. 125, s. 1—41.

[76]) *Zasnowanje katedry istorji Ukrainy w lwiwskomu uniwersyteti. Zap. Tow. Szewcz.*, T. 141—143, s. 1—18.

tykułów, umieszczonych w prasie, należy dwa wymienić: prof. St. Łempickiego[77]) i A. Knota[78]).

Dzieje innych szkół wyższych poszczycić się mogą tylko drobnemi przyczynkami bądź też zwięzłemi szkicami. W r. 1932 ukazała się większa publikacja, zawierająca dezyderaty naukowe i organizacyjne Politechniki Lwowskiej. Na wstępie tej księgi pomieścił prof. O. Nadolski krótki zarys historyczny tej uczelni[79]). Podobny szkic dziejów Politechniki i Towarzystwa Brat. Pomocy znajdujemy w innem zbiorowem wydawnictwie[80]). Treściwe ujęcie całości dziejów Akademji Medyc. Weterynaryjnej dał prof. St. Królikowski[81]). Praca ta, będąca zapewne streszczeniem przygotowanej wielkiej monografji, dobrze uzupełnia dawniejsze prace P. Seifmana (1886) i H. Kadyi'ego (1895). Dwa wspomnienia z dziejów tej uczelni ogłosił prof. Wł. Kulczycki[82]). Na zakończenie wreszcie wymieniamy zwięzły, dla zagranicy przeznaczony, przegląd dziejów wyższych szkół w Polsce pióra prof. St. Łempickiego, gdzie szersze uwzględnienie znalazły trzy lwowskie szkoły akademickie[83]).

---

[77]) Uniwersytet Jana Kazimierza a społeczeństwo lwowskie, Lwów, Gazeta Poranna 1935, nr. 10908—10.

[78]) Rola dziejowa Uniwersytetu Jana Kazimierza. W 273 rocznicę podpisania aktu fundacyjnego. Słowo Polskie 1934, nr. 19 (dod. Nauka, Literatura, Sztuka).

[79]) Politechnika Lwowska, jej stan obecny i potrzeby, Lwów 1932, Zarys hist. s. 1—34.

[80]) Album inżynierów i techników w Polsce, Lwów 1932. Cz. I. Politechnika Lwowska — Rys historyczny, Cz. II. Towarzystwo Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej — Rys historyczny.

[81]) Rys historyczny Lwowskiej Akademji Weterynarji od chwili jej powstania do doby obecnej (1881—1921). Program Nauk Akad. Weter. w r. szk. 1921/22, s. 11—53.

[82]) Lwowska Akad. Medyc. Weter. w czasie wojen od r. 1914—1920. Przegl. Weter. 1932 i Wspomnienia z pierwszych lat lwowskiej uczelni weterynaryjnej, Przegl. Weter. 1932.

[83]) *Les écoles supérieures en Pologne. Esquisse historique et statique, Bulletin de l'Union des Sociétes Savantes Polonaises de Léopol* 1924, nr. 4, s. 1—29.

KRONIKA TOWARZYSTW NAUKOWYCH.

Rok ubiegły zaznaczył się w życiu naukowem Towarzystw, z siedzibą na ziemi czerwieńskiej, wzmożonem tętnem prac, realizowaniem dawniej powziętych zamierzeń i przygotowaniem obfitych programów na przyszłość. Bogaty plon ubiegłego roku w szczegółach wykazuje wysoką cyfrę odczytów i wykładów naukowych oraz niemniej pokaźną liczbę ogłoszonych drukiem prac, stanowiących niejednokrotnie trwały nabytek wiedzy historycznej. Przegląd, choćby nawet bardzo pobieżny, tych wszystkich dodatnich pozycyj, pozwala żywić niepłonną nadzieję, że i przyszły rok nietylko nie da wyników gorszych, ale przeciwnie wykaże w bilansie rocznym nowe zdobycze, mimo coraz gorszych warunków pracy naukowej zarówno poszczególnych jednostek jak i Towarzystw.

Suche słowa niniejszego przeglądu przesłonięte są cieniem wielkiej żałoby, którą okryła cały polski świat historyczny niespodziewana śmierć Prof. Dr. S t a n i s ł a w a Z a k r z e w s k i e g o. Nikłemi wydają się wszystkie słowa, by przez nie oddać dotkliwą stratę, jaką poniosła nauka historyczna. Na innem miejscu skreślone zostały słowa poświęcone Zmarłemu, jako uczonemu najwyższej miary naszej współczesności. Organizator nauki przedewszystkiem historycznej, oddał jej wszystkie swe, zawsze młodzieńcze, siły. Olbrzymi zapas energji, szerokie ogarniający myślą horyzonty umysł, sprzęgać umiał ludzi do wspólnej pracy i wspólnego osiągania celu... Tytan myśli, dziwną, jakby magnetyczną siłą ciągnął ku Sobie umysły i serca. Zawsze wysoko niósł sztandar nauki polskiej i walczyć o należne jej miejsce umiał zawsze słowem i piórem. Od lat kilkudziesięciu nie było we Lwowie przedsięwzięcia z nauką historyczną związanego, w którem by nie brał czynnego i zasadniczego udziału. Wiele z tych poczynań w Jego umyśle się zrodziło i dzięki Jego pracy i staraniom do skutku doszło a jednym z nich jest właśnie „Ziemia Czerwieńska“, którą zaledwie rok się opiekował. Odszedł w zaświaty 15 marca w pełni życia i sił, w przededniu Walnych zebrań Towarzystw historycznych, na których wystąpić miał z szeregiem nowych wniosków i myśli.

O d d z i a ł L w o w s k i Polskiego Towarzystwa Historycznego w okresie sprawozdawczym prowadził swoje prace trybem przyjętym w latach poprzednich a to przez odczyty i referaty naukowe, których tematy podane niżej same wykazują wielostronność zainteresowań członków. Niezależnie pracowała sekcja dydaktyczna, organizująca przedewszystkiem referaty i odczyty fachowo-dydaktyczne.

W Oddziele wygłoszone zostały następujące referaty:

17. V. 1935 — Prof. S t. Z a k r z e w s k i — Przemówienie żałobne ku czci ś. p. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — (po przerwie) Prof. F r a n c i s z e k B u j a k — Stosunki polsko-niemieckie na tle książki K. L u c k a — *Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polen.*

21. VI. — W i t o l d Z i e m b i c k i — Dzisiejszy pogląd na chorobę Batorego i na jej związek z psychiką króla w ostatnich latach życia.

11. X. — Prof. S t. Z a k r z e w s k i — Sprawozdanie ze Zjazdu Wileńskiego.

25. X. — X. Prof. J ó z e f U m i ń s k i — Wpływy polskich stosunków kościelnych na Niemcy w wiekach średnich. 8. XI. — Dr. E w a M a l e-

czyńska — Nauka historji w przyszłem liceum. 29. XI. — Karol Lewicki — Akademicy lwowscy w Powstaniu Listopadowem. 13. XII. — Prof. St. Zakrzewski — Na marginesie podań o Popielu i Piaście. 10. I. 1936 — Dr. Jan Adamus — Problem elekcyjności w historji polskiej. 31. I. — Dr. F. Pohorecki — Polski Słownik Biograficzny, oraz Dr. K. Tyszkowski — Księga jubileuszowa Batorego. 16. II. — Prof. K. Hartleb — Barbara Radziwiłłówna w świetle źródeł i najnowszej literatury. 25. II. — Dr. Witold Ziembicki — 1) Uwagi o chorobie Barbary Radziwiłłównej. 2) Na co umarł Jeremi Wiśniowiecki? 3) Fałszywa wersja o królewiczu Jakubie Sobieskim (komunikaty). 20. III. — Posiedzenie żałobne ku czci ś. p. Prof. Stanisława Zakrzewskiego z przemówieniami Prof. Stanisława Łempickiego i Prof. Mieczysława Gębarowicza. 3. IV. — Dr. Karol Koranyi — Rozwój świadomości narodowej na Zachodzie w wiekach średnich.

Ponadto odbył Zarząd Oddziału szereg posiedzeń związanych tak ze stroną naukową prac, jak też i administracyjną. Wiele dyskusji i wniosków wywoływały sprawozdania Redaktorów „Ziemi Czerwieńskiej“, których prace i postulaty znajdowały gorące i przychylne stanowisko Zarządu. Organizację referatów i posiedzeń naukowych, przyjął na siebie i prowadził przez cały okres X. Prof. Józef Umiński.

Towarzystwo Naukowe we Lwowie, a specjalnie jego Wydział II, odbył szereg posiedzeń naukowych i ogłosił drukiem szereg prac z zakresu historji. Dokładne informacje z życia Towarzystwa Naukowego podają „Sprawozdania“, ukazujące się kwartalnie wraz ze streszczeniami wygłoszonych referatów. Ostatnio powstała przy Towarzystwie Naukowem Sekcja historji Społeczno-gospodarczej, której organem będą „Roczniki“.

Polskie Towarzystwo Orjentalistyczne odbyło swoje Walne Zgromadzenie w czerwcu 1935 r. w Warszawie, podczas którego wybrano prezesem Twa X. Dr. Wilhelma Michalskiego, zaś Prof. Władysław Kotwicz zatrzymał nadal redakcję „Rocznika Orjentalistycznego“. Z prac wydawniczych zanotować należy ukazanie się dwóch zeszytów (8 i 9) „Collectaneów“, które opuściły prasę już kilka miesięcy temu. W najbliższych dniach ukaże się XI tom „Rocznika“, a w niedługi czas po nim wyjdzie także tom XII, do którego materjał już kompletny znajduje się w drukarni.

Towarzystwo Miłośników Przeszłości miasta Lwowa kontynuuje dawniej już rozpoczęte prace edytorskie związane z wydawnictwem „Bibljoteki Lwowskiej“, opublikowało obecnie pracę Dr. Ł. Charewiczowej — „Czarna Kamienica“. W przygotowaniu jest druk książki Dra Mańkowskiego — p. t. Cech malarzy lwowskich — jako kolejny numer Bibljoteki lwowskiej. Prezesem Twa jest nadal Dyr. A. Czołowski, sekretarką Dr. Ł. Charewiczowa. Towarzystwo stoi obecnie w przededniu Walnego Zgromadzenia, na którem przedstawiony zostanie przygotowany obecnie przez Prezydjum plan prac na przyszłość.

Towarzystwo Badań historji Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich wydało w ubiegłym okresie dwie publikacje, a to: Materjały do bibljografji Obrony Lwowa — i tom II. Relacji uczestników jako dalszy tom Źródeł do dziejów Obrony Lwowa. Szczególniej okazale przedstawia się drugi tom Relacji, obejmujący ponad 1000 str. druku i pierwszorzędne materjały. Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 9. III. 1936, na którem w miejsce gen. Popowicza wybrano prezesem gen. Litwinowicza, obecnego dowódcę Korpusu Nr. VI. W uznaniu wielkich zasług, jakie dla rozwoju Towarzystwa położyli ś. p. gen. Juljan Stachiewicz, Szef Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie, oraz gen. Bolesław Popowicz i Prof. Stanisław Zakrzewski, Walne Zgromadzenie zamianowało ich członkami honorowymi. Z planów prac na przyszłość, jakie zostały przedstawione przez Komisję Naukową, wynika, że prócz tych wszystkich agend, jakie dotychczas Towarzystwo prowadziło, zamierza przystąpić do wydawania nowej publikacji w formie „Rocznika“, któryby objął różne działy, a więc, recenzje, sprawozdania, miscelanea i t. p. Wyrażone przez Walne Zgroma-

dzenie uznanie i słowa zachęty, pozwalają spodziewać się, że zakres prac przewidzianych przez Zarząd da się osiągnąć, co przyczyni się do pogłębienia znajomości tego tak bogatego w wielkie i ciekawe wypadki okresu, nad którem Towarzystwo specjalnie pracuje.

W innych lwowskich Towarzystwach żadne zasadnicze zmiany nie zaszły. Z prowincjonalnych ośrodków możemy natomiast zanotować dużą żywotność miast: Jarosławia i Tarnopola, a także i Sambora. Nie wykazały natomiast wybitniejszej działalności Stanisławów i Przemyśl. Łączy się to w dużej mierze z brakiem odpowiednich funduszów na cele naukowe, istnieją jednak niepłonne nadzieje, że w najbliższym czasie i ta rzecz doczeka się pozytywnego rozwiązania.

Stowarzyszenie Miłośników starego Jarosławia powstało w lutym 1935 r. celem badania i poznawania przeszłości Jarosławia oraz czuwaniem nad wszystkiemi zabytkami. Praca rozwinęła się intenzywnie, czego dowodem kilkanaście posiedzeń i wygłoszonych na nich referatów odbytych w ubiegłym roku. Prezesem Twa jest prof. Kazimierz Gottfried, a sekretarzem J. Harlender. Powstanie tego nowego Towarzystwa ma doniosłe znaczenie zarówno dla historji regjonalnej, jak też i dla nauki historycznej wogóle i przyczyni się niewątpliwie w dużym stopniu do popularyzacji wiedzy historycznej w najszerszych warstwach inteligencji.

Tej samej sprawie służyć będzie niewątpliwie nowo powstałe Towarzystwo Miłośników Ziemi Samborskiej pod hasłem zorganizowania regjonalnej placówki naukowej w połączeniu z muzeum, któreby gromadziło wszystkie zabytki przedewszystkiem regjonalne. Narazie Towarzystwo, którego prezesem jest prof. Marjan Skulicz a sekretarzem Władysław Podoliński, jest w trakcie prac organizacyjnych. Niewątpliwie jednak Towarzystwo, w którego Zarządzie zasiadają najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa samborskiego, już w najbliższej przyszłości rozpocznie normalną pracę.

Podolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Tarnopolu po ostatecznem zorganizowaniu się, rozpoczęło swoją pracę od stworzenia odpowiedniej bibljoteki naukowej, w którejby znalazły się przedewszystkiem prace odnoszące się do Podola z różnych dziedzin wiedzy. W planie jest również rozszerzenie i udostępnienie Muzeum Ziemi Podolskiej dla pracowników naukowych. Towarzystwo wyłoniło ponadto dwie komisje, z których jedna zajmuje się zbieraniem materjałów do bibljografji podolskiej, druga zaś pracuje nad zbieraniem materjałów do ruchów niepodległościowych w latach 1910—20 na terenie ziemi podolskiej. Niezależnie od tych prac członkowie Towarzystwa przygotowali już szereg studjów, które napewno niedługo znajdą się w druku. Tematy obejmują zarówno zagadnienia regjonalne, jak też i ogólne.

Jakkolwiek nie należy to już do kroniki, wspomnieć jednak warto o VI. Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, który odbył się w Wilnie ubiegłego roku, a który zgromadził na swoich obradach dużą ilość historyków z terenu województw południowo-wschodnich. Zarówno wymiana myśli, jak też i niektóre spostrzeżenia organizacyjne, zostaną niewątpliwie na naszych terenach zastosowane.

Józef Skrzypek.

ZIEMIA CZERWIEŃSKA

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: **LWÓW — UNIWERSYTET**
Konto P. K. O. Lwów, Nr. 505.530.

PRENUMERATA ROCZNA Zł. 8·—. DLA CZŁONKÓW P. T. H. Zł. 5·—.

CZŁONKOWIE ODDZIAŁU LWOWSKIEGO
P. T. H. OTRZYMUJĄ BEZPŁATNIE.

Z PIERWSZEJ ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4. — Tel. 225-23.